This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.

+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.

+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.

+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Google

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana byla na bibliotecznych pólkach, zanim zostala troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyly już wygasnąć i książka stala się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasly. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszlości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródlo cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając dlugą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się wspólpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materialów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią wlasność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszlych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materialy, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usluga przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysylanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tlumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materialów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ulatwiania znajdowania dodatkowych materialów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka zostala uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzielo to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby staly się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ulatwia czytelnikom znajdowanie książek z calego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Caly tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem `http://books.google.com/`

STANFORD UNIVERSITY LIBRARIES

RYS HISTORYCZNY

KAMPANII

odbytej w roku 1809

W KSIĘSTWIE WARSZAWSKIEM

pod dowództwem

KSIĘCIA JÓZEFA PONIATOWSKIEGO.

Z dopełnieniami, obejmującemi urzędowe akta, rozkazy dzienne, korespondencye, mowy i poezye.

WYDANIE WZNOWIONE.

Spółka Wydawnicza Polska w Krakowie

1905

Spółka Wydawnicza Polska w Krakowie

poleca następujące własne wydawnictwa.

Abgar-Sołtan. **Widziane i odczute.** Szkice opowiadania. Treść: Kolega. — Pierwszy hunt. — Dzikie gołębie. — Król polski. — Zginął marnie! — Wekasł. Kor. 4, w oprawie płóciennej . . . . . K. 5·—

Bazin René. **Z pruskiego zaboru.** (Rodzina Oberlé). Przekład z franc. K. 3·50

Benedyktowicz L. **Stanisław Witkiewicz, jako krytyk,** jego pojęcia, zasady i teorye w malarstwie; rozbiór krytyczny, Kor. 2·50, w oprawie . . K. 3·50

Bilczewski ks. Arcybiskup. **Eucharystya** w świetle najdawniejszych pomników: piśmiennych, ikonograficznych i epigraficznych. Wydanie luksusowe w wielkiem formacie, str. 328 z 47 rycinami i tablicą w heliograwurze. Kor. 10, w starannej oprawie . . . . . K. 12·—

Bourget Paweł. **Ofiary postępu.** Przekład z francuskiego, Kor. 4, w oprawie płóciennej . . . . . K. 5·20

Bystrzycki Jan, Prof. **O pieśniach i mowach Ks. H. Kajsiewicza** . K. 2·—

Czajkowski Michał. **Stefan Czarnecki,** powieść historyczna, wydanie nowe Kor. 3·, w oprawie . . . . . K. 4.—

Czermak Wiktor prof. Uniw. **Studya historyczne.** Treść: Na dworze Władysława IV. — Młodość Jerzego Lubomirskiego. — Wojna Smoleńska w świetle nowych źródeł. — Polska wobec wojny 30-letniej. — Kilka słów o pamiętnikach polskich XVII wieku. — Miłostki królewskie. Przyczynki do dziejów XVII wieku z archiwów prywatnych. — Kor. 6, w oprawie płóciennej K. 7.—

Dębicki Ludwik. **Z dawnych wspomnień (1846—1848),** Kor. 1·60, w oprawie płóciennej . . . . . K. 2·40

Dostojewski Teodor. **Wspomnienia z martwego domu.** Przełożył dr Józef Tretiak, prof. Uniw. Jag. z portretem autora, Kor. 3·20, w oprawie K. 4·—

Gadon Lubomir. **Emigracya polska** po upadku powstania listopadowego, obszerne trzy tomy z kilkudziesięciu portr. Kor. 15, w oprawie płóc. K. 18·—

Gide Karol. **Zasady ekonomii społecznej.** Drugie polskie wydanie, świeżo opracowane i rozszerzone przez Dra Wł. Czerkawskiego, w starannej opr. K. 10·—

Głoger Z. **Geografia historyczna ziem Polskich.** 387 str. z 61 rycin. K. 4·—

Toż samo, z dodaniem b. starannie wykonanej mapy Polski . K. 6 —

Dzieło to zapełnia dotkliwą w literaturze lukę, (zawiera też histor.-geogr. opis wszystkich dyecezyi i klasztorów w Polsce).

Ramsay Knut. **Pan,** z pamiętników porucznika Tom. Glahna, Kor. 2, w oprawie płóciennej . . . . . K. 3·—

Irena. **Powieść z czasów Domicyana,** przez autora „Bogiem a prawdą". Wydanie trzecie . . . . . K. 5·—

Jeżowicki Aleksander. **Moje wspomnienia, K. 3·60,** w oprawie . K. 4·60

Kalinka Waleryan ks. **Dzieła.** Tom I i II. **Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta.** 2 tomy K. 7·20, w ozdobnej oprawie . . . . . K. 9·20

— **Dzieła.** Tom III i IV. **Pisma pomniejsze.** Zawierają na 637 stronach 30 prac, treści przeważnie historycznej. 2 tomy, Kor. 7·20, ozdobnie oprawne K. 9·20

— **Dzieła.** Tom V do IX. **Sejm czteroletni.** Wydanie czwarte. Trzy tomy w 5 częściach, Kor. 15.40, oprawne . . . . . K. 20·—

— **Dzieła.** T. X. **Galicya i Kraków pod panowaniem austryackiem** K. 5, opr. K. 6·—

Niezmiernie ciekawa książka, której wydanie I zabronione było nietylko w Rosyi, lecz i pod zaborem pruskim i austryackim.

— **Dzieła.** Tom XI. **Życiorys jenerała Dez. Chłapowskiego** i żywot Tad. Tyszkiewicza, Kor. 4, w oprawie . . . . . K. 5·—

— **Dzieła.** Tom XII. (Pisma pomniejsze cz. IV). — Treść: Rozprawy dotyczące Kościoła i jego dziejów w Polsce. — Rozprawy treści religijnej i religijno-politycznej. — W kwestyi cofania się polskości w Galicyi wschodniej. — Kartka z ostatnich dziejów Rady miasta Krakowa, Kor. 4, w oprawie płóciennej . . . . . K. 5·—

1 Galic. zakł.

RYS HISTORYCZNY

KAMPANII

odbytej w roku 1809

W KSIĘSTWIE WARSZAWSKIEM

pod dowództwem

KSIĘCIA JÓZEFA PONIATOWSKIEGO.

Z dopełnieniami, obejmującemi urzędowe akta, rozkazy dzienne, korespondencye, mowy i poezye.

WYDANIE WZNOWIONE.

Spółka Wydawnicza Polska w Krakowie

1905

Część pierwsza.

Od wkroczenia wojsk austryackich do zdobycia i utraty Sandomierza.

RYS HISTORYCZNY
KAMPANII 1809 ROKU
odbytéj
W KSIĘSTWIE WARSZAWSKIEM.

WSTĘP.

Okres czasu obejmujący wypadki od utworzenia Księstwa Warszawskiego w r. 1807 aż do końca r. 1812, należy do najpiękniejszych epok historyi naszéj. Wówczas to mężowie stojący u steru rządu zdołali pomimo ofiar i klęsk wojennych, urządzić admistracyą, sądownictwo, skarbowość, rozszerzyć oświatę, a przytém jeszcze wystawić kilkadziesiąt tysięcy wojska na żądanie cesarza Francuzów.

W działaniach cywilnych mieli wszelką wolność, byleby tylko potrzebną ilość żołnierzy, koni i żywności dostarczyli cesarzowi Francuzów, Napoleonowi I. Lecz działania wojska polskiego zależały w kampanii roku 1807 i 1812 od rozkazów Napoleona. Wódz jego, książę Józef Poniatowski, nie mógł iść za własną myślą i natchnieniem. Pułki polskie wcielone do wielkiéj armii, porozsyłane na rozmaite strony, nie miały téj nagrody, żeby ich oręż ważył na szali zwycię-

stwa. Wszystkie ich ofiary i poświęcenia tonęły w działaniach wielkiéj armii Napoleona, a chociaż przezorni dowódcy korpusów francuskich wyprawiali Polaków na najcięższy ogień, na największe niebezpieczeństwa, jednakże prawie wszyscy historycy francuscy opiewając zwycięstwa i podboje swoich ziomków, pominęli, a raczéj nie chcieli wspomnieć o czynach pułków polskich.

Jedna tylko kampania odbyta w r. 1809 przeciw wojsku austryackiemu i dlatego kampanią austryacką pospolicie nazywana, jest naszą wyłącznie; do jéj zasług, do jéj korzyści, żaden korpus, żaden marszałek francuski prawa rościć nie może. Ona tworzy w epoce Księstwa Warszawskiego odrębną całość odznaczającą się zdolnością wodzów, męstwem żołnierzy i poświęceniem obywateli; ona przypomina trudy i zwycięstwa Czarnieckiego i świetny tryumf oswobodziciela Wiednia. Do skreślenia jéj obrazu posłużyły mi ówczesne opisy w krajowych i sąsiednich dziennikach zamieszczone, późniejsze relacye wyjęte z życiorysów mężów żyjących w téj epoce, biulletyny, raporta i odezwy oryginalne, drukowane w ówczesnych gazetach, i dzieło Romana Sołtyka, jenerała artyleryi polskiéj, posła na sejmie w r. 1831, za którém szedłem w opisie działań wojennych.

Może gdzie w ukryciu spoczywają opowiadania naocznych działaczów, a przynajmniej świadków; — daj Boże, aby wyszły na widok publiczny. Niech je tymczasem zastąpi treść zebrana z materyałów, jakie dotąd można było zgromadzić *).

*) Następujące materyały głównie posłużyły mi do spisania tego rysu:

1) Historya kampanii 1809 r. w Polsce odbytéj, zamieszczona w dzienniku niemieckim „Minerva“, wydawanym przez znakomitego uczonego Archenholtza.

2) Treść wypadków wojennych zaszłych w r. 1809 w Ks. Warszawskiém, zamieszczona w „Kalendarzyku Politycznym Warszawskim“, na rok 1810.
3) Opis działań wojska polskiego pod rozkazami ks. Józefa Poniatowskiego podczas kampanii 1809 r. w Polsce, przez Romana hr. Sołtyka.
4) Życie Tadeusza hr. Tyszkiewicza.
5) Pamiętniki Kajetana Kożmiana.
6) Życie Tomasza Ostrowskiego. prezesa senatu.
7) Pochwała poległych wojowników polskich w kampanii 1809 roku przez Stanisława hr. Potockiego.
8) Doniesienia, rozkazy dzienne. odezwy, postanowienia rządowe, zamieszczone w gazetach warszawskich z r. 1809.

I.

Stanowisko polityczne Księstwa Warszawskiego.

Księstwo Warszawskie uformowane z województw Wielkopolski, Mazowsza i z odłamku Litwy, zostawało w dwuznaczném, wyjątkowém położeniu. W oczach narodu było początkiem odrodzenia, a to przekonanie tak silnie wpoiło się w ogół, że najboleśniejsze zawiedzenia i najwydatniejsze fakta nie mogły go zachwiać. Czy też było tém samém w oczach władcy Francyi?

Jedynym celem Napoleona I. było przełamanie potęgi Wielkiéj Brytanii. Żeby ten cel osięgnąć, toczył nieustanne walki na lądzie, bo nie mogąc się mierzyć z Anglią na morzu, chciał odosobnić ją od Europy, zniszczyć źródła jéj bogactw, a tym sposobem broń z jéj ręku wytrącić i do zrzeczenia się przewagi na morzu zniewolić. Wielka Brytania używała nawzajem wszelkich środków obrony, kojarzyła koalicye jedne po drugich, zasilała je skarbami swoimi, a tak wojnę po wojnie podniecając, doszła wreszcie do tego, że po klęskach kampanii r. 1812, cała Europa złączyła się przeciw Napoleonowi, a ten wojownik straciwszy pod murami Smoleńska, na polach Możajska, nad brzegami Berezyny i w nieszczęsném cofaniu się, stare doświadczone pułki, uczynił jedno jeszcze ostateczne wysilenie i upadł.

Ubolewać trzeba, że Napoleon nie zasadzał utrwalenia rządów swoich na związkach i przymierzach z ludami, które jemu zawdzięczając byt swój i prawa, stawiłyby niezwyciężoną zaporę przeciw koalicyom ciągle istniejącym i tylko przerywanym traktatami 1801, 1805, 1807 i 1809 roku. Ufał Napoleon saméj tylko przewadze oręża i szczęśliwym wojennym pomysłom. Stępił się oręż, oswojono się z pomysłami strategika.

W takiém pojmowaniu polityki europejskiéj Napoleon głównie użytkował nie z sił moralnych narodu polskiego, ale, po prostu mówiąc, z jego żołnierzy. Od 1 grudnia 1806 r. do zawarcia traktatu Tylżyckiego, to jest do dnia 9 lipca 1807 r., wystawiło Księstwo Warszawskie 30,000 wojska. Chociaż utrzymanie pokoju z Austryą było bardzo wątpliwe i wiedział Napoleon, że to mocarstwo wsparte zasiłkami Anglii, uzbraja się śpiesznie i silnie, jednakże wyprowadził z Księstwa Warszawskiego przeszło 16,000 polskiego wojska, wysłał je do Hiszpanii, porozstawiał je w fortecach niemieckich. W ostatnich tygodniach, nawet w ostatnich dniach przed rozpoczęciem kroków zaczepnych ze strony Austryi, zakazał czynić jawnych przygotowań do obrony kraju, tak, żeby nawet nie poznano, że spodziewa się niezwłocznéj wojny. Albo spuszczał się na pomoc Rosyi wówczas z nim sprzymierzonéj, albo też mało dbał o to, czy Księstwo Warszawskie będzie zajęte przez wojska austryackie czy też zdoła stawić im opór, gdyż cała sprawa rozstrzygnąć się miała pod murami Wiednia.

Nic także nie mógł uczynić Fryderyk August, król saski, a z woli Napoleona Książę Warszawski. Rozdawca drobnych państw niemieckich uczynił go Księciem Warszawskim, tak samo, jak marszałków i ministrów swoich mianował książętami Benewentu, Placencyi, Riwoli i Neufchatelu.

W tak smutném położeniu tém większą jest zasługa mężów, którzy wówczas stojąc na czele rządu, nie utracili ducha, wykonali to, co uważali za powinność, a skutek zdając na wolę Boga, utrzymywyli w narodzie zaufanie w własnych siłach i okryli go tym blaskiem chwały, bez którego, jak nas długie pasmo dziejów naucza, żaden kraj utrwalić się nie może.

II.

Siły wojenne Księstwa Warszawskiego.

Przestrzeń, która być miała polem wojny, jest jak wiadomo, obszerną płaszczyzną. Wisła ją przecina na dwoje. Do téj rzeki wpadają po lewéj stronie Pilica i Bzura, po prawéj San, Wieprz i Narew. Przy ich ujściu były najważniejsze stanowiska.

W zachodniéj stronie kraju płynie Warta, a w północnéj Noteć, lecz nad ich brzegami nie zaszło żadne ważne spotkanie.

W Galicyi są góry i wąwozy, które mogłyby stanowić ważne punkta wojenne, lecz Austryacy nie obsadzili ich i nie bronili żadnego.

Austrya tak pewną była pomyślnego i szybkiego skutku téj wyprawy, iż nie zaopatrzyła swego wojska ani w pontony do przebywania rzek, ani w artyleryą oblężniczą. Instrukcye i rozkazy dane arcyksięciu Ferdynandowi d'Este, naczelnemu wodzowi wojsk austryackich wysłanych do Księstwa Warszawskiego, ograniczały się na tém, żeby jak najśpieszniéj zniszczył wojsko polskie, a potém działał, jak wypadnie z biegu całéj kampanii.

W Księstwie Warszawskiém znajdowało się nie więcéj, jak 17,000 wojska Polskiego. Część téj siły rozłożona w de-

Piechoty znajdowało się we Francyi 7,965; w fortecach Gdańska, Torunia, Modlina, Częstochowy i nad granicą szląską 6,144; w załodze Pragi 1974; zostawało do wyprowadzenia na plac boju 6,900.

Z tych, jak widzimy, dwa tylko pułki znajdowały się w Warszawie.

Do batalionów należało 860 koni.

Była przytém jedna kompania artyleryi pod dowództwem kapitana Włodzimierza Potockiego, i miała 75 koni, a 50 ludzi.

Nowa kompania pociągu uformowana w Warszawie, liczyła 100 koni i 40 ludzi.

Jedna kompania rzemieślnicza: 50 rzemieślników i 8 pontonierów.

Sztab główny.

Trzech jenerałów dywizyi: Poniatowski, Zajączek, Dąbrowski; trzynastu jenerałów brygady: Kamiński, Biegański, Sokolnicki, Rożniecki, Kamieniecki, Hauke, Piotrowski, Niemojewski, Hebdowski. Fiszer, Grabowski, Wojczyński, Izydor Krasiński; 25 adjutantów; 1 adjutant komendant; 5 inspektorów rewii; 6 podinspektorów; 7 komisarzy wojskowych: 3 płatników; 1 lekarz naczelny; 1 chirurg naczelny; 1 aptekarz naczelny; 3 chirurgów pierwszéj klasy; 3 chirurgów drugiéj klasy.

Ogół wojska wynosił 31,743 ludzi i 6,035 koni.

Z tych znajdowało się w Księstwie: piechoty 11,265; jazdy 4,584; artyleryi, inżynieryi i pociągu 1,548; razem 17,797. Był oprócz tego posiłkowy korpus saski, składający się z 2,864 piechoty, 194 jazdy i 389 artyleryi, razem 3,347.

Kompletne załogi fortec; Torunia, Modlina, Pragi, Serocka i Częstochowy, potrzebowały 18,100 ludzi. Ztąd oka-

zuje się, jak szczupłe siły znajdowały się w Księstwie przy rozpoczęciu kampanii.

Gwardyi narodowéj warszawskiéj było tylko 20.000, a w miastach departamentowych dopiero zaczęto ją urządzać. Armat w Warszawie było 39, na Pradze 50, w Serocku 37, w Modlinie 37, w Częstochowie 28, w Toruniu 52, razem 243, a między temi 93 polowych.

Do należytego obsadzenia szańców Modlina, Serocka i Torunia, brakowało dział 124, okopy Warszawy były w wielu miejscach zerwane, a baterye, które przed 15 laty usypał Kościuszko, już nie istniały.

Gdy więc książę Józef Poniatowski oddzielił od wojska znajdującego się w kraju kadry niezbędnie potrzebne do formowania trzecich batalionów i nowych kompanii artyleryi, oraz załogi zostawione w fortecach i znajdujące się nad granicami Prus, Szląska i Litwy, nie mógł wyprowadzić do boju więcéj jak 8.000 wojska polskiego; taką też liczbę oznaczył w raporcie swoim z dnia 16 lipca 1809 r. do cesarza Napoleona, przesłanym po zajęciu Krakowa.

Na lewym brzegu Wisły Pilica stanowiła granicę między ówczesném Księstwem Warszawskiém a Galicyą; na prawym zaś linia graniczna szła do ujścia rzeki Świder, aż do Bugu pod Sorockiem i podchodziła o pół mili od Pragi do osady Grochów, w któréj na przeciw siebie były dwie komory celne, austryacka i Księstwa Warszawskiego.

Księstwo miało na prawym brzegu Wisły linią obronną, ciągnącą się od Serocka do Modlina. Nad Wisłą był szaniec przedmostowy pragski, a na północnym krańcu forteca Toruń. Płocki i łomżyński departament najbardziéj były zabezpieczone od nieprzyjacielskiego napadu. Departamenta na lewym brzegu Wisły położone: warszawski, kaliski, poznański i bydgoski, odgrodzone od posiadłości austryackich rzeką Pilicą,

w bardzo wielu miejscach łatwą do przebycia, nie miały żadnego punktu oparcia i dla tego do nich najprzód weszły wojska austryackie.

III.

Rozpoczęcie kampanii.

Arcyksiążę Ferdynand dnia 15 kwietnia 1809 roku przebył rzekę Pilicę przy Nowem Mieście o 12 mil od Warszawy leżącém. Piechota jego składała się z sześciu pułków, z milicyi galicyjskiéj i innych wojsk lekkich. Jazda złożona była z dwóch pułków kirasyerów, dwóch pułków dragonów i trzech regimentów huzarskich. Oprócz tego armia księcia Ferdynanda opatrzona była w liczną artyleryę, tak pieszą jak i konną, i było w niéj wielu zaciężnych galicyjskich. Z tém wojskiem przedsięwziął arcyksiążę Ferdynand zdobyć Księstwo Warszawskie. Przy nim znajdował się hrabia St. Julien, używany nieraz za agenta dyplomatycznego, pułkownicy Neipperg i Brusch, generałowie Mohr, Schauroth, Trautenberg i wielu innych oficerów wyższego stopnia. Wojsko austryackie liczyło 25.000 piechoty, 5.200 jazdy, 2.800 artyleryi i pociągów z 97 armatami; w ogóle 33.000 żołnierzy. W Galicyi Wschodniéj i Zachodniéj stało 7.400 rezerwy. Nakazano prócz tego 20.000 rekrutów. Ale ci nowozaciężni zbierali się pomału i na mało mogli się przydać w téj wojnie, gdyż to byli wieśniacy nie życzliwi Austryakom.

Towarzyszył także wojsku austryackiemu jeden konsyliarz, zapewne przeznaczony do organizacyi nowego rządu. Cała armia składała się po większéj części z pułków doświadczonych, które od dawna do najlepszych liczono. Dowódzcy na rozkaz naczelnego wodza utrzymywali karność,

jakiéj niewiele znaleść można przykładów w wojskach zaciętą wojnę toczących.

Pod rozkazami księcia Józefa Poniatowskiego, zostawali generałowie: Henryk Dąbrowski, Sokolnicki, Zajączek, Pelletier i Fiszer.

Książę Józef Poniatowski dowodził naczelnie wojskiem polskiém w r. 1792 i wtenczas pozyskał miłość i zaufanie swoich podwładnych. Za czasów pruskich mieszkał w Warszawie. Zbyteczne upodobanie w języku i towarzystwie Francuzów ściągnęło nań ostre docinki ludzi gorliwych o utrzymanie języka i obyczajów narodowych; lecz zostawszy ministrem wojny i naczelnym wodzem na Księstwo Warszawskie, sowicie ten błąd wynagrodził postępowaniem swojém. Wielki rozsądek, nadzwyczajne umiarkowanie i trafność okazywał w postępowaniu ze wszystkimi; ludzki i popularny dla niższych, dla możnych ze skromną godnością, dla podwładnych łagodny z potrzebną powaga i tak rozkazujący, że każdy z użyteczności jego rozkazów był przekonany, sprawiedliwy i wyrozumiały we wszystkich zdaniach, przezorny i skory w działaniach. Dziedzic prywatnego majątku króla i przymasa królestwa, nie był jednak bogatym, lecz szlachetnie wspaniałym, z godnością utrzymywał powagę swego dostojeństwa, a nie był rozrzutnym. Nigdy nie korzystał z okoliczności któreby jego majątek powiększyć mogły.

Możnaby uczynić zarzut księciu Poniatowskiemu, mówi R. Sołtyk, i jego radzie wojennéj, że nie przygotował się do obrony Warszawy i że nie wysypał przedmostowego szańca naprzeciw Modlina, przez co byłby panem obydwóch brzegów Wisły. Lecz przez długi czas nie spodziewano się wojny, a gdy wybuchła już było zapóźno na tak znaczne prace fortyfikacyjne. Przytém na usprawiedliwienie księcia Józefa Poniatowskiego powiedzieć należy, iż ze wszystkiém

musiał się odnosić do Napoleona lub do szefa sztabu wielkiéj armii.

Henryk Dąbrowski na początku swego zawodu służył w wojsku saskiém i tam nauczył się sztuki wojennéj. Przeszedł potém do wojska polskiego, odbył kampanią w roku 1792, odznaczył się w obronie Warszawy w r. 1794, a następnie wyprawą do Wielkopolski. Udał się potém do Francyi w r. 1796 i za upoważnieniem dyrektoryatu francuskiego utworzył legiony polskie, które w latach 1797, 1799 i 1801 miały udział w kampaniach francuskiego wojska. W r. 1806 towarzyszył Napoleonowi i spiesznie uformował legion, który użyty przy oblężeniu Gdańska i w bitwie pod Frydlandem zasłużył na pochwałę cesarza Francuzów. W r. 1809 miał lat 54, lecz zdolnym był do znoszenia najcięższych trudów wojennych. Posiadał wielką popularność w narodzie i moc duszy żadnemi przeciwnościami niezłamaną. Któż nie zna pieśni brzmiącéj w ustach całego narodu: „Marsz, marsz, Dąbrowski, z ziemi włoskiéj do Polski!“. Na głos Dąbrowskiego cały kraj gotów był wziąść się do broni.

Generał Zajączek w młodszym wieku wszedł do wojska; był adjutantem hetmana Branickiego i doszedł do stopnia pułkownika. Był posłem na sejmach w 1786 i 1788 r. W r. 1794 walczył pod rozkazami Kościuszki i odznaczył się męstwem i talentami wojskowymi. Nieszczęśliwy skutek bitwy i szturmu do Pragi, gdzie był naczelnym dowódzcą, bardzo zaszkodził jego popularności, gdyż jemu przypisywano tę klęskę. Wszedł potém do wojska francuskiego i odbył kampanią w Egipcie. W roku 1806 uformował w Kaliszu legion polski i z nim walczyl pod Toruniem i Grudziądzem. Nikt mu nie zaprzeczał wielkiéj odwagi i zimnéj krwi w najtęższym ogniu.

Sokolnicki był w r. 1809 generałem brygady, odbył kampanie w r. 1792 i 1794, a potém walczył w legionach pod Dąbrowskim i Kniaziewiczem. Był to oficer światły, naukowy i zdatny, nadzwyczajnie czynny, doświadczonéj odwagi, miał szczęśliwe i śmiałe pomysły, i zdawało się, że jest powołany do wysokich przeznaczeń. Jego charakter zimny i mało wynurzający się zyskiwał mu poważanie, nie zaś życzliwość kolegów. Miał lat 49, w duszy jego rozwijała się ambicya, która go wiodła do wielkich przedsięwzięć; był to kandydat do naczelnego dowództwa nad wojskiem.

Fiszer był generałem brygady i szefem głównego sztabu. Od pierwszéj młodości służył w wojsku, ukształcił się pod okiem Kościuszki i był jego adjutantem w r. 1792 i 1794. W r. 1797 służył w legii naddunajskiéj pod Kniaziewiczem i wzięty był do niewoli przez Austryaków. Wypuszczony po długiém więzieniu, żył pośród familii swojéj, a gdy w roku 1806 Napoleon wszedł do Berlina, Fiszer pospieszył tam wraz z innymi, żeby nakłonić cesarza Francuzów do wkroczenia w prowincye polskie, wszedł do wojska i w r. 1808 został generałem brygady. Zdatny był do służby czynnéj i do prac gabinetowych. Zimny, systematyczny, przestrzegał porządku i karności, niezmiernie był użytecznym naczelnemu wodzowi i zajmował się wszystkimi szczegółami służby.

Pelletier, Francuz z rodu, wszedł do wojska mając lat 17, odbył kampanie od r. 1792 do 1807. Mężny i naukowy w trzydziestym roku życia został pułkownikiem. Cesarz Napoleon pokładał w nim szczególne zaufanie i przeznaczył go w r. 1808 na dowódzcę artyleryi polskiéj. Niezachwianéj odwagi wśród największych niebezpieczeństw, pracowity, rozważny, bardzo wiele wpływał na los téj kampanii, a jako Francuz był pośrednikiem między Napoleonem i księciem

Poniatowskim. a pojednawcą między generałami polskimi, których współzawodnictwo mogło było zrządzić złe skutki.

W Warszawie wszyscy szczerze pragnęli wojny z Austryą. a to w celu odzyskania Galicyi. Przytém tak ufano szczęściu oręża Napoleona. że nie spodziewano się złego rezultatu kampanii. Z największym zapałem zaczęto gotować się do mężnéj obrony. Nikogo nie zatrważało porównanie garstki Polaków z potężną armią austryacką. nikt nie zadrżał na myśl tak nierównéj walki. Naprędce naprawiono okopy miasta; nietylko mężczyźni i młodzież szkolna. ale nawet najznakomitsze damy. księża i dzieci. słowem wszyscy. którzy tylko rydel podźwignąć mogli. szli na okopy. wszyscy gorliwie pracowali około ich naprawy. Pamięć przeszłego oblężenia Warszawy przez Prusaków. dodawała im serca. Nie zważano na to, że zbyt trudna jest obrona miasta nie mającego innéj zasłony prócz wału ziemnego i przekopu w rozległości trzechmilowéj.

Arcyksiążę Ferdynand, zaraz po wnijściu do Nowego Miasta wydał odezwę do Polaków, zachęcając ich do zrzucenia opieki francuskiéj a złączenia się z Austryą. „Gdzież jest (były słowa téj odezwy) owa zawołana szczęśliwość, którą was mniemany wasz wybawca miał obdarzyć? Czyliż ona na tém się zasadza, że młodzi wasi rycerze broczą krwią swoją ziemię hiszpańską? Wasz handel zniszczony, źródła przemysłu zatkane, skarbowość w nieładzie, wojska francuskie kraj ogłodziły i pozbawiły środków, które były potrzebne dla utrzymania waszéj własnéj armii. My więc przychodzimy, aby was rzeczywiście oswobodzić, przyłączcie się do nas, zacznijcie działać z nami wspólnie, przeciwko wspólnemu nieprzyjacielowi, który was czczemi obietnicami oszukał. Nie przychodzimy do was jako nieprzyjaciele. Z tymi tylko, którzy z bronią w ręku opierać się nam będą postąpimy sobie po

nieprzyjacielsku. Austrya nie prowadzi wojny w celu zdobyczy, lecz w zamiarze wygnania zewsząd Francuzów i wrócenia każdemu monarsze praw właściwych przez zdobywcę wydartych".

Odezwa ta żadnego nie uczyniła skutku, a Rada stanu silnie odpowiedziała na nią w następujących słowach:

Rada Stanu.

Doszła do Rady Stanu odezwa arcyksięcia Ferdynanda, komenderującego wojskami najjaśniejszego cesarza austryackiego do mieszkańców Księstwa Warszawskiego. Czuje rząd obowiązkiem swoim odezwać się z tego powodu do was, obywatele! Głos tylko prawéj władzy, głos miłości ojczyzny i świętych powinności do serca Polaków trafić może.

„Nie wątpimy o najmocniejszym każdego obywatela przekonaniu, iż mając cnotliwego i kochającego króla i pana swego, któremu uroczystą przysięgą jest obowiązany, wierny i nieporuszenie stałym będzie w dopełnianiu powinności swoich i w zadosyć uczynieniu zaleceniom i rozkazom, które od prawych władz przez najjaśniejszego pana postanowionych odbierać będzie. Lecz nie na tém kończy się nieomylna ufność Rady Stanu w cnocie narodu. Daliście obywatele Księstwa Warszawskiego nieraz dowody waszego poświęcenia się dla ojczyzny. Kiedyż macie się okazać gorliwszymi, jeżeli nie w momencie, w którym całość i niepodległość kraju jest zagrożona?

„Waleczni rycerze nasi spieszą pod dowództwem mężnego wodza, na wstrzymanie zapędów wkraczającego nieprzyjaciela, łączcie więc wszelkie usiłowania z tymi uzbrojonymi waszymi braćmi.

„Wy zaś obywatele miasta Warszawy, którzyście zawsze miłości ojczyzny tak chlubnie dowodzili, winniście i te-

raz okazać dzielność uczucia obywatelskiego. Oddalenie garnizonu powiększy ciężar służby dla gwardyi narodowej, lecz ciężar ten lekkim się stanie dla tych, którzy na zachowanie téj stolicy nieraz już życie swoje ważyć umieli.

„Niech jedność i najsilniejsza zgoda wszystkich łączy umysły i usiłowania. Nagłość chwili nie pozwala Radzie dłuższych wywodów, sądzi nawet, iż te byłyby zbyteczne, bacząc iż do obywateli pamiętnych, co ojczyźnie, królowi i sławie winni, czyni odezwę. (Podp.) *Stanisław Potocki*".

Wtedy w ostatnich chwilach Rada nakazała pospolite ruszenie: powiększono gwardyę narodową warszawską i zaopatrzono ją w karabiny, ustanowiono gwardyę wiejską, zbrojną w jakibądź oręż, w każdym departamencie ustanowiono komisarza rządowego do spraw cywilnych i dowódzcę siły zbrojnej. Oto są ich nazwiska:

Departamenta	Komisarze cywilni	Dowódzcy siły zbrojnéj
Warszawski	Książę Jabłonowski	Pułkownik Siemianowski
Poznański	Wojewoda Wybicki	Generał Kosiński
Kaliski	Prefekt Garczyński	Pułkownik Biernacki
Łomżyński	Prefekt Lasocki	Generał Karwowski
Płockie	Prefekt Rembieliński	Pułkownik Zieliński
Bydgoski	Prefekt Gliszczyński	Pułkownik Lipiński

Ich obowiązkiem było zachęcać i naglić obywateli ziemskich i miejskich do formowania regularnych pułków i pospolitego ruszenia, przysposabiać żywność i urządzać lazarety.

IV.

Bitwa pod Raszynem. Ustąpienie z Warszawy.

Dnia 12 kwietnia książe Poniatowski wysłał wojsko z Warszawy i rozstawił je około Góry, Piaseczna, Nadarzyna

i Raszyna. 15 kwietnta o godzinie 8 rano otrzymał od arcyksięcia Ferdynanda bilet z oznajmieniem, że wojska austryackie tegoż dnia rano wkraczają na terytoryum Księstwa Warszawskiego i uważać będą za nieprzyjaciela każdego, kto ich pochodowi opierać się będzie.

Dnia 16 kwietnia książę chciał wyruszyć z Raszyna naprzeciw wojsk austryackich, lecz generał Pelletier, który posiadał jego zaufanie, przełożył mu, że posuwając się za daleko od Warszawy, mógł być od niéj odciętym przeważającą liczbą nieprzyjaciół; pozostał więc na stanowisku Raszyna.

Dnia 18 kwietnia załoga szańca przedmostowego Pragi wyprawiła rekonesans do wsi Grzybowa na granicę austryacką, która jak wiadomo, ciągnęła się o pół mili za Pragą. Oddział wojska polskiego napotkał dwa szwadrony huzarów węgierskich, uderzył na nich tak silnie, że mimo przewyższającéj liczby rozbił ich i odpędził. Austryacy stracili 40 ludzi w zabitych i rannych. Jazda polska pod dowództwem generała Rożnieckiego starła się z nieprzyjacielską pod Nadarzynem, zabrała stu niewolników, a drugie sto było zabitych i rannych.

Wojsko arcyksięcia zbliżało się ku Raszynowi. Pozycya wojska polskiego zasłoniona była rzeczką zwaną Rawką. Jest ona bagnistą, a tém bardziéj w kwietniu po roztopach; są na niéj trzy groble o pół mili jedna od drugiéj: pod Jaworowem, Raszynem i Michałowicami, i łatwo można było ich bronić.

Na przodzie, w samym środku pozycyi wojska polskiego była wieś Falenty, a nieco daléj na prawo lasek olszowy. Za groblą Raszyńską ciągnął się las większy, przecięty drogami z Falent i Piaseczna. Było to dosyć mocne sta-

nowisko; na przodzie była równina wielkimi lasami otoczona.

Książę Poniatowski postawił w Falentach przednią straż, złożoną z pierwszych batalionów 1 i 8 pułku piechoty i z czterech armat, powierzył ich dowództwo generałowi Sokolnickiemu, a na pomoc uszykował przed groblą raszyńską batalion 6 pułku piechoty i dwie armaty. Po prawéj stronie wieś Michałowice zajmował 1 i 2 batalion 3 pułku z czterema armatami. W środku nieco za Raszynem, po obu stronach drogi prowadzącéj do Warszawy, stały dwa bataliony drugiego pułku piechoty polskiéj, trzy bataliony piechoty saskiéj, szwadron huzarów i 12 armat saskich. Tym oddziałem dowodził generał Polentz.

Po lewéj stronie zajmował Jaworowo drugi batalion 1 pułku, i drugi batalion 8 pułku. Na skrzydłach były także oddziały w Błoniu i w Woli. Jazda z czterech pułków złożona stała na czele wojska, a po utarczce pod Nadarzynem była po obu skrzydłach dla ich obrony.

Wojsko austryackie ciągnęło od Tarczyna lasami, o których wspomnieliśmy. Przednią straż złożoną z trzech batalionów piechoty, dwóch batalionów strzelców, całéj lekkiéj jazdy i z dwunastu armat, prowadził generał Mohr. Główny korpus szedł trzema drogami: od Nadarzyna, Torczyna i Piaseczna.

Mógł był arcyksiążę obejść lewe skrzydło wojska polskiego i wnijść do Warszawy, a jednocześnie uderzyć na środek; miał na to wystarczające siły, lecz tego nie uczynił. Niecierpliwie pragnął bitwy i natychmiast rozkazał generałowi Mohr zdobyć pozycyą Falent, zamierzywszy sobie, że go wspierać będzie wojskami nadchodzącemi na pole bitwy.

Sokolnicki miał tylko trzy bataliony i sześć armat przeciw pięciu batalionom i dwunastu armatom Mohra, które potém wsparto sześciu batalionami i dwunastu armatami brygady generała Civalard. Bitwa zaczęła się o drugiéj po południu. Książę Józef był wówczas w głównéj kwaterze w Raszynie, dosiadł konia i pospieszył do Falent. Na jego rozkaz armaty lekkiéj artyleryi rezerwowéj zajęły stanowisko przed tą wioską. Sokolnicki mając wówczas dziewięć armat, mógł silniejszym ogniem razić nieprzyjaciela. Mohr odpowiedział mocném strzelaniem z armat, a jego piechota szła w ścieśnionéj kolumnie batalionami.

O trzeciéj zdobyli Austryacy lasek olszowy, a wkrótce potém wieś Falenty. Batalion ósmego pułku, który bronił tych stanowisk, cofał się w nieładzie. Poniatowski uszykował go, stanął sam na czele pierwszego batalionu 1 pułku, uderzył z bagnetem w ręku na Austryaków i odebrał pozycyą. Artylerya polska dopomogła do téj korzyści dobrze wymierzonymi strzałami. Tymczasem nadciągnęła brygada generała Civalard, a Mohr ponowił uderzenie trzykrotnie powiększonymi siłami. Ustawił dwadzieścia cztery armat; artylerya polska nie mogła długo wytrzymać ich ognia, kilka jéj jaszczyków wyleciało w powietrze i wielu kanonierów ubito. Granaty nieprzyjacielskie zapaliły wieś Falenty, ich piechota zdobyła powtórnie lasek olszowy, a wkrótce potém i wioskę.

Wtenczas poległ pułkownik Godebski, dowódzca ósmego pułku *).

*) Ciężką stratę poniósł kraj cały przez zgon Cypryana Godebskiego, pułkownika 8 pułku piechoty liniowéj. Służył on był w legionach Dąbrowskiego we Włoszech, ranny w bitwie pod Weroną, przeniósł się do legii naddunajskiéj i w niéj odznaczył się w bitwach pod Hochstaedt, Hohenlinden i Lajbach. Wróciwszy do kraju osiadł w Warszawie, a w r. 1806

Jednocześnie batalion czwartego pułku, mocno naciśnięty, ledwie zdołał opierać się tak przeważającéj sile nieprzyjaciela.

Przednia straż polska musiała cofnąć się do Raszyna. Przy tym ruchu nie unikniono zamięszania, moździerz i jednę armatę zostawiono na polu bitwy. Jenerał Fiszer był ranionym, jenerał Sokolnicki zdołał jednakże dostać się do Raszyna z oddziałem swoim, częścią po grobli, częścią przez bagnisty strumień; była wtedy piąta godzina po południu.

Austryacy ośmieleni tém powodzeniem, uderzyli na główną pozycyę Raszyna, postępowali groblą mimo wystrzałów piechoty polskiéj i opanowali część wioski, lecz nie mogli wyprzeć Polaków z téj, która była bliższa ich linii bojowéj. Uderzyli także na Jaworowo i Michałowice, lecz słabo i bezskutecznie. Około siódméj wieczorem podwoili wysilenia prze-

---

jenerał Dąbrowski polecił mu utworzenie 1 pułku piechoty. Mianowany pułkownikiem pułku 8, był dowódzcą twierdzy Modlina i przy rozpoczęciu kampanii otrzymał rozkaz, żeby z dwoma batalionami przybył do Warszawy. W bitwie pod Raszynem mężnie walcząc z przemagającą liczbą nieprzyjaciół, został ranny w nogę, mimo tego nie opuścił pola bitwy, lecz podtrzymywany przez żołnierzy, prowadząc batalion do ataku, padł ugodzony kulą w piersi. Żołnierze bagnetami przedarli się przez Austryaków i unieśli swego dowódzcę na bezpieczne miejsce. I tam ugodził go w nogę trzeci postrzał. Noc zapadła, zanim można było dostać bryczki i odwieść go do Warszawy; krew szła z ran nieopatrzonych i tak życia dokonał.

Cypryan Godebski był mężnym żołnierzem i uczonym oficerem, posiadał piękny talent pisania wierszem i prozą. Pamięć jego czynów i rycerskiéj śmierci zachowała historya. Na wniosek Rady Stanu, król saski i książę warszawski przeznaczył wdowie po nim 4000 złp. dożywotnéj pensyi, a hrabina Stanisławowa Potocka, małżonka ministra oświecenia, zapisała dwom jego małoletnim synom 20.000 złp., od których odbierali procent, dopóki nie doszli do pełnoletności, a potém otrzymali podarowaną sumę.

ciw środkowi wojska polskiego. Jedna kolumna ruszyła przez Raszyn, a druga usiłowała przedostać się przez bagna po lewéj stronie wioski. Książę Poniatowski pozostawić kazał bateryę przy trakcie warszawskim z 12 armat saskich i czterech polskich złożoną. Te działa sypały przez godzinę bardzo silny ogień kartaczowy na austryacką piechotę i zmusiły ją do odwrotu. Austryacy ponieśli w tém miejscu bardzo wielkie straty. Książę Józef zsiadł był z konia i stojąc przy armatach zachęcał kanonierów. Przez cały ciąg bitwy narażał się osobiście, a wszyscy oficerowie z jego sztabu, albo ranieni byli, albo konie pod nimi ubito. Granaty artyleryi polskiéj zapaliły Raszyn, a tyraliery piechoty utrzymały się z odwagą osobliwą w części téj wioski. Wszelkie wysilenia Austryaków na nic się nie zdały. Natura miejsca nie dozwoliła im ustawić bateryi dla poparcia piechoty. O dziewiątéj wieczorem strzały ucichły.

Austryacy ustąpili na most Raszyński i porzestali na zajęciu grobli i lasku. Tak więc prócz Falent Polacy nie stracili ani jednéj piędzi ziemi i utrzymali się na placu bitwy. Mieli w tym dniu 450 zabitych, 900 rannych i 40 niewolników. Austryacy stojąc na otwartém polu wystawieni na strzały nieprzyjacielskie, stracili 2500 ludzi.

Mając na względzie mniejszość sił polskich, bitwę raszyńską uważać trzeba za najchlubniejszą w téj kampanii, a przytém wojsko austryackie składało się ze starych i doświadczonych żołnierzy, polskie zaś z samych tylko nowozaciężnych, którzy pierwszy raz byli w ogniu.

Autor rysu historycznego téj kampanii, zamieszczonego w „Minerwie“, piśmie niemieckiém, pod redakcyą uczonego Archenholtza niegdyś wydawaném, zapatrując się na bitwę pod Raszynem oczami strategika, obwinia księcia Poniatowskiego o zuchwałość i niebaczność i tak mówi: „Przyjmując

bitwę o dwie mile od Warszawy przeciw wojsku trzy razy liczniejszemu, narażał się na odcięcie od stolicy i zupełne zniszczenie. Mógł bowiem arcyksiążę Ferdynand połowę wojska swego użyć przeciw Polakom, a drugą połową zająć Warszawę, gdy tymczasem bez narażenia się na taką ostateczność, mógł był Poniatowski zawrzeć konwencyą i ustąpić na Pragę. Autor niemiecki miał tylko na względzie same liczby, a nie zwrócił uwagi na duchowe i polityczne względy. Ustąpienie i poddanie Warszawy bez walki i wystrzału, byłoby najszkodliwsze skutki zrządziło. Musieli Polacy cofnąć się pod okopy Warszawy, stracili około 1000 zabitych i rannych (urzędowy raport mówi tylko o 600), ale taka mężna i wytrwała bitwa z przemagającém wojskiem, wskazała wodzowi austryackiemu, że nie łatwo zniszczy wojsko polskie i zachwiała dalsze zamiary, a przeciwnie w wojsku księstwa Warszawskiego, którego część znaczna po raz pierwszy znajdowała się w ogniu, wznieciła zaufanie w własnych siłach i ośmieliła do następnych działań.

Tylko co ogień ustał. Sasi, którzy mężnie walczyli przez ciąg bitwy, natychmiast rozpoczęli odwrót ku Warszawie a ztamtąd do Saksonii, stosownie do odebranego rozkazu przed kilkoma dniami. Odejście to było bardzo przykre wojsku polskiemu i można je tylko wytłumaczyć ślepém posłuszeństwem, nie mającém względu na wszelkie miejscowe okoliczności.

Książę Poniatowski zwołał radę wojenną o godz. 10 na placu bitwy. Przez poniesione straty, oddalenie się wielkiéj liczby żołnierzy, którzy odnieśli rannych, nareszcie przez odejście Sasów, zmniejszył się korpus polski.

Uradzono, że trzeba ustąpić z pola i to natychmiast, żeby uniknąć natarcia. Zaczęto więc cofać się o jedenastéj w nocy i nie poniesiono żadnéj straty prócz dwóch dział,

które ugrzęzły w błocie. Niezwłocznie po bitwie książę posłał generała Sokolnickiego nad brzeg Wisły w górę Warszawy z 2 pułkiem jazdy. Stanął on pod Wilanowem i uważał, czy nieprzyjaciel nie ciągnie tamtędy ku miastu i nie zamyśla odciąć wojska polskiego. Lecz Austryacy znużeni niespodzianym oporem Polaków, nie czynili żadnego ruchu, i Sokolnicki cofnął się 20 rano do okopów warszawskich, przy których wojsko nasze stanęło. Okopy uzbrojone były czterdziestu armatami, a między niemi było sześć dwudziestocztero-funtowych. Książę nie miał nadziei, że utrzymać się zdoła w Warszawie. Tego dnia przyciągnął z Kalisza 12 pułk piechoty, a kapitan Rybiński przyprowadził z Torunia 800 nowozaciężnych. Było więc około 13.000 pod bronią. Gwardyi narodowéj i ochotników liczono do 5000, lecz te siły rozproszone po obszernym obwodzie, nie wystarczały na wstrzymanie nieprzyjaciela, który jakimbądź punktem mógł wedrzeć się do miasta. Wszyscy generałowie oświadczyli, że niepodobna bronić okopów. Dąbrowski, który był przybył do wojska przy końcu bitwy i generał Zajączek podzielali to zdanie. Co chwila oczekiwano bombardowania lub napadu na okopy. Tymczasem dzień 20 kwietnia przeszedł spokojnie.

Austryacy ostrożnie posuwali się ku Warszawie. Ich jazda pokazała się przed miastem około południa 20 kwietnia; artylerya polska dała do niéj ognia z armat dwudziestocztero-funtowych.

Arcyksiążę Ferdynand nie spodziewał się, że Polacy posiadają działa tak wielkiego kalibru, mniemał więc, że Warszawa jest w należytym stanie obrony, a to uczyniło go skłonniejszym do układów.

Przybywszy przed Warszawę, arcyksiążę posłał parlamentarza z oświadczeniem, że pragnie rozmówić się z księ-

ciem Poniatowskim, i dwaj naczelni dowódzcy zjechali się z sobą o godzinie czwartéj po południu przed rogatkami Jerozolimskiemi. Ferdynand jak najgrzeczniéj powitał księcia Józefa, chwalił jego postępowanie podczas bitwy raszyńskiéj i powinszował mu, że tak mężném wojskiem dowodzi. Oświadczył mu następnie, że czas już zaniechać rozlewu krwi i napomknął, że Polacy powinni opuścić sprawę Napoleona, który ich używa za narzędzie swéj dumy, bez żadnéj dla nich korzyści; zakończył zapewnieniem o dobrych zamiarach dla Polaków. Książę Poniatowski odpowiedział: „Przynajmniéj to Wasza Arcyksiążęca Mość przyznać musi, że powinniśmy być bardzo wdzięczni cesarzowi Napoleonowi, że nam przywrócił nasze wojsko narodowe, i że mieliśmy zaszczyt walczyć z Waszą arcyksiążęcą Mością pod sztandarami polskimi.“

Po téj rozmowie zawarto zawieszenie broni na 24 godzin.

Nazajutrz 21 kwietnia, dwaj wodzowie zjechali się znowu. Ułożyli zasady umowy, wskutek któréj wojska polskie ustąpić miały z Warszawy. Arcyksiążę zrazu nie chciał przystać na żądania Poniatowskiego, lecz postrzegłszy w jego orszaku jeźdźców z pospolitego ruszenia, w ubiorze cywilnym, uzbrojonych lancami, nie mógł ukryć wrażenia swego. Poznał, że wojna zamienić się może w powstanie narodu, a chcąc uniknąć téj ostateczności, spiesznie zawarł układ, na mocy którego wojsko polskie ustąpić miało z Warszawy. Główne warunki tego układu były, że wojsko polskie ma 48 godzin do opuszczenia stolicy. Austryacy po upływie tego czasu zajmują Warszawę, lecz nie będą mogli nakładać kontrybucyi wojennéj. Urzędnicy cywilni, Polacy i Sasi, oficerowie i żołnierze francuscy, mają pięć dni zostawionych sobie do opuszczenia miasta; wojsko polskie ma prawo zabrać broń i amunicyę, znajdującą się w Warszawie; chorych

i rannych powierzono opiece władz wojsk austryackich, a skoro tylko przyjdą do zdrowia, będą mogli udać się do swych korpusów. Osoby, własności i kościoły wszelkich wyznań, będą szanowane.

Umowę tę podpisano 21 kwietnia o godzinie piątéj wieczorem. Zrządziła ona powszechny smutek.

Zajęto się spiesznie uprzątaniem wszystkiego, co tylko można było zabrać ze sobą. Amunicyę i broń wywieziono do Modlina na statkach z rozebranego mostu. Dnia 23 kwietnia o czwartéj wieczorem już wszystko uprzątnięto. Rada ministrów ustąpiła do Tykocina i zabrała ze sobą archiwum. Książę Poniatowski wiedział, co o tych układach mówiono, wiedział nawet, że go posądzono o zdradę i rzekł do jenerała Pelletier: „Lękam się, czy nie podpisałem mojéj niesławy.“ Pelletier odpowiedział: „Mości książę, bądź spokojnym, sprawa Polski nie straci, lecz zyska na téj umowie. Przeszedłszy na prawy brzeg Wisły, będziesz mógł działać swobodniéj; Austryacy zaś uwięzą w Warszawie znaczną część wojsk swoich.“

Nie można pojąć i ocenić postępowania Austryi w téj całéj kampanii, ani pogodzić w niém celu wyprawy do Księstwa Warszawskiego z następnemi jéj działaniami. Oderwała od głównéj swéj armii czterdziestotysięczny korpus, który w bitwach pod Essling i Wagram byłby może na jéj stronę przechylił szalę zwycięztwa; wprowadziła go do Księstwa Warszawskiego, a tam po jednéj bitwie skazała go na dwumiesięczną bezczynność. Jest mniemanie, że korpus ten, po zniesieniu wojska polskiego, byłby poszedł do północnych Niemiec, obudził powstanie przeciw Francyi, zmusił króla pruskiego do wspólnego działania, a otrzymawszy pomoc od Anglii w amunicyi i pieniądzach, zagroziłby najprzód Holandyi i Belgii, a potém północnéj Francyi. Była to myśl

śmiała i wielka. Czyliż jéj to przeszkodziło, że wojsko Księstwa Warszawskiego, nieuszkodzone bynajmniéj, lecz i owszem wzmagające się nowymi zaciągami i tłumami ochotników, stało w okolicach Warszawy na prawym brzegu Wisły? Mieli Austryacy kilkanaście dni przed sobą. Gdyby nie tracąc czasu, opuścili Warszawę i z całym korpusem ruszyli do północnych Niemiec, to wprzódy zanimby książę Poniatowski przeprawił się znowu na lewy brzeg Wisły i mógł za nimi postępować, ich korpus już byłby posunął się do granic Pomeranii, a gdyby tamtejsi mieszkańcy z nim się złączyli, to zapewne wojsko nasze nie byłoby ścigało za nim aż do nieprzyjacielskiego kraju. Jeżeli arcyksiążę Ferdynand nie chciał chwycić się tego środka, to mógł całe wojsko przeprawić na prawy brzeg Wisły i z przeważającą siłą uderzyć na księcia Poniatowskiego, a tym sposobem osłonić Galicyę. Ani tego, ani owego nie uczynił. Zdaje się, że wiadomości od głównéj armii o klęsce pod Ratysboną dnia 23 kwietnia i o kapitulacyi Wiednia w dniu 11 maja zawartéj, pozbawiły wodza austryackiego wszelkiéj działalności.

„Kapitulacya Warszawy, mówi autor w *Minerwie*, przywiodła arcyksięcia Ferdynanda o utratę jego wojska i obu Galicyi; powinniśmy więc zwrócić uwagę na powody, które mogły skłonić go do jéj zawarcia. Chcąc atoli to zgłębić, trzeba zastanowić się gruntownie nad pobudkami Austryi do téj wojny, w ogólności nad systematem, który zachowywać postanowiła względem krajów z Francyą sprzymierzonych i nad prawdziwym celem posłania tak silnéj armii do Księstwa Warszawskiego. Z tego się pokazuje, że Austrya łagodném postępowaniem chciała odciągnąć od Francyi ludy z nią sprzymierzone, i tym sposobem możnaby wytłomaczyć, dlaczego arcyksiążę Ferdynand po bitwie pod Raszynem nie uderzył na Warszawę; czemu chcąc koniecznie zawrzeć ka-

pitulacyę, nie wymógł na wojsku polskiém, iżby w téj wojnie przeciwko Austryi nie walczyło, i czemu przynajmniéj w konwencyi nie objął mostu warszawskiego na Wiśle i warownego przedmieścia Pragi; czemu nakoniec, zamiast zajmowania się bezbronną stolicą, dozwolił wojsku polskiemu wyjść ze wszelkimi zapasami za Wisłę do twierdz warownych, zkąd książę Józef miał wolny wstęp do bezbronnych Galicyi austryackich, dlaczego dozwolił wynieść się z Warszawy najważniejszym osobom należącym do rządu i uprowadzić z sobą wielkiéj wagi sprzęty wojenne, archiwa i t. p.

„Rząd austryacki rozkazał wszystkim dowódzcom wojsk, aby największą karność utrzymywali i mieszkańców najmniéj, o ile to być może, uciążali, a to dla okazania uderzającéj sprzeczności między postępowaniem swojém a obchodzeniem się Francuzów, którzy wszędzie kosztem zawojowanego kraju żyli i nic nie płacili. Oprócz tego Austrya rozesłała wszędzie odezwy, zachęcające Niemców do wspólnéj sprawy i ratowania ojczyzny, i odstręczające od walczenia przeciw braciom za interes obcych ciemiężców.

„Przypominano w tych odezwach Tyrolczykom ich obowiązki, jako dawnym poddanym Austryi; Włochom ich pomyślny byt pod rządem austryackim, do Polaków wreszcie przemawiała Austrya, jak o tém wspomnieliśmy, że zawiedzeni w nadziejach, mogą tylko od Austryi spodziewać się swego oswobodzenia.“

Może te wszystkie powody stosowne były dla Niemców i Tyrolczyków, lecz politycy austryaccy mylili się, mniemając, że one trafią do przekonania Polaków. Nie znali charakteru i ducha naszego, i prędko zapomnieli o swoim udziale w upadku naszéj ojczyzny. Żaden lud tak mało nie zważa na materyalne korzyści, żaden tak łatwo dla ojczyzny nie

poświęci swego mienia i życia. Historya XIX wieku stawia nam najwymowniejsze dowody téj prawdy.

Opuszczając Warszawę, Rada Stanu wydała odezwę do mieszkańców, tłomacząc im konieczną potrzebę kapitulacyi, zachęcając do spokojności i rezygnacyi. Prefekt departamentu i wszyscy urzędnicy pozostali na swoich miejscach.

Nazajutrz po zajęciu Warszawy, zezwolił arcyksiążę Ferdynand na zawarcie dodatkowéj konwencyi z dowódzcą Pragi, mocą któréj obowiązał się nie strzelać do Pragi, jeżeli nawzajem Polacy nie będą strzelać do Warszawy. Umowa ta była bardzo niekorzystną dla Austryaków, gdyż im odejmowała sposobność uderzenia na szaniec pragski z najlepszego punktu, jakim był wysoki brzeg Wisły od strony Warszawy. Arcyksiążę chciał tym sposobem uniknąć przyczyn rozdrażnienia Warszawianów; było to w zgodzie z ogólném postępowaniem Austryi ze sprzymierzeńcami Napoleona.

W tymże samym czasie jenerał Bronowacky na czele swéj brygady, liczącéj 3000 żołnierzy i 10 armat, podstąpił pod Częstochowę, dnia 15 kwietnia przebył granicę, stanął przed fortecą 17, a nazajutrz wezwał ją do kapitulacyi. W Częstochowie dowodził major Stuart i miał pod rozkazami swymi 3ci batalion 5go pułku piechoty, oddział 3go pułku ułanów i kompanią artyleryi pieszéj, która zarazem obsługiwać miała 29 armat wałowych. Ta załoga była dostateczną. Forteca Częstochowy tworzy czworobok bastjonowy, mający sto sążni z każdéj strony, silnie obmurowany i opatrzony kazamatami. Nie brakowało amunicyi i żywności, a dla jéj zdobycia trzeba było otwierać przykopy i wybić wyłom. Dowódzca odrzucił propozycye nieprzyjacielskie. Bronowacky zaczął blokować warownię, lecz w kilka dni potém odstąpił od niéj i 21 kwietnia ruszył ku Warszawie.

V.

Wejście arcyksięcia Ferdynanda do Warszawy. Jego postępowanie. Wpływ Pragi na Warszawę. Bitwa pod Grochowem. Zdobycie szańca przedmostowego naprzeciw Góry.

Po upływie 48 godzin umową zastrzeżonych, arcyksiążę Ferdynand wszedł do Warszawy na czele wojsk swoich 23 kwietnia. Żołnierze austryaccy przyozdobili swoje kaszkiety zielonemi gałązkami, godłem tryumfu i nadziei. W całém mieście panowała głęboka boleść i cisza. Na ulicach nikt się nie pokazał, domy były zamknięte. Mieszkańcy nie chcieli patrzeć na tryumf nieprzyjaciół. Takie przyjęcie nie podchlebiało Austryakom i nic im dobrego nie wróżyło. Głosząc, iż są wybawcami ludów z przemocy Napoleona, spodziewali się współczucia, a doznali wyraźnego wstrętu.

Arcyksiążę zajął się niezwłocznie ustanowieniem rządu dla Warszawy i zdobytego kraju. Hrabiego Saint Julien mianował gubernatorem wojennym Księstwa Warszawskiego i dodał mu dwóch konsyliarzy: Brezoniego i Brauma; baronowi Trauttenberg poruczył dowództwo Warszawy. Dziesięć tysięcy wojska składało załogę miasta, resztę sił rozstawiono w okolicznych wioskach. Urzędnicy polscy zostali na miejscach swoich pod naczelném zwierzchnictwem gubernatora austryackiego. Prefekt departamentu warszawskiego Nakwaski zatrzymał swoje urzędowanie; Załuski pozostał na czele administracji szpitalów, Węgrzeckiego potwierdzono na urzędzie prezydenta miasta, a książę Stanisław Jabłonowski był pośrednikiem między władzami austryackiemi a wojskiem. Ci obywatele przynosili ulgę mieszkańcom, uspokajali umy-

sły i utrzymywali ducha narodu. Jeszcze więcéj uczynili dla sprawy ojczystéj, bo narażając się na całą surowość praw wojennych, utrzymywali tajemne związki z wodzem wojska narodowego i zdołali przesyłać mu dokładne wiadomości o ruchach nieprzyjaciół. Dawny marszałek sejmu konstytucyjnego, Stanisław Małachowski i marszałek ostatniego sejmu w r. 1809, Tomasz Ostrowski, pozostali także w Warszawie. Przyłożyli się wpływem i radą do uśmierzenia niecierpliwego zapału mieszkańców, któryby mógł nieszczęśliwe starcie wywołać. Gwardya narodowa pod dowództwem Piotra hr. Łubieńskiego nie została rozbrojoną i przykładała się do utrzymania porządku. Dowódzcy austryaccy przestrzegali w wojsku swojém jak najściślejszéj karności. Arcyksiążę Ferdynand okazywał w ogóle dowody ludzkości, dobroci i usiłował, ile tylko było można, umniejszyć cierpienia, które wojna nieodstępnie prowadzi za sobą.

Dodatkowa konwencya o zaniechanie działań wojennych przeciw Pradze i nawzajem, pozbawiała Austryaków bardzo korzystnego stanowiska; opanowawszy bowiem Pragę, byliby mogli postawić most na Wiśle i otworzyć związki z Galicyą, lecz Austryacy słyszeli odgróżki ludu, że jeśli domy nad Wisłą zaczną się palić od wystrzałów z Pragi, natychmiast rzucą się na Austryaków. Téj ostateczności, téj walki ulicznéj chciał uniknąć arcyksiążę i to właśnie spowodowało umowę tak dla niego niedogodną. Miała ona wielki wpływ na dalsze wypadki. Kiedy arcyksiążę ogłaszał jaką pomyślną wiadomość od głównéj armii dla Austryaków, dowódzca Pragi, major Hornowski, odpowiadał na nią wystrzałami z dział, obchodząc zwycięztwa odniesione przez Francuzów, a nawet wystawiał w przezroczach wielkiemi literami wypisane wyciągi z biuletynów francuskich, które wśród ciemnéj nocy czytać mogli mieszkańcy Warszawy.

Mimo wszelkich usiłowań arcyksięcia, Warszawianie okazywali niechęć swoją przy każdém jakiémbądź zdarzeniu. Nikt nie uczęszczał do teatru i do ogrodów publicznych, niewiasty w żałobnych sukniach wychodziły na ulicę. Żony oficerów polskich pozostałe w Warszawie, zamknęły się w klasztorach Panien Sakramentek, Wizytek, Sióstr Miłosierdzia i w instytucie Dzieciątka Jezus. Im bardziéj szczęście sprzyjało wojsku naszemu, tém mocniéj zapalały się umysły. Austryacy w ciągłéj obawie stali pod bronią i obozowali na ulicach.

Związki z załogą Pragi utrzymywali rybacy, przeprawiając się przez Wisłę maleńkiemi czołenkami; nieraz także odważni pływacy dawali nurka, skacząc w wodę wobec posterunków austryackich.

W pierwszych czasach pobytu w Warszawie, arcyksiążę Ferdynand jeszcze podchlebiał sobie, że nakłoni Polaków na stronę Austryi; często pokazywał się na placach publicznych odbywał świetne musztry, odwiedzał najznakomitsze panie, dla wszystkich był dobrym i wyrozumiałym, słuchał próźb i zażaleń. Po zawarciu konwencyi pragskiéj, oświadczył w odezwie swojéj, że znał jakieby mu zapewniło korzyści zajęcie Pragi, lecz że się ich zrzeka, idąc tylko za głosem ludzkości.

Wojsko polskie cofnęło się do rzeki Narew, zajmowało Serock, Zegrze i Modlin. Główna kwatera księcia Poniatowskiego była w Nowym Dworze. Strata Warszawy, opuszczenie, w jakiem Napoleon zostawił Księstwo, osłabiło ducha dowódzców i żołnierzy. Lękano się, żeby arcyksiążę nie przeprawił się przez Wisłę i nie uderzył na cofające się wojsko; musianoby wtenczas albo cofnąć się do granic Litwy, albo iść ku Toruniowi i przedrzeć się do Odry, a w jednym i w drugim przypadku Księstwo Warszawskie stałoby się

zdobyczą Austryi. Lecz zniechęcenie to krótko trwało. Ufność w szczęście Napoleona i obecność księcia Józefa w obozie dodawała odwagi żołnierzom, a Dąbrowski, Sokolnicki i Pelletier wsparli naczelnego wodza radą, talentami i poświęceniem się swojém.

Po ustąpieniu z Warszawy książę Poniatowski zajął się urządzeniem wojska; bataliony i szwadrony uzupełniono ludźmi znajdującymi się w zakładach; powiększono artyleryę o jedną kompanię wziętą z załogi fortecznéj. Wojsko liczyło wówczas 10,400 piechoty, 3,500 jazdy, 1,000 artyleryi, inżynieryi i pociągów.

Zbierano wcześnie nowe zaciągi; departamenta: płocki i łomżyński dostarczyły po 300 koni, a batalion strzelców z powiatu ostrołęckiego, zwany Kurpikami, przyciągnął do Modlina. Poniatowski wysłał jenerała Niemojewskiego do Łomży, a jenerała Haukego do Płocka, dla przyspieszenia i urządzenia zaciągów.

Arcyksiążę Ferdynand nie mogąc uderzyć na Pragę od strony Warszawy, kazał przeprawić przez Wisłę 6000 wojska pod Karczewiem i spodziewał się, że łatwo zdobędzie słabe i piasczyste okopy Pragi. Jenerał Mohr, dowódca tego korpusu, wezwał załogę, żeby się poddała.

Major Hornowski, dowódca Pragi, w przykrém zostawał położeniu, lecz mimo tego, odrzucił propozycye nieprzyjaciela. Mohr umyślił przypuścić szturm d. 26 kwietnia. Zajął wzgórza zwane Szmulowszczyzną i obsadził je sześcioma armatami, sam zaś z dwoma batalionami stanął przy Grochowie; oddzielił się więc od głównéj siły stojącéj na na lewym brzegu i nie miał mostu na przypadek odwrotu.

Poniatowski uwiadomiony o tym ruchu zaczepnym, pospieszył na obronę Pragi; lecz nie mogąc przypuszczać, że siły Mohra są tak małe i odosobnione, posuwał się ostroż-

nie. Rozdzielił wojska na trzy kolumny: pierwsza pod dowództwem Sokolnickiego szła z Modlina na Jabłonnę do Grochowa; z drugą generał Kamiński postępował przez Zegrze i Nieporent do Okuniewa; trzecia pod rozkazami pułkownika Sierawskiego, ciągnęła z Serocka na Radzyniec. Za nią szedł generał Dąbrowski z piątym pułkiem strzelców i szóstym ułanów. Książę na czele swego korpusu zajął Nieporent i Jabłonnę. Jednocześnie major Krukowiecki miał wśród ciemnéj nocy przeprawić się przez Wisłę pod Modlinem na czele kompanii piechoty i niepokoić Austryaków na lewym brzegu, a przez to rozerwać ich uwagę.

Powiodły się te plany. 26 kwietnia rano, Sierawski spędził Austryaków z Radzymina, Sokolnicki wysławszy podpułkownika Fredrę na trakt do Miłosny, stanął dnia 26 o świcie przed Pragą, a chociaż wojsko było znużone długim pochodem, uderzył natychmiast na oddział, który zajmował Szmulowszczyznę i odepchnął go do Grochowa. Lubo miał tylko 2000 żołnierzy i dwie armaty, umyślił uderzyć na generała Mohr; silniejszego dwa razy. Po krótkim wypoczynku wyruszyła piechota i jazda z armatami na czele. Po pierwszym wystrzale armatnim, tłumy mieszkańców Warszawy pobiegły na brzeg Wisły; załoga austryacka stała pod bronią. Arcyksiążę Ferdynand przypatrywał się z okien zamku téj bitwie, która miała rozstrzygnąć los korpusu Mohra, niebacznie wyprawionego na prawy brzeg Wisły bez możności otrzymania posiłków. Piechota uderzyła bagnetami na nieprzyjaciela, a szwadron polski jazdy odpędził jazdę Mohra i zabrał armaty stojące przed Grochowem; lecz piechota austryacka przyszła na pomoc i zmusiła do opuszczenia zdobyczy.

Ten gwałtowny napad zmusił Austryaków do odwrotu. Sokolnicki posunął się za nimi i jazda polska uderzyła kil-

kakrotnie na jazdę austryacką z rozmaitém powodzeniem. Gdyby był nie spóźnił się Fredro ze swoim oddziałem, Austryacy byliby zupełnie rozproszeni, lecz on, przebywając bagna i złe drogi, ledwie przed wieczorem nadciągnął; jednakże za jego przybyciem, Austryacy cofnęli się przyspieszonym marszem do Karczewa. Ich piechota rozproszyła się po lasach, lecz znużona jazda polska nie mogła jéj ścigać. W téj bitwie nieprzyjaciel poniósł znaczną stratę; znaleziono na placu 100 zabitych i kilkuset rannych, niewolników wzięto 116. Prawie tyle zabrał generał Kamiński idąc z Nieporentu do Okuniewa.

Ogólne straty wojsk austryackich obliczono na tysiąc ludzi.

Książę Poniatowski powinien był korzystać z téj wygranéj potyczki, przyprzeć Mohra do Wisły i zabrać resztę jego oddziału; lecz nie wiedział jak rzeczy stoją i nie przypuszczał, ażeby Mohr odważył się przejść na prawy brzeg Wisły, nie zabezpieczywszy sobie odwrotu na brzeg lewy. Lękał się zatém iść za daleko i nietylko wstrzymał się w pogoni, ale cofnął się do Narwi, zebrał wojsko przed Serockiem i zostawił tylko przednią straż w Radzyminie pod rozkazami Sokolnickiego. Główną kwaterę ustanowiono w Zegrzu. Nie był właściwym ten ruch ustawiczny. Poniatowski powinien był niedozwolić nieprzyjacielowi przejścia na prawy brzeg Wisły. Jeżeli nie chciał iść naprzód, to przynajmniéj należało stanąć z całem wojskiem przy Pradze i ztamtąd czuwać nad brzegami Wisły od Modlina aż do Karczewa.

W głównéj kwaterze, w Zegrzu, 28 kwietnia, wydał książę Poniatowski rozkaz dzienny, obejmujący ogółowy rys wypadków od rozpoczęcia kampanii aż do bitwy pod Grochowem.

Mohr widząc, że go nikt nie ściga, zebrał żołnierzy swoich pod Karczewem, bo tam były jego statki przewozowe. Na tém stanowisku w razie potrzeby mógł przeprawić się przez Wisłę i bronić przedmostowego szańca naprzeciw Góry, co go Austryacy usypali spiesznie dla obrony budującego się mostu na Wiśle. Jeżeli w tych działaniach można co zarzucić Poniatowskiemu, mówi Roman Sołtyk, autor historyi téj kampanii, to działanie Ferdynanda na większą zasługuje naganę. Nasz wódz był może zanadto ostrożnym, ale arcyksiążę okazał się i nieprzezornym i zuchwałym. Miał 30.000 wojska, 10,000 wystarczało na obsadzenie Warszawy, mógł więc działać dwudziestoma tysiącami przeciw Poniatowskiemu na lewym brzegu Wisły. Jest to rzeka szeroka, a więc nie łatwa do przebycia, lecz od ujścia Pilicy aż do Bielan, jéj brzeg lewy panuje nad prawym i przy pomocy licznéj artyleryi mógł arcyksiążę przeprawić się nawet wobec wojska polskiego. Nie miał pontonów, lecz w Warszawie tyle było drzewa, ile go potrzebował. Porozdzielał swoje siły siły i niczego nie dokazał.

Dnia 1 maja, po odparciu wojsk austryackich od Pragi, zadziwiły Warszawę dwie jednoczesne uroczystości. Dowódca austryacki obchodził zwycięstwo arcyksięcia Karola, które nad Dunajem miał odnieść ten wódz nad Napoleonem lub jego marszałkami; wieczorem tegoż dnia zagrzmiały trzykrotne salwy artyleryi polskiéj, stojącéj na wałach Pragi i głośne okrzyki radości tamecznego garnizonu. Nazajutrz gazety warszawskie ogłosiły, że wystrzały wczorajsze były oznaką mniemanego zwycięstwa odniesionego przez cesarza Francuzów pod Rohr i Ratyzboną. Tak więc stolica miała do odgadnięcia pytanie, które w kilka godzin z łatwością rozwiązała, bo przyszły niezawodne wiadomości o zwycięstwach Napoleona.

Zaraz po bitwie pod Grochowem odbyła się w Serocku rada wojenna o dalszém prowadzeniu kampanii. Jenerał Zajączek radził, żeby cofnąć się do Saksonii, a kraj cały oddać w ręce nieprzyjaciela; inni chcieli przy Serocku i Modlinie czekać na wojska rosyjskie, które według umowy zawartéj w Erfurcie między dwoma cesarzami, miały pomagać Francuzom na przypadek wojny z Austryą. Jenerał Henryk Dąbrowski, który ze wszystkich ówczesnych jenerałów polskich najpodobniejszy był siłą woli i przedsiębierczym duchem do Stefana Czarnieckiego, zbawcy Polski w epoce najazdu Szwedów, i nigdy nadziei i bystrości umysłu nie tracił, odezwał się temi słowy: „Mości książę! jeden i drugi środek nie tylko na nic się nie przyda, ale nawet zaszkodzi. Kiedy oni do nas weszli, pójdźmy do nich. Ja wsiądę na bryczkę i pojadę do Wielkopolski i ztamtąd W. Ks. Mości 20,000 żołnierza przyprowadzę. Wasza Książęca Mość ruszaj z swoim korpusem do Galicyi, a tam za miesiąc podwoisz swoje siły. Rekruci i ochotnicy z Płockiego i Łomżyńskiego niech się uczą musztry w Modlinie i Serocku, a z nich uformujemy nowe bataliony".

Ten śmiały pomysł natychmiast pozyskał powszechne uznanie i w tém jeszcze posłużył sprawie naszéj, że dał sposobność księciu Poniatowskiemu do rozłączenia Zajączka od mężnego dowódcy legionów włoskich. Dawna niechęć rozdzielała tych dwóch generałów i rozszerzyła się nawet między żołnierzami ich korpusów, tak dalece, iż lękać się było można, aby się nie zamieniła w jawną niezgodę. Na radzie wojennéj wyrażali wręcz przeciwne zdania; ulegali na pozór księciu Poniatowskiemu, lecz każdy w głębi duszy mniemał, że go przewyższa zdolnościami i doświadczeniem. Książę więc umyślił zatrzymać pod sobą samych tylko jenerałów brygady, a Dąbrowskiemu i Zajączkowi poruczył od-

dzielne dowództwa. Dąbrowskiego wysłał w Poznańskie, żeby tam urządził powstanie. Zajączka zostawił pod wałami Modlina.

Oprócz osobistego wpływu na ducha téj prowincyi, w któréj w roku 1807 dowodził, dopomogły Dąbrowskiemu talenta wojskowe i czynności jenerała Kosińskiego i doświadczony patryotyzm wojewody Wybickiego, pełnomocnika rządu. Były w Wielkopolsce zakłady kilku pułków legionu Dąbrowskiego i Zajączka i urządzona po większéj części gwardya narodowa miast większych.

Książę Poniatowski oddał Zajączkowi dowództwo nad Serockiem, Modlinem i Pragą. Trzecie bataliony pierwszego, drugiego i trzeciego pułku piechoty składały zawiązek korpusu Zajączka. Kadry jazdy stały w okolicy, a nowymi zaciągami prędko wzrastała ta rezerwa. Jenerał Zajączek miał pod swoim rozkazem kilku jenerałow brygady: jako to: Haukego, który dowodził na prawym brzegu Wisły od Wyszogroda aż do Włocławka a miał główną kwaterę w Płocku; Piotrowskiego, dowódcę Modlina i brzegu Wisły od Wyszogrodu do Pragi; Izydora Krasińskiego, dowodzącego w Serocku i majora Hornowskiego dowódcę Pragi. Jenerał Niemojewski, wysłany zrazu w departament łomżyński, objął potém dowództwo od Pragi aż do Mniszewa.

Uczyniwszy takie rozporządzenia, książę Poniatowski miał czynnego wojska 14,000 pod dowództwem zdatnych oficerów i generałów brygady, których talentom i chęciom mógł zaufać. Ponieważ generał Fiszer, szef sztabu, raniony był w bitwie pod Raszynem, przeto zastąpił go tymczasowo generał Rautenstrauch, kierujący kancelaryjnemi pracami; rzeczywiście zaś jenerał Pelletier, zajął miejsce Fiszera na radach wojennych.

W tym właśnie czasie, przybył do księcia Poniatowskiego pułkownik Stofflet z rozkazem Napoleona w tych słowach: „Ponieważ wojsko polskie oddalone jest od głównéj armii, cesarz zdaje się na gorliwość księcia; a gdy wojsko cesarza dąży do Wiednia, książę powinien wkroczyć do Galicyi".

Z tego rozkazu widać to tylko, że cesarz Napoleon nic nie wiedział o tém, co się stało w Księstwie Warszawskiém, nie miał na względzie, jaką liczbę wojska polskiego w nim zostawił i jak silny jest korpus arcyksięcia Ferdynanda. Wkroczenie bowiem 10,000 żołnierza do kraju, gdzie było 40,000 nieprzyjaciela, oddalenie się od własnych zasobów i od miejsc, o któreby się oprzeć można, narażało na zupełną klęskę. Dopiero rozerwanie sił austryackich po zajęciu Warszawy i ściągnienie nowozaciężnych, którymi obsadzono Pragę, Serock i Modlin, najbardziéj zaś korzyści odniesione pod Grochowem i zdobycie szańca przedmostowego pod Górą, uczyniły możliwém zajęcie Galicyi i to jeszcze nie części zachodniéj bliższéj Wiednia, ale wschodniéj. Napoleon wysyłając pułkownika Stofflet, nie mógł o tém wiedzieć, jego zatém polecenie bynajmniéj nie wpłynęło na działania Poniatowskiego.

Tymczasem arcyksiążę przyspieszał sypanie szańców i budowę mostu pod Górą. 29 kwietnia jenerał Sokolnicki, dowodzący przednią strażą, zajął Okuniew. Za nim postępował Rożniecki. 1 maja Sokolnicki pędząc Austryaków przed sobą podstąpił pod Karczew. Mohr opuścił to miasto i cofnął się z częścią wojska do szańca przedmostowego pod Górą, a część przeprawił na lewą stronę. Kwatera księcia Poniatowskiego i główny korpus przybyły do Okuniewa. Zajączek i Dąbrowski towarzyszyli księciu. Dąbrowski otrzymał rozkaz, żeby na czele szóstego pułku piechoty i szóstego

pułku jazdy ruszył do Karczewa, Sokolnicki posunął się do Dziecinowa, wioski leżącéj wprost szańca przedmostowego naprzeciw Góry. Jenerał Rożniecki 1 maja był w Osieku z 5 pułkiem jazdy i czterema armatami. Tegoż dnia rano piąty pułk jazdy pod dowództwem pułkownika Turno rozpoznał most stawiany pod Ostrówkiem (naprzeciw Góry). Już prowadzono dwa statki, których jeszcze brakowało do zupełnego ukończenia mostu, gdy na rozkaz pułkownika wbiegło do Wisły kilkunastu jeźdźców, a że w tém miejscu nurt nie jest głęboki, dotarli do statków niedaleko od brzegów prowadzonych i dostali je w moc swoją. Zdobycz ta opóźniła ukończenie mostu, a tém samém przeprawę wojsk austryackich na prawy brzeg Wisły. Jeden ich pułk już znajdował się w szańcu przedmostowym jeszcze nieopatrzonym palisadami. Pułkownik Turno doniósł o tem jenerałowi Sokolnickiemu, który natychmiast napisał do księcia Poniatowskiego, że nie tracąc ani chwili, zamierza szturmem zdobyć ten szaniec.

Ale książę zwiedziony fałszywą wiadomością odebraną z Warszawy, odpowiedział Sokolnickiemu, że 12,000 wojsk austryackich już jest na prawym brzegu Wisły i że nie powinien działać nierozważnie. Jednakże posłał jenerała Pelletier do Dziecinowa i upoważnił go do działania stosownie do okoliczności. Wzmocnił przytém siły Sokolnickiego 6 pułkiem piechoty i dwoma granatnikami artyleryi konnéj, które dopiero dnia 3 maja o świcie stanęły na placu bitwy.

Jenerał Sokolnicki miał więc dwa pułki piechoty, 6sty z trzema, a 12 z dwoma batalionami i sześć armat. Przekonał się o dokładności raportu pułkownika Turno, lecz także i o tém, że Austryacy czynnie pracują nad skończeniem mostu.

Jenerał Pelletier podzielił jego zdanie, żeby działać niezwłocznie, a gdy wojska gotowały się do szturmu, wezwano dowódcę o poddanie szańca. Kapitan Siemiątkowski pojechał z tym listem i miał zarazem przekonać się, w jakim stanie jest szaniec i most na Wiśle. Dowódca szańca, szef pułku Baillota, nazwiskiem Czerwinka, długo zatrzymał parlamentarza. Już chciał Sokolnicki wysłać drugiego, kiedy nareszcie kapitan Siemiątkowski powrócił z odmowną odpowiedzią. Zapewnił stanowczo, że most nie jest ukończony, nie mógł wprawdzie pod ścisłym dozorem Austryaków przekonać się o tém na własne oczy, lecz słyszał jak Czerwinka kazał przewieść czółnem na drugą stronę oficera, którego posyłał po rozkazy do jenerała Schaurotha. Siemiątkowski rozmawiał był po francusku i udał, że nie rozumié po niemiecku; Austryacy przeto nie strzegli się i w jego przytomności dali rozkaz wyjaśniający tę stanowczą okoliczność.

Jenerałowie Sokolnicki i Pelletier wyruszyli na czele wojska: szósty pułk podzielono na trzy kolumny, każda z jednego batalionu. Pierwszą dowodził szef batalionu Bogusławski i ta posuwała się w górę nad brzegiem Wisły; drugą pułkownik Siemiątkowski prowadził z przeciwnéj strony; trzecia nareszcie pod rozkazami szefa batalionu Blumera, wzięła ze sobą wszystkich doboszów pułku. Blumer miał swój oddział rozpuścić w tyraljery i uderzywszy w bębny, wielkimi okrzykami zwrócić na siebie uwagę nieprzyjaciela; a potém, skoro tylko dwie boczne kolumny szturm przypuszczą, miał prędko zgromadzić żołnierzy i od frontu wdzierać się na okopy. 12sty pułk piechoty stał w rezerwie, 5ty strzelców konnych rozdzielony na plutony półkołem otoczył szaniec, żeby nikt z niego uciec nie zdołał.

Była godzina 1 po północy dnia 3 maja. Ciszę nocną przerywał sam tylko odgłos doboszów i cieśli pracujących

nad ukończeniem mostu. Kolumny przybliżyły się do szańca na wystrzał karabinowy, niespostrzeżone.

Po pierwszych wystrzałach załogi, kolumny Bogusławskiego i Suchodolskiego z nadstawionym bagnetem rzuciły się na szaniec i przeszły przekopy, nim jeszcze nieprzyjaciel mógł stawić opór. Kolumna Blumera prowadzona przez Sierawskiego dowódcę pułku, wypełniła dane polecenie i przedarła się przez przykopy szańca. Batalion Bogusławskiego dostał się najpierwszy do środka, a wkrótce wdarły się tam dwa inne bataliony. Załoga austryacka nie mogąc się cofać, stanęła w około obozowych baraków i opierała się jak najsilniéj. Składała się z Belgów i emigrantów francuskich, którzy oddawna służyli w wojsku austryackiém. Przez pół godziny walczono na bagnety, lecz nareszcie pułk Baillota musiał uledz i broń złożyć. 50 oficerów, a między nimi pułkownika, 1800 podoficerów i żołnierzy wzięto do niewoli, trzy działa zdobyto. Jeden oddział chciał uciekać i był schwytany przez szwadron piątego pułku strzelców. Chorąży pułku rzucił się w Wisłę; podoficer piątego pułku poszedł wpław za nim i odebrał chorągiew. Drugi oddział chciał odpłynąć na galarze, który był przywiązany do brzegu, lecz nie mogąc znieść ognia piechoty polskiéj, musiał broń złożyć. O świcie już skończyła się bitwa. Jeńców austryackich odesłano do Karczewa, mnóstwo rannych leżało na placu. Skoro tylko rozwidniło się należycie, Austryacy rozpoczęli strzelać z przeciwnego brzegu Wisły. Mieli 14 armat, stanowisko Góry wyższe było od szańca przedmostowego, kule i kartacze gradem padały na okopy. Piechota polska weszła w rowy i ledwo kilku ugodzonych zostało, ale to strzelanie bardzo przeszkadzało wynoszeniu i ratowaniu rannych. Wojskowi lekarze polscy okazali w tém zdarzeniu znakomitą odwagę i pod ogniem nieprzyjacielskim opatrywali rannych. Austryacy stra-

cili w téj rozprawie 500 ludzi, Polacy 300 zabitych i rannych. Szef batalionu Suchodolski był rannym.

Książę Poniatowski przyjechał tegoż dnia rano do Dziecinowa, zlustrował wojsko i oddał mu zasłużone pochwały. Ludzki i dobroczynny dla nieprzyjaciół wsparł pieniędzmi oficerów austryackich wziętych w niewolę i przypomniał im że przed laty dwudziestu kilku, był ich towarzyszem*).

Most na Wiśle, jak to już powiedzieliśmy, stał jeszcze i bliski był ukończenia, lękano się zatém, żeby Austryacy nie usiłowali przeprawić się przemocą pod zasłoną licznéj artyleryi.

Jenerał Sokolnicki rozkazał kapitanowi Sołtykowi, który był przyprowadził dwa moździerze, żeby wtoczył je na zdobyty bastyon i most spalił. Kapitan zajął się wykonaniem tego rozkazu, ale nieprzyjaciel rozebrał i ściągnął most w nocy z d. 3 na 4 maja.

Wzięcie szańca przedmostowego pod Górą, przeszkodziło przeprawie wojsk austryackich. Poniatowski był od téj chwili panem lewego brzegu Wisły, mógł wykonać pomysł, który tę kampanią uświetnił i wkroczył do Galicyi.

Po tém zwycięstwie, Poniatowski wydał następującą odezwę do wojska:

W głównéj kwaterze w Okuniewie, dnia 3 maja 1809 r.

Żołnierze! Dzień 3ci maja wsławiony drogą dla serca Polaków pamiątką, nie przestał być dla nas szczęśliwym. Dwa lata ledwo minęły jak poświęcenie orłów naszych oznaczyło, że polskiém jesteście wojskiem, a już zwycięstwa dowodzą, żeście godnymi tego zaszczytu. Dziś o godzinie 2éj

*) Książę w młodości swéj służył był w wojsku austryackim.

z rana, szaniec przedmostowy pod Górą przez przednią straż pod dowództwem jenerała Sokolnickiego po uczynioném, a nieprzyjętém wezwaniu poddania się, bez wystrzału nadstawionymi bagnetami zdobyty został. 1800 ludzi, 50 oficerów, między którymi pułkownik, wzięci są w niewolę; trzy armaty dostały się w ręce nasze. Dowodzący jenerał Schauroth, ledwie nam na krypie umknął. Jenerał Sokolnicki, na czele kolumn prowadzący atak okrył się chwałą. Pułkownicy: Sierakowski, Majczewski i Blumer, wszyscy oficerowie w téj sprawie użyci, nieustraszonymi się okazali. Panami jesteśmy całego brzegu Wisły. Żołnierze! nie zwykłem wam podchlebiać, lecz dziś śmiało myśleć możecie, że z największemi zrównaliście się wojskami, zasłużyliście na wdzięczność ojczyzny, a najchlubiejszą do niéj przyłączy zadowolenie wielkiego cesarza Francuzów.

IV.

Wypadki nad Dunajem. Wkroczenie do Galicyi. Zajęcie Lublina.

Nie jest rzeczą naszą opisywać wojnę Napoleona przeciw Austryi; wspomnimy tylko, że po kilku początkowych korzyściach odniesionych nad Francuzami przy rozpoczęciu kampanii, nagle zmienił się los wojny. Napoleon przybył do wojska, uderzył masami na stanowcze punkta, zwyciężył arcyksięcia Karola i otworzył sobie drogę do Wiednia. Tyrolczycy wzięli się do broni przeciw Francuzom marszałek Lefebrre uśmierzył tych górali i znowu poddał ich pod władzę króla bawarskiego. Wicekról włoski, książę Eugeniusz, musiał cofnąć się aż do Adygi, gdzie wzmocniony dwiema dywizyami, odparł księcia Jana aż pod same Alpy.

Częściowe powstania wybuchły tu i owdzie. W Westfalii Katt i Dornberg stanęli na ich czele. Major Schill wyszedł z Berlina na czele 500 huzarów, wezwał ludy północnych Niemiec do wojny przeciw Francuzom i zebrał 500 żołnierzy, lecz powściągnęły go wojska Hollandyi i Westfalii.

Po zwycięztwie pod Ratyzboną Napoleon wszedł do Wiednia 10 maja; 21 wojsko francuskie miało przebyć Dunaj i uderzyć na armią arcyksięcia Karola, która z Czech nadciągnęła. Część tylko wojska była na lewym brzegu téj rzeki, i na jéj czele stoczył Napoleon morderczą bitwę pod Essling. Wezbrana woda pozrywała mosty, a część wojska francuskiego z zapasami artyleryi została na prawym brzegu. Jednakże utrzymał się Napoleon na stanowisku swojém, naprawił mosty, lecz powtórnie zniosła je woda i puszczono z jéj biegiem masy drzew, młynów i statków. Wojska austryackie, wycieńczone morderczą bitwą, nie mogły korzystać z przymusowéj nieczynności Napoleona. Ta przerwa w działaniach obu wojsk głównych trwała od 22 maja aż do 4-go lipca i podczas niéj zaszły najważniejsze wypadki w kampanii naszéj przeciw wojsku austryackiemu.

Sądzę zatém, że mylnie utrzymuje historyk niemiecki téj kampanii, jakoby niepowodzenia głównéj armii austryackiéj były przyczyną niemocy korpusu arcyksięcia Ferdynanda w księstwie Warszawskiém. Napoleon zostawał w niebezpieczném położeniu, a wkroczenie wojsk austryackich z Księstwa Warszawskiego do Niemiec północnych, byłoby ważne skutki zrządziło. Lecz powróćmy do zarysu naszéj kampanii.

Z głównéj kwatery w Wiązownie, książę tak przemówił do mieszkańców Galicyi:

„Polacy! Ziomkowie! My już dawniéj zyskaliśmy niepodległość, jesteśmy Polakami, idźcie za naszym przykładem,

niesiemy wam hasło jedności i swobody. Przyłóżcie się do wielkiego dzieła wskrzeszenia wspólnéj ojczyzny!“

Odezwa ta chociaż z jak największém umiarkowaniem i ostrożnością napisana, uczyniła doskonałe wrażenie na Galicyanach, to jest na mieszkańcach dawnego podlaskiego i lubelskiego województwa. Śpiesznie dostarczyli żywności wojsku Poniatowskiego i sposobili się wstąpić w szeregi swoich wybawców.

Tegoż dnia książę Poniatowski doniósł szefowi sztabu wielkiéj armii Napoleona o pozyskanych korzyściach i zapytał się, jaka jest wola cesarza względem przyszłéj doli Galicyanów. „Znane ich uczucia, są słowa Poniatowskiego, lecz nie mógłbym wzywać ich i zachęcać do łączenia się ze mną, gdybym ich nie zapewnił, że odzyskanie ojczyzny będzie nadgrodą ich ofiar“. Nie prędko odebrał odpowiedź od cesarza Francuzów, a ta nie dawała żadnéj rękojmi i pewności, działał więc tak, jak mu jego rozum i przywiązanie do ojczyzny nakazywało.

W ostatnich dniach kwietnia wojsko polskie zajęło północne powiaty nowéj Galicyi od Bugu aż do Wieprza. Dnia 5 maja dwa szwadrony nasze pokazały się pod Kockiem, a nazajutrz wypędziły ztamtąd trzystu huzarów węgierskich po mocnéj utarczce, w któréj zginął Berek Josielewicz, szef szwadronu*). Huzarów tak dzielnie naciśnięto, iż nie mogli

*) Berek Josielewicz, starozakonny, zaciągnął się do wojska polskiego w r. 1794, służył w legionach Dąbrowskiego, a potém w wojsku francuskiém, nareszcie wszedł w r. 1807 do wojska Księstwa Warszawskiego, został szefem szwadronu i zginął pod Kockiem. Syn jego, zmieniwszy religią, był leśniczym rządowym; w r. 1831 służył w wojsku polskiém, potém wyszedł do Francyi i tam umarł. Tak twierdzi p. A. Wieniarski w „Bibl. Warsz.“ 1861 r. „Encyklopedya“ rozróżnia dwóch Berków; jednego, który dowodził oddziałem Izraelitów w 1794 r. i zginął

zniszczyć mostu na Wieprzu; w następnym dniu przeszedł przez rzekę 6 pułk jazdy i dwie kompanie 2 pułku piechoty. Jeden szwadron dotarł aż pod Lublin i zajął go 9 maja, drugi ruszył do Białéj, a trzeci do Włodawy, gdzie miał przechodzić znaczny transport ubiorów żołnierskich pod zasłoną kolumny piechoty.

Jazda rano uderzyła na nich, zabrała cały transport wart więcéj jak milion złotych, wzięła 700 niewolników, a przytém odbiła 3000 rekrutów galicyjskich.

Przednia straż korpusu księcia Poniatowskiego pod dowództwem jenerałów Różnieckiego i Sokolnickiego przeprawiła się przez Wieprz pod Bobrownikami i trzymając się brzegu Wisły, posunęła się aż do ujścia Sanu. Książę Poniatowski z główną siłą przybył do Lubartowa 11 maja. Tam otrzymawszy doniesienie, że arcyksiążę ruszył z częścią wojska do Wielkopolski, tém bardziéj utwierdził się w postanowieniu swojém.

Nie piszemy powieści, ani zarysu do niéj zbliżonego, nie możemy przeto rozszerzać się nad przyjęciem wojsk naszych w Galicyi. Wszyscy właściciele ziemscy, wszystka szlachta, z okrzykami radości i nadziei witali wkraczające pułki. Spichrze i składy stały otworem dla żołnierzy, nikt nie liczył swoich ofiar, nikt ich nie poczytywał za ciężar. Nie wstrzymywała obywateli ta myśl, że mogą narazić się na odpowiedzialność przed rządem austryackim, jeżeli po zawarciu pokoju wrócą pod jego panowanie.

W Lubartowie najznamienitsi obywatele otoczyli księcia Poniatowskiego i zapewnili go o współczuciu narodu.

---

na Pradze; drugiego, który służył w legionach, a potém zginął pod Kockiem Zdaje się, że p. Wieniarski podał prawdziwą wiadomość, którą powierdza wzmianka w pochwalnéj mowie hr. Potockiego.

Deputaci okręgów wynurzyli mu życzenie mieszkańców, żeby ich przyłączono do księstwa Warszawskiego; książę Konstanty Czartoryski wszedł do wojska polskiego. Mnóstwo mieszkańców ze wszystkich stanów poszło za jego przykładem i gdyby tylko było pod dostatkiem broni, wojsko byłoby wzrosło o 20,000 ochotników.

Dnia 14 maja książę wyjechał z Lubartowa do Lublina i z tym samym zapałem przyjęty został. Obrał to miasto za stolicę tymczasowego rządu. Ustanowił najprzód w dniu 20 maja jeneralną intendenturę dla Galicyi przez wojsko polskie zajętéj i zająć się mającéj. Władzą ta miała mieć zwierzchność nad administracyą kraju. Intendentem mianował Rajmunda Rembielińskiego, prefekta departamentu płockiego, a w późniejszym czasie prezesa komisyi województwa mazowieckiego, marszałka sejmu i kasztelana.

Intendent jeneralny zarządzać miał wszystkiemi częściami administracyi w imieniu naczelnego wodza wojsk polskich i od niego tylko samego zależał. Pod jego rozkazami zostawali wszyscy urzędnicy cywilni. Najmocniéj polecone mu było organizowanie nowych zaciągów i opatrywanie wojska. Wszelkie wpływy z podatków i dóbr narodowych miał pod swojém zarządzaniem.

Wybór młodzieży polskiéj zebrał się w tém mieście. Przyjechali uzbrojeni na koniach. Książę uformował z nich kompanią gidów. Rozkazał uformować trzy nowe korpusy. Czartoryski i Zamojski oświadczyli, że własnym kosztem wystawią dwa pułki piechoty, a cyrkuł lubelski zobowiązał się wystawić pułk trzeci.

Kajetan Koźmian opowiada następujący szczegół. Pułkownik 6 pułku jazdy, Dziewanowski, najpierwszy wszedł z przednią strażą do miasta. Prezydent Lublina, nazwiskiem Władich, przyjął go na czele kilku mieszkańców i prosił

o bezpieczeństwo dla osób i własności obywateli. Na to żądanie oburzył się szlachetny pułkownik. „Widzę, że nie jesteś ziomkiem naszym, rzekł do prezydenta, ale cudzoziemcem, przybyszem. Polak byłby mi podał rękę bratnią na powitanie nasze, i byłoby mu nawet na myśl nie przyszło prosić o to, o co tylko pokonani nieprzyjaciele błagać powinni". Po zajęciu Lublina książę wydał nową odezwę do żołnierzy. Oto jéj słowa:

„*Żołnierze!* W tém mieście, gdzie sama bytność wasza chlubnym jest dla was zaszczytem, miło mi jest przypomnieć wam dokonane już czyny, i te co daléj zamierzać winniście. Jeszcze pod obcym zostawaliście rządem i nosić imię Polaka prawie wam za winę poczytywano, kiedy odgłos zwycięstw bohatera Francyi, budząc w was odwieczne Sarmatów męztwo, dowiódł, że żadne względy zastanowić was nie zdołają tam, gdzie ojczyzna jest waszych żądań celem. Nagrodziły nieba tak świetne dla niéj czucia. Wyrzekł pogromiciel nieprzyjaciół waszych, że dozwala wam okazać, czyście jeszcze godnymi mieć ją sobie wróconą, a liczne hufce, cudem prawie stworzone, biegły krwią się dokupić straconego przodków imienia. Byt narodowy uwieńczył okazane cnoty, obrona ojczyzny naszéj tylko oddana pieczy, stała się cechą mniemania, które zbawca wasz o polskiéj powziął odwadze. Usprawiedliwiliście żołnierze tak świetne o was nadzieje, okazaliście przeważnemu w sile nieprzyjacielowi, że waleczność, nie liczba, do zwycięstw prowadzić zwykła. Stanęliśmy na ziemi braci naszych, a czyny, którymi do nich utorowaliście sobie drogę, ożywią zapewne w nich pamięć, że wspólną mieli z nami ojczyznę".

VII.

Zdobycie Sandomierza i Zamościa.

Wojsko wypocząwszy w Lublinie, wyruszyło ku rzece San. Jenerał Kamiński, z trzema szwadronami jazdy wysłany był ku Zamościowi 16 maja, jenerałowie Sokolnicki i Różniecki podstąpili pod Sandomierz. Było tam 4,000 załogi złożonéj po większéj części z nowozaciężnych, pod dowództwem jenerała Egermana. Miasto otoczone było starym murem, opatrzonym wieżami, lecz rozwalonym w wielu miejscach, a przy bramie krakowskiéj ledwie na dwa łokcie wysokim. Austryacy zrobili na prędce przekop za murem, lecz go jeszcze nie ukończyli. Wysypali szańce przed bramą opatowską dość mocne, ale także nie ukończone. Do obrony mieli 16 armat wałowych i 12 polowych. Na prawym brzegu Wisły usypali szaniec przedmostowy. Z tego opisu okazało się, że Sandomierz i szaniec przedmostowy mogły być zdobyte bez poprzednich przygotowań. Jenerałowie polscy umyślili tego dokazać. Sokolnicki podjął się niebezpiecznego działania na samo miasto, a Różniecki na szaniec. W nocy z 16 na 17 maja Sokolnicki rozkazał pułkownikowi Sierawskiemu dowódcy 6 pułku piechoty przeprawić się z jednym batalionem przez Wisłę, o milę powyżéj Sandomierza, sam zaś z 12 pułkiem piechoty, szwadronem jazdy i dwiema armatami artyleryi polnéj, przeprawił się pod Zawichostem i z nim połączył. Uderzyć mieli jednocześnie na miasto i na szaniec. Z 17 na 18 maja Sierawski wykonał rozkazy zwierzchnika swego, przeprawiwszy się przez Wisłę, zajął stanowisko nad samym brzegiem, zasłoniony od strony Sandomierza, lecz nie mając mostu do uskutecznienia odwrotu, niecierpliwie czekał oznaczonéj godziny. Szczęściem dla niego, żaden patrol austryacki nie wyjechał w tę stronę. Sokolnicki opóźnił się

trochę; musiał zebrać statki do przeprawy potrzebne, a przepłynąwszy na lewy brzeg Wisły o piątéj po południu, złączył się z batalionem Sierawskiego. Patrol nieprzyjacielski postrzegł ich i cofnął się z pośpiechem do miasta. Sokolnicki widząc, że odkryto jego poruszenie, chciał zaimponować załodze i wzbudzić w niéj to mniemanie, że posuwa się na czele znacznéj siły, co mu tém łatwiéj udało się, że noc była bliska, a jenerał Egerman nie mógł dokładnie przekonać się o liczbie jego wojska. Sokolnicki postawił 2 działa w odległości jednego strzału armatniego od szańców usypanych przy bramie opatowskiej, rozwinął swoje bataliony na wzgórzach naprzeciw bateryj nieprzyjacielskich i wysłał parlamentarza do miasta, wzywając jenerała Egerman, żeby się poddał. Dowódca austryacki odmówił.

Mrok zapadł. Sokolnicki przemówił do 12 pułku piechoty, przypomniał mu, że pułk 6 okrył się chwałą przez zdobycie szańca przedmostowego naprzeciw Góry i że tak samo powinien się wsławić pułk 12 przez zdobycie Sandomierza. Oficerowie i żołnierze odpowiedzieli radośnym okrzykiem i wyruszyli do szturmu. Przed nimi był długi wązki wąwóz. Przebyli go odważnie. Kolumna pod dowództwem księcia Marcellego Lubomirskiego wytrzymawszy gwałtowny ogień piechoty nieprzyjacielskiéj, postępowała naprzód, a za nią cały pułk 12 i rzuciła się do bramy opatowskiéj. Brama była zabarykadowana, mury wysokie ze strzelnicami, a po bokach wznosiły się wieże. W jednéj chwili plac był zasłany trupami; mężny książę Marcelli Lubomirski padł ugodzony śmiertelnym strzałem. Miał zaledwie lat 24, już się był odznaczył pod Grochowem i całe wojsko bardzo go żałowało.

Szturmujący musieli się cofnąć i z pośpiechem przebyli wąwóz, straciwszy sto ludzi zabitych i rannych.

Wypadek ten nie zraził Sokolnickiego; rozkazał pułkowi 12 uszykować się na nowo za rezerwą i postanowił szukać innego, dogodniejszego miejsca. Wysłał pułkownika Sierawskiego z szwadronem jazdy i kompanią woltyżerów na prawą stronę miasta. Była już noc, lecz załoga wyrzucała bez przestanku race, żeby sobie przyświecać, a przy ich błysku zobaczył pułkownik to miejsce, gdzie mur był przystępny. Sierawski z woltyżerami swymi wdarł się nań, nie doznawszy oporu, lecz dostrzegłszy w rowie stojącą piechotę austryacką, zatrzymał się i wysłał oficera do Sokolnickiego z żądaniem, żeby jak najspieszniéj przysłał resztę batalionu.

Już była północ, gdy Rożniecki uderzył na szaniec przedmostowy. Posłyszano na prawym brzegu Wisły gęste strzały karabinowe i armatnie, które ustały za pół godziny. Rożniecki byłże zwyciężonym, czy zwycięzcą? Od tego zależał skutek uderzenia na Sandomierz, a może i los wojska na lewym brzegu Wisły walczącego. Krótko trwała ta niepewność. Egerman zażądał kapitulacyi, oddział 6 pułku zajął bramę opatowską, od któréj odparto mężnych grenadyerów pułku 12.

Oto są szczegóły o zdobyciu szańca przedmostowego. Jenerał Rożniecki wysłał kapitana Strzeleckiego z 6 pułku piechoty, który był kształcił się w szkole inżynierów w Wiedniu, na rozpoznanie szańca. Strzelecki mężny i gotów poświęcić się na wszystko, poszedł przebrany za wieśniaka z motyką w ręku i niby pracując w roli, posunął się aż o jeden wystrzał od okopów, przypatrzył się im najdoskonaléj i rozpoznał ścieżki prowadzące przez bagniska. Powiedział jenerałowi, że lunety naprzód wysunięte są w stanie obronnym, ale szaniec przedmostowy nie jest jeszcze ukończony, rowy nie bardzo głębokie i nie ma palisad. Wiadomość ta utwierdziła Rożnieckiego w powziętym zamiarze,

żeby następnéj nocy zdobyć szaniec. Batalion 6 pułku pod dowództwem Bogusławskiego miał uderzyć na lunetę 2 i 3, a szef szwadronu Włodzimierz Potocki, otrzymał rozkaz iść na czele dwóch kompanij woltyżerów 8 pułku i zdobyć lunetę 1. Kapitan Strzelecki służył im za przewodnika. Po zdobyciu lunet obie kolumny miały się posunąć ku szańcowi i nań uderzyć. Drugi i piąty pułk. jazdy składały rezerwę; ich rzeczą było wesprzeć szturmujące kolumny w razie, gdyby im się nie udało, a nieprzyjaciół uciekających chwytać. O północy ruszyły kolumny; Bogusławski i Włodzimierz Potocki szli na ich czele. Niepostrzeżone zbliżyły się do lunet o wystrzał karabinowy. Wtenczas przyjęto je silnym ogniem piechoty i strzałami dziewięciu armat. Piechota polska nie zważając na to, rzuciła się pędem i zdobyła lunety. Wojska austryackie złożyły broń, albo zginęły od bagnetów. Dwaj mężni dowódcy natychmiast pospieszyli do szańca i prawie w mgnieniu oka zdobyli parapety. Bogusławski i Potocki szli na czele żołnierzy*).

Tak prędko i silnie uderzyli, że tylko część załogi austryackiéj mogła uciec po moście. Polacy byliby z nią razem wpadli do miasta, lecz ich wstrzymał rozkaz dowódców. Sześć armat wałowych dostało się w moc zwycięzców, z 1500 ludzi załogi zaledwie 500 uszło do miasta, 1000 było jeńców, rannych i zabitych. Polacy stracili tylko 50 ludzi, a w ich liczbie był kapitan 8 pułku i dwóch oficerów 6go pułku.

---

*) Bogusławski służył w legionach i był jednym z najdzielniejszych oficerów piechoty. Włodzimierz Potocki miał dopiero lat 20 i nie tylko był doskonałym oficerem artyleryi, lecz posiadał zdolności, które byłyby go doprowadziły do najwyższych stopni. Wojsko uważało go jako bohatera, który toruje sobie drogę do nieśmiertelności.

Egerman straciwszy przedmostowy szaniec i zagrożony na lewym brzegu, zażądał kapitulacyi, jak o tém jużeśmy powiedzieli. Jenerał Sokolnicki pragnął także czemprędzéj doprowadzić do skutku bardzo wątpliwą i niebezpieczną wyprawę. Zawarto układ téj saméj nocy. Załodze austryackiéj zostawiono 12 godzin do ustąpienia z miasta, pozwolono, żeby wyszła z bronią, bagażami i artyleryą polową. Wieczorem 18 maja przeciągnęła przed wojskami polskiemi i udała się ku Krakowu. Załoga składała się w znacznéj części z Galicyanów, a ci skoro postrzegli ziomków swoich, narodowe znaki, tłumem wystąpili z szeregów austryackich, wołając, że chcą zostać z braćmi swoimi. Dowódcy austryaccy pochylili głowę i nie stawili oporu. 800 ludzi przyłączyło się do zwycięskich batalionów. Egerman zaledwie z 2000 ruszył ku brzegom Nidy. Sokolnicki zajął Sandomierz 18, zastał 15 armat wałowych i znaczne zapasy materyałów wojennych i żywności.

Rożniecki natychmiast po zdobyciu szańca przedmostowego kazał rozrzucać okopy i tak żwawo wzięto się do téj pracy, że w trzy dni wszystko zrównano z ziemią. Postępek ten dokonany bez odniesienia się do naczelnego wodza, chyba tylko wytłómaczyć można powszechném w wojsku mniemaniem, że wkrótce przyciągną Austryacy z przemagającą siłą i odbiorą Sandomierz. Książę Poniatowski lepiéj zapatrywał się na rzeczy i znał strategiczną ważność Sandomierza, był przeto bardzo niekontent z tego zburzenia, ale już poniewczasie zawiadomiono go o niém.

Książę Poniatowski dzień tylko zatrzymał się w Lublinie i ruszył do Bełżyc. Jego korpus już tam go wyprzedził. Stanąwszy na jego czele, posunął się do Janowa, tam otrzymał wiadomość, że jazda jenerała Kamińskiego podstąpiła pod Zamość. Domański, generalny rządca dóbr ordynacyi

Zamojskiéj dostarczył mu ważnéj wiadomości, że obwód téj fortecy nie był należycie wzmocniony, że nie uskuteczniono zalewów, które stanowią jego główną obronę, że w obecnym stanie Zamość można zdobyć nagłym napadem.

Książę Poniatowski był tylko o jeden dzień marszu od tego miasta. Poruczył jenerałowi Pelletier jego zdobycie, a sam udał się do Ulanowa, miasteczka nad Sanem i czekał skutku działań wojsk wysłanych na Sandomierz i Zamość.

Książę Józef nie był jeszcze otrzymał instrukcyi od cesarza Napoleona, jak ma uważać Galicyanów. Bardzo był zatém oględny w odezwach swoich, aby ich nie narazić na odpowiedzialność. Napoleon milczał, bo sam jeszcze nie wiedział o losie swojéj kampanii.

Jenerał Pelletier wyruszył z Janowa 16 maja z korpusem 2000 ludzi wynoszącym; miał z sobą dwie armaty i 4 moździerze. Dnia 18 rano pod Zamościem złączył się z oddziałem jenerała Kamińskiego, liczącym 5 szwadronów jazdy, Kamiński przybywszy na miejsce 15 maja, blokował miasto i opanował śluzy do zalewów rowów sporządzone. Pelletier stanął o ćwierć mili od okopów i natychmiast wysłał woltyżerów, którzy zapędzili nieprzyjaciół do miasta i zdobyli śluzy mogące zalać drogę do Szczebrzeszyna prowadzącą.

Dwaj jenerałowie wsiedli na konie i obejrzeli Zamość. Domański towarzyszył im i udzielił dokładnych wiadomości o stanie miejsc, sile okopów i załogi. Warownia Zamość założona przy końcu 16 wieku przez Jana Zamojskiego, dla obrony przeciw napadom Tatarów, leżał nad brzegiem obszernego bagniska, przeciętego kilku strugami, z którego rzeka Wieprz wypływa. W owym czasie, obwód jéj składał się z siedmiu bastyonów pokrytych murem. Połowę fortecy zasłaniały bagna, druga połowa wychodziła na płaszczyznę,

którą mogły dosięgnąć działa fortecy. Mury były bronione bagniskami, wysokie na 28 do 30 stóp. Rów był szeroki 15 łokci, głęboki 10. Część od strony bagien i zalewów była także dosyć wysoka, prócz dwóch bastyonów, mających po 7 i 8 łokci. Choć nie dopuszczono otwarcia śluz, ziemia była tak błotnista, że tylko pieszo niektóremi ścieżkami przebyć ją było można. Jenerał Pelletier otrzymał stanowcze doniesienie, że Austryacy od kilkunastu dni naprawiają parapety, że zaciągnęli na wały dostateczną liczbę armat i usypali szaniec przed bramą szczebrzeszyńską. Załoga składała się z 3,000 ludzi pod dowództwem pułkownika Pulszky'ego, Węgra.

Pelletier uznał, że można uderzyć na wały od strony Szczebrzeszyna, że najmniejsza zwłoka utrudni to przedsięwzięcie, bo przez ten czas nieprzyjaciel uzupełni środki obrony. Kazał więc natychmiast czynić przygotowania do szturmu. Żeby zająć i zmieszać załogę, rozkazał kapitanowi Sołtykowi posunąć się z dwoma moździerzami i rzucać bomby do miasta. Sołtyk pod zasłoną domów i ogrodów przedmieścia, stanął o trzysta sążni od wałów i zaczął strzelać, ale nie mógł długo utrzymać się w tak bliskiéj pozycyi. Artylerya nieprzyjacielska zdemontowała mu jeden moździerz; musiał więc cofnąć się na śluzę szczebrzeszyńską, a tam zmieniając pozycyę i zasłaniając się domami i ogrodami, rzucał bomby do Zamościa i kilkakrotnie wzniecił w nim pożar. W nocy jenerał Pelletier kazał usypać bateryę przy śluzie szczebrzeszyńskiéj i pozostawić tam dwa moździerze.

Przygotowania zajęły dzień 19 maja. Domański rozwinął niezmierną gorliwość i czynność, rozesłał służbę konną ordynacyi z pięćdziesięciu kozaków złożoną, spędził ludzi do robienia faszyn, koszów i drabin. Kilkunastu ochotników

kompania druga wzięła szaniec przed bramą i furtką wpadłszy wraz z saperami, bramę odemknęła.

„Szef szwadronu Brzechwa, dowodzący kolumną trzecią, złożoną z szwadronu pułku szóstego jazdy, kompanii czwartéj batalionu drugiego pułku i trzech armat, miał rozkaz przypuścić fałszywy atak i udawał jakoby cała siła uderzyć chciała. Zaczął kanonadę o godzinie jedenastéj, o godzinie pierwszéj zbliżył się pod fortecę na wystrzał ręczny, zmienił atak fałszywy na aktualny, na czele téj kolumny wybił bramę Lwowską, wpadł na wały, nieprzyjaciela spędził, zabrał wielu jeńców i stanął na rynku. W téj czynności szczególniéj mężną się okazała Joanna Żubr, żona furyera, która w téj kompanii jako żołnierz wciągniona w kontrolę, walczyła obok męża swojego.

„Kolumna podpułkownika Potockiego, złożona z grenadyerów batalionu drugiego, wśród ognia kartaczowego z dwóch bastyonów, weszła do miasta bramą Lubelską, warty nieprzyjacielskie zabrała, posunęła się w rynek i wzięła paręset niewolników. Kompania zaś pierwsza i druga batalionu drugiego przeszły przez mury około bramy Lubelskiéj będące. Przy tym szturmie zostało rannych dwóch oficerów i trzydziestu żołnierzy, zabitych piętnastu, między którymi jeden feldwebel.

„Kasa wojskowa, zawierająca więcéj jak milion złp., 2500 niewolników, 46 armat, zapasy amunicyi i żywności, wpadły w ręce zwycięzców.“

Poniatowski nazajutrz, dowiedziawszy się o zdobyciu Zamościa, przybył do miasta, odbył przegląd wojsk i oddał im zasłużone pochwały. Domański, który przed laty był służył w wojsku, został szefem batalionu i dowódzcą miasta w nagrodę uczynionych przysług. Jenerał Kamiński wyruszył

z trzema szwadronami jazdy ku Lwowu, reszta wojska pociągnęła 21 maja do korpusu księcia nad brzeg Sanu.

Po zdobyciu Sandomierza, w dzień zdobycia Zamościa, wydał książę Poniatowski drugą odezwę do obywateli galicyjskich, datowaną w głównéj kwaterze w Ulanowie dnia 20 maja, w następujących słowach:

„*Polacy Galicyanie!* Gdym na ziemię waszą niegdyś ojcom waszym wspólną z wojskiem polskiém pod moją komendą zostającém wchodził, przez skromną do was, jako do braci, odezwę chciałem naprzód doświadczyć, czyli nimi istotnie być nie przestaliście.

„Przyjęliście nas wszędzie, obywatele, jak się spodziewać należało, a zapał wasz na widok żołnierza polskiego (który po Europie wszędzie zbiera laury) i naturalna serc jednorodnych skłonność jest tak widoczną, że bynajmniéj wątpić nie mogę, abyście obok nas ochoczo stanąć nie mieli i dzielić trudy wojny przez miłość ojczyzny Polakom uprzyjemnione. Wreszcie, gdy arcyksiążę Ferdynand przez ogłoszone drukiem wezwania przedsięwziął był odciągnąć Sasów od wierności swemu królowi i proponował im, aczkolwiek bezskutecznie, razem z ochotnikami polskimi formować wolne bataliony; z tém mocniejszą pobudką wzywam was bracia do wstąpienia w nasze roty, w których już od dwóch lat wielu z waszych ziomków z chlubą za ojczyznę i najmilszy dla serca Polaka walczą interes.

„Idźcie za tym przykładem i za waszém czuciem, którego ani przytłumić, ani wstrzymać nie zdołacie.

„Pomnijcie bracia, cośmy w czasie ostatniéj wojny uczynili, gdy dla odzyskania bytu naszego, powodowani jedynie nadzieją, na własnéj ziemi niszczącą majątki nasze, walczyliśmy z wytrwałością i poświęceniem.

„Wierzajcie mi bracia, że nagrodę zasługa uprzedzić powinna i skutek wypływa z przyczyny; egoiści tylko i zimne dusze téj wielkiéj prawdy pojąć nie potrafią; prócz wzgardy dla ich obojętności pozostanie im wieczny wstyd i wyrzuty w podziale.

„Polacy wszędzie podobnymi sobie być muszą, a po srogich doświadczeniach ubiegać się wszystkim należy równie o obywatelskie jak i rycerskie wieńce.“

Tak więc świetne rezultaty uwieńczyły śmiały pomysł Dąbrowskiego, za którym poszedł książę Poniatowski. Plac wojny przeniesiony został w kraj polski przez Austryjaków zajmowany. Jenerałowie, będący pod bezpośrednimi rozkazami naczelnego wodza, doskonale wypełnili swoją powinność. Kamiński nie dopuścił zalania okopów Zamościa, Różniecki zdobył szaniec przedmostowy pod Sandomierzem, Pelletier doskonale obmyślił i wykonał szturm do Zamościa, Sokolnicki szczęśliwie przywiódł do skutku jeden z najświetniejszych pomysłów wojennych, gdyż dzielnym i szybkim napadem zniewolił załogę Sandomierza do kapitulacyi.

VIII.

Działania wojenne przy ujściu Sanu. Rząd tymczasowy dla Galicyi.

Wojsko polskie zajmowało doskonałą pozycyę nad Sanem. Posiadając Sandomierz mogło stanąć między Krakowem a główną siłą arcyksięcia Ferdynanda. Po zdobyciu Zamościa nic już nie przeszkadzało do zajęcia staréj Galicyi aż po Dniestr i Karpaty.

Sokolnicki radził księciu wyruszyć z głównym korpusem z Sandomierza do Radomia. Przedstawił mu, że wojsko au-

stryackie, rozciągnięte od Warszawy aż do Torunia i Bydgoszczy, nie zdoła się oprzeć temu ruchowi. Można zająć kraj górzysty między Pilicą i Wisłą, okryty lasami i mający liczne fabryki żelaza, który dostarczy dwa do trzech tysięcy zbrojnych strzelców. Wtenczas arcyksiążę Ferdynand odcięty od Krakowa, a tém samém i od Wiednia, będzie musiał opuścić Księstwo Warszawskie. Jeżeli zaś wojsko polskie ustąpi przed jego przemagającą siłą, w takim razie ma zapewniony odwrót przez Sandomierz na prawy brzeg Wisły, a w każdym przypadku Księstwo Warszawskie uwolnione będzie od nieprzyjaciela.

Ponętny był plan Sokolnickiego, lecz książę zwrócił swoje zamiary na starą Galicyę. Mógł tam pobić oddziały wojsk austryackich, zabrać magazyny arcyksięcia, a rekrutów galicyjskich wcielić do swego korpusu. Mógł posunąć powstanie aż do granic Węgier i Bukowiny, korzystać z niezmiernych zasobów, znajdujących się w téj bogatéj prowincyi i we Lwowie, jéj stołecznem mieście. Gdyby zaś chwycił się planu Sokolnickiego, to przez ten czas jenerał Hohenzollern, dowodzący w Galicyi, ściągnąłby wojska, otrzymał pomoc z Węgier, przyszedłby pod Sandomierz i wziąłby go we dwa ognie. Do wykonania tego planu, książę Poniatowski miał 8—10 tysięcy żołnierzy, gdyż musiał zostawić załogi w Sandomierzu i Zamościu, lecz zapał i zaufanie wojska były dostateczną rękojmią, że pomimo mniejszości sił swoich, osiągnąć zdoła świetne korzyści. Posłał więc oddziały jazdy do do staréj Galicyi, a sam stanął przy ujściu Sanu, żeby mógł w potrzebie dać pomoc Sandomierzowi i przeprawiwszy się przez Wisłę, uderzyć na Austryaków. Dogodniejsze do tego celu było stanowisko pod Zawichostem, ale na jego oszańcowanie po obu stronach Wisły zabrakło czasu.

Dnia 22 maja jenerał Pelletier i pułkownik Mallet obejrzeli Sandomierz, rozkazali przedsięwziąść najpilniejsze roboty dla obrony miasta, jako to: usypanie nowych okopów przed bramą Opatowską, opatrzenie palisadami wszystkich okopów naczelnych, i sprowadzili sześć armat wałowych z Zamościa. Korpus księcia Poniatowskiego stanął na prawym brzegu Wisły naprzeciw tego miasta i miał komunikacyę z Sandomierzem przez most łyżwowy, lecz ten most nie miał osłony od prawego brzegu, bo jak wiadomo, rozrzucono okopy przez Austryaków wzniesione. Główna kwatera księcia była w Trześni.

Można było naprawić nierozważnie rozrzucone przez jenerała Rożnieckiego okopy szańca przedmostowego pod Sandomierzem, na to wystarczyłoby 2500 ludzi i 15 dni czasu; nie uczyniono tego i był to błąd, z którego złe skutki wynikły. Być może, iż szybkie następstwo wypadków i ruchów wojennych nie dozwoliło wodzowi polskiemu uskutecznić téj pracy. Sandomierz bowiem poddał się w nocy z 17 na 18 maja, ustąpienie wojsk austryackich i zajęcie téj fortecy zabrało dzień 18 i 19, a w tydzień potém już przyciągnął z pod Warszawy jenerał Schauroth z 8000 wojska nieprzyjacielskiego.

Poniatowski zawiadomiony o jego przybyciu, wzmocnił załogę Sandomierza tak, iż w nim były trzy pułki piechoty 3ci, 6ty i 12ty, dwa szwadrony jazdy, 6go i 12go pułku, i trzy kompanie artyleryi.

Wojska austryackie uderzyły 27 maja rano na forpoczty polskie i dotarły aż do przedmieścia. Sokolnicki wyszedł z 3cim pułkiem piechoty, szwadronem jazdy i 6 armatami, odegnał Schaurotha o pół mili od fortecy, zabrał mu 200 jeńców, kilkuset rannych i zabitych zostało na placu bitwy.

Po zdobyciu przedmostowego szańca pod Sandomierzem, książę był posłał jenerała Rożnieckiego do Jarosławia z czterema kompaniami 3go pułku piechoty, dwoma szwadronami 5go pułku jazdy i czterema armatami. Załoga tego miasta złożona z 1000 ludzi, chciała stawiać opór, ale po kilku wystrzałach armatnich poszła w rozsypkę. Pułkownik, 20 oficerów, 900 podoficerów i żołnierzy dostało się do niewoli. W Jarosławiu były wielkie zapasy żywności, ubiorów i furażu. Dnia 20 Rożniecki otrzymał rozkaz, żeby jak najspieszniéj odesłał swoją piechotę do ujścia Sanu, a magazyny wyprawił do Lublina i Zamościa, sam zaś na czele wyborowych szwadronów 2go i 5go pułku jazdy ruszył do Lwowa.

Już 22 maja książę Hohenzollern opuścił to miasto z 2000 nowozaciężnych. Rożniecki wjechał do Lwowa 25 maja. Mieszkańcy przyjęli go z radością. Obywatele ziemscy z okolicznych cyrkułów (niegdyś ziem i powiatów) przybyli do niego. Między nimi był znany z działań 1790 i 1794 r. Ignacy Potocki, marszałek W. Ks. Litewskiego, książę Maciej Jabłonowski, Stanisław Tarnowski, Bonawentura Fredro, Teodor Potocki, wojewoda bełzki, i syn jego Adam Potocki, który własnym kosztem wystawił pułk jazdy, i wielu innych. Cała młodzież obywatelska zaciągnęła się do wojska. Miasto Lwów chciało także wystawić pułk; bogaci właściciele ziemscy złożyli znaczne sumy na potrzeby sprawy publicznéj. Wzruszył się cały kraj i gdzie tylko pokazała się jazda polska, mieszkańcy brali się do broni.

Pułkownik Błeszczyński, adjutant króla saskiego, mianowany został komendantem Lwowa, a szwadron ułanów pod dowództwem szefa Strzyżewskiego, bardzo zdatnego oficera, ruszył do południowej Galicyi. Jenerałowie Rożniecki i Kamiński powrócili nad San do głównego korpusu.

W kilka dni po zajęciu Lwowa uznał książę Poniatowski za rzecz właściwą przybrać do rządzenia krajem kilkunastu znakomitych obywateli, a w ich liczbie znajdowali się: Teodor Potocki, wojewoda bełzki, Ignacy Potocki, były marszałek, Stanisław ordynat Zamojski, Tadeusz Matusiewicz, dwaj bracia Koźmianowie, Grabowski podkomorzy i inni. Nareszcie dnia 2 czerwca ustanowiony był tymczasem rząd centralny pod prezydencyą Stanisława Zamojskiego ordynata. Rząd ten znosił się z intendentem jeneralnym, poprzednio mianowanym.

IX.

Obecność korpusu rosyjskiego w Galicyi. Stosunki polityczne.

Wprzódy nim zaczniemy opowiadać następne wypadki wojenne i te, które jednocześnie zdarzały się w różnych miejscach Księstwa Warszawskiego, musimy zwrócić uwagę czytelnika na działania korpusu rosyjskiego w Galicyi, które ważny wpływ miały na los kampanii księcia Poniatowskiego.

Jednocześnie z wojskiem polskiém znajdował się w Galicyi korpus rosyjski, który tam wkroczył wskutek umowy Napoleona z cesarzem Aleksandrem. Miał on, chociaż pośrednio tylko, lecz ważny wpływ na ruchy i działania księcia Poniatowskiego. Jużeśmy wspomnieli, że Austrya zasilona pieniądzmi Anglii, rachowała na poruszenie w Niemczech, gdzie od lat kilku zawiązało się tajemne towarzystwo zwane *Tugendbundem*, zamierzające wyzwolić Niemcy z obcéj przewagi i zaprowadzić rząd swobodny, na narodowych tradycyach oparty. Książę brunszwicki, dziedzicznych państw swoich pozbawiony, i minister Stein, stali na czele tego związku,

lecz ich nazwiska troskliwie tajono przed adeptami niższego stopnia. Tugendbund rozpostarł się po wszystkich klasach narodu niemieckiego; miał dwa ogniska: jedno w północnych Niemczech, drugie na południu w Tyrolu. W cichości sposobiono się do powstania powszechnego.

Austrya polegając na tém stowarzyszeniu, chciała skłonić całą Europę do wojny przeciw Napoleonowi, lecz Rosya świeżo związana traktatem Tylżyckim, zajęta przytém wojną z państwem ottomańskiém i Szwecyą, nie chciała podzielać tych zamiarów. Z tém wszystkiém mając na względzie, że nowe zwycięstwa Napoleona mogą wpłynąć korzystnie na losy Polski, umyśliła działać z nim wspólnie przeciw Austryi, żeby po zawarciu pokoju zagarnąć Galicyę a nie dopuścić wzrostu Księstwa Warszawskiego.

Inny systemat rządu, a mianowicie inny początek władzy, stanowił nieprzebytą zaporę między Napoleonem a mocarstwami Europy. Ulegając chwilowéj potrzebie, cesarz Aleksander I mimo wstrętu wszystkich Rosyan do przymierza z Francyą, posłał wojska swoje do Galicyi jako sprzymierzeniec Napoleona. Ale czując to, że idzie wbrew życzeniu powszechnemu, rozkazał dowódzcy trzymać się więcéj biernie niżeli czynnie i nie przedsiębrać żadnych stanowczych działań. Poprzestał na tém Napoleon, miał bowiem to przekonanie, że wojnę z Austryą rozstrzygnie pod murami Wiednia; wolał przeto mieć w Rosyi zimnego sprzymierzeńca, niżeli otwartego nieprzyjaciela.

W takim stanie politycznych stosunków możemy zrozumieć, że pomyślna i świetna wyprawa księcia Poniatowskiego do Galicyi, bardziéj sprzeciwiała się niżeli pomagała rachubom Napoleona, gdyż mogła go narazić na wojnę z Rosyą.

Trzydziestopięciotysięczny korpus rosyjski miał zasłaniać Księstwo Warszawskie, lecz wojska austryackie zajęły już Warszawę i posunęły się aż do Torunia, kiedy jeszcze ów korpus nie wkroczył ani do Galicyi ani do Księstwa Warszawskiego.

Roman Sołtyk w historyi kampanii 1809 r. pisze, że wkrótce po kapitulacyi Warszawy podjazdy nasze schwytały oficera rosyjskiego, który chciał przedostać się do arcyksięcia Ferdynanda. Znaleziono przy nim list księcia Gorczakowa, dowódzcy rosyjskiego korpusu, zawierający powinszowanie arcyksięciu z powodu zajęcia Warszawy i wynurzenie nadziei, że wkrótce wojska rosyjskie wspólnie działać będą z austryackiemi. Było to właśnie wtenczas, kiedy Napoleon zostawał w niebezpiecznem położeniu pod Wiedniem. List ten był dowodem porozumienia, jeżeli nie obu gabinetów, to przynajmniéj dwóch głównych sztabów. Książę Poniatowski natychmiast przesłał to pismo Napoleonowi przez generała Bronikowskiego, dołączył uwagi swoje i polecił temuż jenerałowi, żeby przedstawił cesarzowi najgorliwsze chęci i zapał obywateli galicyjskich

Cesarz Napoleon przesłał ten list swemu ministrowi spraw zagranicznych, ten zaś zakomunikował go posłowi rosyjskiemu w Paryżu, użalając się na postępowanie jenerała księcia Gorczakowa. Gabinet rosyjski odpowiedział, że gdy jeszcze nie nastąpiło wypowiedzenie wojny między Austryą i Rosyą, książę Gorczakow wynurzył w poufałym liście swoje tylko osobiste zdanie. Napoleon nie przestał na tém tłomaczeniu i uzyskał odwołanie księcia Gorczakowa. Zastąpił go książę Galicyn i w dniu 1 czerwca wydał odezwę, w któréj wyraził się, że wojna między Francyą i Austryą nie może być obojętną dla Rosyi, że cesarz Aleksander usiłował po-

jednać obie strony, lecz gdy jego przełożenia były bezskuteczne, zrywa z Austryą i wkracza do Galicyi.

Przed przejściem granicy wojska rosyjskie zajmowały następujące miejsca:

Dywizya Suwarowa rozciągała się od Włodawy do Dubna. Dywizya Lamberta (poprzednio Gorczakowa) stała w Brześciu litewskim, dywizya jenerała Levis zajmowała linię od Brześcia do Białegostoku, a dywizya Doktorowa od Białegostoku do Grodna. Cały ten korpus liczył 35.000 żołnierzy.

Drugiego czerwca wojska rosyjskie przebyły granicę w czterech punktach. Jenerał Suwarow wszedł do Galicyi przez Uściług i pociągnął przez Krasnystaw do Ułanowa. 11 czerwca jeden jego oddział zajął Zaklików. Dywizya jenerała Lamberta przeprawiwszy się przez Bug w Terespolu, poszła na Kock i tam stanęła 10 czerwca a potém przyciągnęła do Lublina. Dywizya jenerała Levis przeszła przez Drohiczyn, Siedlce i posunęła się do Bobrownik; tam przebyła Wieprz po moście, który dla niéj wystawili Polacy, i dotarła aż do Puław. Nareszcie dywizya Doktorowa, zebrana w Białymstoku, przeszła Bug w Brześciu i udała się do Lublina. Naczelny dowódzca korpusu był przy niéj.

Książę Poniatowski doniósł Napoleonowi o ruchach wojska rosyjskiego i przesłał mu kopię swego listu do księcia Galicyna *), w którym użalał się na zbyt powolny pochód wojsk rosyjskich i na unikanie czynnego udziału w kampanii.

Książę Galicyn odpowiedział księciu Poniatowskiemu, że jedną dywizyę wysłał do Puław, druga zaś niezwłocznie połączy się z wojskiem polskiém. Na tę to pomoc licząc,

*) Obacz annexa.

książę Poniatowski udał się osobiście do księcia Galicyna, stojącego w Lublinie, i domagał się, jako od dowódzcy wojsk monarchy sprzymierzonego z Francyą, o wspólne działanie przeciw wojsku austryackiemu. Chciał być wolnym od zarzutów przed cesarzem Napoleonem, że nie uczynił wszystkiego, co było można. Przedstawił, że wojska nieprzyjacielskie zebrały się pod Sandomierzem i wezwał księcia Galicyna, żeby przeprawiwszy się na lewy brzeg Wisły działał przeciw korpusowi jenerała Mondet. Książę Galicyn odpowiedział, iż musi się trzymać rozkazów cesarza Aleksandra i pozostać na prawym brzegu téj rzeki. Po kilkunastu dniach zwłoki, gdy wojska polskie przeszły na lewy brzeg Wisły, książę Galicyn przyciągnął do brzegów Sanu i ztamtąd posunął się w głąb Galicyi. 22 czerwca jenerał rosyjski Müller zajął Lwów, a Egerman, jenerał austryacki, ustąpił do Stanisławowa. 23 czerwca dywizya rosyjska zajęła Rzeszów; książę Galicyn stanął tam główną kwaterą i cały korpus rozstawił na wielkim trakcie z Krakowa do Lwowa prowadzącym. Władze austryackie znowu objęły zarząd kraju, prześladowały Polaków i nie dozwalały zaciągów. Z niemałym trudem wyjednał książę Poniatowski utrzymanie władz polskich ustanowionych w Nowéj Galicyi i w Zamościu. W korespondencyach swoich z księciem Galicynem książę Poniatowski podpisywał się zawsze wodzem wojska polskiego. Jenerał rosyjski za każdym razem protestował przeciw téj nazwie i oświadczał, że podług traktatu zawartego w Tylży, zna tylko wojsko Księstwa Warszawskiego.

X.

Szturm wojsk austryackich do Sandomierza i kapitulacya téj fortecy.

W ostatnich dniach maja po odparciu Schaurotha od murów Sandomierza, książę Poniatowski ściągnął do siebie wszystkie oddziały wojska z Galicyi wschodniéj. 31 maja otrzymał list od jenerała Berthier, szefa sztabu wojska cesarza Napoleona, datowany dnia 18 maja. Nie mając dokładnych wiadomości o wypadkach wojennych w Księstwie i w Galicyi, cesarz polecił księciu, żeby zbliżył się do Szlązka lub do Morawii, a głównie, żeby zatrudniał nieprzyjacielski korpus wojska naprzeciw niego stojący. Zapewniał go, że może liczyć na działanie wojsk rosyjskich. Polecił mu przytém, żeby zachęcał Galicyanów do wzięcia się do broni i wszelkimi, jakie tylko być mogą, środkami powiększał wojsko swoje.

W skutku tego wydał książę następującą odezwę:

W kwaterze głównéj w Trześni dnia 31 maja 1809 roku:

„Żołnierze! Skoro tylko odniesione pod Ostrowskiem zwycięstwo, pierwsze wasze w Galicyi korzyści i przyjęcie, jakiegoście od ziomków waszych doznali, doszły do wiadomości Najjaśniejszego cesarza Napoleona, natychmiast przez wydany do mnie z Wiednia rozkaz oświadczył, że kontent jest z was i z ducha, który nas wszystkich ożywia i jednoczy. Wzięcie Sandomierza i Zamościa, opanowanie całéj prawie Galicyi, nowe nam otworzy zapewne do łask jego prawa, a posunięcie się do Lwowa okaże mu, że nie zapominacie, iż pod cieniem zwycięzkich jego laurów sposobiliście się do boju.

„Miasto Lwów otworzyło wam swoje bramy. Przyjęte tam zostało wojsko z tém samém czuciem, przez które na téj gościnnéj ziemi każdy z waszych kroków stawał się dla was nagrodą lub zachęceniem do nowych czynów.

„Już zwycięstwa wasze podały braciom sposobność stawienia się w wasze szeregi i łączenia się z wami, dla zasłużenia na tęż samą potężną opiekę, pod którą odzyskamy byt narodowy; policzeni zostaliście między tymi walecznymi hufcami, których sława świat zadziwia.

„Mam już dowody, żołnierze, że bracia wasi w Galicyi okażą się godnymi synami wspólnéj naszéj ojczyzny. W krótkim czasie liczne onych roty pomnażając siłę naszą, dzieląc z nami trudy i chwałę, przyłożą się do oswobodzenia, które im wasza odwaga i zwycięzka Opatrzność gotuje.“

(podp.) Józef książę Poniatowski.

Rząd galicyjski pod prezydencyą Stanisława ordynata Zamojskiego, czynnie zajmował się formowaniem nowych wojsk. Urządził milicye po miastach, a z każdéj wioski nakazał dostawić jednego jeźdźca z koniem i uzbrojeniem; z tego miał się utworzyć korpus z 5000 jazdy. Pułk piechoty sztyftowano w Lublinie, drugi w Puławach pod dowództwem księcia Konstantego Czartoryskiego, trzeci złożony po większéj części ze strzelców ordynacyi Zamojskiéj, zbierał się i urządzał w Zamościu.

Jużeśmy wspomnieli, że Adam Potocki formował pułk jazdy we Lwowie, cztery pułki tejże saméj broni utworzono na Podolu austryackiém. Obywatele ziemscy, Ryszczewski, Tarnowski, Rozwadowski i Trzeciewski dowodzili nimi i ofiarowali znaczne sumy za ich uzbrojenie. Mnóstwo obywateli gubernii wołyńskiéj i podolskiéj przeszło granicę konno

i zbrojno, przyprowadzili oddziały zebrane w dobrach swoich, których było razem do 1000 jazdy.

W tym czasie arcyksiążę Ferdynand przybył pod Sandomierz i odbył przegląd wojsk swoich wynoszących 13.000 ludzi.

Chcąc przekonać się o sile i stanowiskach nieprzyjaciela, książę Poniatowski polecił jenerałowi Sokolnickiemu uczynić rekonesans ku Opatowu. W dniu 5 czerwca jenerał ten wziąwszy dwa pułki piechoty, dwa szwadrony jazdy i 12 armat, posunął się do wsi Różki, napotkał tam znaczną siłę nieprzyjacielską i powrócił do Sandomierza w jak najlepszym porządku, manewrując, jakby na placu mustry. Nieprzyjaciel chociaż miał przemagającą siłę, daremnie usiłował oskrzydlić korpus Sokolnickiego. W rannych i zabitych stracili Austryacy 800, a w niewolę wziętych 500 ludzi. 6 czerwca wieczorem uderzyli po raz drugi na Sandomierz. Arcyksiążę Ferdynand sam kierował tym atakiem równie bezskutecznym, jak i poprzednie. Zaniechał więc szturmu na czas niejaki, a przekonawszy się, że nie zdoła jednym napadem zdobyć Sandomierza, przeprawił się przez Wisłę na lewą stronę Sanu, żeby zmusić księcia Poniatowskiego do ustąpienia z zajmowanéj przez niego pozycyi pod wsią Trześnia i do przeprawienia się na prawy brzeg téj rzeki, przez co byłby odcięty Sandomierz i pozbawiony związku z korpusem księcia Poniatowskiego.

Ruch wojsk austryackich zaczął się 8 czerwca. Schauroth z 9000 ludzi poszedł do Połańca, tam przebył Wisłę i posunął się aż do rzeczki Wisłoki. Jenerał Egerman, który połączył się z oddziałem Grammonta i zajmował stanowisko nad Dunajcem, zbliżył się z 4000 do korpusu Schaurotha. Jenerał Geringer stanął z 3000 między Bogoryą i Szydłowem

na na lewym brzegu Wisły, żeby zakryć poruszenie arcyksięcia.

Wojsko księcia Poniatowskiego stało za Wisłoką, a że tę rzeczkę wszędzie można było wbród przebyć, książę nie chciał bronić jéj przeprawy.

Część wojsk rosyjskich znajdowała się o parę marszów od korpusu księcia Poniatowskiego i miała z nim się połączyć. Stanął więc książę pod Trześnią, gdzie przyciągnął także batalion 2go pułku piechoty i 3 kompanie 8go pułku, zastąpione w Lublinie i Zamościu nowo uformowaném wojskiem galicyjskiém. Przednia straż polska pod dowództwem Rożnieckiego posunęła się przez Baranów do Tuszyna i tam 9 czerwca spotkała jazdę Schaurotha, która na nią kilkakrotnie uderzywszy, zmusiła do odwrotu. Książę uwiadomiony przez Rożnieckiego o znacznéj sile nieprzyjaciela, cofnął się i stanął pod wsią Wrzawy. Stanowisko to zasłonione było groblami, żywymi płotami i rowami, których łatwo można było bronić nawet przeciw silnéj jeździe austryackiéj. Lecz uskuteczniając ten wsteczny ruch, musiał książę rozebrać most pod Sandomierzem i kazał spuścić statki do ujścia Sanu, a przez to pozbawił się komunikacyi z tą fortecą. Gdyby, pisze Roman Sołtyk, przyczółek mostowy był umocowany, wojsko byłoby stanęło pod zasłoną jego szańców i armat, a będąc panem obydwóch brzegów Wisły, byłoby mogło uderzyć na rozdzielone korpusy Austryaków i jeden po drugim zwyciężyć. W obecnym stanie rzeczy, gdy stanowisko centralne nie zostało obwarowaném, książę nie mógł utrzymać się na lewym brzegu Sanu.

Mimo tego, licząc na przybycie dywizyi rosyjskiéj, sposobił się do walki z arcyksięciem Ferdynandem. Jedenastego czerwca Rożniecki połączył się pod Wrzawą z głównym korpusem, który był rozstawiony w ten sposób; 1szy pułk pie-

choty z 2 działami artyleryi konnéj stanął przy ujściu Sanu do Wisły, wzdłuż grobli usypanych przeciw zalewom téj rzeki. Pozycyę tę zasłaniało dawne łożysko Sanu zupełnie suche, ale głębokie i trudne do przebycia dla jazdy. Oddział tego pułku zajmował wieś Wrzawy, a 4 kompanie stały w lesie nad brodem na Sanie o pół mili powyżéj. 2gi pułk piechoty stał w kolumnach batalionami za lewém skrzydłem 1go pułku z 4 armatami. 2gi i 3ci pułk piechoty z 2 armatami, stanowiące część przedniéj straży Rożnieckiego stały w rezerwie przed mostem zbudowanym na Sanie. 8my pułk piechoty, cztery kompanie 6go pułku i dwa szwadrony 3go pułku jazdy z 6 armatami, zajmowały stanowisko przy Pniewie, na prawym brzegu Sanu, na wzgórzu panującém nad okolicą. Wszystkie siły księcia wynosiły 7300 ludzi i 14 armat. Szczupły ten korpus podzielony był na dwie części *). Most na Sanie pod wsią zwaną Czekaj stanowił związek między niemi. Rozporządzenie takie dziwaczném się może wydawać, lecz książę co chwila wyglądał przybycia dywizyi rosyjskiéj. Bez tego byłby czekał na nieprzyjaciela za Sanem, a nie narażał się na przyparcie do rzeki, gdyby go byli przemogli Austryacy; ale męztwo żołnierzy wynadgrodziło tę mylną rachubę.

Arcyksiążę Ferdynand z dwakroć większą siłą tak piechoty jak artyleryi i jazdy uderzył na groble i na wieś Wrzawy, zajmowaną przez 1szy pułk piechoty polskiéj. Pułkownik Małachowski, dowódzca tego pułku, stawił dzielny opór i bagnetem odparł nieprzyjaciela. Książę Poniatowski na czele 2go pułku, wstrzymał posuwające się szwadrony jazdy austryackiéj, które chciały obejść lewe skrzydło wojska

*) Reszta wojska była w Sandomierzu, a jeden szwadron jazdy na Podolu galicyjskiém.

polskiego. Jazda polska, strzegąca brodu na Sanie, nie należała do bitwy. Przez ten dzień i następny, utrzymali się Polacy na swém stanowisku. Gdy wojska rosyjskie nie nadciągały, książę widząc grożące niebezpieczeństwo, przeprawił się przez San w nocy z 13 na 14 czerwca i most zebrał. Dnia 15 wyjechał do Lublina dla naradzenia się z księciem Galicynem, dowódzcą wojsk rosyjskich, a zastępstwo poruczył szefowi sztabu jenerałowi Fiszerowi.

Arcyksiążę nie poszedł za wojskiem polskiém na prawy brzeg Sanu, lecz rozkazał korpusowi jenerała Egermana iść do Rzeszowa, a ztamtąd do Jarosławia i Lwowa. Jenerał ten zmusił do cofnięcia się oddziały wojsk galicyjskich, które napotkał po drodze i 19 czerwca zajął Lwów. Wszędzie pozrzucał orły francuskie, przywrócił władze austryackie i uwięził obywateli polskich, którzy z polecenia księcia Poniatowskiego przyjęli udział w tymczasowym rządzie Galicyi, i wielu z nich uprowadził okutych w kajdany.

Główną siłę swoją przeprawił arcyksiążę Ferdynand przez Wisłę i postanowił uderzyć na Sandomierz. Przyzwał do siebie jenerała Mondet z wojskiem, które ustąpiło z Warszawy, wszystko przygotował do szturmu i najlepsze pułki na ten cel przeznaczył.

Sokolnicki, dowódzca Sandomierza, został bez żadnego związku z korpusem księcia Poniatowskiego, który stał w Pniewie na prawym brzegu Wisły, o milę za Sanem. Jenerał ten przygotował się do dzielnéj obrony, ponaprawiano wyłomy w murach, dokończono szańców i bateryi, które usypali Austryacy, opatrzono je palisadami i zrobiono nowy okop. W fortecy było 39 armat, a między niemi 21 wałowych. Załoga liczyła 5000 żołnierza zdatnego do boju i składała się z 3go, 6go i 12 pułku piechoty.

Obaczmy wyciąg z raportu jenerała Sokolnickiego, da on najlepsze wyobrażenie o tym szturmie; pominęliśmy tylko szczegółowe wymienienie odznaczających się oficerów i żołnierzy, gdyż ich zupełną listę zamieścimy na końcu naszéj pracy.

Wyjątek z raportu jenerała Sokolnickiego, pod datą 16 czerwca 1809 r. z Sandomierza.

Dnia 15 czerwca o godzinie 10 wieczór zostałem wezwany przez jenerała austryackiego, abym natychmiast Sandomierz poddał. Odpowiedziałem na takowe wezwanie, jakem był powinien i natychmiast wszystko kazałem przygotować na przyjęcie nieprzyjaciela. O trzech kwadransach na jedenastą zaczął nieprzyjaciel bombardować miasto z szańca przedmostowego, w którym postawił był sześć granatników i kilka armat dwunastofuntowych. Nieco późniéj zaczął kanonadę na lewym brzegu Wisły z trzech punktów górujących. Wyrzuciwszy tym sposobem w przeciągu dwóch godzin kilka tysięcy granatów i kul, zapaliwszy kilka domów w mieście i przed miastem, dziewięciu kolumnami zbliżył się w jednym momencie ze wszystkich stron do miasta. Z początku bardzo wolno odstrzeliwaliśmy się, tak dla oszczędzenia amunicyi, jak i dlatego, że w ciemnéj bardzo nocy nie mieliśmy pewnego celu.

Pierwsza kolumna składająca się z jednego batalionu, za którym postępowały dwa szwadrony jazdy, spędziła słabe nasze przednie straże na wyspie i trzecia część téj kolumny zatrzymała się przy borku na wyspie. Reszta złożona z 700 do 800 ludzi, postępowała z większą natarczywością aż pod bateryę nr. 12. Zdawało się, że ta kolumna chciała wstę-

pnym bojem opanować tę bateryę i wnijść tym sposobem w środek miasta, spodziewając się, że uwagę naszą zwrócimy na inne miejsca bardziéj odległe, a razem atakowane; lecz uprzedziłem zamysł nieprzyjaciela, wzmocniwszy to najsłabsze miejsce szerokim i dobrze upalisadowanym rowem, a co więcéj, niż to wszystko, powierzywszy obronę téj pozycyi walecznemu pułkownikowi Żółtowskiemu z czterema kompaniami jego pułku, które okrywały całą stronę od Wisły. Znalazł tu nieprzyjaciel odpór, czyniący równie honor oficerom, jak i żołnierzom 3 pułku piechoty.

Kapitan Kursyusz, nietylko że odpierał natarczywość nacierającego nieprzyjaciela, lecz zrobiwszy kilka wycieczek, zabrał mu 40 jeńców. Podpułkownik Bontemps, dyrektor artyleryi, znajdował się w bateryi nr. 12 i przez doskonałe użycie dział tamże znajdujących się, niemało przyczynił się do odparcia nieprzyjaciela i utrzymania się na tém ważném stanowisku.

Druga kolumna, w równéj sile co pierwsza, nacierała na wieś Strachajce, w któréj znajdował się podpułkownik Blumed z pułku 6; ten widząc drugą nacierającą kolumnę, która mu tył brała, cofnął się w największym porządku i osadził baterye nr. 2 i 3, gdzie się aż do końca szturmu utrzymał. Wspomniona kolumna ośmielona cofnieniem się naszych, postępowała tem silniéj, gdy niespodzianie wstrzymaną została przez kapitana Błaszczyńskiego z pułku 6, który postawiony z swoją kompanią w ostatniéj stodole téj wsi, za zbliżeniem się kolumny nieprzyjacielskiéj na kroków 15 dobrze wymierzonym ogniem plutonowym tak dalece ją wstrzymał, że miał czas zapalić stodołę, oświecić tym sposobem okolice miasta i dać czas drugiemu batalionowi pułku 6go, na czele którego znajdował się sam pułkownik Sierawski, do osadzenia nowo zrobionego szańca między traktem i rzeką.

W tymże szańcu kapitan Błaszczyński dyrygując wraz z porucznikiem saperów Bukaweckim ogniem dwóch armat trzyfuntowych, metalko przez cały szturm kolumnę tę zatrzymał, ale nawet dwie kompanie nieprzyjacielskie do cofnienia przymusił. Ta pozycya dobrze także była broniona jeszcze armatami 18to-funtowemi, stojącemi w Zamku i przy bramie krakowskiej.

Trzecia i czwarta kolumna, każda z mocnego batalionu złożona, nacierały razem z dwóch stron na kościół św. Pawła, czyli bateryę nr. 1.

Szef batalionu Białkowski, z dwiema kompaniami pułku 12go, zaledwie 130 ludzi liczącemi, sam wstrzymuje ten atak z odwagą warta zazdrości; lecz wkrótce przybył nieustraszony pułkownik Wejssenhoff, na czele swoich dwóch kompanij grenadyerskich, które tam posłałem z rezerwy, gdyż nieprzyjaciel wzmocniony tą kolumną, która na trakcie krakowskim odparta została, już do samej bramy z tyłu kościoła był dotarł. Za pierwszym wystrzałem, naczelne roty, prowadzone przez majora i kapitana, trupem położone zostały, a resztę tej kolumny, waleczne grenadyery 12 pułku piechoty poszedłszy na bagnety, do cofnienia się przymusiły. Atak tego stanowiska był jeden z najmocniejszych, tak przez naturalczywość nieprzyjaciela, jak przez jego wielką siłę; obrona zaś tém trudniejsza, że to miejsce zupełnie oddzielone i odległe, za pomocą wąwozów z tyłu atakowane być mogło. Kolumna, która z przodu do Łojowic była przyszła, odparta ogniem naszéj artyleryi, chciała wąwozem między bateryą nr. 4 i 5 łatwiejszą sobie utorować drogę, kiedy kapitan Płonczyński, stojący z swoją kompanią nr. 5, rzucił się na tę kolumnę, odparł ją, i przyszedł wzmocnić stanowisko nr. 4, gdyż grenadyerowie już wszystkie wystrzelali ładunki. Przed przyjściem tego posiłku, granatnik jeden został zdemontowa-

nym; przyprowadzono natychmiast inny, a gdy kanonierowie po większéj części zabitymi byli, oficerowie i grenadyerowie na wyścigi z dział strzelali; pułkownik sam dał tego przykład, który nieomal stał się dla niego zgubnym, gdyż nadto prędki zapał podsypki, opalił mu twarz całą. Cały obwód téj bateryi okryty był trupami, wzięto téż i nieco niewolnika; strata nasza: 1 oficer i 12 żołnierzy zabitych, a 1 oficer i 31 żołnierzy rannych.

Armaty będące u palisad, dyrygowane przez porucznika Bilskiego i podporucznika Tykla od artyleryi, broniły dzielnie prawego boku téj bateryi, równie jak trzech wąwozów, prowadzących prosto do fortecy, w których nieprzyjaciel już się był ulokował.

Trzy mocne kolumny: 5ta, 6ta i 7ma, każda najmniéj 1000 do 2000 ludzi licząca, zbliżyły się z największą śmiałością do bateryi nr. 6 i 7, i trzy razy, raz po raz odpartemi zostały. Lecz nieprzyjaciel powrócił z większemi siłami; po wystrzelaniu wszystkich kanonierów i wzięcia do niewoli podpułkownika Morawskiego, dowodzącego bateryą Nr. 7, i kapitana Pogoczelskiego dowodzącego bateryą Nr. 6, opanował ją wraz z 4 armatami.

Wtedy jedna z tych kolumn przeniosła się do obszernego ogrodu spalonego kościoła, drugi opanowała duży klasztor Panien, a trzecia przychodząca ze wszystkiemi przygotowaniami do szturmu pod bateryą Nr. 11 się znajdowała.

Oficer od saperów kapitan Lubiewski komenderujący artyleryą w téj bateryi zabitym został przy mnie zaraz na początku kulą karabinową. Nieprzyjaciel ulokował się w karczmie, którąśmy zaczęli znosić, klasztor był nimi napełniony, a gdy strzelanie z ręcznéj broni za długo trwało, kazałem bić w klasztor na wyłom ze wszystkich armat bateryi Nr. 10

i 11. Skoro postrzegłem pierwsze pomięszanie nieprzyjaciela wyprawiłem wycieczki, które wszystkie były szczęśliwe. Kapitan Czajkowski na czele jednéj kompanii trzeciego pułku wpadłszy z godną tego pułku walecznością do karczmy zabrał 80 niewolnika. Kapitan Szymaniecki, adjutant jenerała Biegańskiego na czele 50 ochotników wszelkiéj broni wpadł do klasztoru Panien i wziął 40 niewolników. Gdy nieprzyjaciel zaczął wtedy uciekać w nieporządku do spalonego kościoła, kazałem adjutantowi memu Jordanowi, żeby na czele grenadyerów trzeciego pułku i do 100 ochotników wszelkiéj broni uderzył na ten kościół, co tak odważnie i szczęśliwie uskutecznił, iż nietylko zabrał tam 200 niewolników, posunął się do bateryi Nr. 6 i 7, gdzie ich równie znaczną liczbę zagarnął, ale kazał podnieść i postawić armaty, a gdy kanonierów nie było, kilku jeźdźców, którzy za niemi poszli z pikami, usłużyli za tamtych i wiele między pierzchającymi narobili szkody. Ostatnia ta wycieczka ukończyła się walką, która już siedm godzin trwała, równie jak bitwa przy bateryi Nr. 4 rzucając granaty i kule w flank nieprzyjaciela, który nie przestał wysilać się na tym punkcie.

Pod bateryą Nr. 11 nieprzyjaciel stracił najwięcéj, a do tego wycieczki najwięcéj się przyłożyły, przyznać jednak należy, iż baterya artyleryi Nr. 10 i 11 wiele im zaszkodziła i najdzielniéj się przyłożyła do wyprawy powszechnéj.

Zostaje mi mówić o ostatnich dwóch kolumnach, które przyszły pod bateryę Nr. 9 jedna drogą od Zawichostu, druga po nad brzegiem Wisły; długa ta linia, przecięta licznymi wąwozami, strzeżoną była od dwóch kompanii woltyżerów z 6go pułku; woltyżery z 3go były w saméj bateryi, a woltyżery z 12go miały wspierać pocztę wysuniętą bateryi Nr. 8 od strony Gołębia; te dwie kolumny rzuciły się z taką szybkością na nasze forpoczty, iż te nie mogły ich wstrzy-

mać i baterya nie mogła więcéj zrobić nad dwa strzały kartaczowe. Jedna z tych kolumn poszła prosto do bramy opatowskiéj, druga do wąwozu, prowadzącego do bateryi Nr. 10. Kolumna ta prowadzoną była przez ludzi mówiących po polsku, bo się udawała za woltyżerów raz z 3go drugi raz z 6go pułku piechoty. Fortel ten oszukał najprzód 6ty pułk jazdy, który najpierwéj atakował tę kolumnę, ale oszukany jéj mową, o mało co nie był obskoczony; wtedy pułkownik Dziemanowski użył swéj zwyczajnéj śmiałości i przebił się przez nią, nie mając jak tylko kilka koni zabitych i ramych. Ten sam fortel pozwolił nieprzyjacielowi przedrzeć się aż do nowéj bateryi Nr. 10, lecz waleczny podpułkownik Bogusławski przyjął go tak, iż żałować musiał swego zuchwalstwa. Artylerya na téj linii była bardzo dobrze usłużoną pod dyrekcyą porucznika Rychłowskiego.

Podczas téj bitwy nie wiedząc, co się w tyle dzieje, podpułkownik Suchodolski usiłował wyprowadzić armatę, która nie mogła być użyteczną w téj pozycyi, ale zaledwie zszedł z góry, wpadł w samą kolumnę nieprzyjacielską i zaledwie mógł z sekcyą woltyżerów przebić się do bramy opatowskiéj, gdzie nie przestał być czynnym, i został rannym w ramię, jednak woltyżery z pułku 3go, pod sprawą nieustraszonego kapitana Zawadzkiego, rzucili się z taką natarczywością na tę kolumnę, która uprowadziła armatę, iż przymusili nieprzyjaciela do odwrotu, działo wprowadzili nazad do bateryi, i używali go z największym skutkiem i zręcznością przeciwko powtórnym atakom Austryjaków.

Atakowało w tym dniu Sandomierz 9 batalionów z najlepszych regimentów austryjackich: Dawidowicza, Wejdenfelda, Straucha i Schöcklera, których siła wynosiła najmniéj 10 do 11 tysięcy opatrzonych we wszystko, co potrzeba do formalnego szturmu, osobliwie zaś w wódkę, któréj każdy

żołnierz miał po kilka butelek, i atak był dyrygowany przez tegoż samego inżyniera, który fortyfikował Sandomierz.

Po dokładném przeliczeniu, znaleźliśmy u siebie 501 nieprzyjacielskiego niewolnika, między którymi 6 oficerów i 186 rannych; pochowaliśmy 689 umarłych, między którymi 26 oficerów, a między tymi 3 sztabs-oficerów. Nieprzyjaciel przyznaje, że miał do 800 rannych tych, których uniósł, a zatém strata jego dochodzi do 2.000, nie licząc w to dezerterów".

(Podp.) *Sokolnicki.*

Nazajutrz 16go, nastąpiło mimowolne zawieszenie działań wojennych, gdyż obie strony opatrywały rannych i chowały poległych. Dnia 17 czerwca Austryacy czynili przygotowania do nowego szturmu. Sokolnicki miał już tylko 4.000 ludzi zdolnych do boju, brakowało mu amunicyi, oddzielony Wisłą od wojska Poniatowskiego i blokowany ściśle, nie mógł spodziewać się pomocy. W tak przykrém położeniu rozmyślał, jakim sposobem ocali swoją dzielną załogę, rozpoczął więc układy i zawarł kapitulacyę zatwierdzoną 18 czerwca o godzinie 9 rano, treści następującéj:

Załoga w przeciągu 12 godzin miała opuścić miasto. Wolno jej było wyjść z bronią, bagażami i artyleryą, prócz 15 armat wałowych, które były na szańcach w chwili zdobycia Sandomierza. Statki mostowe, magazyny wojenné i zapasy, będą oddane Austryakom. Wojska polskie pójdą przez Zawichost, Solec i Kazienice do Mniszewa za Pilicę, pod eskortą szwadronu huzarów. Jeńcy wojenni z obu stron wzięci do niewoli podczas szturmu, będą wymienieni ryczałtem. [Żołnierze rodem Polacy, z wojska austryackiego, za-

ciągnięci do służby w wojsku polskiém, będą policzeni do jeńców wojennych, a tém samém wolni od kary podług prawa wojskowego. Rekonwalescenci polscy pojadą za wojskiem polskiém na podwodach, które dostarczone będą; ranni zaś i chorzy nie mogący znieść podróży, będą leczeni w Sandomierzu w szpitalu wojskowym, a gdy wyzdrowieją, wolno im będzie wrócić do korpusu polskiego. Zawieszenie to przedłuża się na 48 godzin po przejściu przez Pilicę.

Dodatkowym artykułem zastrzeżono z powodu ciemnéj nocy, że ostatnia kolumna polskiego wojska może wyruszyć 19go rano.

Poczém Austryacy natychmiast objęli w posiadanie bramę krakowską i zamek, a 19go czerwca rano zajęli całe miasto.

W sam dzień szturmu Poniatowski był w Lublinie, o czém wspomnieliśmy powyżéj, a wracając do głównéj kwatery, słyszał w drodze wystrzały armatnie pod Sandomierzem. O świcie dnia 16go przybył do Puiewa, kiedy już ustała bitwa. Generał Fiszer, jego zastępca, mógł był przebyć San i zagrozić Austryakom stojącym na prawym brzegu Wisły, mógł nawet odeprzeć ich i przywrócić związek z miastem, coby uczyniło ważną dywersyę na korzyść Sokolnickiego, lecz pozostał nieczynnym, a książę nie wiedząc, co się działo i nie mogąc otrzymać ztamtąd żadnéj wiadomości, mniemał, że miasto jest zdobyte i nie usiłował przynieść mu pomocy. Nareszcie 19go czerwca dowiedział się o szczegółach i warunkach kapitulacyi. Bolesna była utrata Sandomierza i tylko pocieszano się ocaleniem załogi.

Książę Poniatowski w liście do generała Sokolnickiego wyraził, że nie widzi dostatecznych powodów do kapitulacyi miasta. „Otrzymałem, pisze, twój raport, jenerale, razem z kopią kapitulacyi. O ile pochwalam mężną waszą obronę, o tyle

kapitulacyą uważam jako zbyt pospieszną. Powody wyrażone w raporcie są ważne, lecz doniesienia, które wam przesłałem i męstwo załogi, powinny były skłonić Cię do dłuższego oporu".

W liście tym przebija się wpływ obcych drobnych podszeptów, którymi ludzie zawistni Sokolnickiemu szkodzić chcieli w umyśle księcia Poniatowskiego dzielnemu zdobywcy i obrońcy Sandomierza. Skoro nie było ładunków do armat, jakże Sokolnicki mógł spodziewać się, że drugi szturm odeprzeć zdoła, czyliż mógł narażać całą załogę na zupełną zagładę?

Arcyksiążę Ferdynand zająwszy Sandomierz, natychmiast postawił most na Wiśle. Zdawało się, że chce działać zaczepnie przeciw wojsku księcia Poniatowskiego: lecz zmienił zamiar, wyprawił rannych i wszelki materyał wojenny do Krakowa, zburzył fortyfikacye, których zdobycie tak wielkim wylewem krwi opłacił. Wyruszył potém 22 czerwca przez Kielce i Małogosz do Przedborza. Jego przednia straż pod rozkazami jenerała Mohra zajęła Piotrków 30 czerwca. Widać było, że wyrzekłszy się myśli opanowania Księstwa Warszawskiego, chce zbliżyć się do głównéj armii. Na prawym brzegu Wisły zostawił słabe oddziały, którym rozkazał cofać się bez walki przed wojskami rosyjskiemi. Te niespodziane ruchy były skutkiem wiadomości odebranych z głównego pola wojny pod Wiedniem.

Część druga.

Od utraty Sandomierza aż do zawarcia pokoju.

I.

Wypadki wojenne w Księstwie Warszawskiém.

Gdy ucichła wrzawa bitew nad Wisłą i Sanem, przenieśmy się myślą naszą do zachodnich i północnych stron Księstwa Warszawskiego, od Warszawy do Torunia, od Częstochowy aż do Bydgoszczy i skreślmy wypadki, które zaszły w téj części kraju od rozpoczęcia kampanii, aż do ustąpienia wojsk austryackich z Warszawy.

Arcyksiążę Ferdynand widząc, że nadaremnie usiłował przeprawić się na prawy brzeg Wisły i mając jeszcze 27.000 wojska, umyślił zdobyć departamenta: Warszawski, Kaliski, Poznański i Bydgoski zupełnie ogołocone z wojska. Wyrachował, że Polacy oddzieleni od wojska Poniatowskiego, nie mając żadnéj fortecy na lewym brzegu Wisły od ujścia Wieprza aż do Torunia, nie będą mogli ani uderzyć na niego, ani odebrać Warszawy. Ocenił, że siły jego wystarczą do utrzymania stolicy i zajęcia Wielkopolski, postanowił zatém ruszyć na Toruń z 6.000 wojska. Chciał zdobyć to obwarowane miasto a przynajmniéj jego szaniec przedmostowy, a przez to przeciąć jedyną drogę, którą mógł połączyć się Poniatowski z warowniami leżącemi nad Odrą. Działanie to było ważne nietylko pod względem wojskowym, miało także cel polityczny: odniesione korzyści byłyby skło-

niły Prusy i północne Niemcy do połączenia się z Austryą. Arcyksiążę Ferdynand wiedział, że gabinet austryacki utrzymuje tajemne stosunki z królem Fryderykiem Wilhelmem, znajdującym się wówczas w Królewcu, że w północnych Niemczech urządzają powstanie przeciw Francuzom, mniemał więc, że te wypadki rozstrzygną los wojny, i że działania pozostaną bez żadnego wpływu. Zostawił przeto Galicyę bez obrony, mało cenił stratę magazynów i zakładów, a nawet i połączenie się Galicyanów z wojskiem Poniatowskiego i chciał jak najspieszniéj posunąć się ku zachodowi i północy.

Dnia 26 kwietnia oddział jazdy austryackiéj zajął Piotrków i posunął się aż pod Kalisz; kilku ochotników pruskich przebranych w mundury austryackie przyciągnęło ze Szląska i połączyło się z Austryakami. Inny oddział austryacki doszedł 28 kwietnia aż do Kłodawy na trakcie poznańskim. Na początku maja, Mohr w tym samym kierunku pociągnął nad Bzurę, a potém otrzymał rozkaz, żeby lewym brzegiem Wisły dążył do Torunia, zostawiając oddziały wzdłuż rzeki i na głównym trakcie poznańskim.

Załoga Torunia wzmocniona dwoma batalionami, które przybyły z Gdańska, liczyła 3621 piechoty i artyleryi. Saméj fortecy nie można było zdobyć bez poprzednich robót oblężniczych. Ale okopy przyczółka mostowego nie mogły wytrzymać silnego napadu i dlatego też pułkownik Mielżyński, który w nim stał z 1.000 ludźmi i 6 armatami otrzymał rozkaz, żeby w takim razie cofnął się do miasta. Między szańcem a Toruniem był most łyżwowy z dwóch części złożony: jedna łączyła lewy brzeg Wisły z kępą oszańcowaną i opatrzoną kilkoma armatami, druga łączyła tę kępę z fortecą. W nocy z 14 na 15 maja arcyksiążę Ferdynand przygotował się do szturmu. Załoga nie wiedziała o jego przybyciu. 15 rano Mielżyński dostrzegł w odległości piechotę austryacką

posuwającą się w kolumnach i mniemał, że te wojska ciągną do Bydgoszczy. Austryacy wysłali tyralierów ku szańcowi, a ich kolumny stanęły w pewnéj odległości. Natychmiast zaczęło się mocne strzelanie. Arcyksiążę rozpoznał przyczółek mostowy i niezwłocznie kazał iść do szturmu. Piechota ustawiona kolumnami szła na okopy. Szybki ten ruch poparty był ogniem z dział, na który Polacy nie mogli silnie odpowiadać, bo mieli za mało armat. Przyczółek został zdobyty bagnetem, pomimo silnego odporu, a Mielżyński musiał cofnąć się na kępę i uprowadził z sobą cztery armaty; dwie utknęły w piasku nad brzegiem Wisły i wpadły w moc Austryaków.

Austryacy ścigali Polaków aż do pierwszéj części mostu, a tam artylerya polska znajdująca się na kępie, zręcznie kierowana przez szefa batalionu Hurtiga obsypała ich kartaczami i zmusiła do odwrotu.

Posłał potém jenerał Mohr parlamentarza, wzywając dowódzcę twierdzy Torunia, żeby się poddał. Odpowiedział mu na to jenerał Wojczyński, że gdy miasto w perzynę obróci wyłom zrobi i ostatni mur zniesie, wtenczas dopiero będzie mógł prowadzić układy. Austryacy zaczęli do miasta rzucać mnóstwo kul i granatów. Po pięciogodzinném strzelaniu zapaliły się trzy domy, które natychmiast ugaszono, spłonął mały magazyn siana, a kilku ludzi skaleczono i zabito.

Dnia 16 i 17 rzucali granaty. Most łączący kępę z miastem spaliła załoga polska. Po tém bezskuteczném usiłowaniu, ustąpili Austryacy 20 maja i spiesznie cofnęli się ku Radziejowu. Było ich dwa pułki piechoty i 500 jazdy.

Wojsko austryackie poniosło ciężką stratę przez śmierć pułkownika inżynieryi Bruscha, który poległ na czele żołnierzy, zdobywając szaniec przedmostowy. Mniemano wówczas, że gdy plan kampanii przez niego ułożony tak niepomyślny

bierze kierunek, pułkownik dobrowolnie narażał się na śmierć, nie chcąc znosić wyrzutów swojego wodza. Między wojskiem polskiem była pogłoska, że owczarz ukryty w krzakach na kępie wziął go na cel i zabił.

W ciągu maja Austryacy usiłowali w kilku miejscach przebyć Wisłę, lecz ich odparły wojska, zostające pod dowództwem jenerała Zajączka.

Dnia 15 maja pod Takarami o milę od Płocka, 3.000 ich wojska i 6 armat usiłowało przeprawić się na prawy brzeg Wisły. Rzeka w tém miejscu jest bardzo szeroka i tworzy kilka kęp, między któremi najznaczniejszą jest Tokarówka, niedaleko Płocka. Między nią a prawym brzegiem jest druga kępa pokryta krzakami i zwana Płocką. Austryacy opanowali Tokarówkę 13 maja i zabrali 320 nowozaciężnych. Obsadzili ją 500 ludźmi i 2 armatami. Z Tokarówki do kępy Płockiéj można było w bród przejść i przeprawić wojska na prawy brzeg Wisły. W Płocku była tylko kompania 8 pułku piechoty i gwardya narodowa, razem ledwo 400 ludzi. Prefekt departamentu Rajmund Rambieliński wezwał kapitana jazdy Łagoskiego, który z otrzymanych ran leczył się w Płocku, żeby stanął na czele gwardyi narodowéj i Tokarówkę odebrał. Łagowski nie śmiał odważyć się na ten zamach z tak niewyćwiczoném wojskiem. Poszedł do szpitala wojskowego, gdzie było kilkunastu rannych z bitew pod Raszynem, Grochowem i Górą, przemówił do nich, a 75 przychodzących do zdrowia poszło za nim, do nich przyłączyli się ochotnicy i cały oddział wynosił 200 ludzi. Z pomiędzy ochotników wymienionym jest w raporcie do naczelnego wodza sędzia trybunału płockiego Sędzimir, który od świtu do nocy walczył na kępie płockiéj i ochotnikom dodawał serca.

Łagowski ukrywszy w krzakach piechotę, kazał wsiąść porucznikowi Rokickiemu z 25 ludźmi na prom używany

zwykle do przewozu przez Wisłę, położyć się na promie, okryć słomą i puścić się ku Tokarówce. Statek wyglądał jak galar naładowany towarami i przybił do kępy.

Z drugiéj strony Łagowski przebył Wisłę ze 100 ludźmi i uderzył z przodu. Austryacy rzucili się w nieładzie do statków, które obciążone armatami i żołnierstwem zatonęły. Pozostałych na kępie wykłuto albo wzięto w niewolę.

Podczas téj bitwy więcéj jak tysiąc kosynierów stało na prawym brzegu Wisły gotowych do odpierania nieprzyjaciół, jeżeliby chcieli wylądować.

Łagowski zostawiwszy oddział na kępie wrócił do Płocka na czele walecznych. Mieszkańcy przyjęli go z uniesieniem radości i przygotowali świetną ucztę: lecz większa część tych mężnych żołnierzy nie mogła z niéj korzystać, ich rany otworzyły się na nowo i musieli wrócić do szpitala.

Po takim bezskutecznym zamachu, odstąpili Austryacy od Wisły i pociągnęli ku Łowiczowi. Nie lepiéj powiodło się im w innych punktach nad Wisłą. W nocy z 27 na 28 maja oddział wojsk austryackich, z 3.000 żołnierzy złożony, chciał przeprawić się pod Zaraniem niedaleko Modlina. Major trzeciego pułku piechoty Krukowiecki, późniéj znany jenerał, zastąpił i zabrał statki z przewożącém się wojskiem nieprzyjacielskiém, a reszta cofnęła się do lądu.

Dnia 2 maja zbliżył się do Częstochowy oddział wojska austryackiego pod dowództwem pułkownika Grammont z 1.500 piechoty, 200 jazdy i 7 armat składający się. Uderzył najprzód na kościół św. Jakóba leżący między starą Częstochową a fortecą i po dwóch dniach napadu zdobył go nie bez znacznéj straty, lecz gdy przysunął się do murów nacierając za cofającą się załogą, dowódzca Częstochowy pułkownik Sztuart przyjął go wystrzałami kartaczowymi z dwunastofuntowych armat i zabił mu 40 ludzi a 100 ranił. Re-

szta cofnęła się pomięszana. Mimo téj porażki, wezwał warownię o poddanie się. Ze wzgardą odrzucono to poselstwo. Jedenastego maja zapalili Austryacy część staréj Częstochowy i zdobywszy klasztor św. Barbary, założyli w nocy z 15 na 16 pierwszą linię równoległą na wystrzał karabinowy od klasztoru. Pułkownik Sztuart widząc grożące niebezpieczeństwo, postanowił odzyskać klasztor św. Barbary. O świcie uczynił wycieczkę z trzema kompaniami piątego pułku piechoty i po całodziennéj walce wyparł Austryaków. Stracili oni w tymże dniu 250 ludzi zabitych i ranionych.

Silny ten zamach przekonał Grammonta, że nie zdobędzie za jednym lub dwoma szturmami warowni tak dzielnie bronionéj. Odstąpił więc od oblężenia i cofnął się w nocy z 16 na 17 (maja) przez Koziegłowy i Sławków do Krakowa, straciwszy w tym ruchu więcéj jak 500 ludzi.

Jenerał Dąbrowski odjechał był od korpusu księcia Poniatowskiego nazajutrz po zdobyciu szańca przedmostowego naprzeciw Góry; udał się do Torunia i tam z generałem Wojczyńskim umówił się jak daléj postępować będą. Załoga toruńska miała dostarczyć mu oddział piechoty i artyleryi, który razem ze szwadronem jazdy wysłanym z wojska księcia Poniatowskiego posłużył za zawiązek nowych pułków. Ale nie czekał na nie; sam przedarł się do Poznania pośród tu i owdzie snujących się oddziałów austryackich, przybył tam 10 maja i niezwłocznie zajął się zebraniem nowozaciężnych i urządzeniem nowych pułków. W téj pracy silnie dopomagał mu wojewoda Wybicki, komisarz rządowy w departamencie poznańskim. Pułkownik Cedrowski wyruszył z Torunia do Poznania na czele 200 piechoty i 70 jazdy. 11 maja spotkał pod Sleczynem majora austryackiego Gartenberga, ciągnącego przeciw niemu z czterema szwadronami huzarów. Pułkownik Cedrowski postrzegłszy z razu jeden

tylko szwadron straży przedniéj, rozkazał kapitanowi Sumińskiemu uderzyć na niego na czele 70 jezdnych, lecz w téjże chwili nadbiegły trzy inne szwadrony na pomoc pierwszemu. Kapitan cofnął się pod zasłoną piechoty a ta dobre zajmując stanowisko powitała nieprzyjaciela dzielnym ogniem i nie dała rozbić się. Huzarzy cofnęli się do Wittatowa zostawiwszy na placu bitwy 80 poległych; mieli także wielu rannych, a między nimi dowódzcę i dwóch oficerów. Z Polaków było tylko czterech zabitych i szesnastu rannych, a w liczbie ostatnich dzielny kapitan Sumiński. Po téj utarczce pułkownik Cedrowski pociągnął do Poznania i złączył się z generałem Dąbrowskim.

Jenerał Henryk Dąbrowski od 10 maja znajdował się w Poznaniu i jak najspieszniéj formował nowe siły. Zgromadził 4.000 ochotników należących do gwardyi narodowéj z miast Wielkopolski wprawionych w robieniu bronią i obroty wojenne. W téj czynności znalazł jak najgorliwsze poparcie ze strony obywateli ziemskich i jenerałów pod jego dowództwem zostających. Po założeniu kadrów kilku pułków, miał gotowych do bitwy 1.140 piechoty, 782 jazdy i dwie armaty z 29 artylerzystami, prócz owych 4.000 ochotników. Lewe skrzydło jego dochodziło do Bydgoszczy, prawe opierało się o Częstochowę. Dnia 22 maja rozpoczął kroki zaczepne na całéj linii i zniósł forpoczty nieprzyjacielskie. Pułkownik Sztuart posunął się do Koziegłów i Pilicy. Jenerał Michał Dąbrowski, syn jenerała Henryka Dąbrowskiego opanował Łęczycę, a jenerał Amilkar Kosiński z oddziałem 150 jazdy regularnéj i 400 powstańców zajął 21 maja Gniezno i Strzelce, 22 był w Trzemesznie a 27 w Kruszwicy.

Nieprzyjaciel cofał się we wszystkich punktach i zostawił w mocy Polaków znaczną liczbę jeńców. Jenerał Mohr po nieszczęśliwym ataku na szaniec przedmostowy Torunia,

20 maja udał się do Radziejowa, a ztamtąd zaczął cofać się ku Bzurze. Po raz pierwszy w téj wojnie Austryacy w odwrocie swoim kraj pustoszyli. Mieszkańcy rozjątrzeni tém postępowaniem porwali się do broni, chwytali pojedynczych żołnierzy a nawet i całe oddziały.

Jenerał Henryk Dąbrowski wzmocniony nowo uformowanymi oddziałami, posuwał się ku Warszawie. Dnia 27 maja jenerał Kosiński dowodzący przednią strażą zajął Żychlice. Dąbrowski zatrzymał się w Kutnie przez dni trzy i tam uzupełnił organizacyę swego korpusu. Jenerał Wojczyński przysłał mu z Torunia trzeci batalion 11 pułku piechoty i 6 armat. Jenerał Hauke, dowódzca siły zbrojnéj departamentu płockiego, przeszedłszy Wisłę z dwoma batalionami i dwoma działami, 25 maja posunął się do Sochaczewa, żeby złączyć działania swoje z działaniami jenerała Dąbrowskiego, który 31 maja zajął Łowicz.

Dąbrowski 1 czerwca przybył do tego miasta. Kosiński zajął Bolimów, a major Umiński na czele dwóch szwadronów jazdy wszedł do Błonia. Korpus jenerała Dąbrowskiego wynosił w ogóle 7.200 piechoty i jazdy, i 300 artyleryi i pociągu.

Któż nie przyzna, że zebranie i urządzenie tak znacznéj siły w ciągu dni dwudziestu jest dowodem wielkiéj energii wodza, a gorliwości i poświęcenia się obywateli?

Jenerał Zajączek, dowódzca naczelny wojsk zajmujących Modlin, Pragę i Serock, wolny od napadu Austryaków, gdyż oni rozdzielili siły swoje ku dolnéj i górnéj Wiśle, pomnożył swój korpus nowozaciężnymi z departamentu płockiego i łomżyńskiego, i w krótkim czasie wojsko jego składało się z kilku tysięcy tak zwanéj ruchawki, między którymi było 1.000 doskonałych strzelców Kurpików i 800 jazdy, a przytém kilka wyćwiczonych batalionów liniowych i 12

armat. Zachęcony pomyślném odparciem Austryaków pod Zeraniem przez Krukowieckiego, rozkazał pułkownikowi Nejmanowi stanąć na czele kilku kompanii nowozaciężnych i wypędzić nieprzyjaciela z kępy wiślanéj przy wsi Obory o dwie mile powyżéj Warszawy. Nejman uderzył na Austryaków 31 maja o drugiéj godzinie rano, rozbił ich, 200 ludzi zabił albo zranił, 90 wziął w niewolę i zdobył to ważne stanowisko.

Arcyksiążę Ferdynand już był osłabił swój korpus wysłaniem Schaurotha z 8000 pod Sandomierz o czém nadmieniliśmy powyżéj. Zagrożony przez korpusy Dąbrowskiego i Zajączka, zwiększające się z dniem każdym, zrażony niepomyślnym skutkiem każdego usiłowania i utarczki, uwiadomiony o zajęciu całéj wschodniéj Galicyi, o zapale tamecznych obywateli i o formowaniu w niéj nowego wojska polskiego, umyślił opuścić Warszawę i Księstwo, sam najprzód pojechał do korpusu stojącego pod Sandomierzem, dokąd wysłał jenerała Geryngera z 6000 żołnierzy, a dowództwo nad resztą wojska wynoszącego 13,000 poruczył jenerałowi Mondet.

Jenerał ten widząc, że tak uszczuplone wojska nie wystarczą na oparcie się z jednéj strony Zajączkowi, z drugiéj Dąbrowskiemu, i na utrzymanie w posłuszeństwie i spokojności mieszkańców Warszawy, opuścił stolicę w nocy z dnia 1 na 2 czerwca. Jego wyjście odbyło się w takiéj cichości i porządku, że prawie cała ludność dowiedziała się dopiero nazajutrz rano, że już w jéj murach nie gości nieprzyjaciel.

II.

Warszawa po ustąpieniu wojsk austryackich. Powrót władz głównych, ich odezwy i czynności.

Po ustąpieniu Austryjaków, z najżywszą radością powitali mieszkańcy Warszawy wracające hufce braci swoich. Ówczesny redaktor „Gazety Warszawskiéj“, Antoni Lesznowski, tak pisze o téj uroczystéj chwili.

„Po nagłém Austryjaków wyjściu, do ucieczki podobném, w nocy z 1 na 2 czerwca, zbudziła się równo ze świtem cała ludność Warszawy. Poważne matrony, piękne dziewice, obciążeni laty mężowie, ochoczy i miłością ojczyzny tchnący młodzieńcy, majętni i ubodzy, zgoła wszyscy bez różnicy powybiegali z domów o wschodzie słońca, przebiegając ulice, ciesząc się z pozbycia najezdników, winszując sobie tak szczęśliwego wypadku i spoglądając na prawy brzeg Wisły, z którego mężnych naszych obrońców jak najprędzéj sprowadzić i przyjąć na łono swoje pragnęli. Jakoż wszedł w naszą stolicę tegoż dnia o południu batalion 8-go pułku ś. p. Godebskiego, i części 2-go, a na ich czele mężny major Hornowski, komendant twierdzy Pragi, którą nietkniętą ojczyźnie swéj zachował, i z któréj zostających nas w zupełnéj niewiadomości, co się dzieje na teatrze wojennym, radośnymi garnizonu okrzykami i z dział wystrzałami pokrzepiał, pośród niezmiernego wszelkiéj płci osób natłoku, wśród nieustannych okrzyków łez radości. Na orle tego batalionu widać było czarną krepę jako pamiątkę czci i żalu po walecznym tegoż pułku wodzu Godebskim. Co za jego postawa! co za szykowność; jaka różnica tych prawdziwych, jednego szczepu obrońców, od pomięszanéj zgrai Kroatów, Wołochów, Cyganów i t. p. Ucierpieliśmy wiele; dziś Nieba pomyślniéj-

szą wskazuja nam przyszłość. Oswobodzona ziemia nasza przez własny oręż Polski, przy potężnéj Napoleona nad nami opiece, nigdy już stopą najezdników tłoczoną nie będzie".

„Po południu zjechał tu jw. jenerał Zajączek, dowodzący naczelnie wojskiem rozłożoném wzdłuż lewego brzegu Wisły, i powitany był okrzykami tych, którzy go poznali, wieczorem zaś przyciągnęło więcéj wojska z jego dywizyi, któremu po wszystkich ulicach, przez które ciągnął, nieustanne towarzyszyły okrzyki. Ze zmierzchnieniem się, całe miasto z własnéj ochoty mieszkańców wspaniale było oświecone, a muzyka późno w noc chodziła po ulicach, wygrywając pieśni patryotyczne, które otaczający je lud wyśpiewywał, jako to: Jeszcze Polska nie zginęła, Powracajcie mi Rycerze i t. p. Słowem, dzień wczorajszy był dniem wielkiéj i tkliwéj uroczystości, która tém świetniéj wydawała się po dniach ponurego milczenia, przez czas pobytu nieprzyjaciół w téj stolicy, kiedy wszystkie publiczne zabawy i rozrywki ustały. Nakazał był dnia jednego wódz nieprzyjacielski, aby teatr narodowy dał reprezentacyą; lecz gdy wszystkie loże były puste, a parter samymi tylko Niemcami zaludniony został, zaniechał domagać się reprezentacyi i teatr do dnia dzisiejszego był zamknięty. Ile zaś nieprzyjaciel pomimo wielkiéj siły swojéj był trwożliwym i lękliwym o siebie, dowodzi tego pojmanie w dniu 3 maja i osadzenie pod strażą w domu na ulicy Ujazdowskiéj jjww. radzców stanu Kochanowskiego i Linowskiego, w. Węgrzeckiego viceprezydenta miasta Warszawy i w. Kilińskiego tutejszego obywatela, a to w zakład bezpieczeństwa swojego, których dopiero w dzień swéj ucieczki na wolność puścił. Nie możemy także przemilczeć okoliczności wydającéj na jaw zamiary austryjaków względem kraju naszego. Lubo ich dowódzca

w wydanéj przy wkraczaniu do kraju odezwie, zaręczył, że przychodzi jako przyjaciel i dla dobra naszego, wszakże ledwie wszedł do stolicy, sprowadził niebawnie brykami dumnych i chciwych swoich rozmaitego gatunku urzędników i officyalistów, którymi umyślił wszystkie miejsca obsadzić, odebrawszy je rodakom, lecz smutne wiadomości o początkowych wypadkach wojennych w Niemczech, mężny wszędzie naszego wojska odpór i wkroczenie jego do Galicyi, wstrzymały go od tego zamysłu i znowu ich temi brykami wywieść rozkazał".

„Przy oddaleniu się Austryaków z Warszawy, bardzo ich wielu podoficerów i żołnierzy rodem z Galicyi, pozostało z bronią a potém powychodziło. Z okolic także przyprowadzają nieustannie oprócz jeńców wielu zbiegłych od ich wojska żołnierzy, i długo ich jeszcze zapewne przyprowadzać będą".

Wojska austryackie opuściły Warszawę w nocy poprzedzającéj dzień Bożego Ciała, i z téj przyczyny jakiś ludowy wierszopis ułożył dwa wiersze, które przez długi czas śpiewało pospólstwo Warszawskie:

Książę Ferdynandzie,
Cóż ci się to stało,
Żeś uciekł z Warszawy,
W samo Boże Ciało.

Sprawiedliwość nakazuje powiedzieć, że przez czas zajmowania stolicy arcyksiążę Ferdynand postępował z wielką łagodnością i umiarkowaniem, unikał wszystkiego, coby mogło rozdrażnić mieszkańców, patrzał obojętnie na oznaki współczucia okazywane wojsku polskiemu, stojącemu po drugiéj stronie Wisły na Pradze. I prócz wzięcia pod straż czterech wyżéj wymienionych obywateli miasta, nie było

żadnego czynu surowości i gwałtu, do którego łatwo dać mogło powód obustronne rozdrażnienie.

Jednocześnie przeprawiły się na lewy brzeg Wisły oddziały wojska Polskiego, rozstawione od Pragi aż do ujścia Pilicy. Dowodził nimi pułkownik Najman. Jeden oddział wszedł do Warszawy od strony Wilanowa tegoż samego dnia, co i batalion 8 pułku, drugi spotkał się pod Piasecznem z cofającymi się Austryakami, i zabrał kilkudziesięciu w niewolę. W téj potyczce kapitan jazdy Burski, raniony od kuli karabinowéj, umarł i pochowany został w parku Wilanowskim i tam ma położony kamień z napisem:

Tu leży Burski co śmiertelną bliznę
Poniósł za naród i miłą ojczyznę.

Dnia 7 czerwca powróciła do Warszawy z Torunia, rada stanu, dokąd się była udała po zajęciu stolicy. Dnia 8 czerwca ogłosiła następującą odezwę, w któréj kreśląc ogólny obraz wysileń i ofiar narodu, zachęca do wytrwałości i zaufania w życzliwe chęci Napoleona.

„Powróciwszy do téj starożytnéj stolicy rządu naszego, Polacy, którą jéj dostojność króla, powaga reprezentacyi rządowéj narodu i święta powinność zaradzenia najgwałtowniejszym jego potrzebom opuścić na chwilę nakazały, dzieli teraz tém mocniéj z wami pociechę, zacni współobywatele, że ta przelotna burza posłużyła tylko do okazania na nowo w większéj świetności ducha narodowego, którego wieki ciągłém pasmem nieszczęść oznaczone, pożyć nie zdołały".

„Zwrócił na nas w téj ostatniéj przygodzie Wielki Bóg ojców naszych litościwe oko, a zagrożonych w samym zawiązku odrodzenia się naszego ocalił i na drodze sławy i trwałego bytu postawił".

„Napróżno napaść niezaczepionego sąsiada, wmawiając sromotne wiarołomstwo, odwieść nas usiłowało od prawego i ulubionego monarchy, napróżno prześladowała w nas niepokonanego zwycięscę swego, a imienia i istności naszéj wspaniałego wskrzesiciela, napróżno zbroczyła krwią część ziemi naszéj, a część spustoszeniem oznaczyła, kiedy po krótkiéj chwili liczne jéj hufce o brzegi Wisły roztrącone, w szczątkach rozproszonych nietylko z granic Księstwa, lecz i z przywłaszczonych siedlisk bronią walecznego wojska odbitych uchodzą.

A jeżeli te czyny od rycerzów waszych (których szczupłą liczbę męstwo ich i dzielność naczelnego wodza zastąpiła) w miesiącu dopełnione, podziwiać będzie potomność, niemniéj należną odda ci ona sprawiedliwość, szlachetny narodzie, który równie nieskąpy dostatków twoich jak krwi i życia, wszystko to poświęcając obronie ojczyzny chwyciłeś oręż i własnemi ją zasłoniłeś piersiami.

W pośród tych ciężkich zapasów, nie przestawał najjaśniejszy król i pan nasz miłościwy, ojcowską pieczołowitością czuwać nad losem swych dzieci, a skłopotany ich cierpieniem osładzał troski swoje, poleganiem na dzielności i stałości charakteru narodowego“.

„W ciągłém znoszeniu się z swoją radą zaszczycał ją nieograniczoną ufnością i udzielił jéj dostateczną władzę do użycia wszelkich środków, jakichby nagłość nieprzewidzianych wypadków wymagała“.

„Odpowiedziały najzupełniéj i sercu jego królewskiéj mości i staraniom rady stanu Zawiślańskie departamenta, a w szczególności Łomżyński i Płocki, które ochoczo własnym kosztem wystawiwszy z ubraniem i uzbrojeniem nowe pułki i gwardye, mężnie strzegły prawego brzegu Wisły

i przeszedłszy na lewy, licznie wojska liniowego zwycięskie pomnożyły Roty".

„Łamiąc zachodzące przeszkody, przyczyniły się niepomału departamenta Poznański, Kaliski i w niejakiéj części Bydgoski do powszechnéj obrony, gdy wśród ucisku przygotowały mściwą przeciw nieprzyjacielowi siłę, która go teraz ściga".

„Kiedy wspomnione departamenta tak zupełnego poświęcenia się dla ojczyzny rzadki wystawiały przykład, departament Warszawski przyciśniony całym gromem nieprzyjacielskiego najazdu przez mężne wytrwanie dał poznać, że i w nieszczęściu godność i szlachetność dumy zachować można".

„Wy zaś szczególniéj obywatele i mieszkańcy stolicy, w pośród tylu klęsk męstwem i stałością waszą wsławionéj, ponowiliście wszystkich cnót obywatelskich dowody. Sama pamięć odwagi waszéj wstrzymywała zapęd nieprzyjaciela. Wyście groźną siłę jego groźniejszą nieugiętego ducha hamowali mocą i zuchwałego najezdnika drżącym w murach waszych widzieli".

„Jeżeli wśród narodu téj stolicy znaleźli się zdrajcy, i podłe zmowniki z nieprzyjacielem, byli to niewdzięczni dobrodziejstw naszych przychodnie. Nie mają oni nic wspólnego z krwią i rodem naszym. Czeka ich sprawiedliwa kara, i rząd przedsięweźmie mocne środki, aby nadal szkodliwymi być nie mogli.

„Lecz od tak obmierzłéj zbrodni, zwróćmy oczy na pocieszający widok cnoty. Wam prawdziwe Polki, hołd się słuszny należy. Osierocone od mężów, synów, braci i krewnych, zawstydziłyście nieprzyjaciela szlachetną żałobą i niemniéj dziwiłyście go obojętnością na własne cierpienia, jak tkliwą troskliwością dla cierpiących obrońców ojczyzny".

„Taka zgodność czucia we wszystkich stanach, nie zostawia już miejsca posądzania o tylekroć wam wymawianą niejedność. Niech ten węzeł zgody ręką Twórcy naszego Wielkiego Napoleona zawiązany, trwa ile niepożyta wiekami sława jego i wdzięczność Polaków".

„Pod hasłem jego wielkiego imienia, przed którym niezliczone nieprzyjaciół pierzchnęły hufce, nie przestawajmy z naszéj strony ścigać do ostatka rozgromionego najezdnika. A ty stanie duchowny rozciągnij w tym szczególniéj czasie, dobroczynne skutki religii i dopełnij świętości powołania swego. Oświecaj naukami lud o ważności téj sprawy, w któréj odporną i najsprawiedliwszą wojnę popierać jest przymuszony. Wlewał w serce jego ufność nasadzoną na widocznéj niebios opiece, ona to dwóch najpierwszych mocarzów świata serca i umysły skojarzyła, a o ich potęgę i sławę losy nasze oparła".

Działo się na sesyi w Warszawie, dnia 12-go czerwca 1809 roku.

(podp.) *Stanisław Potocki*,
senator Wojewoda, Prezes rady stanu i minister.

(podp.) *Stanisław Grabowski*,
sekretarz rady stanu.

Podczas pobytu wojsk austryackich w Warszawie, kilkunastu dawnych urzędników pruskich pozostałych w tém mieście od r. 1806, okazało nieżyczliwość swoję dla kraju, w którym pozostali na swoich posadach, a drudzy znaleźli środki zarobku i dalszego bytu. Takie postępowanie ściągnęło na nich w pierwszéj chwili surowość władz naszych, i rada stanu wskutek tego wydała następujący rozkaz:

„Mając sobie przełożone od ministra policyi, jak daleko występnymi okazali się przeciw ogólnemu bezpieczeństwu, dobru kraju i powinnéj wierności Najjaśniejszemu Panu rozmaici cudzoziemcy osiedli w Księstwie Warszawskiém, chcąc nietylko, ażeby występni ukarani zostali, ale oraz, żeby minister policyi mógł przedsięwziąć wszelkie środki zabezpieczające spokojność publiczną, na mocy dekretu Najjaśniejszego Pana, z dnia 20 kwietnia r. b. stanowi, co następuje:

Artykuł I.

„Sąd połączony cywilno-wojenny stanowi się końcem ukarania zdrajców kraju znieważających majestat i mięszających spokojność i bezpieczeństwo publiczne w czasie niniejszéj wojny.

Artykuł II.

„Sąd ten składać się będzie z 1 jenerała, 3 osób cywilnych ze składu sądu kryminalnego i 2 oficerów".

„Prezydencya będzie przy jenerale".

„Minister sprawiedliwości mianować będzie osoby cywilne, co zaś do wojskowych, mianuje rada stanu".

„Dla departamentów Warszawskiego i Łomżyńskiego, jenerała Kosińskiego".

„Dla departamentów Poznańskiego i Kaliskiego, jenerała Skórzewskiego".

„Dla departamentów Bydgoskiego i Płockiego, jenerała Wojczyńskiego; z nadaniem im władzy przybrania sobie po 2 oficerów".

Artykuł III.

„Postępowanie sądu odbywać się będzie sposobem wojskowym, kary zaś wymierzone będą podług surowości praw

kryminalnych przyjętych w Art. 1, Ustawy sejmowe, umieszczone w Dzien. Praw, pod Nr. 10".

Artykuł IV.

„Prokuratorowie królewscy przy sądach kryminalnych odbywać będą urząd swój i przy sądach cywilno-wojskowych".

Artykuł V.

„Aresztowanie osób obwinionych odbywać się będzie przez urzędy do tego prawem upoważnione i za okazaniem rozkazu na piśmie od najwyższéj miejscowéj władzy policyjnéj".

„Delatorowie nie z urzędu czyniący i nie mający odpowiedzialności pod dozorem policyi pozostaną".

Artykuł VI.

„Osoby dotąd już aresztowane powinny być jak najrychléj, a najdaléj w przeciągu 48 godzin od daty publikacyi niniejszéj uchwały przez sąd słuchanemi i nadal przepis prawa kryminalnego w § 581 zachowanym".

Artykuł VII.

„Inwalidzi Pruscy, pozostali na płacy skarbu Księstwa Warszawskiego, którzy okazali chęć łączenia się z nieprzyjacielem, pociągnięci zostaną do indagacyi policyjnéj, a skoro się z téj okaże, iż stali się niewdzięcznymi rządowi, iż są niebezpiecznymi dla kraju i dla niego szkodliwymi, minister policyi rozkaże ich wyprowadzić jak najprędzéj z granic Księstwa Warszawskiego, a ministeryum skarbu wyda assygnacyę na potrzebne wsparcie na podróż dla nich, w ilości ich jednomiesięcznéj płacy".

Artykuł VIII.

„Komendant tychże inwalidów niejaki Karłowicz, o herszтowstwo obwiniony, do sądu przywołany, a w przypadku niestawienia się, zaocznie podług surowości praw kryminalnych sądzonym będzie“.

Artykuł IX.

„Officyaliści Pruscy, którzy nie są rodakami Księstwa Warszawskiego, lub którzy nie mają w Księstwie prawa obywatelstwa, nie mają być na żadne funkcye publiczne przyjmowani. Ci, którzy teraz są w służbie, a nie są rodakami i nie udowodnią w trzech miesiącach praw obywatelstwa, oddaleni ze służby być mają“.

Artykuł X.

„Uchwała niniejsza na cały kraj rozciąga się. Wykonanie i publiczne ogłoszenie, w czém do kogo należy, zaleca się“.

„Działo się w Warszawie, na sesyi dnia 12 czerwca 1809 roku“.

(podp.) *Stanisław Potocki.*

Te surowe środki nie przyszły do skutku. Pośród uniesień radości i świetnych tryumfów zapomniano o niechętnych niemieckich przybyszach i o ile mogłem zaciągnąć wiadomości, bardzo małą ich liczbę wydalono z kraju.

III.

Działania Zajączka i Dąbrowskiego.

W ostatnich dniach maja, jenerał Dąbrowski znajdował się z korpusem swoim w Sochaczewie i Łowiczu, a przednie

jego straże dochodziły do Błonia. Natychmiast po ustąpieniu Austryaków przybył do Warszawy dowódzca przedniéj straży korpusu Dąbrowskiego jenerał Kosiński i został gubernatorem miasta, lecz w kilka dni potém powołany był do sztabu księcia Poniatowskiego. Fortece na lewym brzegu Wisły już wolne były od napaści nieprzyjaciela, przeto Zajączek zostawił w nich nowo utworzony pułk piechoty, oraz kilka zakładów dawnych pułków i oddziały artyleryi, a zebrał wszystkie siły, któremi mógł rozrządzać i ruszył za nieprzyjacielem nad brzegi Pilicy z 4,900 regularnego wojska tak dawniejszego jak i nowego zaciągu.

Rozkaz dzienny tego jenerała datowany dnia 7 czerwca we wsi Konary donosi, że z dnia 2 na 3 t. m. major Hoholt z pułku 7 jazdy przeprawił się naprzeciw Stężycy przez Wisłę i rozbił patrol huzarów austryackich, że 5 czerwca porucznik Sułkowski pod Kobylinem o milę od Grójca także się spotkał z oddziałem nieprzyjacielskim, że dnia 6 czerwca podpułkownik Sienkiewicz, przeprawił się przez Pilicę, wszedł do Mniszewa w 50 ludzi i tam zabrał 3.000 beczek soli. Tegoż dnia jenerał Hauke idąc z Sohaczewa ku Warszawie odparł napaść huzarów austryackich bez żadnéj straty ze swojéj strony, a majorowie: Świderski i Krukowiecki wypędzili nieprzyjaciół z tego miasteczka.

Nastręcza się pytanie, dlaczego jenerał Dąbrowski także nie przybył do Warszawy, od któréj był tylko o dwa marsze oddalony i nie połączył się z Zajączkiem, mieliby razem z oddziałem jenerała Haukego 14.000 wojska i 20 armat, siłę aż nadto dostateczną do mierzenia się z korpusem jenerała Mondet.

Lecz historya wykazuje nam odmienne rzuty tych jenerałów. Dąbrowski zatrzymał się pod Łowiczem, i odebrawszy od Poniatowskiego rozkaz, żeby wspólnie działał z Za-

jączkiem posunął się przez Skierniewice do Rawy, a przednia straż jego 11 czerwca zajęła Nowe Miasto, lecz mosty na Pilicy były zniszczone, nie mógł więc postępować daléj. Jenerał Zajączek przeprawiwszy się przez Pilicę i posunął się do Jedlińska przez niezmierne lasy rozciągające się między Pilicą a rzeką Radomską. Tymczasem austryacki jenerał Mondet przebył Pilicę pod Białobrzegami i Nowem Miastem; miał on 11.000 żołnierzy. Zdaje się współzawodnictwo między Dąbrowskim i Zajączkiem od dawna istniejące i teraz powodowało ich ruchami. Zajączek mniemał, że bez pomocy Dąbrowskiego pobije Austryaków, a Dąbrowski nie chcąc wspólnie działać z Zajączkiem nie zniósł się z nim i ztąd wynikło, że gdy przednia straż Dąbrowskiego przyciągnęła nad brzegi Pilicy już nastąpił wypadek, który natychmiast opiszemy.

Zajączek wyszedłszy z lasów posunął się niebacznie na równinę pod Jedlińskiem, i dnia 9 czerwca zajął groble prowadzące z tego miasteczka do Radomia, a jak świadczy jego rozkaz dzienny, uderzył na tylną straż Austryaków, opanował Jedlińsk, zabrał 40 jeńców, wozy z bagażami, magazyn żywności i kasę pułkową. Dnia 10 czerwca posunął przednią straż do Jankowic. Tam czekał na niego jenerał Mondet z całym swoim korpusem.

Dnia 11 czerwca uderzyła na brygadę Haukego przednia straż Austryaków, i jeden batalion pod dowództwem majora Świderskiego wyparty został z Jankowic. Hauke pod naciskiem nieprzyjaciela cofnął się w nieładzie ku Jedlińskowi.

Widząc to Zajączek, przybiegł na czele dywizyi swojéj zostawiwszy tylko jeden batalion trzeciego pułku piechoty i dwie armaty pod rozkazami majora Krukowieckiego dla pilnowania grobli. Piechota polska szła kolumnami i artyle-

rya na przodzie. Nowo uformowany pułk jazdy szedł na lewém skrzydle. Hauke uporządkował swoję brygadę za niemi i stał w rezerwie. Odparto Austryaków od Jankowic. Za tą wsią były wzgórza, a za niemi cały korpus jenerała Mondet. Zajączek posunął się naprzód i niespodzianie stanął wobec kolumn nieprzyjacielskich, które usilnie na niego uderzyły. Jazdę polską daleko odpędzono. Major Roztworowski usiłował zebrać ją i uszykować, lecz nie mógł tego dokazać. Mondet okrążył lewe skrzydło polskie, odkryte przez porażkę jazdy, a jego konnica z tyłu uderzyła na piechotę polską.

Jenerał Zajączek nie stracił serca, przebiegł szeregi, przemówił do żołnierzy i ożywił ich własnym przykładem. Daremnie wysilali się Austryacy na przełamanie piechoty polskiéj, która ustawiona w czworoboki cofnęła się powoli i w porządku do Jedlińska. Trzeci batalion 12 pułku szczególniéj się odznaczył, a jego ogień rotami zrządził znaczne szkody jeździe nieprzyjacielskiéj. Austryacy zdobyli dwie polskie armaty; Kurpiki ostrołęckie rzuciły się na nich i odebrały tę zdobycz. Zajączek o zmroku wrócił na swoje stanowisko pod Jedlińskiem. Major Krukowiecki atakowany na groblach jedlińskich stawił dzielny opór. Jenerał Mohr na czele silnych kolumn piechoty nie mógł go przełamać, i za każdym razem przyjęty ogniem kartaczowym musiał cofać się w nieładzie.

Pomimo tak chlubnych dowodów męztwa i wytrwałości dzień ten smutny był dla Polaków; 600 zostało na placu bitwy, 400 wzięto do niewoli; Austryacy stracili tylko 500 ludzi. Działo się to w tym samym dniu, kiedy jenerał Dąbrowski z główną siłą był w Rawie, o mil dziesięć od placu bitwy.

Po téj niepomyślnéj rozprawie, Zajączek w nocy z dnia 11 na 12 zwrócił się do Kozieniec, dnia 13 był w Gniewoszewie, a 14 pod wsią Górą naprzeciw Puław. Nie miał mostu i mógł był dostać się w moc nieprzyjaciół; lecz w Puławach stała dywizya wojsk rosyjskich i rachował na jéj pomoc. Zdaje się, że już nie mógł cofnąć się w lasy jedlińskie, gdzie byłby i sam bezpieczniejszy, i zasłoniłby Warszawę, która pozostała bez żadnéj obrony. Austryacy łatwo mogli zastąpić mu drogę i zniszczyć całą jego dywizyą, bo z Jedlińska mieli tylko dwa marsze na Radom i Zwolcie do Puław. Szczęściem dla niego Mondet, który zgromadził był siły swoje w Radomiu otrzymał rozkaz od arcyksięcia, żeby natychmiast i najśpieszniéj dążył pod Sandomierz.

Wtenczas kiedy Zajączek przeprawiał się do Puław, Dąbrowski pociągnął do Lubochni; stanął tam 12 czerwca i dwa dni zatrzymał się w tém miejscu, a potém wypędził Austryaków z Ujazdu i Walborza. Posunął się aż do Piotrkowa i zajął go 16 czerwca. Jego przednia straż tego dnia stanęła pod Sulejewem. W tém mieście była jazda nieprzyjacielska. Szwadron pierwszego pułku uderzył na nią i odparł ją aż do klasztoru; tam strzelcy wołoscy dali do niego ognia i zabili lub ranili dwudziestu ludzi. Ale strzelcy polscy przybiegli na pomoc, i wyparłszy nieprzyjaciela pędzili go aż do Końskich.

Strategicy ganią ruchy obudwu jenerałów, większą jednak winę przypisują Zajączkowi; twierdzą, że Dąbrowski nie mógł zapobiedz przegranéj pod Jedlińskiem, a nie wiedząc, dokąd zwrócił się Zajączek, nie chciał sam narażać się na przeważne siły nieprzyjaciela. Wrócił więc do działań najwłaściwszych dla wojska niewyćwiczonego jeszcze. Zbierał pojedyńcze odddziały, utrudniał komunikacye, a nowymi zaciągami i ochotnikami siły swoje pomnażał.

Zajączek przeprawił się na prawy brzeg Wisły dnia 15 czerwca. Księżna Izabella Czartoryska najwięcéj dopomogła mu dostarczaniem statków i ludzi. Po dwóch dniach wypoczynku wyruszył z Puław i 19 czerwca złączył się z księciem Poniatowskim nad brzegiem Sanu, w tym samym dniu, kiedy jenerał Sokolnicki musiał poddać Sandomierz.

We wszystkich raportach urzędowych i opisach téj kampanii nie można wynaleść przyczyny tych działań Zajączka tak niepomyślnych. Niewiadomo, czy był wezwany przez księcia Poniatowskiego, czy zażądał współdziałania Dąbrowskiego, czy téż zaufany w męstwie żołnierzy, ruszył z siłą o połowę mniejszą przeciw korpusowi Mondeta. Ten brak jedności w działaniach, smutny skutek długoletnich nieporozumień, zaciemnia zasługi przez nich w téj kampanii położone.

IV.

Wojsko polskie opuszcza brzegi Sanu. Wypadki nad Dunajem.

Po stratach poniesionych pod Warszawą i po kapitulacyi Sandomierza, książę Poniatowski umyślił przeprawić się na lewy brzeg Wisły, ściągnąć do siebie korpus Dąbrowskiego i Sokolnickiego, i albo zasłonić Warszawę od nowego najścia Austryaków, albo iść za arcyksięciem, jeżeli cofać się będzie do Krakowa. Wydał więc stósowne rozkazy tym dwom jenerałom.

Przybycie Zajączka powiększyło korpus główny do 12,000 ludzi. Poniatowski urządził go na nowo. Piechota składała jednę dywizyą pod dowództwem Zajączka, a jazda drugą pod dowództwem Rożnieckiego. W Galicyi wschodniéj został tylko szef szwadronu Strzyżewski z jednym szwadronem jazdy.

Dnia 22 czerwca książę Poniatowski wyruszył z Pniewa. Przybył do Puław dnia 24 t. m. Natychmiast kazał most postawić, a 26 jego jazda przeprawiła się i zajęła Radom i Opatów. Stosownie do kapitulacyi, Sokolnicki poszedł aż do Mniszewa. Jego brygada przeciągła naprzeciw Puław w téj właśnie chwili, kiedy tam książę przybył. Jenerał osobiście udał się po rozkazy do naczelnego wodza. Książę polecił mu przyspieszyć pochód i złączyć się z jenerałem Dąbrowskim, któremu rozkazał iść na dół Pilicy aż do jéj ujścia i zasłaniać Warszawę. Dąbrowski do 19 czerwca stał w Piotrkowie i rozwiał trwogę aż do bram Krakowa, potem wyruszył przez Inowładz do Nowego Miasta, dnia 24 bił się z oddziałem wojsk austryackich, udał się potém przez Mogielnicę do Czerska i połączył się z jenerałem Sokolnickim.

Tak więc miał książę Poniatowski 12.000 wojska w Puławach, a 11.000 na lewym brzegu Pilicy. W ciągu dwóch dni mógł je zgromadzić w Radomiu.

W Lublinie zostawił z częścią nowych pułków galicyjskich jenerała Hebdowskiego, zastępcę ministra wojny, i oddał mu dowództwo i zarząd Galicyi od ujścia Sanu aż do Korczewa.

Wyprawa arcyksięcia w początkach tak groźna, zmarniała zupełnie w ciągu sześciu tygodni. Wojska jego zmniejszyły się o część trzecią, gdy polskie w tymże czasie powiększyły się w dwójnasób, nie licząc załóg, rezerw i formujących się wojsk galicyjskich, na teraz pozbawionych związku z główną siłą. Arcyksiążę Ferdynand zostawał pod wpływem ruchów swego przeciwnika i musiał trzymać się obronnie.

Wspomnieliśmy, że po niepomyślnéj bitwie pod Essling, zerwanie mostów na Dunaju zmusiło cesarza Napoleona do wstrzymania się na kilka tygodni od zaczepnego działania i od stanowczéj bitwy. Przez ten czas Schill opanował Stral-

sund i czekał na broń i amunicyę, któréj mu Anglicy dostarczyć mieli. Lecz gdy flota Anglików przypłynęła, już jenerał Gratieu wdarł się do miasta i po silnym odporze zmusił wojsko tego partyzanta do złożenia broni, a Schill zginął w tém spotkaniu.

Austryacy zebrali 60.000 wojska w Czechach i wyruszyli z tego kraju, żeby północ i środek Niemiec do powstania powołać. Jeden ich korpus opanował Drezno, połączył się z księciem Brunświckim, zajął Lipsk i zmusił króla saskiego do cofnięcia się aż do Frankfurtu nad Menem. Drugi korpus zagroził królestwu wirtembergskiemu. Tyrol znowu wziął się do broni, i Bawarczycy musieli ustąpić Insbruku. Powstanie coraz bardziéj wzrastało. W południowych Włoszech panowało jak największe wzburzenie umysłów. Napoleon dekretem wydanym w Wiedniu dnia 17 maja przyłączył kraje papieskie do cesarstwa francuskiego, a ten krok rozjątrzył Włochów. Skoro tylko rozeszła się wieść o skutku bitwy pod Essling, mieszkańcy krajów papieskich porwali się do broni, uderzyli na załogi francuskie, zmusili je do cofnięcia się do Rzymu i blokowali to miasto. Ojciec św. zostając w mocy wojsk cesarskich rzucił klątwę na cesarza Napoleona. Eskadra angielska opanowała wyspę Ischia i wylądowała na brzegi Kalabryi i Romanii, lecz została odpartą. Król neapolitański Joachim Murat aresztował Ojca św. i wysłał go z Rzymu do Sawony. Krok ten nastąpił bez wiedzy Napoleona, który uważając go jako niepolityczny, bardzo się o to rozgniewał.

Widzimy więc, że przy końcu czerwca we wszystkich krajach zagrożone były komunikacye wielkiej armii z Francyą i że groźne powstania wybuchły w jéj tyłach; lecz Napoleon liczył na to, że niezwłoczne zwycięstwo odniesione w punkcie

stanowczym rozstrzygnie los wojny i zniszczy cząstkowe powodzenie nieprzyjaciela.

V.

Ostatnie działanie ks. Poniatowskiego. Zajęcie Krakowa.

Powróćmy do wypadków w Polsce. Książe Poniatowski założył główną kwaterę w Połomach, w pałacu książąt Czartoryskich. Wojska stały w parku otaczającym pałac. Radość, nadzieja, poświęcenie się dla ojczyzny, nie dozwalały uczuwać ciężarów wojennych. W godzinach porannych odbywały się musztry, a w wieczór świetne i szczerą wesołością ożywione zabawy.

Gospodarz domu stary książę Adam Czartoryski, były jenerał ziem podolskieh, zostawał w dość przykrém położeniu. Przyjął był rangę feldmarszałka wojsk austryackich przed kilkunastu laty i miał ją dotąd. Nie mógł więc wprost oświadczyć się za sprawą Napoleona, a jako doświadczony i biegły polityk, obawiał się, czy przy zawarciu pokoju cesarz Napoleon nie odda Galicyi na nowo pod panowanie austryackie, tém bardziéj, że ten wojownik ani jednego słowa był jeszcze nie wyrzekł, któreby zapewniało Polakom posiadanie téj krainy. Przeto zdał na księżną żonę swoją i jéj córkę moc czynienia wszystkiego, co tylko dla dobra wojska polskiego potrzebném będzie i gościnnego przyjęcia korpusu Poniatowskiego, a sam pozostał w Puławach jako jeniec wojenny i nie wychodził ze swoich pokojów. Rzecz wątpliwa, czyli w razie odwrócenia się szczęścia na stronę Austryi byłoby przydało się księciu to wahające się postępowanie.

W Puławach otrzymał książę Poniatowski list od cesarza Francuzów w pochlebnych wyrazach napisany, i zawiadomił o nim wojsko swoje rozkazem dziennym dnia 2 lipca. Oznajmił w tym rozkazie, że ma polecenie zająć Galicyą i sprawować jéj rządy w imieniu cesarza Napoleona, odebrać od władz cywilnych przysięgę wierności na imię tego władzcy; nowo formujące się pułki nazwać wojskiem cesarsko-galicyjskiém, dać mu orły i kokardy francuskie, i utrzymywać je na żołdzie tegoż cesarstwa.

Oto wykaz wszystkich nowych korpusów w Księstwie Warszawskiém w Galicyi uformowanych:

Piechota:

1szy pułk uformowany w Galicyi kosztem cyrkułów, lubelskiego, siedleckiego i bialskiego.

2gi pułk uformowany na prawym brzegu Wisły przez Zajączka kosztem departamentów, łomżyńskiego i płockiego.

3ci pułk uformowany przez Dąbrowskiego kosztem departamentów wielkopolskich.

4ty pułk toż samo.

5ty pułk uformowany w Galicyi kosztem księcia Konstantego Czartoryskiego.

6ty pułk toż samo kosztem ordynata Stanisława Zamojskiego.

Jazda.

1szy pułk ułanów uformowany na prawym brzegu Wisły przez Zajączka kosztem departamentów płockiego i łomżyńskiego.

2gi pułk ułanów w Galicyi kosztem obyw. Rozwadowskiego i mieszkańców.

3ci pułk ułanów na lewym brzegu Wisły przez Dąbrowskiego kosztem departamentów wielkopolskich.

4ty pułk ułanów w Galicyi kosztem Adama Potockiego i mieszkańców.

5ty pułk ułanów w Galicyi kosztem Ryszczewskiego i obywateli austryackiego Podola.

6ty pułk ułanów w Galicyi kosztem Trzeciewskiego i mieszkańców.

7my pułk ułanów w Galicyi kosztem Tarnowskiego i mieszkańców.

1szy pułk huzarów w Galicyi kosztem cyrkułów, lubelskiego, bialskiego, zamojskiego i stanisławowskiego.

2gi pułk huzarów uformowany przez Dąbrowskiego kosztem departamentów wielkopolskich.

1szy pułk kirasyerów uformowany w Galicyi w Koziskich kosztem Stanisława Małachowskiego nieco późniéj.

Po ośmiodniowym pobycie w Puławach, w którymto czasie jenerałowie Dąbrowski i Sokolnicki, połączyli siły swoje i zbliżyli się ku głównemu korpusowi Poniatowskiego, wódz ten wyruszył za wojskiem arcyksięcia Ferdynanda i zgromadził siły swoje w Radomiu. Jazda pod rozkazami jenerała Rożnieckiego wysunęła się naprzód, zajęła Opatów, Kielce i Końskie, a w tym pochodzie zabrała kilkaset jeńców, 500 karabinów i 500 pałaszów. Jenerał Sokolnicki przeprawił się przez Pilicę i dnia 2 lipca stanął w Zwoleniu. Jenerał Dąbrowski ciągnął przez Nowe Miasto, stanął w Radomiu 4 lipca, dokąd przybył tegoż dnia korpus Poniatowskiego razem z brygadą Sokolnickiego. Natychmiast ustanowiony został nowy urząd dla departamentu radomskiego pod prezydencyą Stanisława Sołtyka, zasłużonego posła z sejmu czteroletniego, jednego z założycieli Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie.

Mieszkańcy lewego brzegu Wisły z zapałem wzięli się do broni i chwytali pojedyńcze oddziały austryackie.

Książę Poniatowski odbył w Radomiu przegląd wojska, pochwalił piękną postawę korpusu jenerała Dąbrowskiego, i wyraził mu swoje zadowolenie w następującym rozkazie dziennym:

„Z radością widzę, że wojsko pod rozkazami jenerała Dąbrowskiego zebrane i wyuczone w tak krótkim przeciągu czasu już w wielu spotkaniach okazało wojennego ducha i godne jest innych wojsk polskich. Ten pomyślny rezultat jest skutkiem niespracowanéj gorliwości jenerała Dąbrowskiego i oficerów jego korpusu".

W dniu 4 lipca takie stanowiska zajmowały trzy wojska działające w Galicyi.

Korpus arcyksięcia Ferdynanda z 24.000 żołnierzy stał po obu stronach górnéj Pilicy; prawém skrzydłem opierał się o Nidę i zasłaniał Kraków. Poniatowski zebrał 23.000 wojska w okolicach Radomia i posunął straż przednią aż do Kielc. Wojsko rosyjskie pod rozkazami księcia Galicyna posuwało się powoli na drodze do Lwowa ku Wiedniowi; przednia jego straż była w Dembicy, a główna kwatera w Sędziszowie. Siła jego, nie licząc oddziału znajdującego się we Lwowie, wynosiła 30.000 ludzi.

Arcyksiążę Ferdynand otrzymał dowództwo nad wojskami austryackiemi zebranemi w Czechach, Mondet objąwszy po nim korpus galicyjski, ciągle cofał się ku głównéj armii arcyksięcia Karola i dążył ku Krakowu. Wojsko podzielił na trzy kolumny: pierwsza szła głównym traktem krakowskim, druga ku Oświęcimowi po prawym brzegu Pilicy, trzecia po lewym brzegu téj rzeki, a wszystkie w jednym czasie miały przebyć Wisłę.

Książę Poniatowski 6 lipca wyruszył z Radomia, 8 był w Kielcach i tam założył główną kwaterę. Tegoż samego dnia trzema kolumnami pociągnął ku Krakowu. Pierwsza

kolumna poszła na Koniecpol, druga środkiem do Chęcin, a trzecia do Pińczowa. Pierwszą dowodził Kosiński, drugą Poniatowski, a trzecią Różniecki, który pod Pińczowem stoczył mocną utarczkę z jazdą nieprzyjacielską.

Dnia 7 lipca pułkownik 2 pułku jazdy Tyszkiewicz, starł się z oddziałem piechoty austryackiéj pod Przedborzem i zabrał 60 jeńców, a resztę rozproszył.

Armia polska zbliżyła się do Krakowa w tym samym porządku. Dnia 10 lipca kolumna prawa posunęła się do Żarnowca, gdzie znajdował się oddział jenerała Mohra. Podpułkownik Szembek, dowódzca przedniéj straży, wyszedł na rekonensans pod miasto. Uniesiony zapałem wojennym wypędził ztamtąd Austryaków; lecz wieczorem uderzyła nań silna kolumna z 3000 piechoty, 500 jazdy i 4 armat, pod rozkazami Mohra, i zmusiła do cofnięcia się. Jenerał Kosiński przyciągnął pod miasto 11 o ósméj rano, i jednym batalionem obszedłszy pozycyą Austryaków uderzył na nich z przodu główną siłą. Udał się ten obrót. Po dość mocnym oporze Mohr opuścił Żarnowiec i udał się do Książa, straciwszy stu w zabitych i rannych, a 200 w niewolę wziętych. Kosiński zabrał w mieście znaczne zapasy żywności i furażów. Trzeci batalion 10 pułku piechoty, który pierwszy raz był w ogniu, odznaczył się w téj bitwie.

Po dwugodzinnym wypoczynku Kosiński wyruszył za uchodzącém wojskiem Mohra, dognał go i wyparł z Książa. Książę Poniatowski 12 lipca był w Wodzisławiu, 13 wypędził nieprzyjaciół z Miechowa, a 14 jenerał Różniecki z przednią strażą stanął pod Krakowem. W tych kilku spotkaniach Austryacy stracili 500 rannych i zabitych, a przeszło 1000 jeńców. Jenerał Mondet zajmował Kraków; piechota jego stała na przedmieściach, a jazda strzegła forpocztów. Różniecki w południe tegoż dnia pomyślnie uderzył kilkakrotnie

na nią. Mondet wysłał parlamentarza, żądając zawieszenia broni. O godzinie szóstéj podpisano konwencyą.

Treść jéj była ta: że zawieszenie broni trwać będzie 12 godzin, że wojsko austryackie wyjdzie z Krakowa i odda go Polakom razem z przedmieściem Podgórze, że przednia straż polska dopiero w sześć godzin po upływie zawieszenia broni będzie mogła wyruszyć z Podgórza przeciw wojsku austryackiemu. Most na Wiśle i magazyny będą bez uszkodzenia oddane Polakom; chorzy i ranni Austryacy zostaną jako jeńcy wojenni, urzędnicy administracyjni doznać mają przyzwoitego obejścia.

Poniatowski otrzymał w Miechowie wiadomości o téj konwencyi; była ósma wieczorem, dosiadł konia i pospieszył do przedniéj straży. O dziesiątéj przybył do Czerwonego Prądnika i tam stanął główną kwaterą. W drodze spotkał jenerała Różnieckiego jadącego po ratyfikacyę zawartéj konwencyi. Jenerał powinszował wodzowi jutrzejszego wnijścia do Krakowa i zapewnił, że wszystko już załatwione. Na nieszczęście nie kazał sobie wydać jednéj z bram miasta. Zapomnienie to, zaledwie nie stało się przyczyną ważnego starcia.

Gdy jedną stroną wojska polskie zbliżały się do Krakowa, drugą ciągnęły do tego miasta wojska rosyjskie przyzwane przez Austryaków, jak to twierdzi książę Poniatowski w urzędowym raporcie swoim do cesarza Napoleona. Dnia 15 rano na mocy zawartéj ugody książę zbliżył się do bram Krakowa i zastał miasto zajęte przez wojska rosyjskie, które chciały mu wzbronić wstępu. Oświadczył jenerałowi Siewers, iż zajmuje Kraków na rzecz cesarza Napoleona i od prawa swego, jakie mu daje konwencya z jenerałem Mondet zawarta, nie odstąpi. Jenerał Siewers nie sprzeciwiał się dłużéj, a wojska polskie weszły do Krakowa i zajęły go wspólnie z ro-

syjskiemi. Książę Poniatowski stanął kwaterą w jednym z pałaców na rynku miasta, a jenerał rosyjski Suwarow zajął drugi, tuż obok niego. Rząd tymczasowy ustanowiony został dla departamentu krakowskiego. Sokolnicki otrzymał nominacyę na komendanta Krakowa, a jenerał Hebdowski na wojennego gubernatora Galicyi. Mondet cofnął się do Szlązka austryackiego, a książę Galicyn stanął w Bochni z główną kwaterą wojsk rosyjskich.

Nazajutrz po tym ważnym wypadku, Poniatowski otrzymał wiadomość o zawieszeniu broni zawartém w Znaim 12 lipca między Napoleonem, a cesarzem austryackim. Wojska walczące miały zatrzymać się w tych pozycyach, jakie zajmują w chwili, gdy ich dojdzie wiadomość o tym wypadku. Gdyby książę Poniatowski nie był doznał zwłoki, byłby zdobył Wieliczkę i jéj bogate kopalnie soli.

Tymczasem zaszły ważne wypadki nad Dunajem. Napoleon przebył tę rzekę z 4 na 5 lipca, a 5 i 6 była wielka bitwa pod Wagram, w któréj po dwudniowéj walce zwyciężył Napoleon. Obce strony straciły po 24.000 ludzi, lecz Francuzi zabrali 20.000 jeńców. Arcyksiążę Karol ścigany przez Napoleona, cofnął się do Czech. Przybywszy do Znaim, zażądał zawieszenia broni, na które zezwolił Napoleon i ustały kroki nieprzyjacielskie.

VI.

Działania na Podolu austryackiem.

W kampanii polskiéj r. 1809 działania na Podolu austryackiém tworzą ustęp, który z czasem znajdzie swego śpiewaka. Nie wpłynęły one na los i kierunek kampanii, ale są dla niéj zaszczytną i zajmującą pamiątką.

Dnia 29 maja po zajęciu Lwowa, Piotr Strzyżewski, szef szwadronu 3go pułku ułanów, wyruszył z oddziałem swoim ku brzegom Dniestru na Podole galicyjskie. Zajął miasto Zborów, Buczacz, Jazłowiec i inne. Mieszkańcy oswobodzeni od Austryaków, natychmiast zaczęli formować wojska, a mianowicie jazdę. W cyrkule brzeżańskim Alojzy Cikowski wystawił własnym kosztem szwadron jazdy, a Józef Nowicki, rządzca dóbr książąt Lubomirskich, zebrał leśniczych i gajowych z dóbr Brzeżany i utworzył z nich kompanią strzelców pieszych.

Strzyżewski stanął 8 czerwca pod Zaleszczykami, miastem cyrkułowém, bronioném przez batalion piechoty austryackiéj. Zaleszczyki leżą nad Dniestrem, most łyżwowy łączy je z prawym brzegiem téj rzeki i ułatwia związki z Czerniowcami, miastem stołeczném Bukowiny, w którém jenerał Biking zgromadził znaczną siłę. Strzyżewski znał jak ważném jest to stanowisko, lecz nie mając piechoty, nie mógł na nie uderzyć. Wkrótce przystawiono mu jéj kilka oddziałów nowo uformowanych. Dwernicki i Trzeciewski przebyli Zbrucz i przyprowadzili mu z gubernii podolskiéj 400 ochotników dobrze uzbrojonych. Major Rodkiewicz przyciągnął z ruchawką w sąsiednich okręgach zebraną. Miał więc 250 jazdy polskiéj, 400 ochotników konnych, 300 strzelców pieszych i 4000 ruchawki. Dnia 15 uderzył na Zaleszczyki. Ruchawka stała w pierwszym rzędzie, strzelcy piesi i ochotnicy podolscy jezdni w drugim, jazda regularna po obu skrzydłach. Wystrzały kartaczowe zmięszały pierwszą linię, i ruchawka rozproszyła się na wszystkie strony.

Nie zrażony tém niepowodzeniem Strzyżewski, utrzymał się z resztą wojska, i zamyślał uderzyć na miasto, skoro tylko Lanckoroński, którego był wyprawił za Dniestr, z tyłu napadnie na Austryaków. Nie wiedział, że Biking już jest

w Zaleszczykach z 3000 żołnierzy i 4 armatami oprócz 1000 ludzi dawniejszéj załogi. Musiał więc Lanckoroński powrócić wpław na lewy brzeg Dniestru po żwawéj utarczce z nieprzyjacielem. Strzyżewski widząc zbyt przewyższającą siłę, cofnął się w porządku do Janowa, a następnie do Tarnopola. Tam zasłoniony jeziorem i bagnami, utrzymał się na stanowisku i ściągnął do siebie kilka oddziałów nowo formujących się pułków. 300 strzelców pieszych, 50 ochotników konnych i 100 jazdy z 1go pułku przysłanych przez księcia Poniatowskiego, połączyło się z jego kolumną. Mając 1500 żołnierzy należycie uzbrojonych, nie licząc ruchawki, dnia 1 lipca rozpoczął kroki zaczepne.

Następnéj nocy podoficer 1 pułku ułanów zwany Jaszczułt o mało nie wziął do niewoli jenerała Bikinga w jego głównéj kwaterze. Mężny ten żołnierz objechał obóz nieprzyjacielski na czele dwudziestu jeźdźców. Dostał się wśród ciemnéj nocy do środka wsi, zsiadł z konia i wszedłszy do głównéj kwatery, porwał jenerała i jednego pułkownika. Już ich uprowadzał, lecz żołnierz stojący na warcie wystrzelił i przez to zbudził placówki. Awanturniczy podoficer musiał puścić zdobycz swoją i szczęśliwie z swoim oddziałem uszedł.

Fryderyk hr. Skarbek inaczéj opowiada tę przygodę. Podług niego Jaszczułt pojechał furą z trzema żołnierzami, porwał jenerała obwiniętego w kołdrę i byłby uprowadził tak znacznego jeńca, ale zostawiwszy go pod strażą dwóch żołnierzy, wrócił się jeszcze do kwatery po zegarek złoty, o którym sobie przypomniał, że wisi na ścianie. Tymczasem alarm powstał w obozie i łakomy podoficer musiał uchodzić z niczem.

Tenże autor opowiada drugą awanturę tego samego podoficera. Jadąc ze swoim kolegą trębaczem, Jaszczułt po-

strzegł znaczny oddział Austryaków dążący ku miastu Stanisławowi. W téjże chwili z drugiéj strony pędzono trzodę owiec, która wielki tuman wznieciła. Jaszczułt pomyślał, że Austryacy nie widząc owiec, tylko kurzawę, będą mniemali, że to pędzi oddział jazdy polskiéj, kazał więc koledze swemu trąbić do ataku, a sam wywijał chorągiewką. Austryacy uciekli. Jaszczułt z trębaczem gonił za nimi. Wybiegli na drugą stronę Stanisławowa, a kilku pochowało się po domach. Jaszczułt z trębaczem wpadł do miasta, kazał związać żołnierzy austryackich, wsadził ich na furę i wywiózł do głównéj kwatery, wprzódy nim się zmiarkował dowódzca oddziału nieprzyjacielskiego, że uciekł przed jednym sierżantem i trębaczem.

27 lipca o 4 rano Strzyżewski uderzył na korpus Bikinga. Jazda polska dokazywała cudów waleczności, ochotnicy ubiegali się z nimi o pierwszeństwo, strzelcy wspierali ich dobrze kierowanym ogniem. Biking musiał się cofnąć. Strzyżewski posłał za nim oddziały jazdy, a sam wrócił do Tarnopola, dokąd Tarnowski przyprowadził mu 200 jazdy nowozaciężnéj, a Ryszczewski 150 jazdy i 300 strzelców pieszych. Z tak powiększoną siłą puścił się za Bikingiem, dogonił go niedaleko Trembowli, zmusił go do cofnięcia się na Chrostków, nie przestał go napastować i zabrał mu kilka oddziałów.

W tymże samym czasie trzechtysięczny korpus Austryaków pod dowództwem Keslera, należący do dywizyi Morfelda przebył Dniestr pod Haliczem i opanował Brzeżany. Strzyżewski nie mogąc wysłać znacznych sił przeciw niemu, wysłał szwadron Cichowskiego i oddział nowozebranych strzelców. Kesler napastowany przez nich, zatrzymał się w Brzeżanach. Biking oddalony od niego o trzy marsze, chciał się z nim złączyć i pod Budzanowem przebył rzekę Seret. Strzy-

żewski zabrał mu batalion zostawiony w Chrostkowie, dogonił jego kolumnę i pędził w nieładzie aż do wsi Wieniawki. Wojsko austryackie było nadzwyczaj znużone. Biking zabrał transport soli prowadzony na wozach, otoczył się nimi i stanął za tym taborem. Żołnierzom brakowało wody, chcieli pójść po nią do wsi, lecz nie puścili ich strzelcy polscy. Upał był niezmierny, a ludzie i konie doznawali okropnych udręczeń pragnienia.

Strzyżewski wzmocniony oddziałem 700 strzelców, których mu przyprowadził Skarbek, obywatel galicyjski, jeszcze więcéj na nich nacisnął, a Dwernicki na czele 50 jeźdźców zabrawszy oddział, który im szedł na pomoc, schwytał adjutanta wysłanego do Keslera.

Austryacy stracili odwagę: ludzie nie należący do liniowego wojska, już od dnia wczorajszego nie dostali ani kropli wody i umierali z pragnienia. Jedna bazarnica skonała najokropniéj przeklinając dowodzącego jenerała. Żołnierze zgromadzili się około niéj, nie mogąc znieść tak okropnego widoku, zaczęli szemrać, niechęć się wzmogła i już miał bunt wybuchnąć. Biking ustąpił, zawarł kapitulacyę, w któréj zastrzeżono, że wojsko austryackie broń złoży i tylko 200 karabinów zatrzyma, że reszta broni, armaty i konie oddane będą Polakom; że korpus ten odprowadzony pod eskortą do Czerniowiec, nie będzie mógł walczyć aż do zawarcia pokoju i że w cztery godziny wyruszy na miejsce swego przeznaczenia.

W raporcie do cesarza książę Poniatowski nie wspominając o Strzyżewskim, przypisuje to zwycięstwo pułkownikowi Ryszczewskiemu i jego pułkowi. Raport ten napisany podług pierwszych wiadomości jest niedokładnym, pisze Roman Sołtyk; pułkownicy Ryszczewski, Trzeciewski, Tarnowski i Rozwadowski sztyflując własnym kosztem pułki jazdy, byli pod

Wieniawką z oddziałami swymi, ale żaden z nich nie miał jeszcze doświadczenia i zajmowali podrzędne miejsce w téj wyprawie. Strzyżewski był dowódzcą i jemu należy się chwała tak świetnego zwycięstwa.

Po rozprawie pod Wieniawką Strzyżewski ruszył przeciw Keslerowi, który nie dotrzymał placu i przez Halicz cofnął się za Dniestr. Strzyżewski posunął się do téj rzeki, a chociaż wiedział, że jenerałowie austryaccy Merfeld i Egerman połączyli się i mają 8000 żołnierzy, nie lękał się ich. Dnia 20 lipca zajął Maryampol, a następnéj nocy przeprawił się za Dniestr jeden szwadron jazdy. Szczupły ten oddział posunąwszy się do Stanisławowa, natrafił na tak przewyższającą siłę, iż musiał czemprędzéj wpław wśród nocy przedostać się na lewy brzeg Dniestru. Merfeld zajął stanowisko naprzeciw Maryampola. Strzyżewski miał tylko cztery armaty, które zabrał Bikingowi, lecz ani kul, ani jednego doświadczonego artylerzysty, jednakże zbierać kazał kule austryackie i niemi się odstrzeliwał. Wiadomość o zawieszeniu broni doszła wśród bitwy i ustały kroki nieprzyjacielskie.

Skoro tylko Strzyżewski ukazał się za Dniestrem, zaraz wszędzie wzięto się do broni, nawet w Karpatach aż przy granicy węgierskiéj. Kilku obywateli stanęło na czele górali. Kapitan Kapestyński i bracia Siedleccy odznaczyli się gorliwością swoją. Merfeld powściągnął te ruchy. Siedleccy zabici byli w dobrach własnych broniąc się mężnie, Kapestyński został schwytany, stawiony przed sądem wojennym i rozstrzelany. Mąż ten posiadał powszechny szacunek i miłość współziomków. Śmierć jego wszyscy opłakiwali.

Partyzanci galicyjscy schwytali żonę jenerała Merfelda uciekającą ze Lwowa, jednakże nie mścili się zgonu ziomków swoich na bezbronnéj niewieście, zabrali tylko mapy

i papiery jenerała, i opatrzywszy ją listem bezpieczeństwa, odesłali za Dniestr. Podczas zawieszenia broni Strzyżewski powrócił do Tarnopola, zdobyte armaty odesłano do Zamościa, a cztery nowe pułki jazdy rozstawiono nad granicą rosyjską, gdzie dopełniały się nowozaciężnymi i ochotnikami.

VII.

Czynności ks. Poniatowskiego aż do zawarcia traktatu pokoju. Stosunki polityczne.

Układy o zawarcie pokoju między Francyą i Austryą ciągnęły się od 12 lipca aż do 14 października. Przez ten czas książę Poniatowski miał główną kwaterę w Krakowie i zajął się urządzeniem wojska. Odbywał liczne przeglądy, rozdał krzyże wojskowe, a nowe pułki wprawiał w robienie bronią i w obroty wojenne. Polska miała wtedy dwa oddzielne wojska: Księstwa Warszawskiego, które przy końcu października liczyło:

28.367 piechoty,
5.908 jazdy,
2.629 artyleryi,
razem 36.895.

i francusko-galicyjskie mające:

16.583 piechoty i
8.510 jazdy
razem 25.193.

Rozpoczęliśmy kampanię w 12.000 żołnierza, a pod naciskiem potężnych sił nieprzyjacielskich wojsko nasze wzrosło do 62.000. Nie potrzebujemy rozwodzić się nad duchem, który ojców naszych uczynił zdolnymi do takich poświęceń i wysileń.

Oprócz wojska zebranego w kraju walczyło w Hiszpanii, jakeśmy o tém już wspomnieli, sześć batalionów piechoty z pułków 4go, 7go i 9go i kompania artyleryi. Dwa bataliony pułku 11go piechoty i pułk jazdy były w Gdańsku. Przytém jeszcze trzy pułki piechoty i pułk jazdy pod nazwiskiem legii nadwiślańskiéj, oraz pułk gwardyi cesarskiéj zaliczone były wprost do wojska francuskiego i wynosiły 9.000 ludzi.

Tak więc przez lata 1807, 1808 i 1809, nie licząc ubytków w bitwach, wystawiło Księstwo Warszawskie i odzyskana Galicya 70.000 wojska.

Austryacy rozpoczęli kampanią w 40.000 łącznie z rezerwami, otrzymali 20.000 posiłków z nowozaciężnych. Z tego wojska połowa zginęła, lub broń złożyła, a druga połowa zwalczona i upokorzona, zaledwie dostała się do Niemiec i Węgier.

Wyprawa do Galicyi była, jakeśmy już o tém wspomnieli, pomysłem jenerała Dąbrowskiego, bez odnoszenia się do cesarza Napoleona, a więc bez zasięgnienia jego rozkazów, które jak to już wspomnieliśmy powyżéj, dawały inny cel i kierunek wojskom Księstwa Warszawskiego.

Rachował Napoleon, że przeciw korpusowi arcyksięcia Ferdynanda zajmującemu Księstwo Warszawskie wystąpi wojsko rosyjskie, którego pomoc sobie zapewnił. A zresztą czy Austryacy będą zwycięscami w Księstwie Warszawskiém, czy też zwyciężonymi, ostateczny rezultat zależeć będzie od losu głównéj kampanii pod Wiedniem.

Kiedy więc książę Poniatowski przysłał Napoleonowi doniesienie o zajęciu Galicyi, cesarz pochwalił wprawdzie męstwo wojska naszego i rozkazał... Zapewne młode pokolenie czytając ten zarys, będzie mniemało, że rozkazał wcielić odzyskaną Galicyę do Księstwa Warszawskiego. Bynajmniéj. Rozkazał ustanowić w niéj rząd tymczasowy, kraj objąć urzę-

downie w posiadanie swoje; rozkazał zamiast orłów austryackich zawiesić orły francuskie, nowo formujących się pułków nie pozwolił zlać w jednę całość z wojskami Księstwa Warszawskiego, lecz nadał im francuskie znaki i nie do wojska polskiego, lecz do francuskiego zaliczył.

Cóż znaczyło takie postępowanie? To, że nie chciał zaciągnąć żadnych obowiązków, że ziemię odzyskaną męstwem i krwią naszą mógł był zwrócić Austryi, odstąpić innemu mocarstwu, utworzyć z niéj jaki oddzielny tymczasowy kraik, a to stósownie do swoich politycznych widoków. Był on genialnym wojownikiem, ale bardzo błędnie oceniał swoje polityczne stanowisko; przekonał się o tem w 1813 i 1814 r. z własną szkodą i upadkiem.

Wówczas ledwie kilka osób u steru rządu będących odgadło tajemny cel takiego postępowania Napoleona, a ci jak najtroskliwiéj ukrywali swój żal i obawę. Ogółowi powiedziano w wydanych odezwach, że to jest dowód zaszczytu, zaufania, uznania zasług i męstwa, a lud olśniony blaskiem zwycięstw napoleońskich, cieszył się, że mu zamiast dawnych ojczystych dają godła francuskie, a pisarze ówcześni wierszem i prozą wysławiali tę wielką łaskę Napoleona.

Po upływie blisko sześćdziesięciu lat z zimną historyka rozwagą zapatrując się na ówczesne wypadki, czujemy całą ważność pomysłu Dąbrowskiego i całą zasługę księcia Poniatowskiego, że ten pomysł wykonał. Gdyby Austrya została spokojną dzierżycielką nietylko Galicyi, ale jeszcze zatrzymała w swéj mocy Księstwo Warszawskie, to przy zawieraniu traktatu byłaby tylko z niego ustąpiła a zatrzymała Galicyą. A na kongresie wiedeńskim po upadku Napoleona cóżby się stało z Księstwem Warszawskiém? Ani jego kształt geograficzny, ani obszerność i ludność nie były dostateczne do nadania mu tytułu Królestwa i odrębnego zarządu. Byłoby wszystko

wróciło do stanu, jaki był przed traktatem tylżyckim, że się stało inaczéj, miejmy za to wdzięczność dwom naszym wojownikom i pamięć ich najdalszym pokoleniom przekażmy.

Aż do zawarcia pokoju wątpliwa była przyszłość Galicyi. Pojechała do Wiednia deputacya od obywateli galicyjskich. Składali ją: Ignacy Potocki, marszałek W. Ks. Litewskiego i jeden z twórców Ustawy 3 Maja 1791 r., Tadeusz Matuszewicz i jenerał Bronikowski. Mieli posłuchanie u cesarza Napoleona, lecz nie otrzymali stanowczego zapewnienia o losie kraju. Ignacy Potocki nie wrócił do ojczyzny, umarł w Wiedniu; trudy polityczne, cierpienia i zawiedzione nadzieje skróciły jego życie. Życiorys tego czcigodnego męża skreślony piórem towarzysza jego trudów i cierpień J. U. Niemcewicza, zamieszczony w dodatku tego dzieła.

Nareszcie przemogło u cesarza Napoleona uznanie prostéj sprawiedliwości, nie odebrał tego narodowi polskiemu, (przynajmniéj w części), co on zdobył krwią swoją bez pomocy Francuzów. Powiedziałem, że w części tylko, bo cała Galicya aż do Dniestru była wyswobodzona z pod władzy Austryi, a mimo tego część znaczna zwana Rusią Czerwoną nadwiślańskie powiaty dawnego województwa krakowskiego powróciły pod jéj panowanie. Połowa tylko zup solnych w Wieliczce przynana została Księstwu Warszawskiemu. Mówią, ale to jest wieść prywatna, że ordynat Stanisław Zamojski zapłacił ministrowi spraw zagranicznych Francyi panu Champagny więcéj jak milion złp. za to, żeby cyrkuł Zamojski, gdzie znajdują się prawie wszystkie dobra ordynacyi, nie wrócił pod panowanie austryackie, lecz został przyłączony do Księstwa Warszawskiego.

Do cesarstwa rosyjskiego przypadł okręg przy granicy wschodniéj Galicyi z 400.000 ludności.

Ciężkim żalem przejmuje odezwa do obywateli galicyjskich, wydana z rozkazu księcia Poniatowskiego już po zawarciu pokoju. Sławiąc ich poświęcenie i dziękując im za nie, oświadczono im, że powracają pod władzę austryacką, że traktatem wiedeńskim zapewniona jest zupełna amnestya, że za sprzyjanie sprawie narodowéj nie będą prześladowani od Austryi.

Lubo więc nie ze wszystkiém spełniły się nadzieje nasze, jednakże cała nowa Galicya i cyrkuł Zamojski ze staréj przyłączone do Księstwa Warszawskiego były nazywane nabytkiem. Obejmowały one dawne województwa: Podlaskie, Lubelskie, Sandomierskie, część Krakowskiego z okręgiem Podgórza i dwa powiaty zawiślańskie: Siernicki i Stanisławowski do województwa mazowieckiego należące, a w ogóle 901 mil □ kraju i 1.600,000 ludności. Stołeczne miasto Warszawa już nie miało obcéj granicy o milę od swego przedmieścia, a tém samém nie było narażone na pierwszy napad nieprzyjaciela w razie wojny. Kraj podniósł się do znaczenia mocarstwa drugiego rzędu i już mógł posiadać znaczenie w polityce europejskiéj.

VIII.

Ofiary obywateli. Uroczystości narodowe.

Pomimo zubożenia kraju, przez kampanią roku 1807, przez wysilenia łożone na wystawienie 40,000 wojska, żywienie wojsk francuskich i inne niezbędne potrzeby służby publicznéj, pomimo upadku dochodów zrządzonego przez zamknięcie portu gdańskiego, przywiązanie do ojczyzny i nadzieja, która nigdy w sercach naszych nie gaśnie, pobudziła do nowych ofiar i wysileń podczas kampanii austryackiéj. Całe wojsko żyło kosztem obywateli ziemskich. Żołd nie do-

chodził regularnie, lecz gościnne i serdeczne przyjęcie, zastępowało sowicie ten niedostatek. Oficerowie, prawie wszyscy synowie obywateli ziemskich, utrzymywali się własnym kosztem, ubożsi doznawali braterskiéj pomocy od bogatszych.

W ówczesnych gazetach, wyczytujemy ofiary złożone na potrzeby kraju, — jest to mała ich cząstka — skromność dawców zamilczała o innych.

Departament Płocki zebrał 8,000 ludzi, zbrojnych w kosy, do straży brzegów Wisły i Narwi, wystawił pułk jazdy i pomimo klęski, jakiéj doznał w kampanii 1807 roku, całą armię zaopatrzył w żywność po jéj ustąpieniu z Warszawy, fortece Modlina, Serocka zgromadzonym ludem okopał, a ich magazyny zapasami żywności zapełnił.

W mieście Płocku, główny lazaret polski, do tysiąca chorych liczący, znalazł dogodne pomieszczenie. Ofiary w pieniądzach, żywność, sprzętach, szarpi i bieliźnie, składano hojnie, a chorych i rannych tak troskliwie pielęgnowano, że w ciągu tygodnia tylko 20 umarło, i to z pomiędzy tych, co byli ciężko ranni.

Departament Bydgowski, chociaż w części zajęty przez nieprzyjaciela, dostarczał do załogi Torunia 2,000 nowo zaciężnych. Jazdy wystawił blisko 800, a przytém kilkaset koni do armat i pociągu, a do fortyfikacyi Torunia przysłał 4,000 robotników. Nareszcie własnym kosztem umundorował batalion z 1,000 byłych żołnierzy pruskich złożony.

Departamenta Poznański i Kaliski uformowały siłę zbrojną pod rozkazami jenerała Dąbrowskiego 7,500 wynoszącą, z którą tenże jenerał przyciągnął nad Pilicę i złączył się z wojskiem księcia Poniatowskiego; na potrzeby wojska złożył 473,990 złp.

Korpus jenerała Zajączka zostawiony pod Modlinem wzrósł do liczby 9,000, a to głównie nowozaciężnymi depar-

tamentów Płockiego i Łomżyńskiego, zebrane za staraniem jenerałów Niemojewskiego i Haukego, i podobnież jak korpus Dąbrowskiego, utrzymywany był z obywatelskich ofiar departamentu Płockiego i Łomżyńskiego i części Galicyi leżącéj między Bugiem a Wieprzem.

Uroczystości narodowe.

Po zajęciu Krakowa przez wojsko polskie w dniu 15 lipca 1809 r., Magistrat miasta zgromadzony przy bramie Floryańskiéj, téj saméj, którą oswobodziciel Wiednia Jan III Sobieski wracał do téj starożytnéj stolicy, na czele mieszkańców tego grodu, i przyległych włości, złożył na bogatém wezgłowiu księciu Poniatowskiemu klucze miasta wraz z starożytną chorągwią mieszczan krakowskich.

W głównym Rynku stało wojsko w kwadrat uszykowane. Książę udał się najprzód na zamek i tam w kościele katedralnym złożył dzięki Panu Zastępów za to, że jego wyprawę tak wielkim i pomyślnym skutkiem uwieńczył; wieczorem oświecono całe miasto, a w gmachu przez Kazimierza Wielkiego wybudowanym, Sukiennice zwanym, dano świetną zabawę. Krakowianie z radosnemi łzami przyjmowali swoich wybawców, krewnych, przyjaciół i tam zwyczajem przodków spełniono serdeczne toasty przy huku wystrzałów działowych na cześć wodza i wojska.

W ciągu trzech miesięcy rozejmu, przybyło do Krakowa wiele osób z Warszawy, żeby zobaczyć dawną stolicę kraju i uczcić groby naszych monarchów.

Dnia 21 listopada już po zawarciu pokoju książę Poniatowski zwiedził Wieliczkę, zapuściwszy się w głąb kopalni oglądał te skarby, którymi ojczyznę swoją zbogacił. Przytaczamy zajmujący opis téj uroczystości.

Z Wieliczki 21 listopada.

„JO. książę Józef Poniatowski, naczelny dowódzca wojsk polskich, miasto nasze przedsięwziął odwiedzić. Niespodziane być miało jego przybycie; szczęśliwym jednak losem obywatele tutejsi otrzymali pierwéj wiadomość o jego przedsięwzięciu. Radość i usilność o godne jego przyjęcie, wszystkich zajęły. Ledwie poranne zabłysły zorze, całe miasto było w poruszeniu, wszyscy naprzeciw ukochanemu księciu wybiegli. Każdy powóz przybywający od Krakowa, każdy tuman wznoszący się, podwajał radość oczekujących. Wreszcie o godzinie 12 w południe ziściło się żądanie okolicznych mieszkańców. O ćwierć mili od Wieliczki, na czele oddziału pięknego pułku 1-go huzarów, komendant garnizonu tutejszego podpułkownik Morawski powitał JO. księcia. Huzary oddziałami jadąc przed i za powozem, prowadziły go ku miastu. Magistrat i kahał witały go po drodze. Powiewające chorągwie, huk dział, niebo pogodą rozjaśnione, dodawały świetności oczekiwanéj chwili. Przez całe miasto jadąc, witany był książę okrzykami radości najwyższéj, radości, któréj przymus w równym stopniu zmyśleć nie zdoła i która tylko wylewem być może uczucia. Wysiadł JO. książę przed kopalnią solną, gdzie uszykowane czekały go waleczne grenadyery pułku 12-go piechoty. Oglądał ich książę, a marsowa ich postać, uszanowanie z przywiązaniem ku niemu na każdego twarzy wyryte, zachwycały przytomnych. Zdawało się, jakby się jeszcze pysznili zwycięztwem Grochowa w obliczu całéj stolicy odniesioném, świeżemi zwycięstwy Góry i Sandomierza. Przy otworze kopalni, przyjęło go całe grono urzędników tamecznych; poczém JO. książę spuścił się na dół, a gdy ku głębi przybywał, witała go muzyka tym marszem, przy którego dźwięku dzielne szeregi obrońców kraju do boju i sławy prowadził.

Odgłos ten powtarzały rozległe sklepienia kopalni, a więcéj jak 2,000 ludzi tam znajdujących się, nowy świat podziemny wystawiało. Piękna i godna pamięci była ta chwila, kiedy książę oglądał te odzyskane skarby, którymi ojczyznę swoją zbogacił. Każdy widział jego szczęśliwość, każdy wystawiał sobie wdzięczność narodu. Ale téż w najświetniejszéj postaci tę drogą pokazywano mu zdobycz. Wszystkie ganki, rozległe salony, skał urwiska, rzęsiste zdobiły światła. Najczarowniejszy jednak widok przedstawiało w głębi kopalni tak zwane jezioro. Żadna sztuka nie potrafiłaby wydać obrazu téj okropnéj i pięknéj razem otchłani. Tam iluminacya najpiękniéj urządzoną była. Światło odbijające się w kryształach wody téj podziemnéj jaskini, najrzadszy i nieporównany dawało widok. Dzień ten prawdziwie uroczysty, zakończony był balem, który wiele dam i obywateli z Krakowa przybyłych przytomnością swoją powiększyć i zaszczycić raczyło. Różne toasty spełnione były, a tańce i wesołość w noc późną trwały.

Wszystko to było nie do opisania; wszystko imaginacyi człowieka wystawić można, ale dobroci i uprzejmości księcia, ale uczuć, które przytomnych zajmowały serca, tego obrazu żadne pióro wydać nie potrafi".

Rozkazem dziennym wydanym w Krakowie dnia 23 listopada 1809 r. Książę Poniatowski rozesłał wojsko na zimowe leże po wszystkich departamentach Księstwa. Pułki przeznaczone na załogę Warszawy i Pragi odbyły w dniu 18 grudnia uroczysty wjazd do stolicy.

Wracające pułki przyjął w Mokotowie podprefekt powiatu warszawskiego, a przy rogatkach zastępca prezydenta municypalności i rada municypalna. Przy Trzech Krzyżach stała brama tryumfalna ozdobiona godłami i napisami przypominającymi odniesione zwycięstwa i odzyskanie ziemic. Przy téj bramie znajdował się prefekt departamentu war-

szawskiego, radcy prefektury i sztab główny gwardyi narodowéj, która stała dwoma rzędami na ulicy Nowy Swiat, aż do placu Saskiego. Tam był senat, rada stanu i naczelne władze krajowe. Wojsko przeciągnęło do koszar i kwater dla niego przeznaczonych.

Tego wieczora dane było widowisko w teatrze i wieczorna zabawa za biletami rozdanymi oficerom, żołnierzom, cywilnym i damom.

Uroczystość tę zasmuciła nieobecność naczelnego wodza, księcia Józefa Poniatowskiego. Wódz ten usunął się od hołdów, uwielbień i wdzięczności, i nie przyjął balu, który dla niego miasto ofiarowało. Autor jego życiorysu przypisuje to gorzkiemu wspomnieniu zarzutów, jakie czynili mu Warszawianie po zawarciu kapitulacyi poddającéj Warszawę Austryakom. Mniemamy, że książę Poniatowski w tych nawet zarzutach ocenił ducha miłości ojczyzny boleśnie zranionego tém, że poddawano miasto bez dalszego usiłowania obrony. A gdy skutek kampanii dowiódł trafności i rozwagi, która przewodniczyła zawarciu kapitulacyi, zapomniał książę tych niebacznych skarg i odgłosów, i tylko samą skromnością powodowany nie przybył do stolicy na czele zwycięskich zastępów. Jenerała Zajączka także nie było. Jeden tylko jenerał Dąbrowski znajdował się razem z senatem i radą stanu na placu Saskim.

W teatrze grano sztukę do okoliczności zastósowaną, p. t, „*Rzym oswobodzony*“, dramat zakończony kantatą i transparentem. Marcin Molski, wierszopis gotowy do pisania wierszy *o wszystkiém i dla wszystkich* tém samém piórem, którém uśprawiedliwiał słabość i zmienność króla Stanisława Poniatowskiego, skreślił wiersz pochwalny na powrót wojsk naszych. Jestto rymowany zarys ważniejszych wypadków téj

kampanii. Zaledwie kilka wierszy zwróconych do księcia Poniatowskiego zasługuje na przytoczenie:

Książę, jeżeli w miarę zwalczonéj przeszkody
Stanowią się dla wodzów palmowe nagrody,
Jeżeli brak sposobów, nierówność oręża,
Podnoszą świetność czynów *wojennego* męża:
Tyś jest, który w najzaciętszéj hetmaniąc potrzebie,
Przewyższyłeś nadzieje i samego siebie.
Nie jeden z wodzów dobrze ojczyźnie usłużył,
Lecz nikt prawa odwetu szczęśliwiéj nie użył,
Kto w miesiąc po ustępie zmieniwszy grę boju,
Odzyskał nam przegrane owoce pokoju,
Kto przy jednéj Warszawie zatrzymawszy gościa,
W zamian posiadł dwa kraje z warownią Zamościa,
Kto drobną walcząc siłą w kilku miejscach razem,
Jednych pokonał trwogą, a drugich żelazem;
Kto nowe stwarzał hufce pośród broni szczęku,
Za Dniestrem liczniejszemu wytrącał ją z ręku,
Kto ścigając orężem do Karpatów grzbietu,
Na rozejmie zaprzestał dokonać odwetu,
Tego sława, potomność, *dzisiejsza* ojczyzna,
I sama nawet *zazdrość* drugim Zbawcą wyzna.

Mocném uczuciem i poetycznym zapałem tchnie wiersz na tę samą uroczystość napisany przez Franciszka Wężyka, znakomitego poetę i obywatela, który w roku 1862 dokonał w Krakowie nieskazitelnego i zasłużonego żywota.

Gotujmy laury i hymny weselne,
Wznośmy do Niebios tryumfalne łuki!

Oto spełniwszy dzieła nieśmiertelne
Mężnych Lechitów powracają wnuki.
Bracia to nasi, nasza krew, zaszczyty,
Bytu naszego puklerz nieprzebity
Przyszłéj wielkości wróżby okazałe!
Oto Bóg zwycięstw, co w zastępy blade
Rozsiewał z nimi popłoch i zagładę.
Do ich oręża swą przywiązał chwałę.

* * *

Cóżto za odgłos? Powietrze się wzrusza,
Zewsząd radosne podnoszą się brzmienia,
Cały lud jedna napełniła dusza,
Cały kraj w pole tryumfu się zmienia.
Powstają łuki, wznoszą się ołtarze,
Topią się oczy w bohaterów twarze,
Z serca płynące radość łzy wyciska,
Nadchodzą mężni, a Stolica cała
Na ich przyjęcie z murów się wylała,
Niebo zachwyca wielkość widowiska.

* * *

Tak Rzym z swych zwycięstw i cnót znakomity,
Witał po wojnach niezwalczone szyki,
Brzmiały tryumfem Kapitolu szczyty,
Darły się w Nieba radosne okrzyki.
Składano znaki w bitwach uniesione,
Jęczały wozy łupem obciążone.
Za dzielnym wodzem szedł orszak zwycięski,
Daléj okuci w niewolnicze pęta,

Podbitych ludów króle i książęta,
Drżał świat odległe przewidując klęski.

* * *

Lecz gdzież mnie, myśli, unosisz, zuchwała!
Z tryumfem cnoty równam tryumf krwawy,
Czyliż w te pułki tyle męstwa wlała
Żądza ohydna ludobójczéj sławy?
Nie płaczą na was o wzięte swobody,
Z drogich własności wyzute narody,
Nie brzęczą na nich pęta niewolnicze;
Bracia wyrwani z jarzma i sromoty,
Bitnych naddziadów odrodzone cnoty,
Oto wasz tryumf, oto są zdobycze!

* * *

Już ta, z rąk któréj w bogatym posagu
Niezwiędłe mężnych czekają wawrzyny,
Już rącza sława od Wisły do Tagu,
Na podziw wieków głosi wasze czyny.
Ledwie wskrzeszeni nadludzkimi dziwy,
Upadł przed wami Pomorzec pierzchliwy,
Drży Naddunajczyk w krwawéj starty walce.
Tak dzieny Alcyd, wielkich bogów plemię,
Co z hydnych potwór oswobodził ziemię,
Dusił w kolebce mordercze padalce.

. . . . . .

(Dokończenia tych wierszy nie mogliśmy wyszukać).

Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk, ognisko oświaty i ducha narodowego, odbyło uroczyste posiedzenie

na uczczenie powracającego wojska polskiego w dniu 22-gim grudnia 1809 roku. Na niém Stanisław Potocki, senator wojewoda, prezes rady stanu czytał *„Pochwałę Walecznych“* w ostatniéj wojnie poległych, Józef Kalasanty Szaniawski pochwałę Cypryana Godebskiego, Ludwik Osiński odę poświęconą na cześć wojowników naszych.

Najwłaściwiéj zakończymy ten obraz historyczny przytoczeniem tych trzech pięknych utworów ówczesnéj wymowy i poezyi.

Liczba wojskowych polskich:

a) którzy odznaczyli się w bitwach;

b) poległych;

c) ozdobionych krzyżem.

Lista wojskowych polskich, którzy odznaczyli się w kampanii 1809 r.

18 kwietnia w pierwszéj utarczce pod Grzybowem ozdobieni zostali krzyżem wojskowym:

Osipowski, kapitan 5 pułku piechoty.
Czyżewski, „ „ „ „
Łącki, „ „ „ „
Radwan, porucznik 5 pułku piechoty.
Urbański, podpor. „ „ „
Brochocki, sierżant „ „ „
Maszewski, „ „ „ „

19 kwietnia w bitwie pod Raszynem:

W rozkazie dziennym księcia Józefa Poniatowskiego, już napisanym po ustąpieniu z Warszawy, nie wymieniono pojedyńczych oficerów i żołnierzy, którzy odznaczyli się w bitwie pod Raszynem; wspomnieni są tylko:
Jenerał Sokolnicki za waleczność,
Pułkownik Cypryan Godebski, który poległ na placu bitwy i Jenerał Fiszer, szef sztabu, ranny.

Przy natłoku zatrudnień podczas ustąpienia z Warszawy nie miano czasu do zebrania szczegółowych wiadomości, a potém już było za późno.

W bitwie pod Grochowem 26 kwietnia:

Sokolnicki, jenerał.
Sierawski, pułkownik.
Wojakowski, kapitan.
Rybiński, kapitan.

Przy wzięciu mostu naprzeciw Góry dnia 3 maja.

Turno, pułkownik 3-go pułku.
Kurnatowski, szef szwadronu.
Blumer, szef batalionu 6-go pułku piechoty.

Przy odparciu napadu na Toruń 15 maja:

Wojczyński, jenerał.
Mielżyński, pułkownik.
Hurtig, major artyleryi.

W utarczce pod Strzelnem 11 maja.

Węgierski Emil, podpułkownik.
Sumiński Kajetan, adjutant jenerała Wojczyńskiego.
Korycki, porucznik.

Pod Słupcą z korpusu jenerała Dąbrowskiego:

Bogdanowicz, porucznik.

Na Kępie Tokarskiéj pod Płockiem 14 maja:

Łagowski, kapitan 2-go pułku piechoty.
Sędzimir, sędzia trybunału, ochotnik.
Grabowski, żołnierz z 1-go pułku piechoty.

Przy szturmie do Częstochowy 16 maja:

Han, kapitan.
Cybiński, ochotnik.
Czerno, ochotnik.

Przy wzięciu Sandomierza i szańca przedmostowego przy téjże warowni dnia 17 i 18 maja:

Potocki Włodzimierz, szef szwadronu artyleryi konnéj.
Bogusławski, major 6-go pułku piechoty.
Szubert, porucznik, adjutant-major,
Osipowski, kapitan 5-go pułku jazdy.
Michałowski, „
Rybiński, kapitan 6-go pułku piechoty.
Strzelecki, „
Rulimkowski, „
Malczewski, „
Wolski, porucznik, „
Czarnecki, „
Przeździecki, „
Karnecki, podporucznik 6-go pułku piechoty.
Janiewicz, „
Urbański, brygadyer, „
Świerzyński Wojciech, sierżant,
Nagórski Józef, „
Szulc Krzysztof, „
Strymowski Franciszek, „
Bumiński Michał, „
Kozłowski Andrzej, „
Nielepiec Albert, furyer.
Bańkowski Michał, „
Wieliczko Jan, kapral.
Jędrzejowski Karol, woltyżer.
Mantoffel, „
Cieplik Antoni, „
Brzozowski Józef „
Chrzanowski Jakób „
Nowakowski Antoni, „

Dobrowolski Józef, woltyżer.
Tomaszyk, żołnierz.
Pullert, „

Przy szturmie Zamościa 20 maja:

Pelletier, jenerał artyleryi.
Górski Antoni, pułkownik artyleryi.
Potocki Stanisław, pułkowik 2-go pułku piechoty.
Strzyżewski, szef szwadronu 3-go pułku jazdy.
Brzechwa „ „ 6-go „ „
Krasiński Hilary, major 2-go pułku piechoty.
Suchodolski, „ 6-go „ „
Sołtyk Roman, kapitan artyleryi konnéj.
Górski, adjutant-major.
Kawecki, „
Młocki, adjutant-podoficer.
Doiné, kapitan.
Junge, „
Huisson, „
Grotowski, „
Słupecki, „
Krasnodębski, „
Pawłowski, „
Bogusławski, „
Zieleniecki, „
Błędowski, porucznik.
Kosiński, „
Hiż, „
Klimkiewicz, „
Dounquerque, „
Wężyk, „
Dąbrowski, „

Burakowski, porucznik.
Gzowski, „
Łoski, „
Hornowski, „
Witowski, „
Gembka, podporucznik.
Budzyński, „
Wagrodzki, „
Remiszewski, „
Głębocki, „
Młocki, „
Szaniecki, „
Thomson, „
Jelski, „
Janicki, „
Dębski, „
Karwowski, „
Wodzyński, „
Pruszyński, sierżant-major.
Faliński, „
Jędrzejowski, sierżant.
Baciarelli, „
Mokrski, „
Krzyżanowski, kapral.
Klimkiewicz, „
Wiśniewski, „
Kozakiewicz. „
Kącki, „
Żubr, furyer.
Żubr Joanna (żona poprzedzającego).
Kamiński, żołnierz.
Bacikowski, „

Grabowski
Kierszek
Zalewski
Tiurbo
Jaskulski
Jagielski
Przybyłowski
Jodłowski,
Koziorowski
Piorun
Chwiałowski
Grosz
Mastelak
Pawłowicz
Michałow
Monko
Bortkiewicz

Żołnierze.

Lubodzeń
Mikulicz
Stawski
Borkusiak
Baranowski
Żyzniewski
Kłodziński
Jopowicz
Myszkowski
Paluski
Ryszkiewicz
Skłodowski
Kowalski
Gajewski
Świderski

Żołnierze.

Winkowski
Borowski
Paradowski
Kosolski
Bartosiak
Siarczyński
Piasecki
Lipski
Andrejew
Piaskowski

Żołnierze.

W Wielkopolsce na całéj linii 22 maja:

Dąbrowski Michał, jenerał brygady.
Biernacki Józef, pułkownik.
Bielanowski, major.

W bitwie pod Sandomierzem 27 maja:

Biegański, jenerał brygady.

Pod Zeraniem przy odparciu przeprawy Austryaków:

Krukowiecki, major trzeciego pułku piechoty.
Baraniecki, kapitan.
Chyliński, adjutant.
Olechowski, major.
Romański, podporucznik artyleryi.
Świderski, porucznik.
Chmielewski, podporucznik.
Pudlicki, „
Kopka, ogniomistrz.
Lewandowski, kanonier.
Mońka, „
Kazimierczak, żołnierz.

Jemiołkowski, podoficer z gwardyi narodowéj warszawskiéj, zdobył łyżwę osadzoną żołnierzami austryackimi.

Na Kępie Oborskiéj 2 czerwca.

Uziembło, major.

W bitwie pod Rożkami, niedaleko Sandomierza, 5 czerwca:

Piasecki, szef szwadronu 5-go pułku jazdy.
Bontemps, dyrektor artyleryi.
Madaliński, kapitan 1-go pułku jazdy.
Chmielewski, „ artyleryi.
Siemiątkowski, „ 1-go pułku piechoty.
Walichnowski, „ adjutant jenerała Sokolnickiego.
Małachowski, podporucznik głównego sztabu.
Świeszewski, sierżant 2-go pułku jazdy.
Sokołowski, furyer.
Wiśniewski, „
Szepfel, „

5 czerwca pod Kobylinem:

Sułkowski, podporucznik 7-go pułku jazdy.
Satkowski, młody żołnierz mający lat 16.

5 czerwca w Mniszewie:

Pułkownik Sienkiewicz.

W Worce 6 czerwca:

Świderski, major strzelców konnych.
Jabłoński, porucznik.
Przybylski, adjutant-major.
Korsak, kapitan.

Przy odparciu szturmu do Sandomierza 6 i 7 czerwca:

Żółtowski, pułkownik 3-go pułku piechoty.
Piotrowski, szef batalionu.
Sokolnicki, szef szwadronu 1-go pułku jazdy.
Siemiątkowski, kapitan.
Jerzmanowski, „
Kossowski, „
Przanocki, porucznik.
Mielchicki, podporucznik.
Jaraczewski, wachmistrz.
Kącki, kapral.
Stanowski, „
Satkowski, „
Czarnecki, furyer.

W bitwie pod Jankowicami za Jedlińskiem, 11 czerwca.

Krasiński Izydor, jenerał brygady.
Kossecki, pułkownik sztabu głównego.
Roztworowski, pułkownik jazdy.
Zieliński, pułkownik iazdy.
Hofman, podpułkownik.
Krukowiecki, major.
Oskierko, „
Radzymiński, adjutant jenerała Zajączka.
Jabkowski, kapitan.

W bitwie pod Wrzawą, 12 czerwca:

Kamieniecki, jenerał brygady.
Małachowski, pułkownik 1-go pułku piechoty.
Stanisław Potocki, pułkownik 2-go pułku piechoty,
Paszkowski, pułkownik-adjutant króla saskiego.
Krysiński, podpułkownik artyleryi.

Ostrowski, podpułkownik 3-go pułku jazdy.
Dainé, „ „ „ „
Woliński, major artyleryi
Redel, „ „
Sołtyk Roman, kapitan artyleryi konnéj.
Huisson, „ 1-go pułku piechoty.
Krasnodębski, „ „ „ „
Gaward, „ „ „ „
Łączyński, „ „ „ „
Górski, „ „ „ „
Słupecki, „ „ „ „
Szwejkowski, „ „ „ „
Szwierczyn, kapitan artyleryi.
Mikuszewski, porucznik artyleryi.
Schwartz, „ „
Wężyk, adjutant-major.
Godlewski, porucznik.
Klimkiewicz, „
Puchalski, sztabs-lekarz.
Przybylski, sztabs-chirurg.
Przystański, chirurg.
Koch, „

Przy szturmie Austryaków do Sandomierza, 16 czerwca:

Bontemps, pułkownik artyleryi.
Żółtowski, „ 3-go pułku piechoty.
Sierawski, „ 6-go „ „
Weissenhoff, „ 12-go „ „
Dziewanowski, „ 6-go pułku jazdy.
Białkowski, szef batalionu.
Suchodolski, szef batalionu.
Walichowski, kapitan, adjutant jenerała Sokolnickiego.

Jordan, kapitan, adjutant jenerała Sokolnickiego.
Szymański, „ „ „ Biegańskiego
Pawłowski adjutant-major.
Czajkowski, kapitan.
Skoraszewski, „
Zawadzki, „
Buławicki, „
Kurcyusz, „
Wiesiołowski, „
Lemański, „
Czekajski, „
Błeszyński, porucznik.
Kosiński, „
Żołądkowski, „
Płonczyński, „
Poniatowski, „
Chmielewski, „
Strzałkowski, „
Pogorzelski, „
Koszutski, „
Stembardt, „
Płączyński, „
Działkowski, „
Mejsner, „
Bielski, „
Lubieniecki, „
Rychłowski, „
Szczepanowski, „
Zdzitowiecki, „
Korycki, podporucznik.
Zabielski, „
Bułanecki, „

Grzelakowski, podporucznik.
Łuszczewski, podoficer-adjutant.
Janowski, sierżant.
Boski, „
Oskierko, „
Bułkowski, kapral
Zawadzki, „
Bogucki, saper.
Fergus, „
Wieczorek, furyer.
Wasilkowski, żołnierz
Szafraniak, „
Wiśniewski, dobosz.

W potyczce pod Przedborzem, 7 lipca:

Tyszkiewicz, pułkownik.
Kosiński, porucznik.

W bitwie pod Pińczowem, 9 lipca:

Konarski, kapitan 6-go pułku piechoty.
Bardziccy bracia, porucznicy 6-go pułku piechoty.
Wierciński, wachmistrz.
Białkowski, żołnierz.

W bitwie pod Żarnowcem, 10 i 11 lipca:

Kosiński, jenerał brygady.
Szembek, podpułkownik.
Siebert, sierżant.

Pod Wieniawką w Galicyi, 20 lipca:

Ryszczewski, pułkownik.
Strzyżewski, szef szwadronu.

Polegli na polu bitwy zgonem walecznych:

Godebski, pułkownik 8-go pułku, pod Raszynem.
Świeżawski, porucznik „ „
Dobiecki, „ „ „
Kossowski, „ (umarł z ran) „ „
Zawadzki, podporucznik. „ „
Murzynowski, kapitan, pod Grochowem.
Berko Josielowicz, szef szwadronu, pod Kockiem.
Marceli Lubomirski, szef batalionu, pod Sandomierzem.
Hiż, kapitan, przy szturmie do Zamościa.
Wolański, „ „ „ „ „
Karassowski Marceli, pod Tarnopolem.
Rousseau, kapitan, pod Chrostkowem.
Starsiński, „ „ „
Stadnicki, porucznik, pod Wieniawką.
Antoniewicz, „ „ Toruniem.
Burski, kapitan, pod Piasecznem.
Siemiątkowski, kapitan, pod Wrzawą.
Krępski, porucznik, „ „
Eizenbach, pułkownik, przy obronie Sandomierza.
Kossakowski, kapitan, „ „ „
Politowski, „ „ „ „
Chmielewski, „ „ „ „
Łubieński, porucznik, „ „ „
Wytwicki, „ „ „ „
Chludziński, „ „ „ „
Trzciński, kapral, w Skierniewicach.
Majewski, porucznik, pod Nowém Miastem.
Leśniewski, „ w Sulejowie.
Baranowski, „ pod Jankowicami.
Podczaski, podporucznik, pod Jankowicami.

Zaszczyceni krzyżem kawalerskim *).

Antoni Potocki, szef szwadronu.
Marceli Potocki, „ „
Chłapowski, „ „
Bontemps, podpułkownik artyleryi.
Kamieniecki, kapitan.
Miączyński, „
Cedrowski, „
Raczyński, „
Szymaniecki, „
Gutakowski, „
Trębicki, „
Walichnowski, „
Radoński, „
Niemojewski, „
Topiński, „
Jabkowski, „
Puchalski, dyrektor szpitala.
Kwilecki, porucznik.
Kicki, „
Jordan, „
Zwan, „

Ozdobieni krzyżem złotym.

Aksamitowski, pod-inspektor.
Mikołaj książę Sapieha, podpułkownik.

---

*) Bezwątpienia, daleko więcéj wojowników naszych wszelkiego stopnia otrzymało zaszczytne ozdoby za waleczność, lecz nie mogliśmy wyszukać rozkazów dziennych, w których ogłoszono ich nazwiska. Między innymi, sami widzieliśmy Joannę Żubr, żonę furyera, noszącą krzyż wojskowy za wdarcie się na mury Zamościa.

Brzostowski, kapitan.
Besson, „
Wołowicz, „
Łobiewski, „
Stamirowski „
Walewski, porucznik.
Potocki Artur, „
Szwejkowski, „
Wilson, „
Tykel, „
Bogdanowicz, „
Sierakowski, „
Zabiełło, „
Tarnowski, „
Ossoliński, podporucznik.
Romański, „
Uszyński, „
Raczyński, “
Sobieski, komisarz wojenny.
Galbin, urzędnik zdrowia.

1) Pochwała walecznych Polaków, przez Stanisława Potockiego.

2) Oda Ludwika Osińskiego.

3) Wspomnienie o Ignacym Potockim, przez J. U. Niemcewicza.

POCHWAŁA
WALECZNYCH POLAKÓW
w ostatniéj wojnie poległych

przez

STANISŁAWA POTOCKIEGO

Senatora Wojewody,
Prezesa Rady Stanu i Ministrów oraz Izby Edukacyi Publicznéj,
Komendanta Jeneralnego Korpusów Kadeckich,
Członka Towarzystwa Król. Przyj. Nauk,
Orderów Polskich i Legii Honorowéj Kawalera.

Czytana na posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk
w Warszawie, dnia 22 grudnia 1809 r.

Piękném zaiste dla wymowy polem byłoby wystawienie tego, co w téj krótkiéj a świeżo ukończonéj wojnie zdziałał oręż Polski, wskrzeszony twórczym **Napoleona Wielkiego** duchem. Zdaje się bowiem, iż męstwo narodowe wywołane przez niego z grobowca, w którym go wraz z imieniem Polaka na wieki pogrążonym mniemano, powstało na głos potężny wskrzesiciela swojego, z tą samą dzielnością, któréj tak świetny, wybawiając niewdzięczny Wiedeń, dało dowód.

W téj długiéj przerwie, zajaśniała nieraz waleczność narodowa, lecz zaćmił ją los zawistny. Za świeżéj pamięci były szczególniéj jéj świadkami mury miasta tego, były dalekie krainy, gdzie chwalebnie krew polska brzegi Renu, Tybru i Nilu skrapiała. Tym oddalonym szlakiem prowadził największy z ludzi mężnych naszych do własnéj ojczyzny, wskrzesił część onéj i nauczył rycerzów polskich nietylko broniąc jéj, zwyciężać przemożnego najezdnika, lecz na nim obszerniejszą zdobyć krainę nad ten szczątek ziemi ojczystéj, którego nam nienasycona pozazdrościła chciwość.

Lecz wspaniały ten obraz w całéj swojéj świetności nie jest przedmiotem mowy mojéj; tkliwa lecz smutna część jego jest dzisiaj moim udziałem. Mam oddać imieniem Towarzystwa naszego cześć winną rycerzom, którzy w obronie ojczyzny polegli. Wspomnę z uszanowaniem imiona i zgon ich szlachetny! Cóż nad to na ich pochwałę dodać można? Bo jeżeli najznakomitsi rycerze większéj dla ojczyzny ofiary uczynić nie mogą, jak śmierć ponieść w jéj obronie, niemasz większéj nad to wspomnienie pochwały dla mężnych naszych, którzy dla niéj polegli. Wdzięczność i poszanowanie publiczne powinny być ich nagrodą, jak były u Greków, podczas kiedy Milcyades, Arystydes, Phocyon lub Perykles, oddawali imieniem narodu hołd winny pochwał i wdzięczności zbawcom Grecyi, w sławnych od tylu wieków bitwach poległym.

Podobną zaiste jest ta ostatnia wojna do tych, któremi się Grecya podówczas tak wsławiła, że niemi do dziś dnia kwitnie jéj waleczność w ludzkiéj pamięci. Podobną w tém, że tam, jak u nas garstka rycerzów odpór dała przemożnéj bez miary nieprzyjaciela sile, lecz w tém różna, że tam Grecy najbieglejsi podówczas z ludzi w sztuce wojennéj barbarzyńskie zmiękczałych Persów pokonali hufce, tu garstka ledwo utworzonego wojska z dawna ćwiczone, rządne i bitne,

Austryaków do ucieczki przynagliła roty. Zwaliła się na przygotowanych Greków niezmierna Persów potęga, strzegły wszakże ich od niéj oddalenie krain, mocne warownie, góry i morza. Piorunem padła na nas wiarołomnego nieprzyjaciela przemożna a niczém niewstrzymana siła, i ledwie pierwszy raz wojenne słyszeć się dały gromy, już ich głos odbił się o mury Warszawy i stał się wraz hasłem i początkiem téj pamiętnéj wojny.

Tkwi w świeżéj pamięci nieustraszonych mieszkańców téj stolicy piękny ów dzień 19 kwietnia, wśród którego huk grzmiących pod Raszynem armat, a nawet i łoskot ręcznéj broni, rozległ się z nagła wśród tych murów bezbronnych. Atoli broniło ich tak dzielnie powzięte z doświadczenia mniemanie o męstwie i obywatelstwie mieszkańców jego, że gdy do nich nieprzyjaciel miał zewsząd otwartą drogę, przystąpić nie śmiał, póki mu jéj dobrowolna nie otworzyła przemowa. Bo kiedy spartańską ożywiony odwagą, wódz nasz na czele ośmiotysiącznego wojska, śmiał w czystém polu wystąpić przeciw w pięcionasób przemożnemu nieprzyjacielowi i bronić mu przystępu do Warszawy, w jednym punkcie wstrzymany, miał tenże w obszernym obwodzie miasta tego wszystkie inne do niego przystępy otwarte. Zdaje się, iż blade cienie tylu poległych pod tą stolicą Prusaków, powstawszy z grobów swoich, wstrzymywały kroki pobratymców, ucząc ich przykładem własnéj klęski, jaka jest dzielność nieustraszonych mieszkańców Warszawy, nie łupy, jakich się spodziewać mogli, lecz gotowy im grób wśród murów miasta tego wskazując.

Nie mniéj groźnym pod Raszynem uderzyła nieprzyjaciela widokiem śmiała postać małéj wprawdzie liczby rycerzów naszych, lecz umrzeć za ojczyznę gotowych. Gardził nią zrazu, mniemając, iż bez walki ustąpi na sam widok

ogromnego obozu jego, który szeroko tameczne okolice zaległ. Wnet doświadczył, jak strasznym jest acz szczupłe wojsko, którego żołnierz nie licząc nieprzyjaciela, stacza bitwę z tém przekonaniem, iż mu w niéj zginąć lub zwyciężyć należy. Nie mnie jest daném opisywać mężne czyny, którymi się wsławił w tym dniu pamiętnym oręż polski, nie mnie głosić szczególną dzielność pułków i dowódzców naszych; nie mnie tę zdumiewającą wytrwałość, przez którą ośm tysięcy rycerzów nie tylko wstrzymało przez godzin dziesięć, ale wszędy z klęską odparło uporczywą natarczywość czterdziestotysięcznego wojska. Nakoniec noc okrywając cieniem zdumionego Austryaka i mężnych naszych pozostałych na placu chwały, koniec uczyniła téj pamiętnéj bitwie, w któréj nietylko ogromna nieprzyjaciela potęga, lecz i waleczność ustąpić musiała rycerskiemu garstki Polaków męstwu.

Świetne atoli dnia tego wspomnienie słuszna zasępia żałoba. Zginął w nim mężny i uczony Godebski, gdy natarczywość nieprzyjaciela na czele pułku swego odpierał i śmiałe wystawiał piersi naprzeciw gromom, którymi on go w ciasnéj grobli napróżno wyparować usiłował. Poległ mężny Godebski, a imię jego w wojnie włoskiéj i niemieckiéj już dobrze sławie znane, zapisała na własnéj ziemi ojczyzna w poczet swoich rycerzów i wiecznéj go poświęciła pamięci. Ta strata dla każdego Polaka bolesna, boleśniejszą jest jeszcze dla Towarzystwa naszego, którego on był członkiem i ozdobą. Hołd szczególny a tak słusznie należny obywatelstwu, męstwu i nauce jego, od nas oddany mu będzie; ja tu tylko na zaszczyt Towarzystwa naszego tę sobie pozwolę uwagę, że ten zacny członek jego poległ pierwszą za ojczyznę, walczącą własnym orężem ofiarą, jakby w dowód tego do niéj przywiązania, które około jéj grobu zgromadziło Towarzystwo nasze, i że tak powiem, nadało mu straż jego.

Nie zamilczę imion waszych mężni Świeżawski i Dobiecki porucznikowie, którzyście w téj bitwie w kwiecie lat waszych polegli, ani twojego młody i waleczny podporuczniku Zawadzki, co z ran w niéj odniesionych wkrótce chwalebne ukończyłeś życie. Nie przepomnę ciebie mianowicie kapitanie Kossowski, co wyszedłszy z boju ranami okryty umarłeś, żałując tylko, żeś nie mógł drugi raz życia na obronę ojczyzny poświęcić.

Chowajcie starownie Polacy pamięć tak drogich dla ojczyzny imion, którebym rad widział wszędy, wśród was, na śpiżu i marmurze ryte; chowajcie ją w wdzięcznych sercach, oni bowiem za was polegli. Czemuż w ciągu téj krótkiéj mowy wymienić imion i wyszczególnić czynów nie mogę każdego żołnierza, którego na placu sławy śmierć pozazdrościła ojczyźnie. Jakikolwiek był w wojsku stopień jego, zgon dowiódł, iż imienia rycerza był godzien, a ten jest najwyższym zaszczytem zmarłego, jak żyjącego żołnierza. Nie mogąc więc tak szlachetną śmiercią uzacnionych wyszczególnić imion, niosę im wogóle hołd wdzięczności i uszanowania publicznego i tąż samą, bo równie zasłużoną z laurów koroną, znanych mi i dotąd nieznanych rycerzów naszych, wodzów i żołnierzy za ojczyznę poległych wiekopomny wieńczę grobowiec.

Skutkiem zdumiewającego odporu, którego doznał nieprzyjaciel pod Raszynem i groźnéj Warszawy postaci, była chwalebna umowa od niego żądana, stanowiąca neutralność téj stolicy. Wszedł do niéj Austryak, trwogą przejęty, jak gdyby mu w niéj widmo jakieś wystawiało wszędy obcéj klęski krwawe ślady, a własnéj wróżbę; dręczyła go taka trwoga przez cały pobyt jego w Warszawie, że nieustannie w ruchu zawsze skupiony, zawsze do obrony gotowy, pod zasłoną dział swoich bezsenne pędził nocy, a w dzień jasny

nieznającego spoczynku najmniejszy szelest, i że tak rzekę cień własny strachem przerażał.

Tymczasem powiewały z drugiéj strony Wisły śmiałe orły nasze wśród szańców Pragskich i tak strasznymi zdały się nieprzyjacielowi, iż mimo korzystnego, bo zupełnie górującego Warszawy nad Pragą położenia, pośpieszył się zawrzeć umowę zabezpieczającą od wzajemnego ataku Warszawę i Pragę. Lecz spodziewał on się nie bez przyczyny, iż nieukończone szańce przedmościa tego od prawego brzegu Wisły mocą opanować zdoła. W tym zamyśle zbliżył się do okopów Pragi nie spełna o milę od granic jego odległych i liczném je otoczył wojskiem. Lecz tych słabych na pozór, bo nieuzupełnionych szańców broniły mężne Polaków piersi i nadawały zaczętym niezłomność, którą ukończonym obiecywała sztuka. Z drugiéj strony czuwała nad losem Pragi naczelnego wodza przezorna baczność. By ją odwrócić, śmiał działać nieprzyjaciel przeciw niemu zaczepnie, lecz wszędy w okolicach Radzymina z placu spędzony, zaledwie od dni kilku w granice nasze wniósł wojnę, już własnéj jéj klęsk doznawał. Z bliska ściśniona Praga dzielnie odparła natarczywość nieprzyjaciela, przybyli na odsiecz Polacy, a wnet pod Grochowem dościgniony Austryak równie sztuką jak męstwem Polaków zwalczony, srogą odniósł klęskę, na którą z zamkowych gmachów inaczéj sobie tuszący wódz naczelny austryacki z rozpaczą, a — Warszawa z radością patrzała. Umarłeś z ran w téj pamiętnéj bitwie odniesionych, waleczny kapitanie Murzynowski, lecz padły tam za ciebie i mężnych naszych obok poległych setne nieprzyjaciela ofiary; tam ze zwłok ich zwycięstwo pamiętny wyniosło wam pod oczyma grobowiec. Ile razy jéj mieszkaniec rzuci okiem na te pola, wspomni z chlubą na zwycięstwo, z żalem na śmierć waszą.

Odtąd przez cały bieg wojny nietylko zaniechał przedsięwzięcia swego przeciw Pradze zrażony nieprzyjaciel, lecz szczupłe to przedmieście zdało mu się groźném dla stolicy, rzekłbyś, że poziomość Pragi w oczach jego górowała nad wyniosłym brzegiem Warszawy.

Atoli zadziwiony swą niemożnością, zawstydzony ciągłą porażką, możny Austryak bacząc na ogromność swéj potęgi, na dobór i rządność wojska, co ją składało, on, co się z razu zdumiewał, że tak mała garstka mężnych opierać mu się śmiała i fantastycznym mienił to zapałem, — zamyślił, uderzając całą siłą swoją na Polaków, jedną bitwą los téj wojny rozstrzygnąć. Lecz po sprawie grochowskiéj oczyszczonym był prawie całkiem z nieprzyjaciela prawy brzeg Wisły, stały na lewym skupione liczne roty jego, dla których przeprawy stawiał on most pod zasłoną niezmiernéj artyleryi, strychującéj z wyniosłego brzegu Góry. Patrzała na to dzieło krwią zimną rycerska Polaków odwaga, przeznaczając dzień ukończenia na jego zniszczenie.

Już prawie zbudowany most dosięgał prawego brzegu Wisły, bo nie wielka pozostająca przerwa dostawioną być miała w nocy dnia 3-go maja. Tymczasem wyborowe wojsko austryackie z czterech do pięciu tysięcy ludzi złożone, osiadło śpiżą najeżony przedmostowy szaniec. Lecz jak burza w ciemnéj nocy jaśniejąca piorunami odwieczne wywraca dęby, lub jak potok śniegami nadęty w przepaścistą wali się dolinę i wszystko z sobą porywa, tak mała liczba rycerzy naszych napada na austryackie szańce, które z licznych dział piekielny wyziewają ogień. Zwycięża cudem męstwa bagnet armaty, tkwią na szańcach orły polskie, tonie w Wisłę wtrącony nieprzyjaciel, a sam wódz szuka ku ocaleniu swojemu mostu, który go miał do zwycięstwa prowadzić. Większa daleko część zwalczonego wojska rzuca broń u nóg szla-

chetnego zwycięscy, który w dwójnasób tyle niewolnika zabiera, ile własnego liczy żołnierza. Powiedzieć można, że noc 3-go maja pozazdrościła wiekopomnéj sławie dnia tego, a raczéj, że go męstwo polskie przyozdobić chciało czynem równie w wojnie, jak ustawa 3-go maja w pokoju pamiętnym i w świetny ten dzień laurowy wraz z dębową uwieńczyć ojczyznę koroną.

O! nocy wiecznie dla Polaków pomna, o piękna i jasna na zawsze dla ich sławy nocy! Między twoimi darami i ten liczyć należy, żeś oszczędziła kwiat naszéj młodzieży, ten zaród mężnych wodzów i rycerzy naszych, tę świetną ojczyzny nadzieję! Lecz wy waleczni żołnierze na tych szańcach polegli, odbierzcie wyraz wdzięczności ojczyzny i jéj żalu. Nie pójdzie w zapomnienie pamięć wasza, bo zgon wasz pamiętny zapisze historya na jednéj z pięknych kart dziejów narodu naszego.

Oświecił dzień dla nas wesoły, posępny dla nieprzyjaciela, cały ogrom straty jego, widzi ją z rozpaczą, pomięszaniem i trwogą, sam łamie reszty strzaskanego mostu, jakby się obawiał, by po szczątkach jego nie doścignął go oręż zwycięski, którego on, torując sobie ten przechód, niedawno wyzywał i szukał.

Jak Rzym zwyciężył Kartaginę, tak pierwszy świata jeniusz sądzi, że Polak Austryaka zwalczyć powinien. Na ten wyrok śpieszy wojsko nasze pokonać nieprzyjaciela w własnych jego granicach, a zawsze posłuszne głosowi bohatera towarzyszy mu zwycięstwo. Ledwie braterskiéj Galicyi mężni nasi dotknęli się ziemi, a jużci pożar wojny jakby wiatrami miotany szerzy się, i w krótkim dni kilkunastu przeciągu najodleglejszéj obszernego kraju tego sięga granicy. Od brzegów Wisły i Pilicy aż do szumnych brzegów Dniestru, zwy-

cięskie orły nasze dawne swoje odwiedzają siedliska, a wszędy ojczyznę i braci znajdują.

Ty pierwszy braterską ziemię twoim zasmuciłeś zgonem, o waleczny podpułkowniku Berko! gdy cię niecierpliwego zwycięstwa wśród nieprzyjaciela zbytnie uniosło zwycięstwo! Kock, który się rodem twoim chełpił, chełpić się będzie i grobem. Pomścili towarzysze twoi, pomściło natychmiast zwycięstwo zabójczéj śmierci twojéj; lecz cóż ją ojczyźnie nagrodzić zdoła? Pomni ona i dawniejsze za nią blizny i walki twoje, pomni wiecznie, żeś ty pierwszy dał u nas przykład odżywionéj waleczności narodowi twojemu, i wskrzesił wizerunek rycerzów, których śmierć niegdyś Syonu opłakiwały córy!

Tymczasem tak szybkim krokiem pod Zamość i Sandomierz prowadzi Polaków zwycięstwo, iż się rozpoznać nawet czasu wszędy zwalczonemu nieprzyjacielowi nie daje; czuje on tylko, iż to jest nowy grom miotany na jego zniszczenie potężną Wielkiego Napoleona ręką.

Nie zdajeż się, iż cień szanowny Jana Zamojskiego powstał z grobowca i wezwał Polaków na te szańce, które ręka jego na ich obronę wyniosła? Nie zdajeż się, iż mocą nieludzką wyrzucił z nich Austryaków zbyt długo cierpliwy Maksymiliana zwycięsca? Nie zdajeż się, mówię, to widmo rzetelném, bacząc, jakim, że tak rzekę, cudem 1500 Polaków zdobyło tę warowną twierdzę, od trzechtysiącznego garnizonu pilnie strzeżoną, opatrzoną we wszystkie potrzeby, zgoła do któréj obrony równie się przyłożyły męstwo, przezorność i sztuka. Nie podstępu, nie przekupstwa, nie zdrady, lecz dzielnie przypuszczonego szturmu wzięcie Zamościa skutkiem było; bronił go walecznie, lecz próżnie nieprzyjaciel, przemogła przewodząca męstwu polskiemu szczęśliwa Napoleona gwiazda.

Nie masz prawie zwycięstwa, któreby nie było powodem do smutku, polegli przy szturmie Zamościa Hiż kapitan i Wolański podporucznik śmiercią rycerzów. Niech zwłoki ich spoczywają pod cieniem grobowca Zamojskiego; nie w późne świadczą czasy, że mimo tak długo przeciwnych nam losów, od dwóch wieków nie zmalało męstwo Polaka.

Podwójnym dzień świetny 19 maja był tego dowodem, wraz on bowiem Sandomierza i Zamościa Polakom warowne oddał szańce. Umocnili korzystne Sandomierza położenie Austryacy tak, iż im się niepodobném wydawało do wzięcia. Z równém staraniem wznieśli podwójne przekopy bliskiego przedmościa. Miejsce to dla nich największéj było wagi; bo w długim od Krakowa do Torunia biegu Wisły ten tylko jeden most mieli, który łączył jéj brzegi i w potrzebie przechód im z jednéj do drugiéj Galicyi zabezpieczał. Z tego powodu, co tylko sztuka i moc zdołać może, użytém od nich było na zawarowanie tego mostu.

Lecz tenże los Sandomierskie, co i pod Górą potkał przedmostowe szańce, bo ciż sami do nich szturm przypuścili rycerze; prędki i dzielny jak piorun, co wyniosłe szczyty w okamgnieniu roztrąca, trzęsienie ziemi, co je obala, płomień, co je niszczy. I tu dzięki winniśmy równie jak pod Górą losowi, że ochronił kwiat mężnych, na czele walczącą młodzież naszą.

Niestety! nie był tak szczęśliwym szturm do samego przypuszczony Sandomierza; acz poddanie się téj twierdzy skutkiem jego było. Już nieustraszony szef batalionu Marceli książę Lubomirski, dowodząc atakującéj kolumnie, dostał się był na wały, kiedy upadł w piersi kulą ugodzony; a ofiarowany odrzucając pardon, drogo przedał nieprzyjacielowi pełne szczęśliwych przymiotów i nadziei życie. Poległ zacny młodzieniec, jak pada pod kosą kwiat ranny, łzami jutrzenki

skropiony; lecz poległ śmiercią zazdrości godną, bo sławą okryty, poległ jak godny potomek tylu polskich rycerzy, którzy go pewnie z radością w poczet swój w niebieskich przyjęli sklepieniach. W nich mu bowiem nietylko heroiczna waleczność i zupełne poświęcenie się ojczyźnie, lecz najrzadsze cnoty, które młodość jego zdobiły, szczęśliwą zapewniały wieczność. Wieńczmy grób jego laurami, na którym łzy czule ronią krewni i ojczyzna!

Śmierć ta szlachetna i nie wielu innych mężnych żołnierzy życia ofiara otworzyły wojsku naszemu nader mocne Sandomierza bramy; bo czuł acz uporczywie broniący się nieprzyjaciel, że drugiego takiego szturmu nie wytrwa. Poddał się on: lecz nie bez zadumienia i rozpaczy, widząc, że z tak umocowanéj i we wszystko opatrzonéj twierdzy przed tysiącem pięćset Polaków czterechtysięczny garnizon broń złożyć i uchodzić musi.

Obok tych zadziwiających czynów, nad które jest ciężko co świetniejszego przytoczyć, nie przepomni sława innych w tym samym prawie czasie zdziałanych, co się im śmiałością w przedsięwzięciu, męstwem, zręcznością i szczęściem w wykonaniu równają. Takimi były, opanowanie mocą Jarosławia i zdobycie w nim niezmiernych nieprzyjaciela magazynów; śmiałe najście stołecznego miasta Lwowa, zkąd liczniejszy w czworonasób nieprzyjaciel pierzchnął, na widok orłów naszych, Brodów i Stanisławowa zdobycie. Nakoniec ta bezprzykładna wojna, która ku oddalonym brzegom Zbrucza i Dniestru, od słabego zawiązku 150 żołnierzy rozpoczęta, przeciw sześciotysiącznemu nieprzyjacielowi z taką dzielnością, zręcznością i szczęściem ciągle prowadzona była, iż ten słaby zawiązek, z razu postrachem nieprzyjaciela, potém pogromczą stał się jego siłą. Z tego szczupłego doboru mężnych poległ pod Tarnopolem porucznik Karassowski, gdy

nieprzyjacielowi zabierał armaty kulą karabinową w piersi ugodzony. Mąż spartańskiéj stałości, umierając wyrzekł te do kolegi słowa: „Przyjacielu, weź tego konia, bo jedyny do bitwy, i pożegnaj braci“. Pod Chorostkowem, gdy nieprzyjaciel nie mogący wytrzymać natarczywości, acz świeżo zebranéj jazdy naszéj, schronił się do murowanych gmachów, i te wozami zatarasował; przedzierający się przez nie, poległ mężny Rousseau, a obok niego niepospolitéj nadziei młodzieniec, hrabia Starzyński, w głowę kulą uderzony, wkrótce potém z odniesionéj rany zbyt wczesne życie zakończył.

W pamiętnéj pod Wieniawką sprawie, gdzie sześćset Polaków półtora tysiąca Austryaków wraz z ich jenerałem w niewolę zabrało, gdy oddział naszéj kawaleryi zapędził się w obóz nieprzyjacielski, wozami oszańcowany, zacny Stadnicki, nacierając na czele, godną obywatela żołnierza poległ śmiercią. Słusznie w tym szlachetnym mężnych rzędzie, umieścić winienem imię trębacza Borysowicza, którego męstwo wojskowym zaszczyciło krzyżem. Na znakomitą on sobie, bo od samego nieprzyjaciela zasłużył pochwałę. Gdy bowiem zginął ścigając go aż do Dniestru, wódz austryacki bacząc na postrach, który doznane męstwo Borysowicza i samo imię w żołnierza wrażało, śmierć jego rozkazem dziennym wojsku swemu ogłosił.

Gdy takie było powodzenie naszych i los dwudziestotysięcznego wojska austryackiego w Galicyi pozostałego, że już tylko szczątki jego, poza Dniestrem niepewnego dla siebie szukały schronienia, groził księstwu Warszawskiemu podbiciem, przebywający w niém ciągle czterdziestotysięczny nieprzyjaciel. Uroniły go wprawdzie bitwy stoczone, lecz po wkroczeniu wojska naszego do Galicyi, kraj został prawie bez obrony, wyjąwszy nieukończonych fortec naszych słabe

szańce, których zaledwie kilka tysięcy dopiero formującego się broniło żołnierza. Równie więc jest to dziwną rzeczą, iż obronna Galicya od kilku tysięcy Polaków piorunem zdobytą została, jak i to, że bezbronne Księstwo Warszawskie tak długo wytrwało ogromnéj nieprzyjaciela potędze!

Lecz cóż jest niepodobnego dla kochających synów ojczyznę, cóż dla zgodnie do jéj obrony gotowych? Dowiedliście tego zacni obywatele Księstwa Warszawskiego; zbawiło ojczyznę zupełne wasze dla niéj poświęcenie się, zbawiła jedność i cnota wasza, jak ją niegdyś przodków nierząd i niezgoda zgubiły. Podczas pobytu nieprzyjaciela w kraju, wytrzymując pierwsze jego zapędy, wyście utworzyli groźną siłę, która się nie mało do wyparcia go z granic naszych przyłożywszy, za uchodzącym trwogę poniosła.

Nieprzystępną dla Austryaków stała się Wisła zaporą, nie już od bitnego wojska, lecz od obywateli, od rekrutów, od wieśniaków broniona. Świadkami tego bliskie Warszawy nadbrzeża; świadkami Płock, Czerwińsk, Tokary i tyle miejsc innych, gdzie Austryak przeprawy szukając, taki znalazł odpór, że go nigdzie przełamać nie zdołał, i wszędy z porażką odpędzonym został. Nie bez straty żołnierzy i obywateli obeszły się te dzielne czyny. Dotąd nieznane mi ich imiona, starownie zbierać będę, bym je zapisał w ten szanowny rycerzów poczet, w którym widzę wiekopomną ojczyzny mojéj ozdobę.

Po długiém a próżném nad brzegami Wisły krążeniu, zagroził nakoniec Toruniowi nieprzyjaciel, i do przedmostowego szańca szturm dzielny przypuścił. Zbyt uporczywie Polska broniła odwaga zaledwie zakreślonych, piaszczystych i do obrony niepodobnych tych okopów. Wycofali się nakoniec nasi, a wyparłszy wdzierającego się na most nieprzyjaciela, i tenże w oczach jego ogniem zniszczywszy, w niwecz

obrócili śmiałe jego przedsięwzięcie. Ocalał Toruń, lecz ty przy owéj bohaterskiéj mostu obronie życie postradałeś, poruczniku Antosiewiczu! chwała wieczna tobie i tym mężnym, którzy się w liczbie czterdziestu kilku dobrowolnie na spalenie mostu i śmierć prawie pewną poświęciwszy, ledwie w trzeciéj ocaleli części!

Tak mimo wszelkie przemożnego nieprzyjaciela usiłowanie, nogą jego nie tkniętym został brzeg prawy Wisły i rozległa kraina, w któréj się tworzyły wkrótce z nim walczyć mające roty. Rzekłbyś, że jak nowy Xant, Wisła walczyła z nieprzyjacielem za lubą ojczyznę; albo że piorunująca i groźna postać wkraczającego podówczas do Wiednia *Wielkiego Napoleona* odpychała go nadludzkiém ramieniem.

Nie były szczęśliwszymi nieprzyjaciela przeciw Częstochowie powtórzone zapędy, zawsze dzielnie odparte, małą wprawdzie, lecz bolesną walecznych naszych żołnierzy okupione stratą; nie były skuteczniejszymi przeciw Poznaniowi i Kaliszowi czcze jego zamachy. Znalazł on tam gorliwych obywateli, znalazł dawnych obrońców kraju, zawsze go piersiami swojemi zasłaniać gotowych. Przez nich, że tak rzekę, lemiesz w broń przekuty krwią najezdnika skropił tę ziemię, któréj uprawa była w pokoju szlachetném staraniem Cyncynatów naszych.

O! wy tych czynów świadkowie, wy, których nam los nie pozadrościł drogiego życia żołnierze i obywate, wyjawcie imiona rycerzów nieznanych, którzy wśród was polegli! Słusznie się ojczyzna chełpić będzie takimi synami, słusznie stratę wam opłakiwać podobnych dzieci!

Lecz przybył już wśród was ten wódz doświadczony, którego wam wojska naszego naczelnik, innéj udzielić nie mogąc pomocy, jak zapewnioną zesłał obronę. Imię jego znane i groźne nieprzyjacielowi, wojskiem mu się zdało,

i zuchwałe jego pohamowało zapędy. Pod okiem wodza tego pełne w nim zaufania, zbierały się rządnie i szybko wzrastały walecznych Wielkopolanów szyki.

Już dobijała godzina, którą pierwszy świata geniusz przeznaczył nieprzyjacielowi na jego z Księstwa Warszawskiego ucieczkę. — W rzeczy, widząc on niezmierne swoje w Galicyi utraty, i prawie całkowite kraju tego zajęcie, widząc niepodobieństwo nietylko zdobycia Księstwa Warszawskiego, lecz zapewnienia się o Warszawie, w któréj ciągle z trwogą przebywał; bacząc na wojsko swoje w trzeciéj części od wkroczenia do księstwa zmniejszone, wraz na wzrost siły naszéj w Galicyi, i na przeszło dwudziestotysięcznego żołnierza, którego na głos rządu cudem obywatelstwa wystawiała wśród ruin i wojny część niezajęta kraju naszego; bacząc, mówię, na to wszystko, srodze w swych nadziejach omylony nieprzyjaciel, wycofać się z granic naszych i przybyć na ratunek Galicyi, póki czas jeszcze dozwalał, zamyślił. Lecz niebezpieczną zdaje mu się ucieczka; ukrywa ją, fałszywe udaje marsze, przeprawy. ataki, i ruch niby śmiały cofającemu się wojsku nadaje.

Tymczasem zbliżają się ku Warszawie z jednéj strony Zawiślańskie, z drugiéj Wielkopolskie roty; część pierwszych już przeszła granicę księstwa, i walczy w Galicyi. Częstemi są w okolicach stolicy potyczki, przez przebywających mocą Wisłę Polaków, szczęśliwie staczane. W jednéj z nich nieopodal wiejskiego Jana III siedliska życie postradałeś waleczny kapitanie Burski; wojenna cię trąba do boju z domowego wywołała zacisza. Spoczywasz w godnym męstwa grobie, pod cieniem wawrzynów ręką bohatera szczepionych.

Zajaśniał nakoniec dzień pomyślny 1 czerwca, w którym Austryak z nagła i tajnie nocą opuścił Warszawę; a waleczni Pragi obrońcy, wśród okrzyków i łez czułych, w niéj

przyjętymi zostali. Cofa się on śpiesznie ku Pilicy, i trzema oddziałami wraca do Galicyi. Pierwszy z nich ciągnie przeciw naczelnemu wodzowi, drugi Sandomierz oblega, trzeci strzeże, by im tyłu nie wzięli ciągnący z Wielkiéj Polski i poza Wisły Polacy. Przybywają Austryakom z Moraw i Węgier posiłki; odradza się ich wojsko jak stogłówna Hydra, którą przecie Herkulesowe wojowników naszych zwaliły ramiona, lecz nie bez krwawych mordów i niebezpiecznych bojów.

Acz już nieco w Galicyi wzmocnione wojsko nasze, przecież po większéj części dopiero formujące się, zajmowało zbyt rozległą kraju przez siebie zdobytego przestrzeń, tak dalece, iż obóz wodza naczelnego zaledwie cztery tysiące liczył żołnierza, kiedy go pod Wrzawą z kilkunastutysiącznem wojskiem naszedł nieprzyjaciel. Walczyli tam o sławę obaj wodzowie naczelni; lecz ona wierną polskiemu została. Dwa dni stał on w otwartém polu naprzeciw Austryakom w czwórnasób mocniejszym, broniąc im przejścia Sanu; lecz oni dopiero trzeciego uderzyć na naszych przemożną bez miary siłą swoją śmieli, chciwi zwycięstwa, rozjuszeni wstydem i zemstą. Trwała ta krwawa i zacięta bitwa od trzeciéj po południu do jedynastéj w nocy; patrzało na nią sprzymierzone wojsko, a widząc dzielność Polaków, osądziło, iż godna świadków, nie potrzebuje pomocy. Ległeś pod Wrzawą kapitanie Siemiątkowski, a ciebie poruczniku Krębski wkrótce do grobu wtrąciły odniesione tam blizny! Legli liczni żołnierze nasi; lecz piękna ich śmierć odradzające się Austryaka zniszczyła nadzieje, a wraz z niemi dumne jego starła zamysły.

Kiedy tak dzielnie w dniu 12 czerwca walczyła broń polska pod Wrzawą, oblegający Sandomierz nieprzyjaciel, dnia tegoż uderzył na wszystkie stanowiska nasze, i wszędy

dzielnego doznał odporu. Przybył tam po sprawie pod Wrzawą z mocnym posiłkiem wódz Austryaków naczelny. Zgromadził 14 tysięcy najlepszego wojska swego przeciw mężnym Sandomierza obrońcom, których liczba nie przechodziła 3,500 ludzi; i z największą zaciętością czynić zaczął. Walczył on tam bowiem nie o zysk żaden, lecz o honor, chcąc odebraniem Sandomierza powetować w oczach świata tyle klęsk poniesionych.

Noc 15 czerwca otwartych piekieł straszliwe wystawiła widowisko. Od jedenastéj w nocy do dziesiątéj z rana ryczały bez przestanku zgon niosące gromy, a piorunowy blask ich oświecał tę okropną śmierci i zniszczenia scenę. Siedm razy ponawiany szturm dzielny przez nieprzyjaciela, i wszelkimi sposobami poduszczane męstwo wojska jego, nie zdołały przełamać bronionych od Polaków szańców. Jako skała, o którą się rozbijają rozhukane wiatrami morskie bałwany, a ona niewzruszoną stoi, tak o szańce Sandomierza kruszyły się następujące jedne po drugich zapalczywego nieprzyjaciela szyki. Późny dzień ukończył te srogie mordy, i dał widzieć okoliczne pola trupami nieprzyjaciela zasłane. Czterechtysięczną strata jego była; nam sześćset rycerzy los ujął wojny. Tak mimowolnie zaniechać szturmu nakazała Austryakom polska waleczność. Lecz czego siła na naszych wymódz nie zdołała, do tego ich przymusiła wkrótce potrzeba. Brak wielu rzeczy, do życia i obrony koniecznych, a mianowicie amunicyi wojennych, przynaglił Polaków do oddania Sandomierza nieprzyjacielowi we trzy dni po tak pamiętnie wytrwanym szturmie.

Wyszli z chwałą z Sandomierza ci, co go tak chwalebnie bronili, wyszli groźnie, by nowe nieprzyjacielowi zadawać klęski. Lecz wyszli nie bez czułéj dla siebie i dla oj-

czyzny mężnych towarzyszów straty, którzy przy oblężeniu i szturmie Sandomierza śmiercią godną siebie polegli.

Nie widzi cię już żołnierz na czele swoim waleczny podpułkowniku Eisenbachu! ty, ktorego wsławiona odwaga przewodnicząc mu krwią zimną wśród mordów i rzezi, zapalała lub wstrzymywała męstwo jego, gdy w pokoju słodki twój umysł zniewalał serce i życzliwość żołnierza. Ty mu dowódzcą, ty ojcem byłeś! Próżnie was towarzysze wzywają, Kossakowski, Politowski, Chmielewski, kapitanowie, próżnie głos woła żołnierzy! sława im tylko odpowiada: Polegli za ojczyznę! Nie ocaliła was młodość, nie ocaliło męstwo, Lubieski, Wytwicki, Chludzicki porucznikowie; a powzięte o was szczęśliwe nadzieje wraz z wami do grobu zstąpiły. O bodajby wielu wam podobnych, lecz od was szczęśliwszych liczyła ojczyzna obrońców!

Zburzył nieprzyjaciel Sandomierza szańce, pracowite własnéj ręki dzieło, jakby się obawiał zostawić wśród nas pomnik równie tego, co go kosztowała nieskuteczna ich obrona, jak ogromnéj straty, którą w odzyskaniu Sandomierza czczéj poświęcił próżności.

Pewniejszą ku sławie szedł naczelny wódz polski drogą. Cofnął się nieprzymuszony ku granicom naszym, by tam siły swoje zgromadził, a potém nieprzyjaciela nieco równiejszym ścigał orężem. Nadciągały już wielkopolskie i zawiślańskie pułki. Próżnie je wstrzymać usiłował trzeci korpus nieprzyjaciela, hartował na nim broń swoją świeży żołnierz, i jeżeli nie doświadczeniem, to męstwem równał się dawnemu. Pominę pomniejsze bitwy, w których Wielkopolanie od doświadczonego prowadzeni wodza, zawsze pomyślnie walczyli, choć połączone ich korzyści znaczną zadały nieprzyjacielowi klęskę. Wspomnę tu tylko mężne imiona, które w nich zaszczycił zgon szlachetny.

Czyliżby nie dochowała czuła na dzielne czyny starożytność pamięci kaprala Trzcińskiego? który wpadłszy do Skierniewic z jednym tylko ułanem na dwunastu jeźdźców austryackich, stłukł ich kilku własną ręką, a nie zważając na liczbę, poddać się nie chciał. Śmiertelnymi tknięty ciosami, mimo usilnych starań obywateli zadziwionych odwagą i zręcznością jego, życia dokończył. Porucznik Majewski wśród okropnego ognia przy ataku pod Nowém Miastem, nie bacząc na odniesione rany, ciągle przez godzin kilkanaście dowodząc pierwszym strażom, nie zszedł z placu, póki nie pokonał uporczywego nieprzyjaciela i wolał polec na łonie zwycięstwa, jak nie być świadkiem jego. Podobnąż śmiercią zginął odważny porucznik Liniewski w akcyi pod Sulejowem. Szlachetne te zgony żalem napełniając serce Polaka, wznoszą umysł i duszę jego; czuje bowiem, że nie ma nic tak znakomitego męstwo, czegoby obecnego w swoich nie widział dowodu.

Stoczyły pod Jedlińskiem zawiślańskie pułki bitwę, w któréj wstrzymała dzielny zapęd przemożnéj nieprzyjaciela jazdy świeżo zebrana piechota z wytrwałością rzadką w starym i doświadczonym żołnierzu, a tak okryła most na Wiśle pod Puławami dla załatwienia złączenia się wojsku polskiemu z dziwną rzucony prędkością, na zniszczenie którego czuwać nieprzyjaciel zdawał się. Polegli pod Jedlińskiem porucznik Baranowski i podporucznik Podczaski, a pod Jankowicami porucznik Fihauser walcząc chwalebnie życia dokonał. O szlachetne męstwa i wojny ofiary! Wiele mówiąc o śmierci waszéj, nie zdołałbym nic dodać téj najwyższéj pochwale, żeście polegli, broniąc ojczyzny.

Jak tylko zgromadził wojsko polskie wódz naczelny, prowadził go na odwrót w ślady nieprzyjaciela, którego mu trudniéj doścignąć, jak zwyciężyć było. Jakożkolwiek śpie-

sznym cofał się on krokiem ku Krakowu, okryty chwałą, wielkie Łony i Żarnowiec prawe skrzydło wojska naszego, które nieprzyjaciel wstrzymać w tych miejscach usiłował. I tam ochroniła wojna mężnych dowódzców naszych, choć przez waleczne czyny o śmierć chwalebną dobijać się zdawali. Dognała Austryaków 8-go lipca w Pińczowie przednia straż nasza i do szybkiéj przymusiła ucieczki. W trzy dni potém wyparowała z Książa, a w dwóch następnych atakowała pomyślnie w Słomnikach i Iwanowicach. Nakoniec nieprzyjaciel, który tylko wstrzymać nieco wojsko nasze usiłował, by sobie dał czas do rozrządzenia Krakowem, cofnął się nagle 14-go w nocy. Natychmiast część przedniéj straży za nim ruszyła, a dogoniwszy go, pędziła pod mury Krakowa. Po zawartéj w dniu tym z nieprzyjacielem kapitulacyi, weszło nazajutrz zwycięskie wojsko nasze nie bez własnego i obywateli rozrzewnienia do téj starożytnéj królów naszych stolicy, gdzie ich odwieczne groby gwałcić się zdawało obce panowanie.

Tegoż prawie dnia wspaniały zwycięsca Austryaków i Dunaju, dozwalając zawieszenia broni znękanemu i już upadku bliskiemu nieprzyjacielowi okazał, że wśród pomyślności wojny żąda błogosławieństw pokoju, który nadać lub odrzucić był panem. Zawieszenie to broni zbawiło Austryaków na brzegach Wisły równie jak nad Dunajem, wyrywając z rąk Polaków pewne prawie nad uciekającym nieprzyjacielem zwycięstwo.

O! jak różną przy zaczęciu a ukończeniu téj wojny okazała się rzeczy postać. Rzućcie okiem na tę zdumiewającą, a przez was chwalebnie zrządzoną zmianę, żołnierze i obywatele! ona bowiem wspólném jest dziełem waszém! W pierwszych dniach rozpoczęcia wojny wszedł Austryak do Warszawy, nietylko pewny podbicia kraju naszego, lecz

zajęcia pożarem buntu i wojny Niemiec północnych, gdzie go już gotowe Szyla i brunświcka oczekiwały bandy, a tajne stronników poduszczenia okropne knuły spiski. Dosyć było po naszém podbiciu Austryakom pokazać się z wojskiem ponad Elbą, by Niemcy północne zaburzyć i najsroższą, bo fanatyczną rozniecić wojnę. W niwecz obróciła te tak zapewnione przy początku kampanii Austryaków nadzieje waleczność i obywatelstwo Polaków. Wchodzą oni ku jéj końcowi do Krakowa, a nieprzyjaciel nietylko z księstwa, lecz całkiem prawie z obu Galicyi wygnany, szuka w Szlązku i za Dniestrem schronienia.

W pierwszych dniach rozpoczęcia wojny wystawił Austryak przeciw nam do sześćdziesiąt tysięcy kwitnącego wojska, licząc pozostałe w Galicyi, lecz nie obejmując posiłków, co mu późniéj nadciągały; ku końcowi zaledwo odchodzi z mniejszą wojska tego połową, i nie dziw, gdyż był czas taki, żeśmy więcéj brańca austryackiego, jak własnego rachowali żołnierza. Cóż go dopiero zniszczyły nieprzyjacielowi choroby, co zmniejszyła ucieczka, co wytępiła broń zwycięska? Przeciwnie Polacy, którzy na początku téj wojny dziesięciu tysięcy na swoję obronę nie mieli w kraju żołnierza, przy jéj ukończeniu czterdziesto tysięczny pod Krakowem zgromadzają obóz, z rządnego i doborowego wojska złożony, które z niecierpliwością czeka, by mu wolno było na obcéj ziemi nowe zbierać laury.

Zdumiewając się rozum ludzki nad taką zmianą rzeczy, dostrzega w niéj zapisaną w księdze wyroków na niewdzięczność i wiarołomność prędzéj czy późniéj spaść mającą karę. Dla tego też wypadki téj wojny obecnych nawet widzów takiém uderzają zadziwieniem, iż nieraz mówić się im o nich wydarza: „Jakżeż potomność ma wierzyć zdarze-

niom, którym my, cośmy na nie patrzali, zaledwie wierzyć możemy?“

Przestała już lać się krew wojowników naszych na ojczystéj ziemi i na brzegach Dunaju, lecz skrapiała ona ciągle oddaloną Ebru i Tagu krainę. O jednęż tam, co nad Wisłą i Dunajem walczymy sprawę, bo miała wszędy wściekła zazdrość wojnę na obalenie wielkości wskrzesiciela naszego, to jest na obalenie jedynéj bytu naszego podpory. Bijemy się tam we własnéj sprawie, choć się zdajemy świętéj wdzięczności pełnić tylko obowiązek. Słusznie zatém łącząc te dwie wojny, wspomnąć należy obok rycerzy, co za ojczyznę na własnéj legli ziemi, tych, co na oddalonéj w jednéj i wspólnéj sprawie szukając sławy, śmierć znaleźli; słusznie połączoną, a tak świetną ich pamięcią przyozdobić pamięć czasów naszych!

Nie będę ja wchodził w żadne wyszczególnianie hiszpańskiéj i niemieckiéj wojny, wszędy głośnéj i wszystkim znanéj. Nadmienię tylko bitwy, w których wielu naszych chwalebnie walcząc poległo. W sławnym owym pod Sommo Sierra wąwozie, gdzie szwadron gwardyi polskiéj dokonał czynu, który najwaleczniejsze z wojsk zadziwił, przedzierając się wśród gradu kul przez ciasny wąwóz od dwunastu tysięcy Hiszpanów obsaczony do bateryi 19-tu armatami najeżonéj, którą niesłychaną zdobył odwagą; poległ kapitan Dziewanowski śmiercią godną tak mężnego rodu. Nie jedynym odwaga była jego przymiotem; ona go znakomitym w wojnie, inne przyjemnym w pożyciu czyniły, a połączone powszechny jednały mu szacunek. Spoczywaj spokojnie, zacny młodzieńcze, na obcéj i oddalonéj ziemi, nigdy twoja nie zapomni o tobie! Postradałeś życie obok przyjaciela, poruczniku Krzyżanowski, śmiałe naprzeciw rzęsistym gromom wystawiając piersi, które zdobił krzyż honorowy, chlubna waleczności

oznaka. I wy, Rudawski i Rowicki, porucznikowie, pomnożyliście niestety! w tym dniu pamiętnym cnym zgonem sławę i żałobę Polaków. Póki waleczność będzie pomiędzy ludźmi w zaszczycie, póty pamięć bitwy pod Sommo Sierra, a z nią i wasza kwitnąć nie przestanie.

Gdzie tylko błysnął w Hiszpanii oręż polski, tam wszędy męstwa zostawiając ślady, przydał nam nowe do żalu powody. Ginie pod Valadolid porucznik Bogucki, pod Alkara kończy życie brygadyer Horowicki, a Suryn cudami odwagi wsławia śmierć i imię prostego żołnierza. Nie jeden z Polaków zginął w krwawém Saragossy oblężeniu, lecz dotąd o jednego tylko kapitana Stokowskiego wieść nas doszła śmierci. O bodajby na téj ofierze był przestał los srogi!

Pod Almonacid, gdy pułkownik Sobolewski kazał uderzyć do ataku, opanował prawie w okamgnieniu to niedostępne stanowisko, sam pada śmiertelnym dotknięty razem. By osądzić, jaką odwaga, jaką stałość duszy jego była, dosyć ostatnie wiedzieć słowa: Nic to, rzekł on umierając do towarzyszów, nic to dzieci, byleśmy pobili; naprzód! naprzód!... Tak godną Epaminondasa wyzionął duszę nieodżałowanéj straty młodzieniec. Poległ on, jakby wśród swoich w odległéj krainie, bo równie od obcego, jak od własnego żałowany żołnierza. Poległ głośném naczelnego wodza i samego króla hiszpańskiego zaszczycony żalem. Ciężko dodać chwale jego, jak ująć ciężko żałobie, którą on u wszystkich, co go znali, po sobie zostawił. Choć umarł w kwiecie lat i świetnych nadziei, życie jego dosyć długiém dla sławy, zbyt krótkiém dla ojczyzny było. Zginęli śmiercią godną pamięci obok pułkownika swojego Wiśniewski kapitan, Gajewski porucznik, Tomicki i Wilkolarski, podporucznikowie. Postradał życia w téjże krwawéj sprawie podpułkownik Szelski 9-go pułku, a przy nim mężni jego towarzysze Stablewski,

Kownacki i Zalewski, kapitanowie, Gorzeński porucznik i Kleniewski podporucznik. Cóż pochwała dodać zdoła cnemu tylu walecznych zgonowi? Nic więcéj zaiste, jak odjąć ze smutku, który on wzbudza. Lecz kiedy hołd jedyny uwielbienia i żalu oddać wam już tylko możemy, przyjmijcie go jako dowód połączonéj ze sławą waszą czułéj ku wam wdzięczności ojczyzny, dla któréj życie wasze użytecznem było, a śmierć stała się ozdobą.

Na pierwszy odgłos austryackiéj wojny, jakby na lotnych skrzydłach sławy i zwycięstwa z brzegu Tagu przeniosły się gwardye cesarskie nad brzegi Dunaju, a z niemi strażą jego zaszczyceni Polacy. Pierwszy jednak z naszych zginął pod Ratysboną kapitan Ziemecki, przy boku auerstedzkiego i eslingskiego bohatera, któremu towarzyszył od dawna. Z gwardyi kapitan Kozicki pod Eslingen życie utracił, a pod Wagram kapitan Gorayski wraz z porucznikami Mogilnickim i Marczyńskim na łonie zwycięstwa śmierć znaleźli.

O szlachetnie w Niemczech i Hiszpanii polegli rycerze nasi! Wy, których wymieniłem, i wy, których dotąd mi nieznane rozgłosi sława imiona, dzielni dowódcy i mężni żołnierze! Niech groby wasze w oddalonych krainach będą wiecznym pomnikiem wdzięczności Polaków ku wskrzesicielowi swojemu. O bodajbyśmy nią świat cały napełnić mogli i zrównać dobrodziejstwu wysługą! Gdy to jest rzeczą niepodobną, bodajby się wspaniały nasz dobroczyńca przekonał, że nic takiego nie mamy, (nie wyłączając życia), czegoby mu nie poświęciły wdzięczność i przywiązanie nasze!

Równie prawie długiém było zawieranie pokoju, jak bieg téj krótkiéj, lecz wiecznie pamiętnéj wojny. Zachwiał się on nieraz, mianowicie ku ukończeniu swojemu. Już się brano do oręża, kiedy Napoleon Wielki zaszczepił na tylu laurach rószczkę oliwną. Co nas się tyczy, tak sowicie w za-

wartym przez niego traktacie dobrodziejstwami jego obdarzeni, zaszczyceni chlubną opieką, zważmy, ile zgon mężnych, którzy padli wojny ofiary, przyłożył się z jednéj strony do otrzymania nam znakomitych korzyści pokoju, z drugiéj, ile się przyczynił do odzyskania przodków naszych sławy, zgoła, co dodał w potędze krajowi, co w zaszczycie imieniowi naszemu, a ztąd bierzmy miarę, ileśmy winni wdzięczności i uszanowania mężnym, co się dla nas dobijając o te wielkie dary, polegli na placu sławy, nam ich dziedzictwo, sobie tylko zachowując chwałę. Niech jéj odgłos trwa wiecznie, niech ich znakomite imiona idąc z ust do ust, dojdą do najpóźniejszéj potomności; niech je powtarzają wdzięczne pokolenia, niech je wieki wiekom podają. Ta jest rycerzom, ta im jest należna nagroda.

Żegnam was szanowne cienie, żegnam imieniem ojczyzny, obywateli i towarzystwa tego. Czemuż mowa moja wznieść się nie zdoła do wysokości czynów i zgonu waszego, tak, by ją czas podał wieczności? Nie przestanie na téj słabéj oznace wdzięczność moja. W siedlisku króla bohatera pod cieniem tych drzew niebotycznych, pod którym spoczywał zbawca Wiednia, wyryję na twardym głazie imiona wasze i sławę ich obok sławy Jana III ku czci wiecznéj poświęcę.

A wy przytomni téj mowie rycerze, wierni czynów, trudów, niebezpieczeństw i chwały poległych w bojach towarzysze, wy, których nam widok jedynie osładza żałość ich straty, chciejcie wierzyć, że tę wdzięczność, którą z smutkiem zaręczamy wygasłym, z radością dla żyjących wraz z całym czujemy narodem. O gdyby mi tu jeszcze wolno było przemówić do was imieniem dobrego i kochanego króla, okazałbym, jakie jest ku wam serce naczelnika narodu! jak uprzejma wdzięczność, jak staranna troskliwość o dobre by-

cie wasze, jaką radością napełniały go pomyślność i świetne czyny wasze, jakim smutkiem zgon mężnych towarzyszów, jak szczodrobliwa o pozostałych po nich wdowach i dzieciach jest jego staranność, zgoła jakiego w nim macie króla i ojca! Lecz gdzież mnie unosi zapęd niewczesny? Dwie mi dziś tylko wolno rozdać laurowe korony imieniem Towarzystwa naszego, te równém sławie i męstwu poświęcając prawem, jedną grobowiec zmarłych, drugą skronie żyjących wieńczę polskich rycerzów.

Wiersz na powrót zwycięskiego wojska do stolicy.

Czytany na témże posiedzeniu Towarzystwa Królewskiego Przyjaciół Nauk przez W. Ludwika Osińskiego, pisarza sądu kasacyjnego, sekretarza tegoż Towarzystwa:

Bóstwo, coś mężnym drogę torowało
Z grobu do życia, z nieszczęść do zwycięstwa,
Sarmackiéj broni nieodstępna chwało!
Udziel wieszczowi potrzebnego męstwa.

Godnie śpiewając dzielnych Marsa synów.
Daj lotem orła ku niebu się wznosić;
Odwaga wiodła do tak wielkich czynów,
Odwagi trzeba, ażeby je głosić.

Trzynaście wieków świetném berłem władał,
Stwarzał, ocalał i rozdawał trony,
U nóg składane odrzucał korony,
Lud wielki, wtenczas nawet gdy upadał.

W odwiecznéj wyroków księdze,
Czas wymierzony narodów potędze,
Zapomnian dobroczyńca! własnych szkód niepomny,
Lud okoliczny chciał jego zagłady,
W obrońcy zgubę widział, jak ów dąb ogromny
Postawą swoją ćmi trwożne sąsiady.
Zawistne gaje złorzeczą mu wkoło,
Nie myśląc o tém, że on silne czoło,
Piorunom stawia i równy naturze,
Gromy odbija i roztrąca burze.

Stało się: Bóg potężny swą ręką usunął,
Z trwogą dalekich krajów gmach odwieczny runął,
Po Euxyn od Bałtyku zaległy zwaliska,
Rodak przechodniom ustąpił siedliska,
Ptak boski, godło starożytnéj chwały,
Opuszcza dawne gniazdo orzeł biały:
Już go zgubionym tułaczem mniemano,
Gdy on... o cudzie! o nagła przemiano!
Pomyślne wróżby górnym znaczy lotem,
Toczy wzrok śmiały po sarmackiém polu,
Wzniósł się ku słońcu i z berłem i z grotem
Leci... i godny siebie siadł na Kapitolu.
Ujrzał Tyber zadumiony,
Nowe męże, nowe szyki;
Mniemał, że na głos Bellony,
Wstały Rzymu wojowniki,
Nie oni sami... podobne im plemię
Sławną za sławną chce zamienić ziemię.

Gdzież zamierzyli granice swéj chwały?
Na Alpach, na Pirenach utkwili pałasze:

Nurty Ozazy, wzdęte Nilu wały...
Ileż rzek skrapia święte laury nasze!
Druga narodu połowa
Z nieszczęśliwego rozbicia
Unosi drogie reszty; boski ogień chowa,
Ten zaród przyszłego życia.
Przyjdzie czas!... przyszedł; ten co ziemią włada
Jaką chce postać jéj nada,
Orężem grobów dotyka,
Rzekł: dopełnione nadzieje!
Czego nie było, jaśnieje,
Co było, w ciemnościach znika.

Kogo pocieszył, a kogo zatrwożył
Ten głos w narodach: Polak, Polak ożył;
Sława zaś rzekła, ten co zawsze stale
Grób swój mniemany laurami przybierał,
Wierny ojczyźnie i chwale
Polak nigdy nie umierał. —
Ziemię utracił, wydarto mu prawa;
On wielkiéj prawdy stając się dowodem,
Wskazał, że naród zawsze jest narodem,
Gdy mu zostają miecz, serce i sława.

Mocą dzielnego oręża,
Powstaje Polska w całéj swéj ozdobie,
Żyje, walczy i zwycięża...
Tak bóg Olimpu, po krótkiéj snu dobie,
Świat wstrząsa, gdy się ocuca,
I, znak władzy, gromy rzuca.
Cóż to? znowu wściekłe jędze
Roznoszą wojny pożogi?

Słabość śmie grozić potędze,
Tu ludzi widzę, tu Bogi...
Od granic Europy, od słupów Alcyda,
Zwycięsca wyrok swój wyda!
Cóż jest u niego czasów i miejsc przedział?
Z nad Ebru dumnym zgubę zapowiedział,
A słowo szybkim uprzedzając biegiem,
Już śmierć stanęła nad Dunaju brzegiem.

Nie mniejsze Wisła oglądała dziwy;
Danego życia niepamiętne plemię
Śmiało nachodzi dobroczyńców ziemię,
Zwycięstwo głosi... o Raszyńskie niwy!
Powiedzcie wnukom naszym, jako Bóg zwycięstwa
Nie liczby... Bogiem jest męstwa.
Piersią szańce zdobywać, w biegu twierdze walić,
Siebie obronić, i braci ocalić,
Oto dzieło jednéj chwili!
Nie dziw, Polacy walczyli. —
U nich to w pierwszym zaszczycie
Zamieniać własne na ojczyzny życie.

Drogie ofiary! wasze święte zwłoki
Dumnie najezdzców zatrzymają kroki;
Od zgubnych losów ten mur nas podzieli,
Tu ojczyzna, tu chwała, tu jest ród mścicieli.
Wy nam celem będziecie smutnego obchodu,
Uczcimy prochy wasze; a pierwszy z narodu
Mężnych grobowce laurami narzuci...
Chwała nas cieszy, kiedy strata smuci.
Dalekim pokoleniom pamiętne imiona!
Do waszych czynów, do waszéj ozdoby

Należeć będą, miecz, berło, korona,
Wyście królów Polaków odzyskali groby...
Ostatni tam nie spoczywa!

Chwała to smętnym prochom nadgradza życzliwa,
Gdy rycerz ze krwi jego, mieniąc przeznaczenie,
Pierwszy ojczystém słowem wita święte cienie.
Tu kres zwycięstwu! Tu Mars syty boju
Spoczął pod tarczą pokoju.

Zwycięsca wśród tryumfów i wśród naszéj straży
Wolą i mocą wyższy nad człowieka,
Na płytkim teraz mieczu losy świata waży,
A ziemia w posłuszeństwie swych wyroków czeka.

Wspomnienia o Ignacym Potockim 1809 roku.

Dnia 20 t. m. w kościele Katedralnym św. Jana odprawił się żałobny obrządek po zejściu Ignacego Potockiego. Nigdy strata wielkiego człowieka nie była boleśniejszą, nigdy się nie dała uczuć powszechniéj; wiadomość téj śmierci wszystkie serca napełniła żalem, bo wszystkim przytomne były cnoty utraconego męża, jego liczne zasługi w narodzie. Ostatnia chrześciańska posługa, staraniem ministrów księstwa pamięci cnotliwego oddana, ściągnęła do świątyni Boga liczne zgromadzenie, wszystkie władze rządowe, wojsko, mnóstwo ludu. Sam tylko naczelnik tutejszego rządu, brat zmarłego, od niejakiego czasu nieprzytomny w Warszawie, nie mógł być świadkiem téj czci publicznéj.

Życie Ignacego Potockiego, tak ściśle połączone z historyą narodu, do niéj właściwie w całéj swojéj obszerności

należy; tu zaś słusznie lękać się trzeba, aby w pomniejszém wystawieniu nie uszkodzić wielkich rysów obrazu.

Ignacy Potocki, syn jenerała artyleryi, był początkowo od rodziców do stanu duchownego przeznaczony i odebrał stósowną do tego, a najdoskonalszą edukacyą w Rzymie. Z natury niejako miał sobie udzieloną nadzwyczajną łatwość objęcia i ten prawy rozum, co wszystkie wiadomości jego pewnością, wszystkie działania sprawiedliwością oznaczał. Ledwie z zagranicy powrócił, umiał go ocenić Stanisław August. Szedł Ignacy Potocki drogą urzędów publicznych, każdy w nich krok nowemi znacząc zasługami. Najprzód pisarz W. Litewski, później umieszczony w ministeryum, umiał utrzymać i wynieść godność tego urzędowania. Z marszałka nadwornego postąpił do wielkiéj marszałkowskiéj laski. Powszechnie szanowany zaślubił sobie córkę księcia Lubomirskiego, marszałka W. Koronnego. Przy najszlachetniejszéj postawie, wymowa jasna i dobitna, umieściła go w rzędzie najpierwszych mówców; wszystkich grzecznością ujmował, wiadomościami oświecał, cnotami zniewalał. Jeden z najczynniejszych członków komissyi edukacyjnéj przyłożył się do rozszerzenia światła w narodzie. W obradach publicznych dobro kraju za najwyższy i jedyny cel poczytując, umiał wspierać ojczyznę i rzucać nadal te wielkie szczęścia zasady, których konstytucya 3 maja jest pamiętnym dowodem, dzieło pod jego mianowicie przewodnictwem utworzone.

Nastąpiły nieszczęścia ojczyzny; przerwała je na moment lepszych losów nadzieja. — Potocki we wszystkich kolejach, przez jakie ta ziemia przechodziła, okazał się stałym, równym, wielkim obywatelem. W nieszczęściu nieugięty, w momentalném zaburzeniu passyi umiarkowany, zawsze gotów poświęcić siebie dla dobra współbraci. W życiu tak obfitém w czyny pamiętne tylko wybierać potrzeba. W wojnie,

która upadek nasz poprzedziła, nieprzyjaciel po wzięciu Pragi wpośród tysiąców ofiar poświęconych zemście, zagrażał podobnym losem Warszawie. Ignacy Potocki czyni z siebie ofiarę, oddaje się w zakład i mieszkańców stolicy sobą ocala. Zdumiał się sam nieprzyjaciel nad cnotą bohatera, i mimowolnie oddał jéj uczczenie, ważąc na równéj szali życie tysięcy z życiem jednego. Dzieje tylu narodów cóż nam wspanialszego wystawić mogą!

Reszta dni Ignacego Potockiego równą okryła się chwałą, równe mu zapewniła prawo do wdzięczności współziomków. Długi czas z daleka od ojczystych siedlisk więziony, późniéj odzyskawszy część wolności, pewny tylko zakres kraju do jéj użycia miał sobie wydzielony. Oddano i przez to niejako świadectwo jego wysokiemu światłu, jego obywatelstwu, gdy słusznie sądzono, iż on jeszcze mógł skutecznie pomyśleć o wskrzeszeniu zgasłéj ojczyzny.

Równie za granicą jak we własnym kraju słynął. Wśród prac politycznych, nauki były jego najmilszą zabawą; wspierał ich rozkrzewienie wszelkimi sposobami, one mu słodziły chwile niewoli, sam w rzędzie pisarzów polskich znamienite miejsce sobie zapewnił.

Nadszedł moment przewidziany i pożądany od niego, nadszedł zapóźno dla sił jego fizycznych, dla zdrowia tylą pracami i cierpieniami starganego. Potocki zapomina o sobie, żyjąc dla kraju, rzuca sposoby ratowania zdrowia własnego w czasie pierwszéj nadziei, śpieszy wśród nieprzyjaciół do Napoleona W., mówi z tym zbawcą ziemi naszéj, i w tym momencie swéj chwały, gdy śmierć zdawała się póty szanować dni jego, aby przed zgonem raz jeszcze usłużył ojczyźnie, pada ofiarą pięciodniowéj w Wiedniu choroby, zostawiając sercu Polaka pamięć, zaszczyt i przykład.

Po umieszczeniu powyższego opisu, odebraliśmy drugi przysłany nam od JW. Juliana Ursin Niemcewicza, który jak najchętniéj umieszczamy.

„Jeden z najboleśniejszych ciosów, którym na téj dolinie płaczu serce człowieka dotkniętém być może, jest strata drogiéj i ukochanéj nam osoby. Któż jest z żyjących, coby już nie opłakiwał śmierci krewnych, przyjaciela, któryby zimnych ich zwłok nie odprowadził do cieni grobu? Smutny jest zaiste ten widok, lecz co za żal, co za boleść, kiedy śmierć ugodzi męża publicznego, który wielkością talentów wzbudził zadziwienie, cnotami ufność, usługami ojczyźnie wdzięczność, powabem i słodyczą w obcowaniu miłość i przywiązanie tych wszystkich, którzy go znali? Takim to był mężem Ignacy Potocki, marszałek Wielki Koronny Lit. Na wspomnienie imienia jego stają w oczach wszystkie obywatelskie cnoty, ważne zasługi, ciężkie prace, srogie dla ojczyzny cierpienia. Zgon taki nie jest tylko źródłem łez dla osieroconego rodzeństwa i przyjaciół, staje się powodem powszechnego wszystkich Polaków żalu: słuszne jest bowiem, by ojczyzna opłakiwała tego, który tyle ją miłował, tyle dla niéj ucierpiał, który w najwątpliwszych czasach nigdy o niéj nie rozpaczał, który nakoniec stargane siły publicznym poświęcając usługom, w gorliwém ich pełnieniu cnotliwe zakończył życie. By pamięci męża takiego oddać dostateczny hołd uwielbienia, doskonalszego potrzeba pióra, dziś nie wymowa, lecz uszanowanie, czuła przyjaźń, żal najszczerszy udzielają publiczności tę powszechną dla wszystkich stratę. Ignacy Potocki urodził się roku 1750 dnia 28 lutego, wychowany z najtkliwszém staraniem od światłych i uprzejmych rodziców; dla ostatecznego udoskonalenia wyjechał do Włoch. Tam z niezmordowaną pracą przykładał się do wszystkich umiejętności i nabył tego skarbu nauk, których w dalszym

biegu publicznego życia tak dzielnie używał. Za powrotem do ojczyzny skoro ujrzał otworzoną sobie drogę powinności obywatelskich, wstąpił na nią z tą duszą gorącą, z tą miłością dobra publicznego, które go w całym biegu życia nie odstąpiły na chwilę. Wyniesiony na urząd pisarza W. K. Lit., daléj kilkakrotnie poseł na sejmy, wymową i talentem dał wkrótce poznać, czego późniéj ojczyzna mogła się po nim spodziewać. Przy utworzeniu komissyi edukacyjnéj był jednym z najpierwszych i najgorliwszych jéj członków, przyczyniał się dzielnie do obalenia przesądów, zaszczepiał w młodych sercach zbawienne prawidła, oświecał umysły potrzebnemi wiadomościami, zaszczepiał wszystkie cnoty, słowem, sposobił to nowe pokolenie, które utracone narodu i istność i sławę miało późniéj odzyskać. Zostawione atoli było rozwinięcie się wszystkich jego cnót i zdolności temu pamiętnemu sejmowi, w którym naród obaliwszy nieszczęsne dla nas bezprawia, fatalne błędy, na gruzach anarchii wzniósł rząd wolny i stały. Żyją jeszcze świadkowie jego wymowy, jego prac, jego z przesądami zapasów, jegò nakoniec zapomnienia siebie dla dobra ukochanéj ojczyzny. Jeśli dzieło konstytucyi 3-go maja, którego on pierwszym był sprawcą, ściągnęło mu prześladowanie i niechęć małéj liczby przewrotnych i ciemnych, wdzięczność i uwielbienie światłych Polaków, pochwały obcych umieściły imię jego w liczbie najznakomitszych w Europie ludzi. Lecz za tyle usług, za tyle poświęcenia się, podobną jak wielu znakomitych w starożytności mężów odniósł Potocki zapłatę; okropne więzy, długie cierpienia, zagrabienie majątku, strata zdrowia, te były tak wielkich cnót i usiłowań nadgrody. Nie tu jeszcze los prześladować go przestał; najmilsza wśród tylu strapień podpora, najsłodsza na przyszłość pociecha, jedyna córka, daléj luby przyjaciel, wkrótce z łona jego porwani; już nie miał

ojczyzny, stracił więc wszystko, co tylko człowiek najdroższego stracić może.

„Zranione tylą stratami serce, stargane tylą cierpieniami i zdrowie i siły, upadłyby już wtenczas, gdyby silniejsza nad wszystko moc umysłu nie przedłużyła smutnego życia. Schroniony w domowém zaciszu, przyjaźni i naukom poświęcając swe chwile, powstania Polski nie tracił nigdy nadzieję; ziścił ją Napoleon W., a za oswobodzeniem krajów, Galicyą zwanych, Polacy z prowincyi tych wybrali go za pierwszego z tłumaczów do przeniesienia największemu z bohaterów hołdu ich wdzięczności i życzeń. Widok odzyskania utraconéj ojczyzny, służenia jéj raz jeszcze, wycieńczone ciężkiemi chorobami siły zdawał się orzeźwiać: jak zawsze, tak i w tém zdarzeniu, zapomniawszy o sobie, gdy szło o usługę krajowi, przyjął obowiązek i pełną trudów podróż. Dostąpił on, czego zawsze życzył najusilniéj, widział Napoleona W., dał się mu poznać, był szanowanym od Niego, lecz nieszczęście, które go oznaczyło za swego w ciągu prac dla ojczyzny podjętych, właśnie gdy ją miał oglądać i widokiem tym nagrodzić tyle lat w goryczy spędzonych, nieszczęście mówię prześladujące go do końca, pasmo dni jego przecięło. Napróżno były tkliwe i nieodstępne w chorobie jego starania przyjaciela i towarzysza w poselstwie Tadeusza Matuszewicza, napróżno najdoskonalszych lekarzy zabiegi, przemogła moc choroby, a raczéj niedola nasza, umarł w Wiedniu z nieutulonym wszystkich żalem, r. b. miesiąca sierpnia dnia 30-go. Zwłoki jego przytomni Polacy i Polki odprowadzili do grobu.

„A tak mąż, który najwięcéj ojczyznę kochał, dni swoje w obcéj zakończył ziemi, lecz zakończył je, jak zaczął na usłudze publicznéj, padł gorliwości swojéj ofiarą. Udziałem będzie piszących historyą nieszczęśliwych czasów naszych

właśnie tego, który w nich najwięcéj jaśniał talentami i zasługą, sławić Ignacego Potockiego, ja w powinnościach obywatelskich skromny uczeń jego, towarzysz więzów, wielbiciel wszystkich cnót, dziś w zgonie tym opłakujący najlepszego z przyjaciół, opłakujący niedolę publiczną, powiem, że Ignacy Potocki jak był znakomitym mężem w życiu publiczném, tak w prywatném był wzorem wszystkich cnót i wszystkich przymiotów. Powiedzcie wy krewni, przyjaciele, domowi słudzy, wy wszyscy, którzyście go z bliska znali, coście z nim żyli, jak tkliwa dla krewnych uprzejmość, jaka dla przyjaciół stateczność i wierność, jaka w powiedzeniu przyjemność i słodycz, dla niższych jaka dobroczynność, łagodność! Nie dziw, że zgon męża takiego opłakiwany powszechnie. Ignacy Potocki był zaszczytem kraju swego, więcéj powiem, był zaszczytem ludzkości.

POCHWAŁA
CYPRYANA GODEBSKIEGO
pułkownika 8-go pułku piechoty

przez

Józefa Kalasantego Szaniawskiego.

POCHWAŁA
CYPRYANA GODEBSKIEGO

pułkownika 8-go pułku wojsk Ks. Warszawskiego

CZŁONKA TOWARZYSTWA KRÓL. PRZYJACIÓŁ NAUK

w bitwie pod Raszynem poległego

przez

Józefa Kalasantego Szaniawskiego

jeneralnego królewskiego prokuratora przy kasacyjnym sądzie,
Członka Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Już to nie pierwszy raz od założenia Towarzystwa obija się o mury posiedzeń naszych smutny pogłos, przez który czułą względem zmarłych współczłonków pełniąc powinność, mięszamy zasłużone pochwały ze łzami żałoby.

Z tém wszystkiém nieszczęsna kraju dola ścieśniała i tę nawet smutną posługę. Nie mogliśmy tu dawniéj innego nieść hołdu nad ten, który światłu i domowym cnotom należy. Początkowe kroki Towarzystwa ograniczała baczność cudzoziemskiéj władzy, naturalnie podejrzliwéj względem tego wszystkiego, co okazywało jakiśkolwiek stosunek ze środkami odnawiania pamiątek sławy narodowéj, rozszerzenia powodów miłości ojczyzny i działania przez powaby znamienitych

wzorów. Żelazne ramię przemocy wspierało okropną przegrodę między rodakami, co tu na samém grobowisku ojczyzny pielęgnowali święty ogień synowskiego dla niéj przywiązania, i tymi, co w odległéj stronie świata walczyli z samą nawet koniecznością srogiego przeznaczenia, by na niém wymogli wskrzeszenie ukochanéj matki. Ani wtedy mogły związki uczone łączyć tę przestworem rozległym przedzieloną rodzinę, ani tu wolno było głośnemi pochwały wieńczyć bohaterów rodaków, co nad brzegami Padu, Tybru, Dunaju i Renu unieśmiertelniali sławę polskiego imienia.

Zniknęła już ta opłakana postać rzeczy. Skutkiem téj zmiany przybiera także Towarzystwo Królewskie okazalszą nierównie postać i przybywa wolność w oddawaniu głośnego hołdu cnotom publicznym oraz wojennéj chwale. Smutny wprawdzie dar, gdy przyjdzie nam opłakiwać straty! ale i w téj mierze milszą swoboda łez i żalu nad okropną ponurość wymuszanego milczenia i tłumionych uczuć.

Owocem nowego stanu społecznych u nas rzeczy, jest właśnie obchód niniejszy. Dzień nader ważny w dziejach Towarzystwa naszego! Dzień ozdobiony wspaniałym tylu walecznych zbiorem, na który gdy w rozpoczynaniu głosu spoglądać mi przychodzi, ulegam mimowolnie pod świetnością widoku, bo zdaje się, że cudowną siłą posiedzenie nasze przeniesione zostało w pośród samego przybytku chwały. Szczęśliwym zbiegiem łączy się w gronie słuchających to wszystko, co posłużyć mogłoby do upięknienia i ozdoby wieńca, a tylko wdzięczne oko śledzi jeszcze przy samym tronie bogini jednego nie zajętego miejsca, które należy się naczelnemu przewodnikowi zwycięsców *).

*) Książę Józef Poniatowski nie znajdował się na żadnéj uroczystości.

Wśród téj, iż tak powiem, walki najznamienitszych talentów, które dziś niosą daninę zasłudze i cnocie, raczono przypuścić i głos mój nieudolny, aby podał pamiątkę męża, co ze wszech miar wysłużył sobie miejsce w ojczystych dziejach. Podejmując się obrzędowéj usługi, nie chciałem w żaden wchodzić obrachunek z poślednią zdatnością moją: ale czułem, że to serce, które przez lat tyle biło dla przyjaciela, potrafi i w téj tak ważnéj chwili dodać mocy świadectwu prawdy. Z jéj tylko bezkunsztownym wyrazem stawam tu dzisiaj, w jéj samotném towarzystwie przebiegać chcę skrócony rys czynów i charakteru pułkownika Godebskiego. Wezbrane uczucia serca nie dozwalają mi zbierać ostronnych kwiatów gwoli ozdobie mowy, aniby cień luby skromnego przyjaciela innéj nie przyjął daniny, nad szczery hołd prostéj jedynie prawdy. Nie wchodziło pomiędzy skromne jego życzenia trudnić oddalone ludy odgłosem swéj wziętości; żył tylko życiem ojczyzny i w jéj dobru pragnął ograniczać działania swoje. Takowém zajęty dążeniem stał się pułkownik Godebski jednym z tych poważnych ludzi, z jakich każdy naród chlubić się, jakich każda życzyć sobie może społeczność; ludzi, których przyjaźń zaszczytem, towarzystwo zaś prawdziwą jest moralną korzyścią, a którzy wchodząc istotnie do ozdoby ludzkości, nie obarczają wieków niespłatnym nigdy długiem podziwienia".

Głos mój będzie oraz hołdem i dla was waleczni!... Trudno jest w obliczu waszém wznosić indywidualną pochwałę. Nie jeden z was dokazał dzieł nierównie świetniejszych, a każdy z rycerzy polskich zdołałby zasłużyć na też same pamiątki, gdyby go traf w podobnychże stawiał położeniach. Obraz wierny życia i zasług pułkownika Godebskiego oddaję teraz dla późniejszéj pamiątki pod świętą rękojmią czułości przyjaciół, pod rękojmią honoru walecznych

iego współtowarzyszów broni, pod rękojmią przeświadczeń każdego dobrego Polaka. Ufam w głęboką prawdę owego wyrazu Tacyta: „Wtedy najlepiéj cenione bywają cnoty, kiedy się rodzą najłatwiéj".

Cypryan Godebski urodził się w roku 1765, na Polesiu Wołyńskiém, z rodziców szlacheckiego stanu. Wychowanie i początki nauk, jakie w ówczesnym układzie dawane być mogły, odebrał w Dąbrowickich szkołach Pijarskiego Zakonu, pod którego kierunkiem ukształciło się tylu dla ojczyzny synów w obywatelskich cnotach i usposobiło do światłéj dla kraju pomocy.

W zaciszu domowém oddał się Godebski swobodnéj nauk uprawie. Z wychowania szkolnego odniósł (prócz zwyczajnych uczniom udzielanych wiadomości) dostateczne poznanie języków ojczystego i łacińskiego. Z pomocą tego zgłębiał klasyczną literaturę Rzymian, a gdy z jednéj strony na starożytnych wzorach kształcił w sobie ów trafny smak w ocenianiu płodów dowcipu i gieniuszu, oraz ową ujmującą płynność w oddawaniu swych własnych myśli, — z drugiéj na wzniosłych obrazach moralnéj wielkości rozwijał w sobie szczęśliwe zarody tęgiego charakteru, wytrwałéj miłości kraju i silnego przywiązania do swobód społecznych. Mającemu wówczas ojczyznę nie pozostawało nic więcéj do życzenia, jak tylko działać ciągle w małym wpływu swego obrębie dla jéj dobra i dla sprawy ludzkości. Gdyby późniejsze wypadki nie były wstrząsnęły ówczesnego stanu krajowych rzeczy i nie wyrwały umysłów z powszechnego niemal uśpienia, Godebski byłby może na całe życie ograniczył dążenie swoje w szczuplejszym zakresie wziętości, oraz szacunku u domowych znajomych i przyjaciół. W podobném to narodów położeniu bardzo wiele moralnych nasion ginie bez zupełnego użyźnienia. Lecz nadeszła niebawem wielka epoka, która dalszemu

rozpostarciu usposobień tego męża, nowy wcale i nierównie dzielniejszy nadać miała kierunek.

Nie tu jest miejsce, ani też czas pozwala rozwijać obraz owego, przez dwa niemal wieki stopniowego zbliżania się Polaków ku zupełnemu upadkowi.

Lecz żeby zgon takowy nie został bezzwrotnym, chciała Opatrzność poprzedzić go zadziwiającym czynem ludu, co sam z własnego popędu przychodzi do upamiętania. Wyprowadziła w tym zamiarze pamiętną sejmu konstytucyjnego epokę, w którejby odżyła owa starożytna sława upadającego narodu. Ta epoka miała wydobyć i obudzić uśpione wewnętrzne siły, by kiedyś o nie oprzeć się mogło cudowne dzieło naszego wskrzeszenia. Miała uwiecznić się wzniosłym mądrości prawodawczéj pomnikiem, któryby dał światu poznać moralną wartość gnębionego narodu, i ku któremu by na zawsze zwracać się zdołały uczucia, myśli, usilność i widoki każdego z późniejszych pokoleń naszych. Po takowém niejako obwarowaniu mogliśmy być narażonymi na spełnienie (aż do ostatnich kropli) przeznaczonego nam kielicha goryczy dla stałéj poprawy naszéj: lecz wtedy zgon polityczny mógł zostać tylko czasową i pozorną bytu przerwą. Nieprawość obca dopełniła naówczas miary, rzucając się na zagładę narodu, który już srogie przeznaczenie swoje szczęśliwie przejednywać zaczął. Dokonywając bezprzykładnego w cywilizowanym świecie gwałtu, zdjęła ona z nas okropne brzemię dawnych przewinień, i nim samą siebie obarczyła. Skutki tego rozwijają się dość jawnie przed oczyma uważnych widzów.

W tym to właśnie peryodzie konstytucyjnego sejmu powszechny umysłu popęd zajął i Godebskiego nowym uczuć i myśli kierunkiem. Pałająca dla ludzkości i ojczyzny dusza jego poczuła w owych brzemiennych chwilach właściwsze

i przestrzenniejsze rozwijanych w sobie zdolności przeznaczenie. Śledząc z ciągłą rozwagą wszelkie czyny i pisma czasu tak ważnego, przejmując owe głębokie wrażenia, jakie w każdém dla ludzkości oddychającém sercu rozkrzewiał wspaniały początek rewolucyi najpotężniejszego ludu, ocenił Godebski wielkość wschodzącéj epoki, zrzekł się spokojnych domowego życia stosunków, a odtąd (wspólnie z tylą innymi wzniosłéj duszy rodakami) swe zmysły, swe wszystkie moralne siły i usposobienia dobrowolnie postawił, iż tak rzekę, na całożytnéj straży dla interesu ludzkości i dobra ojczyzny, czyli raczéj poświęcił na ciągłą im służbę.

Dzieło pamiętne sejmu miało zostać przemijającém zjawieniem. Upadło wkrótce pod ciosami przemocy, bo tak chciały wyroki, by zbrodnia ze ślepotą sprzymierzona objęła wodze kraju i przewodniczyła mu sama do sromotnego upadku. Dosyć już wiadome są dzieje owych czasów, lecz dalsza dopiero przyszłość rozwiąże usta bezstronnéj *Klio*, gwoli objawieniu całéj prawdy.

Upadek tego najpiękniejszego pomnika moralnéj wartości narodowéj i dopełniony na gruzach jego rozbiór ukochanéj ojczyzny nastąpić nie mógł bezkarnie i musiał ściągnąć straszliwe skutki zemsty i rozpaczy. Prace tak długiego sejmu obudziły mnogość sił umysłowych po całym kraju; uczucia wszystkich prawdziwych rodaków jednoczyły się w mądrém dziele konstytucyi, powszechne w całéj Europie oklaski przywięzywały jeszcze témbardziéj każdego Polaka do tego dzieła; podstawy rządów wstrząśnione już zostały przez skutek niebacznéj z rewolucyą walki, którą naprzeciw koniecznéj sile czasu rozpoczęto, wszystko więc wzywało niejako i ośmielało do okazałego przedsięwzięcia. Trzeba było Polakom albo pomścić się wyrządzonéj zniewagi, albo się na zawsze w obliczu świata zrzec wszelkich praw do szacunku i nadziei. Wy-

bór nie został trudnym ani wątpliwym. Powstanie w roku 1794 mogłoby już było krzywdzicieli naszych do zbawiennego zwrócić namysłu, gdyby rozłakomiona przemoc zdolną była roztrząsać ściśléj krótkookie poziomego interesu swego układy.

Powstanie narodowe zastało Godebskiego w Krasno-Rosyi. Połączony związkami zażyłości i przyjaźni z wielą oficerami pułków polskich w téj krainie zajętych, stał się on dla wielu użytecznym zachęcicielem, doradzcą, stróżem, a często i przewodnikiem w swym śmiałym i tak dzielnie wykonanym zamiarze przedarcia się do walecznych współbraci, którzy tutaj sromotne jarzmo obcéj niewoli szczęśliwie kruszyć zaczęli. Takowém do wielkiego dzieła uczestnictwem wystawiony na niebezpieczeństwo kar okropnych, udał się ku Lwowu w myśli przyłożenia się do ważniejszych wypadków. Skutkiem zręcznego uwiedzenia lub mylnéj wypadło rachuby, iż Galicya wyłączoną została od wspólnego z rodakami działania gwoli oswobodzeniu ojczyzny, i że tém samém bezskutecznie spełzły znakomite siły i chęci, które w tamtéj stronie dozupełnić miały narodowéj zemsty. Była to nader kosztowna z naszéj strony ofiara dla domu uwikłanego wtedy w niebezpieczną walkę, każdemu zaś wiadomo, jak odwdzięczoną została.

Po wymuszonéj na Galicyanach spokojności Godebski wysłanym został napowrót w okolice rosyjskiemi wojskami zajęte, by tamtejszych rodaków przysposabiał do uczestnictwa w narodowych usiłowaniach.

Usiłowania jego i innych gorliwych Polaków zdawały się dotykać zamierzonego kresu, kiedy smutny upadek narodowego powstania przerwał dalszą osnowę zabiegów i bliskiéj nadziei. Okropny grom doszczętnego Polski rozbioru nie zachwiał mężnéj duszy Godebskiego. Po mądrém dziele

sejmu konstytucyjnego, po bohaterskich usiłowaniach w roku 1794 miała już ojczyzna inną, daleko wyższą wartość przed oczyma własnych dzieci, miała mnogą liczbę zdolnych i wypadkami czasu ośmielonych synów, a wielki spór o istotne prawa ludzkości już wytoczonym był przed sąd świata i dzielnie bronionym od najpotężniejszego z narodów. Nadzieje więc dobrych Polaków pozostały niewzruszone.

Zbytek klęski przyśpieszył naturalnie przedsięwzięcie zbawczego ratunku. Poświęcili mu się jawnie ci właśnie, którzy najmniéj podobno doznawali pieszczot i hojności matki, i którzy onę dla niéj saméj, a nie dla zewnętrznych z niéj korzyści kochali.

Chodziło wtedy o idealne przynajmniéj do czasu utrzymywanie bytu narodowego, przez niejaką reprezentacyą jego w przyjaznych krainach; tym celem mnóstwo Polaków poddało się dobrowolnemu wyojczyźnieniu, opuszczając familie i przyjaciół, oddając majątki własne na łup prześladujących rządów. Kiedy rozproszyli się jedni po rozmaitych Europy miejscach dla zasięgania wiadomości potrzebnych gwoli kierunkowi patryotycznych chęci w pośród ujarzmionego kraju, wznosili inni ową narodową reprezentacyą, nierównie skuteczniéj i okazaléj tworząc pamiętne zawiązki siły zbrojnéj Polaków, któraby późniéj stała się węgielną podstawą nowéj budowy ojczystego gmachu. Jeden wprawdzie z takich zawiązków spełznął bezskutecznie na Wołoszczyźnie pod mylnym przewodem; lecz drugi we Włoszech utworzony pod wpływem geniuszu i pod opieką przemożnego narodu, przetrwał różnych nieszczęść koleje, rósł i wzmacniał się wśród boju i nawałnic, przedłużał aż do prawdziwego wskrzeszenia życie polityczne narodu, objawiał one w blasku cnót i sławy, związał ściśléj i bezpośredniéj sprawę dwóch narodów, które wspólna żywość czucia i podobność charakteru od dawna

łączyła i został główną sprężyną w wielkiém dziele przywrónia naszego.

Do historyi należy wystawić godny pomnik temu wspaniałomyślnemu przedsięwzięciu, wznieść pamiątkę mężnych jego uczestników i ustalić wiekopomną w narodzie wdzięczność czcigodnemu wykonawcy tak dobroczynnego i tak okazałymi skutki usprawiedliwionego zamiaru, do niéj także należy zarumienić tym przykładem najemną tłuszczę odwiecznych potwarców imienia polskiego i upokorzyć chełpliwych przez zawstydzające porównania.

Przedsięwzięcie tak wielkie wymagało związków dostatecznie rozgałęzionych po całym kraju i trafnie połączonych z rodakami rozproszonymi po zagranicznych krainach. Zostały już uorganizowane w Wielkopolsce i w znaczniejszym obwodzie Małopolski. Godebskiemu zlecono rozszerzenie ich po odległych częściach kraju, co pomyślnie wykonał. W ciągu tych usiłowań, korespondował z francuskim ambasadorem Dubois de Cranee w Stambule. Przypadkiem nieszczęsnym doszedł rząd jednego wątka téj rozległéj osnowy. Kilkanaście osób padło smutną ofiarą srogości. Godebski skazany już na Syberyą, uszedł zręcznie do Lwowa. Nie długo dano mu nader ważne polecenie, by zwiedził wszystkie związki krajowe, zapełnił zduszone w ogniach przerwy i całe to rozgałęzienie połączył z centralnymi związkami we Francyi i Włoszech.

W ciągu swych tajemnych podróży, gdy już wyjeżdżać miał ku Francyi, zaznajomił się przypadkowo w Lublinie z zacnym kolegą naszym w Towarzystwie, Ksawerym Kosseckim, dziś pułkownikiem, szefem sztabu dywizyi drugiéj.

Kossecki czyni dla ojczyzny ofiarę z najprzyjemniejszych uczuć, potajemnie opuszczając ukochanych rodziców. Obadwaj przyjaciele pod obcemi nazwiskami żadnym nie opa-

trzeni paszportem, przebywają szczęśliwie wszelkie zawady i stawają w Dreźnie. Tam choroba zatrzymuje Godebskiego i przynagla do smutnego rozłączenia się z młodym przyjacielem, któremu dzielny zapał nie dozwalał najmniejszéj znosić przewłoki w śpieszeniu na pole Bellony. Korzystając z mimowolnego wtedy pobytu w stolicy Saksonii, dzielił pracowicie Godebski swe godziny pomiędzy obowiązkowe misyi obywatelskiéj korespondencye i naukę francuskiego języka, oraz doskonalenie się w wyższych umiejętnościach. Odzyskawszy zdrowie, udał się niezwłocznie do Włoch, gdzie oswobodzona ziemia otwierała gościnny przytułek dla Polaków z pod jarzma uchodzących, a razem świetną widownią dla bohaterskiéj ich cnoty

W stolicy starożytnego świata stanął Godebski w téjże saméj chwili, kiedy tam z Konstantynopola przybył waleczny jenerał Rymkiewicz. Jedna chęć poświęcenia się dla ojczyzny sprowadziła obudwóch na obcą ziemię; podobność wzniosłego charakteru i sposobu myślenia zjednoczyła ich niedługo węzłem uprzejméj zażyłości. Godebski mianowany adjutantem przy boku jenerała Rymkiewicza, został raczéj przyjacielem jego, niż podkomendnym.

Tu już wszedł w nową dla siebie sferę działania. Przez trafne natchnienie przeczuł, iż na téj tylko drodze przyłożyć się bezpośredniéj można było do oswobodzenia narodu. Widział, że w wielkich epokach politycznego odradzania się społeczeństw, stan wojskowy musi naturalnie zyskiwać pierwszość blasku i wpływu, bo na nim ostatecznie polega bezpieczeństwo wstrząśnionych lub zagrożonych rządów i narodów. Powołanie wojenne ukazywało dla czerstwéj duszy Godebskiego nadto silne powaby.

Znajdując się wśród tak dzielniejszego dla siebie żywiołu, poświęcił czas swój i moralne siły naukom, które

jemu potrzebnemi były w tym nowym zawodzie. Uporczywa praca pod kierunkiem tak światłego ministra, jakim był jenerał Rymkiewicz, postawiła go niebawem w rzędzie światlejszych oficerów. Naczelny wódz legionów, jenerał Dąbrowski, wybrał Rymkiewicza do utrzymywania korespondencyi legionów, ze wszystkimi patryotycznymi związkami w kraju i za granicą będącymi, przydając mu Godebskiego do pomocy. Czynność ta delikatna wymagała rzadkiéj przezorności i umiarkowania: skutki usprawiedliwiły wybór.

Jenerał Rymkiewicz mając powierzone sobie dowództwo legionu 2-go we Włoszech, udał się z Rzymu do Mantui, gdzie tenże legion stał załogą. Tam nieodstępny jego towarzysz Godebski, wnikając coraz głębiéj w znamienite i bardzo daleko sięgające przeznaczenie legionów, przystąpił do uczestnictwa pracy bezpośrednio dla nich użytecznéj, która pod tytułem *Dekady legionowéj* peryodycznie wychodziła na widok i czytaną bywała przy dziennych rozkazach. Tłumaczył w tym zamiarze rozmaite wyjątki z dzieł wojskowych, wykładał z zagranicznych gazet wiadomości bliżéj rodaków interesujące, dołączał rozmaite ułomki nietylko z literatury, ale i z pism wzniesienie ducha politycznego za cel mających. Tymto sposobem dołożył on się znacznie do rozszerzenia wiadomości wojskowych, patryotyzmu i prawideł moralnych w téj (iż tak rzekę) na nowo założonéj osadzie polskiego narodu.

Rozpoczęła się wkrótce kampania roku 1798. — W pamiętnéj bitwie pod Weroną, gdzie przemogły siły zbyt przewyższające austryackiéj armii, żołnierz polski cudami okazanéj tam waleczności zarobił sobie na zaszczyt, że mu osłanianie retyrady wojska francuskiego przeciw 60-ciu tysiącom Austryaków powierzone zostało. Godebski przed czterema dniami pierwéj poniósł dolegliwą dla serca swego stratę

w śmierci rodzonego brata, który przybywszy z Polski na samo rozpoczęcie boju pod Legnano, w jednéjże prawie chwili czule się z nim przywitał, i zaraz od kuli armatniéj ugodzony, rozstał się na zawsze. Bitwa pod Weroną otworzyła pole odwadze zasmuconego już Godebskiego, lecz razem i powiększyła jego nieszczęście. Wśród największych niebezpieczeństw zaciętéj walki utwierdzał i zachęcał podkomendnych. Wkrótce otrzymuje sam bardzo dolegliwą i niemal śmiertelną ranę. Staje ona się nierównie boleśniejszą przez okropną pewność bliskiéj straty czułego przyjaciela swego, jenerała Rymkiewicza, który dowodząc walecznie pułkom polskim, śmiertelnym dosięgniony postrzałem, znalazł niedługo zgon chwalebny, zostawiając niezgasłą między rodakami pamiątkę mężnego i światłego wojownika, a razem cnotliwego obywatela. Godebski na placu boju posunięty na porucznika, skaleczony niebezpiecznie, byłby i sam dokonał życia, gdyby go nie uratowały przyjaźń i szacunek kolegów. Mniéj ranni znalazłszy taczki, na tych o kilka mil włoskich uwieźli go z pobojowiska. Dostał się do Mantui, którą wkrótce opasali nieprzyjaciele. W lazarecie przetrwał całe oblężenie, a po poddaniu się twierdzy wyjechał do Paryża. Zdarzenia trudnéj jego podróży znane są publiczności przez bardzo przyjemną powieść, w toku romansowym oddaną, pod tytułem: *Grenadyer-Filozof*.

Krótki pobyt jego w Paryżu poświęcony był naukom. Walecznemu, a wyprawą neapolitańską znakomicie wsławionemu jenerałowi Kniaziewiczowi, powierzył wtedy rząd francuski utworzenie i naczelne dowództwo drugiéj legii polskiéj, pod nazwiskiem naddunajskiéj. Godebski otrzymał w niéj stopień kapitana. Pierwsze zaledwo zebrane związki korpusu tego użytymi natychmiast zostały na uskromienie zbuntowanych tłumów chłopstwa Czarnoleskiego w Bryzgawie, a Go-

debski znalazł tam porę usłużyć sprawie publicznéj swém męstwem, przezornością i silnym do działania popędem. Przez trudy téj kampanii otwarły się na nowo rany jego.

Zaledwo przychodzić zaczął do zdrowia, kiedy rozpoczęta wojna w roku 1800 sprowadziła na odwrót pomiędzy szeregi walczących nad Menem rodaków

W bitwie pod Offenbach, pomimo zrażającéj bystrości Menu, rzucił się pierwszy w wodę i przeprowadził swą kompanią. Za jego przykładem poszedł cały batalion, uderzył na prawe skrzydło nieprzyjaciela, zapewnił walczącemu wojsku zwycięstwo, a sławę rodakom. — Nie mniejszéj swojéj dzielności dał dowód w bitwie pod Hochstädt. Kiedy porażony tam nieprzyjaciel, z placu boju spędzony, za nadejściem dla siebie znacznych w jeździe posiłków, wrócił pod noc i z natarczywością napadł na obozujących zwycięsców; Godebski dowodząc wtedy batalionem, zgromadził go pierwszy i stanął w obronie całego obozu. Nieprzyjaciel został odpartym, a znaczną stratą w zabitych i rannych przepłacił swoją wyprawę. — Przy oblężeniu Philipsburga, w sławnéj i stanowczéj bitwie pod Hohenlinden, w bitwie pod Wasserburgiem, przy przebyciu rzeki Inu, w bitwach pod Leybach, wszędzie Godebski był czynnym walki uczestnikiem, wszędzie dawał dowody rzadkiéj odwagi i talentów wojskowych. Świetna ta kampania okryła Polaków chwałą: wojsko francuskie wspólnie z wielkim swym wodzem, jak gdyby z natchnienia wykrzyknęło ich walecznymi.

Po lunewilskim pokoju kazano udać się z legii naddunajskiéj przez Szwajcaryą do Toskanii. Godebski odprowadził do Włoch swój batalion, lecz osłabione zdrowie nie dozwoliło mu dłużéj w służbie zostawać. Otrzymawszy uwolnienie, pojechał do Paryża, by tam jeszcze czas niejaki poświęcać się naukom. Wreszcie po kilkoletniém z Polski od-

daleniu, pełen zasług nabytych ciągłemi za granicą pracami umysłu i wojny, zwątlony na zdrowiu i prawie kaleka, wrócił na łono ojczystéj ziemi.

Poświęciwszy na zawsze swe życie, czas i zdolność głównemu zamiarowi Polaków, nie mógł już więcéj oddać się bezczynności. Znał, że tu wewnątrz kraju, pod obcym nieprzyjaciela rządem, jedyny tylko rodzaj środków ratunku ojczyzny pozostawał się w utrzymaniu ducha i języka narodowego, tudzież w rozszerzeniu światła pomiędzy rodakami. Ta potrzeba zajęła odtąd całą jego duszę; ona wyłączny wszystkim pracom jego wskazywała kierunek. Takowy tylko rodzaj spoczynku sądził przystojnym po zatrudnieniach dla ojczyzny i wysługach. Owocem nowego przedsięwzięcia były rozmaite Godebskiego pisma, częścią już drukiem ogłoszone, częścią w rękopismach pozostałe, o których późniéj wspomnimy. Przez pełne talentu i nauki płody swoje ściągnął baczność Towarzystwa Przyjaciół Nauk i został (dnia 17-go listopada roku 1805) wezwanym do grona jego. Miłém dla Towarzystwa było zdarzeniem, w tym uczonego męża wyborze oddać obywatelski hołd odwadze i zasługom dzielnego obrońcy ojczyzny, a przez chętny czyn sprawiedliwości upłacić niejako część narodowego jéj długu.

Przy końcu roku 1806-go nadeszła pożądana chwila ustnienia najwyższych nadziei prawego Polaka. Godebski wśród spokojnych spraw umysłu usłyszał dobijającą godzinę narodowéj zemsty i skruszenia niewoli.

Wybuchnęła wojna między Prusami i Francyą, wojna kierowana przez największego z wodzów. Kilka tygodni wystarczyły jemu gwoli obalenia monarchii, na któréj postępowe ustalenie pracowała przez lat tyle mądra przezorność i roztropne gospodarstwo wielu zdolnych rządców oraz nieśmiertelny geniusz Fryderyka Wielkiego.

W ciągu jednodziennéj doby opuszcza małżonkę i dzieci, a udaje się w hazardowną podróż do Poznania, wraz z walecznym jenerałem Niemojewskim, który (podobnież wezwany) powtórzył znowu świętą dla ojczyzny ofiarę, oddzielając się od familii i wystawiając na przypadkowy łup zemsty rozległe interesa, oraz zamożność majątkową. Obadwaj stanęli w Poznaniu (pierwsi z pomiędzy oddaleńszych rodaków) w szeregach mścicieli ujarzmionego narodu.

Jenerał dywizyi Dąbrowski, znając od dawna talenta i męstwo Godebskiego, powierza mu utworzenie pułku pieszego, w którym dowodzić miał jednym batalionem, a późniéj go przybiera do swego sztabu. Tam Godebski zatrudnił się natychmiast przełożeniem *Szkoły żołnierza* z przepisów mustry i manewrów dla francuskiéj piechoty. Skoro tylko bióra dyrekcyi wojennéj uorganizowanemi zostały, naczelny onych szef, dzisiejszy jenerał brygady i zastępca wojennego ministra Hebdowski, wezwał Godebskiego do uczestnictwa trudnych prac początkowych w tymże wydziale.

Korpus nowego wojska polskiego pod dowództwem jenerała dywizyi Zajączka, odebrał zaszczytne przeznaczenie na linią Omulew, — linią, która osłaniać miała prawe skrzydło wielkiéj cesarskiéj armii, i utrzymywać komunikacyą z korpusem marszałka państwa, Masseny. — Godebski wtedy podanym został cesarzowi do nominacyi na pułkownika. Pośpieszył z Warszawy do obozu i szczególniejszém zdarzeniem przybył w téj saméj chwili, kiedy pułk dowództwu jego przeznaczony ucierał się z nieprzyjacielem. Żołnierz dowódzcę swego poznał z męstwa i talentów pierwéj, niżeli z nazwiska. We wszystkich późniejszych utarczkach, Godebski nieraz całą dowodząc brygadą, wszędzie utrzymał nabytą już przez siebie sławę nieustraszonego, a razem roztropnego oficera.

Pokój tylżycki dał Polakom ojczyznę; uwieńczył synowskie ich zasługi; zmienił w lubą rzeczywistość to, co dotąd było jedynie nadzieją i otworzył upragnione pole, gdzie od nich już samych zależy ulepszać i wznosić stan kraju społeczny. — Godebski sądził, iż korzystniéj dla publicznéj rzeczy użyć nie może chwil spokojnego wypoczynku, jak doskonaląc formacyą pułku dowództwu swemu powierzonego, i rozwijając postępnie umysłowe zdolności swoje, żeby zbliżyć się ku idealnemu wzorowi wojownika. Staraniom jego o wykształcenie pułku odpowiadały skutki teraźniejszéj kampanii. Pułk 8-my w całéj téj wojnie nigdzie nie zawiódł sprawiedliwéj sławy dowódzcy swego, i przekonywał ciągle, ile winien jest światłemu jego usiłowaniu. — Wiadomo, w jak pochlebnym sposobie męstwu korpusu tego moralną przeznaczał nagrodę ów czułego serca obywatel, co wystawionemu swym kosztem pułkowi pragnął nadać powtórny numer 8-my, już dla wzniesienia czułéj pamiątki odwadze, już dla wzbudzenia uczuć szlachetnéj emulacyi.

Wielki talentów wojskowych znawca, marszałek cesarstwa, dzisiejszy książę d'Eckmühl, cenił wysoko zdolność, zasługi, oraz gorliwe obywatelstwo Godebskiego, i dał mu znamienity dowód ufności, powierzając mu ważną twierdzę Modlina. Z jak ścisłém na wszystko baczeniem, z jaką tęgością i nieskażonością charakteru, sprawował tam swoje obowiązki, o tém mówić nie potrzebuję: wewnętrzna twierdzy osada i cała okolica jednogłośném w téj mierze świadectwem wznosi chlubną dla pułkownika Godebskiego pamiątkę. Daleki od ograniczenia się na samém tylko dopełnieniu obowiązków, zwrócił jeszcze na wyższą dla własnego udoskonalenia korzyść ten czasowy w twierdzy pobyt. Stała się ona miejscem nowéj dla niego szkoły. Odbywając mechanizmową (iż tak rzekę) powinność częstego zwiedzenia fortyfikacyi

i ich straży, niemniéj narzędzi obrony, odbywał onę w towarzystwie ciągłego rozmysłu nad właściwością i zamiarem każdéj cząstki, oraz każdego przedmiotu; roztrząsał i tworzył rozmaite układy ataku i obrony. Tak na każdéj chwili obowiązkowi poświęconéj zyskiwał drogie chwile postępnéj dla siebie nauki, która mu coraz żywiéj rozjaśniała ważne sfery artyleryi i inżynieryi.

Lecz niedługo pułkownik Godebski porzucić miał to miejsce, dla oddania ostatniéj z życia swego posługi. — Zapisaném było w księdze wyroków, że Polacy po oswobodzeniu téj części, gdzie wznosiła się kolebka pierwotnéj Lechitów osady, mieli posunąć ojczyste granice swoje aż za dawną stolicę, która obejmuje w sobie groby najlepszych królów naszych i wymowne pamiątki najszczęśliwszych dla narodu czasów. Pycha nie dość w rachubach swoich ostrożna, miała stać się na nowo niewdzięczną względem wspaniałomyślnego zdobywcy, by tym sposobem naprawiła skutki owéj dawnéj względem nas niewdzięczności za wiedeńską wyprawę.

Z innéj strony naród w szczupłym pierwotnych zawiązków obrębie dopiero co wskrzeszony, miał już zbawcy swemu złożyć piękną daninę wdzięczności i ukazać mu pierwszą próbę, ile dokazać może w stanie pozornego nawet osierocenia, gdzie własnym tylko zostawiony był siłom. — Nieprzewidywana tak blisko wybuchła wojna między Francyą i Austryą. Nieprzyjaciel mylnym powodowany układem, czyli też fałszywemi uwiedziony doniesieniami, nachodzi niespodzianie z ogromném wojskiem spokojne zagrody nasze. Rozumiał podobno, iż miał do czynienia z Polską dawnym nierządem miotaną; a biorąc miarę z bliższych około siebie wzorów, nie domyślał się wcale, jak daleko przez samo jedynie na czas krótki zstąpienie twórczego geniuszu na

ziemię naszą, odrodziło się tutaj wszystko, — i ludzie i sprawy.

Pułkownik Godebski odebrał niebawem rozkaz wyruszenia w pole z 2 batalionami swego pułku: było to spełnieniem gorących życzeń jego. Zapomnieć nie potrafię chwili ostatniego widzenia się z lubym przyjacielem. Znajdowałem się podówczas wespół z kolegami mymi na posiedzeniu ustanowionego świeżo dyrektoryum gwardyi miejscowéj narodowéj, w mieszkaniu komendanta stolicy pułkownika Saugnier. Był tam obecnym i JW. prezydent francuski, Serra, członek Tow. P. Nauk., mąż głębokiéj nauki, mąż silnego serca wśród trudnych zdarzeń, który w swéj krytycznéj przygodzie działał pomiędzy nami wpływem dzielnego przykładu i dowiódł, jak umiał ufać geniuszowi, wysokim przeznaczeniom i własnéj potędze swojego monarchy. Przed samą prawie północą wchodzi pułkownik Godebski i uwiadamia komendanta Warszawy, iż ciągnie tędy z Modlina do obozu. Drogi błotniste, trudne wówczas były do przebywania, pora nadzwyczaj słotna. Pułkownik Saugnier radzi mu, aby przez wzgląd dla żołnierza trudnym marszem znużonego, wypocząć dał pułkowi przez resztę nocy. „Kazałem, (odpowie Godebski), rozdać nieco żywności i napoju. Żołnierz jest w najlepszych chęciach i spieszyć bez odpoczynku pragnie naprzeciw nieprzyjacielowi. Czuje głęboko wartość odzyskanéj ojczyzny i wie za jaką sprawę ma walczyć. Pójdę więc daléj bez zwłoki". Z rozczuleniem uścisnęli mówiącego przytomni: wyrazy te dawały dostrzegać ducha armii. Wychodzący z pośpiechem, dłoń podał mi przyjazną: niestety! . . . miało to być znakiem ostatniego pożegnania!

Kiedy coraz gwałtowniejsze zbliżanie się nierównie liczniejszego nieprzyjaciela kazało przewidywać niezbędną konieczność niezbędnéj z nim walki, Godebski upraszał księ-

cia naczelnego dowódzcę, dla pułku swego o pierwszeństwo do boju; a zyskawszy niejakąś w téj mierze nadzieję, obiegał często swe zbrojne roty, powtarzając do nich: Ufam z pewnością, iż zasłużycie sobie teraz przez waszą odwagę, by numer nasz 8 zmienionym został na 1.

Dzień 19 kwietnia rb., został dniem pamiętnéj w dziejach wojennych bitwy pod Raszynem. Nieprzyjaciel był w pięcionasób liczniejszym, a po większéj części walczył wprawionymi do boju pułkami, przeciw świeżo ukształconemu żołnierzowi. Trzeba wtedy było najzupełniejszego poświęcenia się dla ojczyzny, potrzeba było prawdziwie armii samych bohaterów, jeżeli owa rozprawa nie miała ściągnąć na nowo śmiertelnéj przerwy politycznego bytu narodu. Pierwszy batalion pułku 8-go i kompania grenadyerów batalionu 2-go pod mężném Godebskiego dowództwem, (w swojém stanowisku na prawém skrzydle) miały do odpierania przewyższające kilkakrotnie mnóstwo Austryaków. Przytomność umysłu dowódzcy sprawiła, iż przez zręczne posunięcie linii naprzód, morderczy ogień nieprzyjacielskiéj artyleryi przestał rozrzedzać szeregi walecznych. Lecz przyszło wkrótce do okropniejszéj bitwy. Ufny w siły liczbą przemagające, parł nieprzyjaciel swym ogromem szczupłe naszych oddziały, którym już nie pozostawało, jak tylko walczyć o własne ocalenie. Z bohaterską dzielnością przytomnego umysłu, wraca Godebski kilkakrotnie do porządku swe wstrząśnione szeregi i odpiera natarczywą siłę. Z ubitego pod sobą konia przesiada spokojnie na innego i niebawem odbiera postrzał w lewą nogę. Rana nie wstrzymuje go ani na chwilę od dowodzenia walczącym; zwraca on nieraz jeszcze los boju na swą stronę, pomimo, że już zbyt zbliżony ogień przemagającego nieprzyjaciela stawał się dla garstki naszych coraz okropniéj morderczym. Kompanie odważnych grenadyerów zmniejszone

były do trzeciéj części. Posuwa się na ich czele z kilkudziesiąt przybranymi fizylierami nieustraszony dowódzca, jak gdyby chciał ostatnią jeszcze wywrzeć usilność. Już z bagnetem w ręku szczęśliwie zmuszał natarczywych do cofania się, kiedy od zbyt bliskiego strzału śmiertelną poniżéj piersi odbiera ranę i z konia spada. Przywiązani żołnierze unieśli rannego na płaszczu z placu boju; prosił ich, by nie dozwolono mu zostać łupem Austryaków. Musieli przerzynać sobie nieustannie drogę bagnetem w pośród nieprzyjaciela, który ich ciągle otaczał. Obok unoszonego zginął odważny porucznik Dobiecki. Gdy z zemglonym przez ubieg krwi pułkownikiem spoczywano na ustronném i niejako bezpieczniejszém miejscu, odebrał on nowy jeszcze postrzał w lewe udo i rzekł spokojnie: „więc i ty mnie także nie mijasz?“ Były to bohatera ostatnie słowa. Sierżant wówczas grenadyerów, a dziś porucznik w 5-tym galicyjskim pułku, mężny Żorawski, odwoził go bryczką na rękach swoich do miasta. Pora nocna była już znacznie spóźniona i ranny nie mógł zostać opatrzonym. W ciągu godziny ubiegła go krew do ostatniéj kropli, i waleczny pułkownik Godebski oddał bohaterskiego ducha w ostatniéj ofierze dla ojczyzny.

Do zasług obywatelskich i wojennych, łączył on znamienite w literaturze. Skromność jego wrodzona potrzebowała być ośmieloną przez namowy przyjaciół, by prac swoich udzielał publiczności.

Gra geograficzna dla dzieci, którą najpierwéj wydał, owocem była głębokiego w nim przeświadczenia o potrzebie dziełek elementarnych dla najmłodszego wieku.

Zabawy przyjemne i pożyteczne, pismo peryodyczne, przedsięwzięte w roku 1803 wspólnie z nieodłącznym przyjacielem Ksawerym Kosseckim, doprowadzone zostało do 5 numerów.

Dziełko pod tytułem: „Grenadyer Filozof“, obejmuje powieść prawdziwą i jest niejako historyą podróży autora z Mantuy do Paryża. Myśli piękne i dowcipne, związek zdarzeń nader trafny i ciągle uwagę oraz oczekiwanie czytelnika natężający; styl płynny i mile ubarwiony, są to jawne i od wielu przyzwoitych sędziów dawno uznane zalety pisma, które w swym rodzaju policzoném być może pomiędzy wzorowe płody literatury narodowéj.

Wiersz „Do Legionów Polskich“ owocem był wezbranego czucia, unoszonego niejako ku szlachetnéj rozpaczy; owocem zawczesnéj niecierpliwości, a nadewszystko (jak to sam autor często wyznawał) niedość przewidującéj w polityce rachuby. Znakomitsze czyny rodaków i towarzyszów swoich, opiewa tam Godebski pięknymi i płynnymi rymy. Wzniosłość myśli, żywość uczuć, piękność poetycznych obrazów i podobieństw, znamionują na każdéj karcie ten twór powabny.

Towarzystwo Królewskie Przyjaciół Nauk, umiejąc cenić smak trafny, talenta i naukę nowego członka swego, poleciło mu wypracowanie dzieła o literaturze narodowéj. Godebski zrobił rozkład na epoki, i zaczął stósownie do planu zbierać wzorowe materyały. Wojna i późniejsze zatrudnienia przerwały tę pracę, w któréj ważne dla czytelników i dla uczniów można było rokować korzyści.

Pozostają w rękopismach znakomite jeszcze plony po naszym koledze. Dwie czy trzy wygotowane pieśni oryginalnego poematu pod tytułem: „Wieś“, wiersz do płci pięknéj i inne pomniejsze, niektóre próby w rodzaju dramatycznym; do tego znaczne wyjątki szczęśliwie wytłumaczone z Delila, a mianowicie z różnych łacińskich pisarzów wzorowych, nareszcie liczny zbiór listów i pism różnych w materyach to-

warzyskich i potocznych. Troskliwe zebranie całéj téj po różnych miejscach rozproszonéj pozostałości, należeć będzie do starania przyjaciół.

Ogólną charakterystykę poezyjnych płodów pułkownika Godebskiego, właściwszy odemnie sędzia dał przed kilku miesiącami, w krótkich wyrazach, które podobno każdy bez sporu podpisze. „Sądząc z tego, co publiczności udzieloném było, powiedzieć można, iż Godebski co do gładkości, naturalności i dowcipu, znakomite w rzędzie narodowych poetów otrzyma miejsce. Zdaje się, iż rodzajem jego, w którymby najwięcéj celował, były satyry. Urywkowe jego w tym rodzaju pisma, nie mając gromiącego tonu Juwenala, więcéj łączyły w sobie przyjemnéj żartobliwości Horacyusza, a nie dochodząc rzadkiéj delikatności Krasickiego, bardziéj trafiały w złośliwość Boala“.

Z prostego opowiedzenia, które dotąd czyniłem, łatwo przyjdzie uznać wydatniejsze rysy charakteru, zasług i moralnéj wartości pułkownika Godebskiego.

Żywy i płodny dowcip, obok rzadkiéj skromności, znakomite do wyższych nauk usposobienie umysłowe, serce skłonne do związków przyjaźni i onym wierne, powolność ujmująca, z rzadką dobrocią i bezinteresownością połączona, głębokie i gwałtowne czucie tego wszystkiego, co jakikolwiek ukazywało stosunek ze sprawą ludzkości, ojczyzny lub honoru, nieustraszona i żadnego niebezpieczeństwa nieuznająca waleczność, te były główniejsze przymioty, któremi natura uposażyła naszego kolegę.

Z takowemi usposobieniami, byłby on w pomyślnych dla ojczyzny czasach, przestał na uszczęśliwiającém pełnieniu cnoty wśród ustronnego zacisza, lecz w epoce klęsk narodowych musiał zrzec się szczęścia, jakie daje domowa spo-

kojność i luba swoboda; musiał życie całe poświęcić ciągłemu pasowaniu się ze srogą dolą ojczyzny, i zostać jednym z niezmordowanych apostołów prawdy, równie jak wierności i przywiązania dla kraju. Czuł silnie całą wartość narodu; dlatego umiał wierzyć w lepsze jego przeznaczenie. Mężny Godebskiego umysł nigdy ani na chwilę nie uległ rozpaczy, wtedy nawet, gdy zbyt żywe czucie poddawało go uniesieniom zrażonéj na pozór cierpliwości. Liczne prace jego obywatelskie, aż do chwili wystąpienia na pole sławy, zdawają się dzisiaj mniéj interesującemi, bo jesteśmy już u kresu życzeń naszych, ale wdzięczność zapominać nie dozwala, iż to za pomocą takich zabiegów i z takich prawie niedostrzegliwych żywiołów ustalały się wówczas podstawy ducha narodowego, na których ten przetrwał bezpiecznie kilkunastoletnią przerwę życia ojczyzny, i na pierwszy odgłos zbawczego hasła z tak silną wybuchnął energią.

W jego stracie zanadto wczesnéj tracim wielkie nadzieje, gdyż podobno tylko dłuższego nie dostawało mu życia, by i do niego można kiedyś było zastósować owe (gdzieindziéj o jednym ze znakomitych wodzów powiedziane) słowa: Nie potrzebuje on pomnika, ale wiek nasz potrzebuje chwały.

Duch tego bohatera tchnął jedynie dla ojczyzny. Dla niéj on w dalekich krainach niósł tyle razy życie swoje na chętną ofiarę, lecz tam blizny tylko szanowne zostały jego nadgrodą. Niebo chciało w świetniejszy sposób uwieńczyć wytrwałą cnotę. Dało mu odzyskać ojczyznę, i walczyć z chwałą na polskiéj już ziemi. Poległ wtenczas, kiedy mu żadna pozostać nie mogła wątpliwość względem przyszłych losów narodu i kiedy oręż polski jaśniał już w starożytnym blasku i potędze. Poległ w świetnym początku wojny, która

nasz naród wzniosła w opinii ludów, i wzmocniła go ważnymi nabytki. Najpierwszy właśnie z wyższych oficerów oddał Godebski w téj wojnie obywatelską krwi własnéj daninę, jak gdyby przeznaczenie wskazało go na wymowny przykład bohaterskiéj miłości ojczyzny. Położył nakoniec życie w zasłonie téj drogiéj Polaków stolicy, która przez panującą w niéj, a żadnemi klęskami niezrażoną energią ducha prawdziwie narodowego, coraz mocniéj wznawia dla serc naszych piękny obraz starodawnego Rzymu.

Strata walecznego męża i gorliwego obywatela, przejęła dobrych rodaków smutkiem. Wielu cnotliwych ubiegało się w okazaniu pozostałéj wdowie i trzem osieroconym synom dowodów rzetelnego szacunku jaki dla pułkownika Godebskiego mieli, oraz tego prawdziwego żalu, jaki czują po jego zgonie. Poświęcając ojczyźnie wszystkie chwile życia, nie odłączał on żadnéj dla swych majątkowych interesów, nie znał, co to jest korzystać dla siebie na usługach ojczyzny.

Familia jego pozostała się bez żadnego funduszu. Lecz i w téj mierze cnota odebrała hołd wysłużony. Jedna z najznamienitszych dam polskich, dziedziczka wspaniałomyślności i patryotyzmu wielkich przodków swoich, raczyła urzędownym kapitału zapisem opatrzyć los najstarszego z osieroconych synów, i ten dowód czułéj dla walecznego rodaka pamiątki, dała tu głośno w obliczu nieprzyjaciela, który stolicę wówczas zajmował. Szanowne zgromadzenie Jmć XX-ży Pijarów, znane we wszystkich zdarzeniach z gorliwego przywiązania swego do ojczyzny, pośpieszyło natychmiast oświadczyć wdowie, iż bierze na siebie bezpłatne wychowanie dwóch jéj starszych synów. Niedługo potém, na przełożenie czcigodnego wodza wojsk polskich, wspaniała dobroć monarchy

przybyła w pomoc stroskanéj familii, wyznaczając dla pułkownikowéj Godebskiéj dożywotnią pensyą 4,000 złot. pol.

Łzy szczere przywiązanych do swego pułkownika żołnierzy, oddały cześć winną jego zasługom i cnotom. Zgon walecznego nie pozostał niezemszczonym. Nieprzyjaciel na stratach swych i bliznach nosi trwałe tego świadectwo. Do osieroconego pułku 8-go należało w szczególności dać poznać, jak głęboko czuje stratę ukochanego dowódzcy, przewodnicze orły, żałobną obsłonione krepą, przypominały mu tę świętą powinność. Grochów, Sandomierz, Zamość, bitwa pod Jedlińskiem i inne w wielu miejscach utarczki, dowodem zostają wiekopomnym, jak daleko żołnierz pułku 8-go, przenikniony był owém religijném greckich bohaterów uczuciem, które nakazywało okropną z nieprzyjaciela zemstą cieszyć i przejednywać lube poległych rycerzów cienie.

Teraz po wróconym dla szczęścia ludów pokoju, przystoi nam inny wcale rodzaj moralnéj pomsty i żalu. Pułkownik Godebski zostawił po sobie wzór życia na ciągłą służbę ludzkości i ojczyzny oddanego, a bohaterskim zgonem ostatnią nań pieczęć położył. Niechaj więc nie ginie bez korzyści naszéj ten moralny spadek, który własnością jest obecnego i następnych pokoleń. Ojczyzna wymaga cnót wielkich gwoli swemu ustaleniu, charakter czasu wskazuje każdemu z wiernych synów konieczną potrzebę ciągłego i usilnego usposobienia się dla jéj posługi. Nabyliśmy niezaprzeczonych praw do sławy, lecz opinia ludów z natężoném oczekiwaniem nas strzegąca, zajęła niejako prawa nasze, a rękojmią tego, czego się daléj po nas spodziewać winna.

Nie usypiajmy wśród blasku szczęśliwéj chwili. Tylko na warownych cnoty i światła podstawach wiekuje chwała prawdziwa! Tylko na zupełném obudzeniu, oraz wszechstron-

ném rozwinięciu umysłów polegać może istotna i trwała ludu potęga!... Reszta niebezpieczném stać się mogłaby upojeniem i zdradliwym letargiem.

Spraw o święta miłości ojczyzny! by kosztowne doświadczenie przeszłości nie spełzło na nowo bezkorzystném!... by tyle krwi drogiéj dla ciebie przelanéj posłużyć mogło na użyźnienie obfitych nasion starodawnéj cnoty w sercach rodaków!... by ten czuły i uroczysty obchód nie został obcą dla nas pamiątką bez zbawiennego dla nas wrażenia!...

ROZKAZY DZIENNE

KSIĘCIA

JÓZEFA PONIATOWSKIEGO.

Wojsko sprzymierzone w głównéj kwaterze w Żegrzu.

Dnia 28 kwietnia 1809 roku.

Sztab jeneralny.

CZYNNOŚCI WOJENNE
W KSIĘSTWIE WARSZAWSKIEM
od rozpoczęcia wojny do dnia 28 kwietnia 1809 r.

Ciągłe poruszenie, w którém wojsko polskie od rozpoczęcia kampanii zostawało, nie dozwoliło mi dotąd udzielić władzom krajowym wiadomości o wypadkach wojennych; dziś tém bardziéj spieszę to uskutecznić, iż krok ten służyć będzie równie na zaspokojenie tych z pomiędzy obywateli, którzy jaką obawę powziąć mogli, jako też na oddanie wojsku w oczach całego kraju sprawiedliwości, na jaką dotąd przez okazaną waleczność i podejmowanie z chęcią w obronie ojczyzny trudy zasłużyło.

Wojna zastała nas ostrożnych, lecz ufających jeszcze, że mimo ciągłych uzbrojeń Austryi, złamanie uroczystych traktatów i napadnienie Księstwa Warszawskiego, są tylko próżną pogłoską. Oszukane zostały tak sprawiedliwe nadzieje,

i nagłe wkroczenie nieprzyjaciela równo z wypowiedzeniem wojny nastąpione, nauczyło nas, że nie przestał nam zazdrościć téj cząstki polskiéj ziemi, którą dzielna zwycięscy Europy ręka chciwéj polityce wydrzeć zdołała. Zgromadzone w Warszawie zapasy wojenne wszelkiego rodzaju, oraz bytność władz rządowych wskazały konieczność bronienia czas niejaki przystępu obcemu wojsku; a lubo zgodném z prawidłami sztuki wojennéj było nie czekać w zupełnie otwartym kraju nieprzyjaciela przewyższającéj znacznie siły, okoliczności te jednak, równie jak duch ochoczy wojska wymagały, ażeby wstrzymać pod Warszawą dążące na opanowanie jéj zamiary. Wysłane naprzód kilka pułków jazdy pod dowództwem JW. jenerała brygady Rożnieckiego oprzeć się dostatecznie zdołały prędkiemu nieprzyjaciela postępowaniu, a korzyści w każdém spotkaniu nad austryackimi wsławionymi huzarami odniesione dowiodły, czego się po dobrze prowadzonéj polskiéj jeździe spodziewać można.

Oczekiwało wojsko w pozycyi pod Raszynem zbliżającego się nieprzyjaciela. Dzień 19 kwietnia przyniósł mu to, czego oddawna pragnęło, sposobność walczenia za własną ojczyznę.

Sprawiedliwość jaką sam nieprzyjaciel oddaje męstwu, które wojsko polskie w téj bitwie okazało, najlepszém jest dla niego świadectwem.

Próżnoby nawet było wchodzić w jakiekolwiek w téj mierze szczegóły, żeby obojętną być mogło dla ziomków rzeczą wiedzieć, jakie mają powziąć mniemanie o tych, którym obrona ojczyzny jest powierzona. Z ukontentowaniem zapewne każdy Polak usłyszy, że świeży i po większéj części pierwszy raz dopiero do boju prowadzony żołnierz zrównał się z najdoświadczeńszymi wojownikami.

Pomimo przewyższającéj siły 30-to tysięcznego w téj bitwie użytego nieprzyjacielskiego wojska, które o połowę prawie linią naszą przeskrzydlało, każdy punkt obrany stał się grobem jego licznych żołnierzy, a bytność w lasku Falenckim, do którego się przedarli przez batalion 1-go pułku piechoty, od oficerów przy boku moim będących prowadzony, pomimo najmocniejszego oporu odebranym, własném wodzów austryackich wyznaniem, długo u nich wspominana będzie za cechę niebezpieczeństw i odwagi.

Niepodobnaby mi było wyliczyć wszystkich, którzy sobie w téj bitwie na wdzięczność kraju zasłużyli; dosyć będzie powiedzieć, że oprócz jenerała Fiszera szefa sztabu jeneralnego, który pomimo odniesionéj rany, nie przestał aż do końca najczynniejszéj pełnić służby, wszyscy prawie oficerowie sztabowi dystyngwowali się, i ledwie którego między nimi znajdzie, któryby czy przez odniesienie rany, czy przez zabitego lub rannego konia, albo przez ślady postrzałów, nie mógł dowieść, że szukał i znalazł niebezpieczeństwo.

Jenerał Pelletier równie odwagą jak doskonałém użyciem artyleryi dystyngwował się. Strata nasza w rannych i zabitych w tym dniu nie przechodzi 600 ludzi, nieprzyjaciel zaś przyznaje się do nierównie większéj. Wojsko nasze żałuje straty pułkownika Godebskiego, który na czele walecznego 8-go pułku potykając się chwalebnie na placu poległ. Po kilku godzinnéj krwawéj bitwie przez nadeszłą tylko noc skończonéj, wojsko polskie do końca utrzymawszy się w swojéj pozycyi, mimo usiłowań nieprzyjaciela przedarcia się przez Raszyn, stanęło pod okopami Warszawy, których bronić równie jak przed bitwą pragnęło; lecz nadto poznał był nieprzyjaciel, jakiego się mógł spodziewać przyjęcia, ażeby się jeszcze nacierać odważył, a nie chcąc na się zwalić zemsty narodu i powszechnéj ochydy przez zburzenie nieuchronne

Warszawy, po 24-ro godzinném uważaniu niezmiennéj wojska naszego podstawy, podał propozycyą zawieszenia broni, w ciągu którego na własne jego żądanie zawarta została konwencya, która zapewniała całość Warszawy i wolne wyjście wojska polskiego, oraz wywiezienie wszystkiego, coby do dalszego prowadzenia wojny zabrać, potrzebném osądziło.

Dodano późniéj do téj konwencyi, iż nieprzyjacielowi strzelać na Pragę od strony Warszawy nie będzie wolno. Dopiąwszy tym sposobem wszystkiego, com sobie zamierzył przez spotkanie się pod Warszawą, okazawszy oraz nieprzyjacielowi silny odpór, którego się spodziewać może, objąłem z wojskiem pozycyą pod Modlinem, gdzie przez dni 3 zasłużonego użyło spoczynku.

Dnia 25 b. m. gdym powziął wiadomość, iż nieprzyjaciel zaczyna ukazywać się od Pragi, wysłałem na śledzenie go i pilnowanie jego obrotów jenerała brygady Sokolnickiego z pułkiem 12-tym piechoty, 2-ma kompaniami woltyżerów pułku 3-go, pułkiem 2-gim jazdy i dwoma armatami ku Pradze. Dla zabezpieczenia tego poruszenia jenerał brygady Kamieński z 2-ma pułkami jazdy posunięty został ku Ząbkom, a jenerał dywizyi Dąbrowski z oddziałem piechoty i jazdy udał się ku Radzyminowi.

Ruszyło wojsko ze swojéj pozycyi i stanęło pod Jabłonną; skutek téj pozycyi był najpomyślniejszy. Dywizya nieprzyjacielska pod dowództwem jenerała Mohr, zdziwiona tym nagłym obrotem i zewsząd napadniona, od jenerała Dąbrowskiego pod Radzyminem, od jenerała Sokolnickiego pod Grochowem zupełnie pobitą została. Przeszło 500 jeńców, między którymi kilku oficerów, w nasze się ręce dostało, i prawie tylu na pobojowisku naliczyć można było zabitych. Spuszczone prędko rogatki, które otworzyć trzeba było, dały

nieprzyjacielowi czas uprowadzenia swoich armat, które już w ręku naszych były.

Kilka korpusów i różni oficerowie znaleźli okazyą dania dowodów męstwa; między tymi dystyngwowali się: pułkownik Sierawski, na czele 6-go i pułkownik Weysenhoff z pułkiem 12-tym piechoty. Artylerya konna polska przez podpułkownika Włodzimierza Potockiego świeżo utworzona dopomagała do zwycięstwa, jak się pod Falentami wsławiła. Pułk 1-szy jazdy pod jenerałem Kamieńskim, mając na czele pułkownika Dąbrowskiego, równie się czynnym i walecznym okazał i do 100 niewolnika przyprowadził. Kapitan książę Marceli Lubomirski aż do samych armat nieprzyjacielskich się przedarł. Jenerał brygady Sokolnicki dał w téj potyczce dowody, że z odwagą łączy talenta i przezorność wojskową. Korzyści te tém są szacowniejsze, iż służą za odpowiedź na pełne próżności żądania poddania Pragi, które jenerał Mohr tegoż dnia do komendanta twierdzy majora Hornowskiego był zasłał. Po téj potyczce objęło wojsko pozycyą pod Serockiem i ochoczo oczekuje nieprzyjaciela. Duch w nim jak najlepszy panuje.

Powstanie departamentu Płockiego przy czynném ciągle staraniu JW. prefekta Rembielińskiego w znacznéj dosyć sile zebrane, wkrótce wojsku liniowemu będzie mogło dopomagać. Tworzy się z niego pułk piechoty i pułk jazdy. Departament ten oddałem w komendę jenerałowi brygady Hauke.

Departament Łomżyński również zaczyna okazywać chęć do obrony ojczyzny. Objął w nim dowództwo jenerał Niemojewski i oczekujemy utworzenia pułku z jego powstania. Broni ile mogłem, posłałem tym departamentom, oraz amunicyi; żywności do tego nie brakuje. Spodziewać się można, że wprawienie się do służby trzech nowo-zaciągnionych bata-

lionów i zebranie się powstania powiększą siłę naszą obronną i że nieprzyjaciel niedaleko swe korzyści posunie.

(Podp.). *Józef książę Poniatowski.*

Książę Józef Poniatowski

naczelny dowódzca wojsk polskich, różnych orderów kawaler.

Chcąc w administracyi w części kraju galicyjskiego przez wojsko pod moją komendą zostające osadzonego jednostajność i zupełny porządek zaprowadzić, a następnie przez to dać dowód troskliwości o zarządzenie zacnymi obywatelami, tak wiele dobréj dla swych braci chęci okazujących, nominuję niniejszém na jeneralnego intendanta JW. Raymunda Rembielińskiego, prefekta departamentu płockiego w Księstwie Warszawskiém, urzędnika na publiczne zaufanie zasługującego, a z przywiązania do ojczyzny, z moralności charakteru i bezinteresownéj tęgości w prowadzeniu administracyi rządowéj szczególniéj mi znanego.

Umocowany intendent zarządzać będzie naczelnie wszystkiemi częściami i wydziałami administracyi w mojém imieniu, z mocy prawa wojennego mnie służącego w całym tym kraju galicyjskim, który przez wojsko pod moją komendą zostające albo już w posesyą objąłem, albo następnie obejmę. Bióra swoje centralne stósownie urządzi i tylko odemnie samego instrukcyą i zlecenie odbierać może, co do publicznéj podając wiadomości, stanowię jak następuje:

Artykuł I. Wszyscy urzędnicy publiczni wszelkiego rodzaju i stopnia, pod główną i centralną dyrekcyą intendenta

jeneralnego zostawać, zalecenia jego w mojém imieniu wydawane wypełniać, onemu z swych czynności wszelkich sprawę zdawać są obowiązani.

Artykuł II. Intendent jeneralny ma moc zupełną urzędników opieszałych, nieczynnych, osobliwie nie dosyć o dobro publiczne gorliwych napominać, suspendować, wykraczających destytuować, innych na ich miejsce osadzać. Co się zaś tyczy prezesów cyrkularnych i komisarzy powiatowych, na przypadek koniecznéj potrzeby destytucyą onych, jako też prowizoryjne przez siebie innemi osobami wymienionych urzędów osadzenie, mnie samemu tylko proponować. Spodziewam się bowiem, że ci obywatele w swych działaniach odpowiedzą we wszystkiém położonemu w nich zaufaniu, a krajowi przynależne usługi swoje i starania poświęcą.

Artykuł III. Intendenta jeneralnego zdaniu, stósownie do wymagających okoliczności, powierzam zupełnie moc przepisania lub odmienienia jakiéj części formy administracyi krajowéj we wszelkich wydziałach i dania onéj kierunku trafniejszego, oraz przepisania w tym celu urzędnikom instrukcyi.

Artykuł IV. Intendent jeneralny na przypadek potrzeby będzie mocnym wyznaczyć swojego zastępcę i takiemu nad dwiema lub więcéj cyrkułami pod tytułem jeneralnego komisarza administracyjnego, jednakże zawsze pod swoją zwierzchnością i odpowiedzialnością dozór powierzyć, wybraną zaś przez siebie osobę aprobacyi mojéj przedstawić; w takim przypadku stosunki urzędników cyrkułowych i powiatowych będą też same, co i z intendentem jeneralnym.

Artykuł V. Równie od intendenta jeneralnego zależeć będzie stanowienie lub umniejszenie wszelkiego stopnia oficyalistów wydziałowych, jakich potrzebnymi lub zbytecznymi być uzna; ułoży etat płacy wszystkich do mojego zatwier-

dzenia, wyjąwszy nadgrody dziennéj, którą sam definitive determinować może.

Artykuł VI. Do intendenta jeneralnego należeć ma najwyższa krajowa policya; nikt przeto bez śpiesznego onemu doniesienia więzionym być nie może, do mnie zaś samego należeć będzie wykroczenia ważne pod sąd wojskowy przeznaczać.

Artykuł VII. Intendent jeneralny zatrudnić się ma najistotniéj organizacyą i dostarczeniem potrzeb uzbrojenia przezemnie w Galicyi pod ostrą odpowiedzialnością zaleconego, oraz dojrzeć, ażeby urzędnicy cyrkułowi i powiatowi w tym ważnym celu zadość swemu obowiązkowi z wszelkim pośpiechem i usiłowaniem uczynili. Do intendenta jeneralnego przeto należeć będzie zarządzanie magazynami i składami wojennymi, do niego także wszystkie takowe objekta w kraju od nieprzyjaciela oswobodzonym zostałe, lub na nim zdobyte, równie wszelkie kasy i efekta rządowe na nim zdobyte, przez władze wojskowe adresowane być powinny, z dołączeniem wywodu słownego w legalnym i wiary godnym sposobie.

Artykuł VIII. Organizatorowie jeneralny i cyrkułowi, toż samo komendanci z jeneralnym intendentem znosić się są obowiązani.

Artykuł IX. Opatrzenie i założenie magazynów wojennych prócz żywienia działającego w marszu wojska przez ordonatora jeneralnego opatrywanego do jeneralnego intendenta należy; on jest tylko mocnym względem wypisywania naturaliów stanowić i administracyą tego wydziału urządzić, przeto komisarze wojenni pod jego dozorem *(Surveillance)*, stawać mają i duplikat zdawanych jeneralnemu ordonatorowi raportów regularnie podawać, ordonator zaś jeneralny ciągle

z intendentem znosić się obowiązany, aby armii na niczém nie zbywało.

Nikt prócz jeneralnego intendenta nie jest mocnym jakiekolwiek na kraj rekwizycye nakładać, jeżeliby zaś obywatele woleli składką jeneralną rekwirowane objekta zastąpić, natenczas determinacya onych i rozkład od intendenta jeneralnego zależeć będzie; życzeniem jest bowiem mojém szczególném, aby każdy za dostarczone dla armii objekta z funduszu publicznego był zaspokojonym. Artykuły jednakże żywności i furażu dla zostającéj w marszu armii jeneralny ordonator rekwirować jest mocen, tylko jego jednego kwity ważne i do obrachunku ogólnego przez bióro intendenta jeneralnego przyjętymi być mogą. Jeżeliby przeto komendant jakiéj większéj lub mniejszéj sekcyi artykuły wymienione bądź z magazynu publicznego, bądź od obywateli sposobem rekwizycyi użył, każdy z interesowanych udać się powinien z doniesieniem do ordonatora jeneralnego dla zyskania jego legalnego świadectwa, gdyż inaczéj wszelka ztąd wynikająca szkoda na niego spadnie.

Co tylko jest własnością publiczną, do intendenta jeneralnego należeć ma, a przeto osobliwie dobra narodowe, wszelkie źródła krajowych dochodów i wszelkie kasy publiczne, do których nikt wydawać asygnacyi prócz jeneralnego intendenta i bez jego autoryzacyi do mojéj informacyi zastósowanych, a to pod nieważnością i karą na przyjmujących nie jest mocnym. Do intendenta jeneralnego należeć ma determinowanie wpływów i wypłat kasowych, z czego wszystkiego, gdzie przynależy, odpowiedzialnym będzie i przyzwoite rachunki złoży.

Artykuł X. Wszyscy komendanci placów w swych działaniach najistotniéj, co się tyczy policyi i zabezpieczenia rzeczy publicznéj, z intendentem jeneralnym znosić się mają,

z téjże kompanii, Jan Wieliczka, kapral, Karol Jendrzejewski kapral woltyżer, Mantosbel kapral woltyżer, Antoni Cieplik kapral woltyżer, Józef Brzożowski, sierżant starszy z 2 kompanii woltyżerów, Michał Bubiński, sierżant z téjże kompanii, Andrzéj Kozłowski, woltyżer, Jakób Chrzanowski, woltyżer, Antoni Nowakowski, woltyżer, Józef Dobrowolski, woltyżer.

Z pułku 6-go piechoty:

Wojciech Swierzyński, sierżant starszy. Józef Nagórski, sierżant, Wojciech Nielepiec, sierżant, Michał Baszewski, fizylier, Kajetan Michałowski, fizylier.

Podporucznik z pułku 5-go jazdy: Karnecki, sierżant, Jaciewicz, kapral, Uślański, strzelec, Tomaszek i Pallest byli na czele oddziału jazdy, który odebrał nieprzyjacielowi granatnik.

W tym momencie, gdy wspomniony szaniec zdobytym został, jenerał brygady Sokolnicki, który przeszedł na lewy brzeg Wisły z dwoma batalionami 12-go i z jednym 6-go pułku piechoty, przypuściwszy silny atak na samo miasto Sandomierz, mocno obwarowane, przymusił garnizon do kapitulowania i powiększył przez zapewnienie nam twierdzy ważnéj na lewym brzegu Wisły otrzymane w tym dniu na nieprzyjacielu zwycięstwo, które znaczną część Galicyi przydaje do téj, którą już posiadaliśmy.

W ataku tym dostyngwowali się szczególniéj kapitanowie: Ralinkowski, Strzelecki, Rybiński z pułku 6-go, porucznicy: Karowe i Tolchmit z tegoż pułku.

Liczbę podoficerów i żołnierzy J. O. ks. Jmć późniéj do wiadomości wojsku podać nie omieszka.

Straciliśmy przy téj okazyi szefa batalionu księcia Marcelego Lubomirskiego, oficera pełnego nadziei i powszechnie żałowanego, tudzież dwóch oficerów z pułku 6-go piechoty.

Porucznik Cielecki z pułku 1-go piechoty, kapral Kleczkoski z pułku 2-go i strzelec Zagrodzki z pułku 1-go jazdy w różnych czynnościach awantgardy pod rozkazami J. W. jenerała Sokolnickiego będącéj, dawali dowody przezorności i nieustraszonego męstwa.

Pułkownik, szef sztabu jeneralnego
(podp.) *Rautenstrauch.*

Zgodno z oryginałem. Hornowski, M. K. Pragi.

Wojsko polskie w kwaterze głównéj w Ulanowie.

Dnia 21 maja 1809 roku.

Sztab jeneralny. — Rozkaz dzienny.

Stósownie do zalecenia J. O. księcia Jmci naczelnie komenderującego ogłasza się wojsku, iż twierdza Zamość zdobytą została szturmem wczoraj o godzinie 2-giéj zrana, przez dwa bataliony pułku 2-go piechoty i dwie kompanie woltyżerów pułku 3-go piechoty pod dowództwem jenerała brygady Pelletier. Jenerał Kamiński z pułkiem 6-tym jazdy i szwadronem z pułku 3-go dopomógł do otrzymania téj twierdzy. Z garnizonu w trzy tysiące ludzi broniącego wspomnionéj twierdzy, wzięto prócz zabitych przeszło dwa tysiące w niewolę z kilku pułkownikami i starszymi oficerami; czterdzieści armat i magazyny różne dostały się w ręce nasze. W tém nowém nad nieprzyjacielem otrzymaném zwycięstwie, wojsko dało dowody zwyczajnéj sobie odwagi; miło jest J. O. księciu naczelnie komenderującemu ogłosić, iż dystyngwowali się szczególniéj pułkownicy: Stanisław Potocki i Górski, szefowie batalionu: Krasiński i Suchodolski, szefo-

wie szwadronu: Strzyżewski i Brzeczwa, kapitan Daine, który ranił i wziął w niewolę pułkownika polskiego, komendanta placu, kapitan Sołtyk i Junga, porucznik Błędowski, adjutant jenerała Kamińskiego, adjutant podoficer Młocki, który wziął w niewolę oficera starszego.

Podając te wypadki do wiadomości najjaśniejszego cesarza i króla, nieomieszka J. O. książę oddać wojsku chlubnego świadectwa, na które codziennie zasługiwać umie.

Pułkownik, szef sztabu jeneralnego
(podp.) *Rautenstrauch.*

Zgodno z oryginałem: Hornowski, major kom. Pragi.

ROZKAZ DZIENNY

w kwaterze głównéj w Trześni.

Dnia 26 maja 1809 roku.

J. O. książę Jmć naczelnie komenderujący uwiadamia wojsko, iż dnia wczorajszego JW. jenerał Rożniecki atakował Jarosław z 4-ma kompaniami pułku 8-go piechoty, z 4-ma armatami, z kilku oddziałami jazdy z pułku 1-go i 5-go; po kilku wystrzałach z armat garnizon kapitulował, mocą któréj kapitulacyi pułkownik, kilku sztabs-oficerów, 20 oficerów, i 900 żołnierzy poddało się w niewolę. Znaczne magazyny różnych szczegółów, ubiory, są oprócz tego skutkiem téj wyprawy.

Jenerał brygady, szef sztabu jeneralnego
(podp.) *Fiszer.*

Zgodno z oryginałem:
vice-dyrektor biór wojennych pułkowik *Bennet.*

ROZKAZ DZIENNY
w kwaterze głównéj w Trześni.

Dnia 28 maja 1809 roku.

Korpus wojska nieprzyjacielskiego pod komendą jenerała Schauroth zbliżył się dnia wczorajszego pod Sandomierz, do którego kilka mocnych przypuścił ataków, które wszystkie ze zwyczajną walecznością wojska naszego odpartymi zostały. — Nieprzyjaciel w wieczór cofnął się. — Kilku oficerów i sto kilkadziesiąt żołnierzy dostało się w niewolę, wielu zabito i raniono. Z naszéj strony nie ma straty żadnéj, oprócz kilkunastu rannych. Nowe te korzyści winniśmy przezornym dyspozycyom pana jenerała Sokolnickiego, komenderującego awangardą w Sandomierzu, i pana jenerała Biegańskiego, dowodzącego pułkowi 3-mu piechoty.

Jenerał brygady, szef sztabu jeneralnego
Fiszer.

Wojsko sprzymierzone w kwaterze głównéj w Trześni.

Dnia 31 maja 1809 roku.

Sztab jeneralny. — Rozkaz dzienny.

Żołnierze! zaledwie odniesione pod Ostrowskiém zwycięstwo pierwsze nasze w Galicyi korzyści i przyjęcie, jakiegoście od ziomków naszych doznali, doszły były wiadomości Najjaśniejszego cesarza i króla Napoleona, a już przez wy-

dane do mnie z Wiednia rozkazy oświadczył, że kontent jest z was i z ducha, który nas wszystkich ożywia i jednoczy. Wzięcie Sandomierza i Zamościa, opanowanie całéj prawie Galicyi, nowe wam utworzy zapewne do łaski jego prawa, a posunięcie się do Lwowa okaże mu, że nie zapominacie, że pod cieniem zwycięskich Jego laurów sposobiliście się do boju.

Miasto to otworzyło nam swoje bramy. Przyjęte tam zostało wojsko nasze z tém samém uczuciem, przez które na téj gościnnéj ziemi każdy z waszych kroków stawał się dla was nagrodą, lub zachęceniem do nowych czynów. Już zwycięstwa wasze podały braciom sposobność stawienia się w wasze szeregi i łączenia się z wami dla zasłużenia na tęż samą potężną opiekę, pod którą odzyskawszy byt narodowy policzeni zostaliście między tymi walecznymi hufcami, których sława świat zadziwia.

Mam już dowody żołnierze! że bracia wasi w Galicyi okażą się godnymi synami wspólnéj naszéj ojczyzny. W krótkim czasie liczne onych roty pomnażając siłę naszą, i dzieląc z nami trudy i chwałę, przyłożą się do oswobodzenia, które im wasza odwaga i zwycięska Opatrzność gotuje.

(Podp.) Jenerał dywizyi, naczelny wódz wojsk polskich
Józef Książę Poniatowski.

Zgodne z oryginałem:
jenerał brygady szef sztabu jeneralnego
Fiszer.

Wojsko sprzymierzone w kwaterze głównéj w Trześni.

Dnia 2 czerwca 1809 roku.

Sztab jeneralny. — Rozkaz dzienny.

J. O. książę naczelny dowódzca ma sobie za powinność podać wojsku do wiadomości, że nietylko ten korpus, który przy nim znajduje się, ciągle zasługuje na największe pochwały, przez okazane męstwo i najlepsze w każdym względzie sprawowanie się, lecz że również pozostałe w Księstwie Warszawskiém wojsko, tak liniowe jako i z powstań, ciągle przez męstwo i wytrwanie przeciwko większéj nierównie sile nieprzyjacielskiéj najmocniéj zasługuje się ojczyźnie; i tak major Hornowski, komendant fortecy Pragi, przez roztropne postępowanie swoje i stałość w trudném, a często bardzo przykrém położeniu, pokazał się godnym tego zaufania, które w nim J. O. książę naczelny dowódzca położył, tak ważną powierzywszy mu pocztę.

Pan jenerał Niemojewski przez częste wysyłanie i dobre rozporządzenie patrolów, potrafił dotąd z najlepszym skutkiem przeszkodzić wszystkim zamysłom nieprzyjaciela, chcącego się przeprawić na prawy brzeg Wisły, od Mniszewa aż do Pragi.

Z równie pomyślnym skutkiem przeszkodził pan jenerał Piotrowski wszystkim podobnym zamysłom nieprzyjaciela w powierzonéj jego pieczy brzegów nadwiślanych części, od Pragi aż do Wyszogroda. Mianowicie zaś wielką bardzo przysługę zrobił wspólnéj sprawie major Krukowiecki z pułku 3-go piechoty do garnizonu Modlina należący, gdy przez nieprzyjaciela przedsięwziętą w 3000 ludzi przeprawę pod Żeraniem, w nocy z dnia 27 na 28 maja, zupełnie zniszczył,

jedne ze statków potopiwszy, drugie na brzeg prawy zabrawszy, gdzie 1 oficer i 47 żołnierzy dostało się w niewolę, bardzo wielu zabito i potopiono nieprzyjaciół. Oprócz téj przeprawy dwie już dawniéj w obrębie komendy pana jenerała Piotrowskiego, to jest jedna pod Wyszogrodem, a druga pod Wychoccem szczęśliwie odparte zostały, i prócz tego ten jenerał często alarmuje nieprzyjaciela przez wysyłane na lewy brzeg ku Kedzuniowi oddziały.

Jenerał Hauke przez kilka niedziel z najlepszym skutkiem zniszczył wszystkie zamysły nieprzyjaciela względem przeprawienia się na prawy brzeg Wisły na wielu punktach rozległéj jego komendy, od Wyszogrodu aż blisko pod Toruń, mianowicie pod Tokarami, Płockiem, Dobrzyniem, Wrocławkiem, Nieszawą i t. d. Winniśmy tę zachowaną na prawym brzegu Wisły spokojność i bezpieczeństwo czynnéj troskliwości, odwadze i talentom tego jenerała, który nie przestając na tém, starał się korzystać z każdéj okoliczności przeprawienia oddziałów na lewy brzeg Wisły, gdzie w wielu okazyach nieprzyjaciel doznał stratry.

Jenerał Wojczyński, gubernator Torunia i departamentu bydgoskiego przez wysłane patrole na lewy brzeg Wisły długo wstrzymywał nieprzyjaciela od naprzykrzania się najazdowi departamentowemu bydgoskiemu. Akcya pod Strzelnem dnia 11 maja między małą cząstką garnizonu toruńskiego, pod komendą pułkownika, szefa sztabu Cedrowskiego a w trójnasób przewyższającą siłą nieprzyjaciela najmocniejszym tego jest dowodem, gdyż nieprzyjaciel straciwszy kilku oficerów i znaczną bardzo liczbę huzarów w zabitych i rannych, cofnął się aż do Sempolna. Szczególniéj w téj akcyi dystyngwowali się podpułkownik Emilian Węgierski, kapitan Sumiński, adjutant jenerała Wojczyńskiego, który był ranny. Gdy późniéj jenerał Mohr z całą swoją dywizyą podstąpił

pod Toruń w celu opanowania tego ważnego punktu na prawym brzegu Wisły, po próżném wysileniu się i wszelkich użytych środkach, a szczególniéj najmocniejszéj przez dni kilka kanonadzie dla zdobycia téj twierdzy widział się przymuszonym bezskutecznie odstąpić, do czego dzielnemi dyspozycyami i wytrwałością gubernatora był zniewolony, który skoro tylko nieprzyjaciel odstąpił, natychmiast za nim swe wysyłał oddziały dla ścigania i szkodzenia onemu.

Jenerał Kosiński w przykréj bardzo znajdując się pozycyi, bo bez żadnego żołnierza zostawiony, w swych zaletach i w swéj czujnéj przezorności umiał znaleść środki stworzenia z niczego siły zbrojnéj, którą potrafił obronić miasto Poznań i większą część departamentu poznańskiego przed napaścią nieprzyjacielską.

Wielka część departamentu kaliskiego i stołeczne tegoż departamentu miasto, winno swą spokojność i bezpieczeństwo niczém niestrwożonéj odwadze i roztropnemu działaniu pułkownika Biernackiego.

Forteca Częstochowa przez niedziel trzy ściśle blokowana i nieraz silnie atakowana została, lecz waleczny pułkownik Sztuart nietylko umiał wszystkie napaści dzielnie odeprzeć, ale nadto przez dobrze urządzone i mocne wycieczki często i znacznie szkodził nieprzyjacielowi, a nakoniec dnia 17 maja tak silnie na główny jego posterunek w klasztorze św. Barbary uderzyć kazał, że po ogniu 7-mio-godzinnym, w którym nieprzyjaciel 200 ludzi przeszło miał zabitych i rannych, do zupełnego od fortecy przymusił go odstąpienia. W téj ostatniéj wycieczce podporucznika i kilkunastu żołnierzy dostaliśmy w niewolę. Pułkownik oddaje zaletę w téj bitwie kapitanowi Hahn i Cylińskiemu, tudzież Imćpanu Czerno, który mając sobie powierzone dwie armaty 12-sto funtowe, o wielką stratę przyprawił nieprzyjaciela.

Jenerał dywizyi Dąbrowski mając sobie oddaną komendę w departamentach na lewym brzegu Wisły położonych, gdy ledwie tam przez rozsypane po całym tym kraju oddziały nieprzyjacielskie przecisnąć się potrafił, w różnych odległych od siebie miejscach cząstkom powstań umiał przyzwoity dać związek i kierunek, a razem wszelkimi sposobami oneż pomnożyć i przymusiwszy tym sposobem nieprzyjaciela do odstąpienia Torunia i Bydgoszczy, postępuje tuż za cofającym się ku Warszawie i Pilicy, i dnia 27 maja już miał swą kwaterę główną w Kutnie, a awangarda jego pod jenerałem Kosińskim znajdowała się za Łowiczem i Sochaczewem.

Nowych i znacznych korzyści nad nieprzyjacielem spodziewać się należy po operacyach jenerała dywizyi Zajączka, który posłany dla zebrania w okolicach Modlina nowego korpusu wojska, wspólnie działać będzie z jenerałem Dąbrowskim, dla jak najprędszego oswobodzenia Księstwa od nieprzyjaciół i ścigania cofających się.

Tak wszędzie, gdzie żołnierz polski spotkał nieprzyjaciela, okazał się godnym tego nazwiska, godnym nazywać się uczniem i cząstką niezwyciężonego wojska, godnym opieki swego wielkiego Stworzyciela i pamięci dobrego króla.

Skoro J. O. książę, naczelny dowódzca wszystkich, którzy w różnych akcyach teraźniejszéj kampanii na szczególną zasłużyli sobie zaletę, uwiadomionym zostanie, z wymienieniem czynu każdego z nich, będzie miał sobie za największą powinność imiona ich i czyny podać przez osobny rozkaz dzienny do wiadomości wojska i zapewnić im tym sposobem wdzięczność i szacunek publiczny.

Jenerał brygady, szef sztabu jeneralnego
(podp.) *Fischer.*

Zgodno z oryginałem: pułkownik, szef sztabu *Kossecki.*

Wojsko sprzymierzone w kwaterze głównéj w Trześni.

Dnia 2 czerwca 1809 roku.

Sztab jeneralny. — Rozkaz dzienny.

J. O. książę dowódzca naczelny podaje do wiadomości wojska polskiego, że dnia 22 maja jenerał dywizyi Dąbrowski na czele małéj części wojska liniowego i połączonéj siły zbrojnéj departamentów tak dzielnie uderzył na nieprzyjaciela rozłożonego od Noteci aż do Częstochowy, iż porażonego przymusił szukać ocalenia w ucieczce. Jenerał brygady Kosiński z szlachetną natarczywością jeździe naszéj dowodzący, dzielnie się do tego zwycięstwa przyłożył, równie jak jenerał Michał Dąbrowski, który pierzchającego nieprzyjaciela od Łęczycy odpędził, i pułkownik Sztuart, który ze zwykłą roztropnością i męstwem odparł go powtórnie od murów Częstochowy. Kilkaset niewolników, mnóstwo broni, liczne magazyny i po lasach nieprzyjaciół rozproszone roty, są korzyścią tego zwycięstwa, oraz chlubnym dowodem waleczności braci naszych. Trudno wyszczególnić osoby, gdzie wszystkich jeden zapał do zwycięstwa prowadził; osobliwie zaś dystyngwowali się przez niezmordowane nacieranie na nieprzyjaciela, pułkownik Biernacki i major Bielanowski. Obydwaj służąc gorliwie krajowi, na szacunek ziomków najmocniéj zasłużyli.

Jenerał brygady, szef sztabu jeneralnego
(podp.) *Fiszer.*

Zgodno z oryginałem: major komendant Warszawy i Pragi
Hornowski.

Wojsko sprzymierzone w kwaterze głównéj w Trześni.

Dnia 6 czerwca 1809 roku.

Sztab jeneralny. — Rozkaz dzienny.

Dnia wczorajszego rozkazał J. O. książę naczelny dowódzca panu jenerałowi Sokolnickiemu z oddziałem wojska udać się ku Roszkom na trakcie opatowskim dla rozpoznania siły i pozycyi nieprzyjaciela i powrócenia ztamtąd do Sandomierza, skoro przedmiotowi temu zadosyć uczyni. O godzinie 3 po północy wyszedł jenerał Sokolnicki z Sandomierza posławszy naprzód pułk 2-gi jazdy, aż do Lipnik za Kleczewem, dla wyprowadzenia nieprzyjaciela z pozycyi. Przyszedłszy jenerał Sokolnicki z korpusem swoim pod Roszki, był w stanie rozpoznania całéj siły nieprzyjacielskiéj, co uskuteczniwszy, wrócił się w jak najlepszym porządku, jakby na placu mustry manewrując, do swéj pozycyi pod Sandomierzem. Nieprzyjaciel w przemagającéj zwłaszcza co do artyleryi i jazdy sile, napróżno kilkakrotnie starał się oskrzydlić nasz korpus, którego niezmięszany niczém porządek, lubo pod najmocniejszym ogniem armatowym, nie pozwolił mu najmniejszéj odnieść korzyści. Przeciwnie atak szwadronu 2-go, pułku 5-go i 1-go plutonu pułku 1-go jazdy na piechotę nieprzyjaciela, wielką mu zadał klęskę tak w zabitych i rannych, jako i w niewolę wziętych. J. O. książę naczelny dowódzca oświadcza nadewszystko ztąd swoje ukontentowanie, że użyte do tego rozpoznania pułki i oddziały, jako to: pułk 3-ci i 12-sty pod dowództwem swych pułkowników,

pułk 2-gi i 5-ty również pod dowództwem swoich pułkowników, kilka kompanii pułku 1-go piechoty, tudzież woltyżery pułku 6-go, szwadron pułku 1-go i kompania pułku 6-go jazdy, tudzież oddział artyleryi pieszéj i konnéj, pokazały swoją flegmę i swą zimną odwagę, że równie oficerowie jak żołnierze umieją różnicę zrobić między marszem naprzód celem atakowania, a tym, którego zamiarem jest rozpoznanie tylko nieprzyjaciela. Straciliśmy kilkunastu zabitych i kilkadziesiąt mamy rannych, bez straty ani jednego niewolnika. Nieprzyjacielowi zabraliśmy kilkaset w niewolę od jednego z najlepszych jego regimentów Dawidowicka, i oprócz tego, znaczną poniósł stratę w zabitych i rannych. — Podług raportu pana jenerała Sokolnickiego, szczególniéj dystyngwowali się dnia wczorajszego, szef szwadronu pułku 5-go Piasecki, szef batalionu dyrektor artyleryi Bontemps, kapitan artyleryi Chmielewski, kapitan pułku 1-go jazdy Madaliński, kapitan pułku piechoty Siemiątkowski, adjutant jenerała Sokolnickiego Walichnoski. Tenże jenerał oddaje oraz sprawiedliwość podporucznikowi od głównego sztabu Małachowskiemu i kilku przewodnikom (Guides), których J. O. książę jenerałowi Sokolnickiemu był posłał, że, lubo pierwszy raz znajdowali się w ogniu, tęż samą okazali w najmocniejszym ogniu armatnym odwagę co starzy żołnierze, słowem, wszyscy oficerowie jako i żołnierze w ciągu całego dnia tego zarobili na świadectwo nadzwyczajnéj waleczności i wytrwania. Nie można oraz nie oddać sprawiedliwości kilku podficerom i żołnierzom z kompanii wyborczéj 2-giéj pułku 2-go jazdy, którzy za przykład służyć powinni w przywiązaniu żołnierzy do swych oficerów, gdy bowiem 3-ch oficerów w ataku swe konie stracili, sierżant Smuszewski, furyer Sokołowski, i grenadyerowie Wroński, Wiśniewski i Szepfel, wśród najna-

tarczywszego ataku zsiadłszy z koni, wydobyli swych oficerów z pomiędzy zewsząd otaczających nieprzyjaciół.

(Podp.) *Fiszer.*

Zgodno z oryginałem:
Major komendant placu Warszawy i twierdzy Pragi
Hornowski.

ROZKAZ DZIENNY.

W kwaterze głównéj w Trześni.

Dnia 8 czerwca 1809 r.

J. O. książę, naczelny dowódzca, śpieszy uwiadomić wojsko, iż JW. jenerał dywizyi Zajączek, dnia 6 b. m. z korpusem komendy swojéj przeszedł przez Pilicę i stanął w Rożniszewie, postępując wciąż za uchodzącym nieprzyjacielem.

W nocy z dnia 4-go na 5-ty b. m. pułkownik Zawadzki pułku 7-go jazdy rozkazał oddziałowi tego pułku pod komendą majora Hoholl przeprawić się do Kozienic, zkąd wyparto nieprzyjaciela natychmiast, który stracił 30 zabitych i rannych i 26 dostało się w niewolę. Siła nieprzyjaciela w trójnasób większa od siły oddziału polskiego.

Ma sobie, J. O. książę, naczelny dowódzca za ukontentowanie oddać w tém miejscu sprawiedliwość panu jenerałowi Hebdowskiemu, który przy licznych zatrudnieniach jako zastępca ministra wojny miał sobie nadto jeszcze poleconą zwierzchnią komendę nad posterunkami nadwiślanymi, od Mniszewa aż do Rochowa, któremu obowiązkowi z jak największą roztropnością i dzielnością czyniąc zadosyć, zu-

pełnie odpowiadał zaufaniu, które w nim J. O. książę, naczelny dowódzca położył.

Jenerał szef sztabu jeneralnego
(podp.) *Fiszer.*

Zgodno z oryginałem:
major komendant placu Warszawy i Pragi
Hornowski.

Wojsko sprzymierzone w kwaterze głównéj w Trześni.

Dnia 8 czerwca 1809 roku.

Sztab jeneralny. — Rozkaz dzienny.

Dnia wczorajszego przed wieczorem nieprzyjaciel atakował na wszystkich punktach Sandomierz, lecz z równym niepomyślnym dla siebie jak we wszystkich razach poprzedzających skutkiem. Chociaż sam arcyksiążę Ferdynand znajdował się na czele ataku, wszędzie ze znaczną stratą został odpartym i do dawnéj swojéj pozycyi z pośpiechem się cofnął. Wzięliśmy kilkadziesiąt niewolnika nieprzyjacielowi, który wiele stracił prócz tego w zabitych i rannych, nasza strata byłaby nic nieznacząca, bo z trzech tylko zabitych i 8 rannych się składa, lecz śmierć walecznego szefa batalionu Eisenbacha z pułku 3-go piechoty, który mężnie dowodząc swemu batalionowi, przed nim kulą z ręcznéj broni zabitym został, bardzo znacznie i bolesno tę stratę powiększa. Zacny ten oficer w ciągu dwóch kampanii wielokrotne dawał dowody swego nieustraszonego męstwa, prawdziwych talentów i szlachetnéj konduity. Pan jenerał Sokolnicki w raporcie swoim

szczególniéj chwali pułkownika Żółtowskiego, pułku 3-go piechoty, który wraz z pułkiem swoim nie przestaje dystyngwować się. Podobnież wychwala kapitana Siemiątkowskiego, od pułku 3-go piechoty, szefa tegoż batalionu Piotrowskiego, porucznika Przańskiego, podporucznika Mielcheckiego, furyera Czarneckiego, kaprali Stanowskiego i Satkowskiego, wszyscy od pułku 1-go piechoty, kapitanów Jerzmanowskiego i Kossowskiego pułku 3-go piechoty, tudzież szefa szwadronu Sokolnickiego, wachmistrza Jeraczewskiego i kaprala Suskiego, wszyscy od pułku 1-go jazdy.

Jenerał szef sztabu jeneralnego
(podp.) *Fiszer.*

Zgodno z oryginałem:
major komendant placu Warszawy i Pragi
Hornowski.

Wojsko polskie w kwaterze głównéj w Pniowie.

Dnia 13 czerwca 1809 roku.

Sztab jeneralny. — Rozkaz dzienny.

J. O. książę, naczelny dowódzca, dowiedziawszy się, że nieprzyjaciel wszystkie siły swoje ściąga ku Sandomierzowi i przeprawić się powyżéj na prawy brzeg Wisły zamyśla, wydał rozkaz panu jenerałowi Rożnieckiemu, komenderującemu jazdą, który już był Lwów opanował i cały kraj ten aż po Dniestr z nieprzyjaciela oczyścił, aby ze znaczną częścią jazdy do wojska głównego pod Sandomierzem powrócił. Ledwie rozkaz ten był uskutecznił, gdy odebrał drugi, aby

z pułkami 2-gim i 5-tym poszedł naprzeciw nieprzyjaciela w sile na prawy brzeg Wisłoki przeprawiającego się. Dnia 9-go b. m. cały korpus jenerała Schauroth z 2,500 jazdy i z 10,000 piechoty złożony, z ogromną artyleryą stanął na obszernéj płaszczyźnie pod wsią Pawią naprzeciw jenerała Rożnieckiego, nie mającego, jak dwa powyżéj wspomnione nieliczne pułki jazdy, mały bardzo oddział z 8-go pułku piechoty i artyleryi konnéj, oboje pod komendą podporucznika Włodzimierza Potockiego. Tak niezmierna różnica w sile nie potrafiła ani moment ustraszyć, ani zadziwić szczupłego naszego korpusu, owszem nietylko, że jazda nasza kilkakrotnie najsilniejszy atak jazdy nieprzyjacielskiéj bez zmieszania się wytrzymała, lecz sama po kilka razy z najlepszym skutkiem atakowała jazdę nieprzyjacielską.

W kwaterze głównéj w Pniowie.

Dnia 14 czerwca 1809 roku.

Sztab jeneralny. — Rozkaz dzienny.

Dnia 12 b. m. atakował nas nieprzyjaciel na wszystkich punktach w pozycyi naszéj nad Sanem. Wielokrotnie powtarzane jego ataki były równie natarczywe i silne jak pod Raszynem; lecz, jeżeli można, jeszcze z większą niż tam odwagą i wytrwałością na wszystkich punktach odparte zostały tak, żeśmy nigdzie ani na jeden krok nie ustąpili z pozycyi, i chociaż oprócz wielu innych ataków jazdy, kirasyery po kilka razy na piechotę z największą natarczywością uderzyły, najrzęsistszy ogień z ręcznéj strzelby i armat trwał od godziny 2-giéj aż prawie do północy. Pokazało wojsko przez swoją

wytrwałość heroiczną i prawdziwą odwagę w téj długiéj bitwie, że chociażby całe zebrane siły arcy-księcia Ferdynanda były na nie uderzyły, znalazłyby równie nieprzełamany odpór jak korpus jenerała Szauroth. Strata nasza nie przechodzi 50-ciu rannych i 20-tu kilku zabitych, straciliśmy także kilku w niewolę wziętych przez zbytnią zapalczywość w zapędzaniu się za uciekającym nieprzyjacielem. Strata nieprzyjaciela, zwłaszcza w jeździe, nierównie była większą, i kirasyery nie potrafiły ich od zguby obronić; mamy przeszło 105 niewolnika. Nieprzyjaciel cofnął się do swego obozu, gdzie stoi spokojnie dotąd. Jeżeli zatém wydany dzisiaj został rozkaz do zajęcia innéj na prawym brzegu Sanu pozycyi, nikt zapewne tego za cofnienie się przymuszone uważać nie może, lecz raczéj jako skutek skombinowanéj z wojskiem rosyjskiém operacyi.

J. O. książę naczelny dowódzca oświadcza z ukontentowaniem i oddaje tu sprawiedliwość W. jenerałowi Kamienieckiemu, który przez rozsądne i doskonałe swoje dyspozycye i przez swą niczém niezmieszaną odwagę, nie mało się do sławy w tym dniu przez wojsko nasze nabytéj przyłożył. Toż samo powiedzieć należy o pułkowniku Małachowskim od 1-go pułku piechoty, o majorze Wolińskim, o majorze Redlu z korpusu artyleryi i o szefie batalionu Krysińskim. Tenże jenerał winne oddaje pochwały pułkownikowi Potockiemu, który ciągle stał z 2-ma kompaniami dla wspierania piechoty pod samą wsią Ponczkiem; armata jedna pod komendą porucznika Mikuszewskiego od artyleryi konnéj, użyta przy tém posterunku, bardzo skutecznie działała. Posterunek na samém prawém skrzydle dzielnie był wspierany przez szefa szwadronu Ostrowskiego od 3-go pułku jazdy i kapitana Sołtyka od artyleryi konnéj, który ogniem z 2 armat straszliwie raził nieprzyjaciela. Podpułkownik Dauie, ko-

menderujący na lewém skrzydle, gdzie także znajdował się pułkownik Paszkowski, równie silnie odparł nieprzyjaciela; wziął mu kilkadziesiąt niewolnika. Kapitanowte Garard i Łączyński z 1-go pułku, równie Huisson, kapitanowie Krasnodębski, Górski, adjutant major Wężyk i porucznik Klimkiewicz z pułku 2-go piechoty, zasłużyli wszyscy na szczególny szacunek wojska, a osobliwie kapitan Słupecki z pułku 2-go piechoty, który z resztą kompanii grenadyerów odbił nieprzyjacielowi 40 zabranych w niewolę. Jenerał Pelletier chwali śmiałe i roztropne postępowanie kapitana Szweryna od artyleryi konnéj, adjutanta majora Kobylańskiego od taboru artyleryi i porucznika Schwana z korpusu artyleryi. Naczelny urzędnik zdrowia Puchalski, mający przy sobie urzędników zdrowia, Przybylskiego, Przystańskiego i Kocha, opatrywał pod ogniem armatnim rannych żołnierzy naszych, i tak tym nowym dowodem gorliwości potwierdza dawną nabytą sławę.

(Podp.) *Fiszer.*

W kwaterze głównéj w Puławach.

Dnia 2 lipca 1809 r.

Sztab jeneralny. — Rozkaz dzienny.

J. O. książę Poniatowski, naczelny dowódzca wojsk polskich, śpieszy donieść wojsku, iż N. cesarz i król Napoleon W. kontent jest z wojska polskiego i to mu oświadczyć zalecił. Pochwały tego największego monarchy i wodza powinny nam być zachęceniem do zasługiwania sobie coraz więcéj na Jego ukontentowanie i łaskawą opiekę, któréj tyle już doznawaliśmy dowodów i w ten moment odbieramy no-

wy, gdy nas zasilać przyrzeka bronią i pieniędzmi, co już jest w drodze. Odebrał oraz książę rozkaz, aby Galicyą wziął tymczasowo aż do pokoju w posesyą w imieniu N. cesarza i króla; aby wszędzie na miejscu orłów austryackich stanęły orły francuskie; aby wszystkie sądy w imieniu N. cesarza Francuzów odprawiały się; aby wszelkie władze krajowe złożyły w ręce JO. księcia naczelnego dowódzcy przysięgę wierności dla tegoż N. cesarza. Zaleca przeto JO. książę wszystkim jenerałom i wszelkiéj rangi oficerom, aby ile do kogo należy, ściśle trzymali się tych przepisów, i aby we wszystkich punktach były uskutecznione, starali się.

Uwiadamia oraz wojsko, iż z woli N. cesarza i króla siła zbrojna w Galicyi, formująca się, ma mieć organizacyą francuską i orły francuskie, zostawać ma na żołdzie tegoż N. cesarza i pod komendą JO. księcia naczelnego dowódzcy ma łącznie z nami walczyć przeciwko wspólnemu nieprzyjacielowi.

Jenerał brygady, szef sztabu jeneralnego
(podp.) *Fiszer.*

W głównéj kwaterze w Puławach.

Dnia 2 lipca 1809 roku.

Polacy obywatele obydwóch Galicyi!

Wszedłszy z wojskiem do korpusu dziewiątego wielkiéj armii należącém na ziemię Galicyami zwaną, wezwałem was do łączenia się z nami przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi, óry krwią waszą, tą samą, co w nas płynie, za swoje,

a wam obce interesa, tak dawno marnotrawnie szafuje. Napomniałem was wtedy, że usiłowania wasze przyniosą wam opiekę wielkiego wskrzesiciela waszych współbraci. Teraz spełnia się już to przyrzeczenie; a na wielkości umysłu Napoleona zasadzone sprawiedliwe nadzieje, do skutku przychodzą.

Najjaśniejszy cesarz Francuzów, król włoski i protektor legii reńskiéj, raczył mi zalecić rozkazem z Wiednia pod dniem 10 czerwca datowanym, abym objął tymczasowo imieniem jego w posesyą obiedwie Galicye. Ustaje więc wszelkie byłego rządu znaczenie i powinność ulegania jego rozkazom. Herby rządu byłego austryackiego z gmachów publicznych, gościńców, dróg i granic ościennych, zewsząd ustąpią, a *zwycięskie orły państwa francuskiego na ich miejsce staną*. Bieg całéj administracyi krajowéj *będzie się odprawiał pod wielkiém Napoleona imieniem*, a sprawiedliwość w jego odtąd imieniu wszystkim wymierzaną będzie. Rząd centralny przezemnie dnia 2-go czerwca r. b. ustanowiony w złożonéj przysiędze znajdzie nową pobudkę do dalszego kierowania sterem rządowym pod mieniem cesarza Francuzów, i od wszystkich władz krajowych jak najuroczystszą przysięgę wierności odbierze. Gdzieby jaka niedogodność w administracyi wewnętrznéj była, uchylić ją mam władzę, i przyrzekam, ktoby urzędowania pod imieniem Napoleona wielkiego niegodnym się okazał, natychmiast od urzędu usuniętym będzie.

Obywatele Galicyi! oto są pierwsze skutki waszego ducha narodowego, który wam u wskrzesiciela narodów tę pełną przyszłych losów szczęśliwych łaskę wyjedna. Nie przestawajcie zasługiwać na nią. Ciągłe a gorliwe usiłowania wasze, oznaki do życia przywracanéj narodowości, miłości ojczyzny i honoru, przestrzeganie porządku, uszanowanie i po-

słuszeństwo dla praw zwycięscy, dla urzędów i urzędników, władzą moją postanowionych, całkowite poswięcenie się dla dobra kraju i sławy narodu, doprowadzą was do tego celu, jaki wam opiekująca się losami narodów Opatrzność przeznaczyła. Bądźcie wiernymi temu hołdowi, który wasza deputacya przez pełnomocnictwo wasze 13-go czerwca r. b. zaszczytem reprezentowania ogółu obywateli obydwóch Galicyi okryta, przed tronem cesarza Francuzów składała. Akt ten uroczysty jest waszém dziełem znakomitém; jest waszą narodową przysięgą, która wszelkie węzły stanu między wami, a byłym rządem austryackim zrywa. Niech się cały naród do kościołów zgromadza i tam pośród gorących modłów do Boga za kapłanami swymi świętą przysięgę wierności dla Napoleona wielkiego powtarza.

Wyżsi nad wszelkie przeszkody i przeniknieni wielkością sprawy, idźcie wszyscy za natchnieniem tych cnót obywatelskich, których kiedyś ziemia wasza piękném była siedliskiem. Jedni pod hasłem Napoleona wielkiego pilnujcie porządku i administracyi krajowéj, drudzy śpieszcie walczyć pod zgubnymi dla nieprzyjaciół znaki największego bohatera.

Patrzcie, jakie wam szczęście mądrość Napoleona wielkiego gotuje! — patrzcie, jak was orły francuskie do sławy prowadzą!

Józef książę Poniatowski
naczelny wódz wojsk polskich.

Horodyski.

Wojsko sprzymierzone w kwaterze głównéj w Radomiu.

Dnia 4 lipca 1809 roku.

Sztab jeneralny. — Rozkaz dzienny.

Gdy wojsko sprzymierzone rosyjskie zajęło nasze miejsce nad Sanem i na prawym brzegu Wisły w celu wyparcia ztamtąd wojsk nieprzyjacielskich, te zaś wojska w znacznéj liczbie na lewym brzegu znajdujące się, napowrót ku Pilicy się zbliżały i Księstwo Warszawskie nową napaścią zagrażały, powinnością było wojska krajowego pośpieszyć na obronę Księstwa. J. O. książę naczelny dowódzca zatem, pomaszerowawszy prawym brzegiem Wisły aż do Puław, i tam w przeciągu dwóch dni most na Wiśle rzuciwszy, przeprawił najprzód całą jazdę pod komendą jenerała Rożnieckiego, a wkrótce potém całe wojsko na lewy brzeg Wisły, gdzie się złączył z korpusem jenerała Sokolnickiego w Zwolinie i zaraz potém z korpusem JW. jenerała dywizyi Dąbrowskiego w Radomiu. Skutkiem téj operacyi jest śpieszne cofnienie się nieprzyjaciela od niższéj Pilicy, od lewego brzegu Wisły aż za Sandomierz i z całéj téj części Galicyi już jazda nasza szybkim krokiem postępując, zajęła Opatów, Kielce, Końskie i Opoczno, a forpoczty dochodzą do Bogorzyc i Radoszyc. Taż kawalerya zabrała między innemi przeszło 500 karabinów dla piechoty, tyleż prawie pałaszy dla jazdy, lazaret polowy (Ambulance) i wielu niewolników, których liczba co dzień się pomnaża.

Z okazyi złączenia się z korpusem JW. jenerała Dąbrowskiego ma sobie J. O. książę naczelny dowódzca za przyjemną powinność oddać sprawiedliwość temuż JW. jenerałowi i wyższym oficerom tegoż korpusu, że przez swą

gorliwość potrafili w tak krótkim czasie z niczego prawie stworzyć to wojsko, które nietylko, że jest piękne, ale nawet w części już dało dowody, że jest bitne, i że tylko czeka na okazyą, aby się okazało równie waleczném, jak starsi jego bracia.

Jenerał brygady, szef sztabu jeneralnego
(podp.) *Fiszer.*

Zgodno z oryginałem:
jenerał brygady, gubernator warszawski
L. Kamieniecki.

Wojsko polskie i galicyjsko-francuskie w głównéj kwaterze w Lublinie.

Dnia 4 lipca 1809 roku.

Kajetan Hebdowski, zastępca ministra wojny, jenerał brygady w całéj Galicyi, i na obydwóch brzegach Wisły od ujścia Donu aż do Karczewa, zwierzchny dowódzca wojsk polskich i galicyjsko-francuskich, orderu krzyża wojskowego kawaler.

Rozkaz dzienny.

Mając sobie od J. O. księcia Imci Józefa Poniatowskiego jenerała dywizyi, najwyższego wojsk wodza powierzone, w całéj Galicyi przez wojska jego wodzy dzielnie zdobytéj i w posesyją N. cesarza Francuzów i króla włoskiego, urzędownie objętéj, jako i na obydwóch brzegach Wisły od ujścia Sanu aż do Karczewa, zwierzchne dowództwo, śpieszę się podać do wiadomości powszechnéj mając ztąd chlubę i nowy obowiązek, który tém miléj przyjąłem, im więcéj w tym kraju, co na moment nie zapomniał swego szczepu i imienia, znalazłem dowodów miłości, wspólnéj nam niegdyś ojczyzny,

edności i obywatelstwa, i im więcéj przekonałem się, że w wojsku, którém niepospolite szczęście władać mi pozwala, ludzkość jest rękojmią skromności, porządek karności, rozum posłuszeństwa, a honor cnót tych wojennych, które sobie zasłużyły na pochwałę pierwszego bohatera wieków i na podziw współczesnych.

N. cesarz i król nie mógł przyjemniéj nadgrodzić męstwa polskiego, jak kiedy nowe pułki z młodych ochotników galicyjskich na wyścigi zawiązane, raczył wcielić w szereg wojsk swoich niezwyciężonych, obdarzając je kokardą i orłami francuskimi, a tém samém nadając im, acz bez zasług jeszcze, przywilej uczestnictwa swoich tryumfów i wdzięczność świata.

Obywatele i żołnierze! ceniąc wysoko wspaniałą opiekę jego cesarsko-królewskiéj Mości i nasz zaszczyt, ubiegajmy się o chwałę z dopełnienia uroczystych obowiązków i naszéj wdzięczności. Dwakroć N. cesarz i król przemówił już głośno do Polaków: „Jestem z was kontent“. Usiłujmy mężnym zawodem i wiernością zniewolić go do wyrzeczenia jeszcze „Warci siebie jesteście“.

Hebdowski.

Wojsko sprzymierzone w kwaterze głównéj w Wodziasławiu.

Dnia 12 lipca 1809 roku.

Sztab jeneralny. — Rozkaz dzienny.

Dnia 7 b. m. pułkownik Tyszkiewicz dowodzący pułkiem 2-gim jazdy, gdy w marszu do Kaszelowa odebrał wiadomość, że znaczny oddział piechoty nieprzyjacielskiéj pokazał się pod Przedborzem, posłał natychmiast patrol z 20-tu

koni pod komendą podporucznika Kosińskiego, który nie zważając na ogień nieprzyjaciela i mężnie na niego natarłszy, zabrał 54 w niewolę, a resztę rozproszył. Dnia 9 jenerał brygady Rożniecki komenderujący przednią strażą, posunął się ku Pinczowu dla rozpoznania siły nieprzyjaciela, który nigdzie oprzeć się nie potrafił natarczywości wojska naszego, gdzie przed innymi dystyngwowali się, kapitan Konarski, dwaj bracia porucznicy Bardziccy, wachmistrz Wierciński i żołnierz Białkowski, wszyscy z pułku 6 jazdy, tudzież woltyżery pułku 6-go piechoty.

Jenerał Kosiński idąc krok w krok za uchodzącym nieprzyjacielem, gdy się dowiedział, że jenerał Mondet w Żarnowcu oprzeć się myśli, posłał dnia 10-go małą awangardę dla rozpoznania nieprzyjaciela, która aż do samego miasta wpadłszy i znaczną klęskę w zabitych i rannych nieprzyjacielowi zadawszy, bez żadnéj straty, bo 5-ciu tylko rannych mając, z miasta cofnęła się. Najbardziéj dystyngwował się podpułkownik Szembek z kompanią z Francuzów złożoną, a z tych sierżant Sibert, który ranny już, po drugi raz dawszy dowody nieustraszonego męstwa, mianowany został przez JO. księcia naczelnego dowódzcę, porucznikiem.

Dnia 11 o godzinie 9 rano, uderzył jenerał Kosiński na nieprzyjaciela w Żarnowcu; ten mając 3000 piechoty regularnéj, kilka kompanii Kroatów, 3 armaty, 1 haubicę i 500 jazdy, bronił się uporczywie, lecz nakoniec ustąpić był przymuszony przewyższającemu męstwu naszego wojska. O godzinie 11 jenerał Kosiński był panem miasta, a o godzinie 1 ogień ustał. Nieprzyjaciel wiele stracił w zabitych, przeszło 200 jeńców, między którymi 3 oficerów i magazyn, gdzie znaleźliśmy broń, trzewiki, mundury i żywność; strata nasza bardzo mała tak w zabitych jak i rannych. Winniśmy tę ko-
ść znanym już oddawna talentom i dzielności jenerała

Kosińskiego, który szczególniéj wychwala batalion 3-ci pułku 10-go. Ten to pierwszy raz w ogniu dowiódł, że umie cenić zaszczyt naszego 10-go numeru.

Tegoż dnia jenerał Kosiński atakował część korpusu jenerała Mohra w Książu, którego miejsca uporczywie bronił nieprzyjaciel; lecz nakoniec odwadze oddziałów 2-go i 3-go pułku jazdy, które piechotę atakowały i rozproszyły, tudzież artyleryi naszéj konnéj, która z najlepszym działała skutkiem, ustąpić musiał, zostawiwszy przeszło 100 zabitych na placu i kilkadziesiąt niewolników.

Jenerał brygady, szef sztabu jeneralnego
(podp.) *Fiszer.*

Zgodno z oryginałem:
Jenerał brygady, gubernator miasta stołecznego Warszawy
L. Kamieniecki.

Wojsko sprzymierzone w kwaterze głównéj w Krakowie.

Dnia 23 lipca 1809 roku.

Sztab jeneralny. — Rozkaz dzienny.

J. O. książę, naczelny dowódzca, śpieszy donieść wojsku o szczęśliwym wypadku w dniu 18 lipca r. b. pod Brykalą aż blisko granicy Bukowiny, gdzie nieprzyjaciel ścigany wszędzie przez oddział pułku 1-go jazdy, przez szwadron pułku 3-go pod komendą szefa szwadronu Strzyrzewskiego, oddziały nowo formujących się pułków, pod dowództwem pułkownika Ryszczewskiego, doznał, że i nowy żołnierz w do-

bréj sprawie umie być strasznym w towarzystwie swych dawniejszych braci; i tak nieprzyjaciel tracąc w zabitych jako i w niewolnikach dość znaczną liczbę, a nie mogąc uchronić się od natarczywości wojska naszego, umyślił utrzymać się w pozycyi zasłaniając się trzema rzędami wozów; lecz gdy i ta dość mocna przed jazdą obrona ocalić go nie mogła, przymuszonym był kapitulować. — Mocą téj kapitulacyi przez jenerała austryackiego Bikkinga z jednéj strony, a przez pułkownika Ryszczewskiego i podpułkownika Strzyrzewskiego z drugiéj strony, dnia 18-go b. m. w Winawce podpisanéj, dostało nam się w niewolę: jenerał major Bikking, jeden podpułkownik, do 20-tu oficerów różnéj rangi, 1000 żołnierzy piechoty, 200 koni huzarów, armaty, strażnicy i różnego zbioru ludzie, którzy wszyscy broń złożywszy, odprowadzeni są przez 1 oficera polskiego aż do Bukowiny, pół mili od Czerniowiec, dawszy słowo niesłużenia w całéj téj kampanii ani przeciw nam, ani przeciw naszym sprzymierzeńcom; w ich marszu oficer polski ma im dostarczyć żywności.

Zdobyliśmy przytém 3 armaty, dwa wozy amunicyjne, do 600 sztuk broni i tyleż lederwerków. Skoro J. O. książę odbierze raport z wyszczególnieniem, kto w téj akcyi dystyngwował się, nie omieszka imiona ich przez rozkaz dzienny podać do wiadomości publicznéj.

Jenerał brygady, szef sztabu głównego
(podp.) *Fiszer.*

Zgodno z oryginałem:
jenerał brygady, gubernator miasta stołecznego Warszawy
L. Kamieniecki.

Nadesłany z bióra JW. jenerała gubernatora miasta stołecznego Warszawy rozkaz dzienny sztabu jeneralnego pośpieszamy podać do publicznéj wiadomości.

Wojsko sprzymierzone w kwaterze głównéj w Krakowie.

Dnia 26 lipca 1809 roku.

Sztab jeneralny. — Rozkaz dzienny.

Jaśnie Oświecony książę Poniatowski, naczelny dowódzca wojsk polskich, uwiadamia wojsko, że między Najjaśniejszym cesarzem Napoleonem i cesarzem austryackim stanęło zawieszenie broni do dnia 12-go miesiąca przyszłego sierpnia, mocą którego, co się tyczy Polski, wojska w téj saméj pozycyi pozostać mają, w jakiéj się znajdują. Wszystkie zatém kroki nieprzyjacielskie natychmiast ustać mają.

Jenerał brygady, szef sztabu jeneralnego
(podp.) *Fiszer.*

Zgodno z oryginałem:
Wilkoszewski.

Z najwyższego rozkazu wojskowego rozchodzą się już wojska Księstwa Warszawskiego i galicyjsko-francuskie w różne strony na załogi i leże zimowe. Wojsko, mające stać na na załodze w Warszawie i twierdzy pragskiéj, składać się będzie:

Z pułku 2-go i 8-go piechoty Księstwa Warszawskiego.

Z pułku 5-go galicyjsko-francuskiéj piechoty, dowództwa księcia Czartoryskiego; z pułku jazdy kirasyerów, dowództwa pułkownika Małachowskiego; z artyleryi pieszéj i korpusu weteranów i inwalidów, tudzież jednego szwadronu pułku 5-go jazdy K. W.

Pułk 5-ty galicyjsko-francuski księcia Czartoryskiego i pułk kirasyerów przybędą do Warszawy dnia 4 b. m.

W dniu zaś 18 b. m. następujące pułki zebrawszy się w okolicach Warszawy, to jest pułk 2-gi piechoty K. W., pułk 8-my piechoty K. W., pułk 6-ty jazdy K. W., razem wejdą do stolicy tutejszéj.

Wojsko sprzymierzone w kwaterze głównéj w Krakowie.

Dnia 23 listopada 1809 roku.

Sztab jeneralny. — Rozkaz dzienny.

J. O. książę, wódz naczelny, uwiadamia wojska, że całą piechotę i jazdę, pod dowództwem jego zostającą, podzielił na dwie dywizye, jako następuje:

Dywizya pierwsza:

JW. jenerał dywizyi Zajączek.
Pułkownik szef sztabu Kossecki.
Brygada 1-sza, jenerał Sokolnicki.

Korpusy.

Pułk 3-ci piechoty K. W., pułkownik Żółtowski.
Batalion 3-ci piechoty pułku 10-go K. W., pułkownik Downarowicz.

Batalion 3-ci piechoty pułku 11-go K. W., pułkownik Downarowicz.
Pułk 4-ty jazdy G. F., pułkownik Adam Potocki.
Pułk 5-ty, Ryszczewski.
Pułk 1-szy huzarów, pułkownik Tuliński.
Brygada 2-ga, jenerał Aksamitowski.

Korpusy.

Pułk 2-gi jazdy K. W., pułkownik Tyszkiewicz.
Pułk 2-gi huzarów, pułkownik Umiński.
Brygada 3-cia jenerał Niemojewski.

Korpusy.

Pułk 4-ty piechoty G. F., pułkownik Kęszycki.
Pułk 1-szy jazdy K. W., pułkownik Przebendowski.
Brygada 4-ta, jenerał Hauke.

Korpusy.

Pułk 1-szy piechoty G. F., pułkownik Schneyder.
Pułk 1szy jazdy G. F., pułkownik Zawadzki.
Brygada 5-ta, jenerał Biegański.

Korpusy.

Pułk 12-ty piechoty K. W., pułkownik Weysenhof.
Pułk 3-ci piechoty G. F., pułkownik Miaskowski.
Pułk 3-ci jazdy K. W., pułkownik Łączyński.

Dywizya druga.

JW. jenerał dywizyi Dąbrowski.
Pułkownik szef sztabu Cedrowski.
Brygada 1-sza, jenerał Kamieniecki.

Korpusy.

Pułk 2-gi piechoty K. W., pułkownik St. Potocki.
Pułk 8-my, Stuart.
Pułk 6-ty piechoty G. F., pułkownik Hornowski.
Pułk kirasyerów, pułkownik Małachowski.
Korpus weteranów i inwalidów.
Brygada 2-ga, jenerał Wojczyński.

Korpusy.

Pułk 6-ty jazdy K. W., pułkownik Dziewanowski.
Batalion 3-ci piechoty pułku 2-go G. F., Dziewanowski.
Brygada 3-cia, jenerał Krasiński.

Korpusy.

Batalion 3-ci pułku 5-go piechoty K. W.
Pułk 6-ty piechoty K. W., pułkownik Sierawski.
Dwa bataliony pułku 2-go piechoty G. G., pułkownik Siemianowski.
Pułk 5-ty piechoty G. F., pułkownik książę Czartoryski.
Pułk 5-ty jazdy K. W., pułkownik Turno.
Brygada 5-ta, jenerał Piotrowski.

Korpusy.

Pułk 1-szy piechoty K. W., pułkownik Małachowski.
Pułk 3-ci jazdy G. F., pułkownik Przybychowski.
Brygada 5-ta, jenerał Kamiński.

Korpusy.

Pułk 2-gi jazdy G. F. pułkownik Rozwadowski.
Pułk 6-ty jazdy G. F., pułkownik Trzciński.
Pułk 7-my jazdy G. F., pułkownik Tarnowski.

Sztab główny.

Jenerał brygady, szef sztabu głównego Fiszer. Pułkownik, pod-szef sztabu głównego Rautenstrauch. Pułkownicy Nowicki, Cichocki, Krukowiecki i Szumlański. Podpułkownik Kamiński, Kapitan Wierzbołowicz. Porucznicy Langert, Lewiński, Finke. Podporucznicy Zajączkowski, Belke, Tupalski.

Dopóki nie przybędą do dywizyi 1-széj jenerał dywizyi Zajączek i jenerał brygady Aksamitowski, następujące robią się odmiany: W komendzie dywizyi téj jenerał Sokolnicki komenderować będzie swoją brygadą 1-szą, i do niego należeć będzie brygada 4-ta jenerała Hauke, znajdujące się obiedwie na prawym brzegu Wisły, i od nich razem odsyłać ma raporta do sztabu głównego. Kwatera jenerała Sokolnickiego w Lublinie.

Jenerał Niemojewski komenderować będzie brygadą 2-gą na miejscu jenerała Aksamitowskiego i przeniesie się do Radomia, do niego odsyłać będą raporta jenerał Biegański, komenderujący brygadą 5-tą i pułkownik Przebendowski komenderujący brygadą 3-cią, na miejscu jenerała Niemojewskiego.

Jenerał Niemojewski od tych 3-ch brygad, znajdujących się na lewym brzegu Wisły, raporta razem odsyłać będzie do sztabu głównego.

Jenerał brygady, szef sztabu
Fiszer.

Zgodno z oryginałem.
Warszawa, dnia 25 listopada 1809 r.

Kapitan zastępujący szefa sztabu jeneralnego
Wilkoszewski.

KORESPONDENCYA
KSIĘCIA JÓZEFA PONIATOWSKIEGO
Z W. KSIĘCIEM NEUSZATELSKIM
szefem sztabu wojsk francuskich.

KORESPONDENCYA KSIĘCIA PONIATOWSKIEGO

z W. księciem Neuszatelskim, szefem sztabu wojsk francuskich.

I.

Wiązownia, dnia 5 maja 1809 r.

Pułkownik Stofflet przywiózł mi rozkaz wkroczenia do Galicyi.

Uprzedziliśmy wolę cesarza. Cyrkuły Stanisławowski i Siedlecki są zajęte.

Wojska są pełne entuzyazmu, zatrudniają sobą 30,000 Austryaków. Dotąd wojsko polskie straciło tylko 1,500 ranionych i poległych. Austryacy 6,000, a w téj liczbie 2,800 jeńców. Wojsko austryackie, wynoszące 30,000, stoi między Warszawą, a ujściem Pilicy, wysyła oddziały aż pod Kalisz i naprzeciw Płocka. Wojsko polskie liczy 11 do 12 tysięcy żołnierza, zgromadzone jest między ujściem Wieprza, a Karczewia; dwa pułki jazdy rozciągły się wzdłuż Wieprza, docierając aż do Konstantynowa nad Bugiem. Załogi Pragi, Serocka, Modlina i Torunia, składają się z nowo zaciężnych. Zebrany lud pilnuje Wisły.

Zajęcie Warszawy osłabia siły Austryaków. Załoga 6,000 nie byłaby dostateczna, gdyby mieszkańcy powstali.

Musi więc być tak silna, iż arcyksiążę nie może nic stanowczego przedsięwziąść dopokąd zajmuje Warszawę.

1) Wojsko nieprzyjacielskie mogłoby przeciw nam wyruszyć na Sandomierz. W takim razie czekać go będę nad Sanem lub Wieprzem, żeby na nie uderzyć podczas przeprawy, albo też przeprawić się przez Wisłę pod Modlinem i będę usiłował pociągnąć do Cieszyna i związać swoje działania z działaniami wielkiéj armii.

2) Nieprzyjaciel mógłby udać się do Węgier albo do Morawii opuściwszy Księstwo. W takim przypadku pójdę prawym brzegiem Wisły na trakt wielki ze Lwowa do Krakowa prowadzący i ciągnąć będę za nimi.

Proszę o zdanie W. Księcia Mości względem tych przedmiotów. Doniosłem księciu Galiczynowi o zwycięstwach wojsk francuskich, odpowiedział mi grzecznie, ale nie objawił, co będzie czynił. Jeżeli Rosya wystąpi przeciw nam jako nieprzyjaciel, pozostanie mi tylko porozstawiać załogi po fortecach i cofnąć się do Gdańska.

(podp.) *Książę Józef Poniatowski.*

II.

Lubartów, dnia 11 maja 1809 r.

Do Jego Ks. Mści Księcia Nauszatelskiego.

Od czasu ostatniego raportu z dnia 5 t. m. nie było ważnéj rozprawy z nieprzyjacielem. Posuwam się w tym samym kierunku, o którym poprzednio wspomniałem; za kilka dni stanę nad brzegiem Sanu. Wtenczas będę mógł zwrócić się na punkt, gdzie najużyteczniéj działać będzie można

i dalsze ruchy moje zastosuję do nieprzyjacielskich; albo dla walczenia z nim, jeżeli przeciw nam posunie się, albo dla zbliżenia się do Krakowa i opanowania dróg prowadzących do Węgier, jeżeli da się wyprzedzić.

Dotąd niepodobna poznać zamiarów nieprzyjaciela. Podług ostatnich wiadomości załoga Warszawy składa się tylko z kilku kompanii piechoty. Korpus arcyksięcia Ferdynanda stoi pod Łowiczem i zamierza okopać się. Przypuszczają, że chce ruszyć ku Poznaniowi. Przypuszczenie to jest tak niezgodne z wszelkimi planami wojskowymi, iż mu wierzyć nie można. Gdyby jednakże miało się ziścić, wynikłoby chyba z téj pewności, że Rosya oświadcza się przeciw Francuzom i w takim razie połączy się z Prusami, które wyglądają tylko chwili przyjaznéj do działania po nieprzyjacielsku, a tymczasem, okazują swoje usposobienie zbrojąc się, zaciągając żołnierzy, udzielając tajemnie pomocy Austryakom, tamują najprostsze komunikacye nasze z wojskami polskiemi, stojącemi w Kistrzynie i w Gdańsku.

Nie wiem, jak dalece można liczyć na Rosyan, lecz dotąd już postępowanie nie było dla nas przyjazne. Wiadomo stanowczo, że widziano oficerów rosyjskich w obozie austryackim, a wczorajszéj nocy adjutant jenerała Levis, dowodzącego w Białymstoku, używany jak to nam wiadomo do tajemnéj misyi, przyprowadzony został do mojéj głównéj kwatery.

Opatrzony był paszportem do Warszawy, dokąd udaje się jak powiada dla osobistych swoich interesów. Utrzymywał, jakoby nie wiedział, że jesteśmy w Galicyi, a wojsko austryackie w Warszawie, chociaż uwiadomiłem jenerałów rosyjskich, a zwłaszcza pana Lewis o wszystkich naszych działaniach. Te skazówki mogą być niepewne, lecz zdaje mi się, że jeżeli Rosya działać ma zgodnie z Francyą, bę-

dzie to jedynie skutkiem zwycięstw cesarza. Jakieżkolwiek są zamiary tego mocarstwa, usiłuję, żebym nie był niespodzianie zaskoczony, w razie gdyby dla nas przychylnemi nie były.

(Pomijamy z téj korespondencyi doniesienia o wypadkach wiadomych czytelnikom z opisu téj kampanii; następnie tak pisze książę:)

Mieszkańcy Galicyi okazują największą gorliwość i zapał. Jedno wyrzeczone słowo: iż odzyskują ojczyznę powiększyłoby nasze wojsko o 20,000 żołnierzy zaciągniętych przez galicyjskich właścicieli ziemskich. Deputacya obywateli z wielu cyrkułów przybyła do mnie dnia wczorajszego i prosiła, żebym przesłał J. O. cesarzowi ich życzenia. Pragną oni korzystać z dobrodziejstw i opieki, któréj udzielać raczy narodowemu bytowi ich współziomków. Czyliż mogę uczynić im nadzieję, że to życzenie tak gorące i tak długo przytłumione wysłuchaném będzie?

(podp.) *Książę Józef Poniatowski.*

P. S. W chwili gdym dokończał téj depeszy, przyniesiono mi list jenerała księcia Gorczakowa do arcy-księcia Ferdynanda. W obecnych okolicznościach sądzę, że tak jest ważnym, iż go w oryginale przesyłam Jego Cesarskiéj Mości.

W następnych raportach książę donosząc o wypadkach wojennych, nie przestaje prosić o rękojmie dla Galicyanów, którzy życie swoje i majątek narażają, łącząc się z jego wojskiem i formując pułki. Na to żądanie nie otrzymał żadnéj odpowiedzi prócz rozkazu o nazwaniu wojska francusko-galicyjskiém i nadaniu mu orłów francuskich.

III.

Z głównéj kwatery w Pniowie.

Dnia 10 Czerwca 1809 r.

Do Najjaśniejszego Cesarza i Króla!

(Zdawszy sprawę z odparcia ataku na Sandomierz i przeprawie części wojska austryackiego na prawy brzeg Wisły pod Połańcem, tak daléj pisze:)

„Gdybym tylko ograniczał się na samych wojskach polskich, nie wahałbym się na chwilę wyruszyć przeciw nieprzyjacielom i uderzyć na nich. Ich dobra wola i odwaga byłyby dostatecznym powodem do niezważania na wyższość sił austryackich. Lecz gdy przez osadzenie dwóch fortec i znacznéj przestrzeni kraju zmniejszył się mój korpus do 5-ciu batalionów piechoty i 6-ciu szwadronów jazdy, przybycie wojsk rosyjskich nastręcza mi takie kombinacye, że bez narażania się na wątpliwy los bitwy, otrzymać mogę rezultaty, które ich sama obecność zrządzić powinna. Stósownie do tego, wzmocniłem załogę w Sandomierzu i Zamościu, spuściłem do ujścia Sanu statki i materyały mostu postawionego na Wiśle, a zbliżywszy do siebie jazdę wysłaną dla rozpoznania ruchów nieprzyjaciela, zająłem stanowisko nad Sanem pod wsiami Pniewo i Czekaj. Ten krok tym stósowniejszym wydaje się podług mego mniemania, że zachowując ważne stanowisko Sandomierza, mogę połączyć ruchy moje z ruchami jenerała Zajączka, który przebywszy Wisłę *), już jest naprzeciw Puław, aby mógł niepokoić prawy bok korpusów nieprzyjacielskich pod Sandomierzem na lewym brzegu Wisły, a ja obiorę téż samą linią działań, co i wojsko rosyjskie, zasłonioną z dwóch końców fortecami Sandomierza i Zamościa.

*) Pod Warszawą po ustąpieniu Austryaków.

Takie jest JO. Panie obecne stanowisko wojsk polskich w Galicyi. Siłę Rosyan znajdujących się w téj prowincyi, można obliczyć na 45,000 *).

List dołączony w kopii, który musiałem napisać do księcia Galiczyna, przekona WC. Mość o postępowaniu tego jenerała, jako też o zwłokach, przez które usiłuje uniknąć czynnego działania ze swojéj strony, już to skracając pochody, a podwajając dnie wypoczynku, już to dając kolumnom kierunek zupełnie przeciwny temu, jaki z natury rzeczy powinny były obrać. Przełożenia zawarte w moim liście, uczyniły jak się zdaje niejakie wrażenia na księciu Galiczynie i odpisał mi wskutek tego, co mu doniosłem o naszém stanowisku, że jedna jego dywizya udaje się do Puław, druga niezwłocznie połączy się z moim korpusem, a trzecia ciągnie ku Lublinowi, żeby mogła tam działać, gdzie będzie najużyteczniejsza. Spodziewam się, że ta, która ma wesprzeć moje działania, połączy się pojutrze z wojskami polskiemi.

IV.

(Kopia listu do księcia Galiczyna).

W głównéj kwaterze w Trześni.

Dnia 7 czerwca 1809 roku.

Do J. O. księcia Galiczyna, naczelnego dowódzcy wojsk rosyjskich.

Mości Książę!

Już miałem zaszczyt przełożyć W. K. Mości, jakie pobudki skłoniły mnie do zajęcia stanowiska naprzeciw Sando-

*) Obliczenie to było zbyteczne, pisze Roman Sołtyk, wojska rosyjskie nie liczyły więcéj jak 30,000 żołnierzy.

mierza. To stanowisko jest ważne nietylko dlatego, żeby nie stracić korzyści już otrzymanych nad nieprzyjacielem przez wojska będące pod moimi rozkazami, ale także aby wojsku rosyjskiemu podać możność działania najstósowniejszego do planów, które z okoliczności wynikają; uważam przeto za obowiązek mój, raz jeszcze przełożyć W. K. Mości co następuje:

Nieprzyjaciel stoi z przeważającą siłą pod Sandomierzem i znacznym korpusem zajmuje Wisłokę, nie mogę przeto uczynić żadnego ruchu bez osłabienia punktu, w którym główną jest rzeczą niczego na los nie narażać. Powody przełożone WK. Mości przez jenerała Pelletier skłoniły WK. Mość do napisania do mnie, iż rozkazuje jenerałowi, księciu Suwarów, żeby kolumnę swoją skierował ku Sandomierzowi i przyśpieszył jéj pochód tak, żeby niezwłocznie działać mogła wspólnie z wojskiem polskiém, jednakże podług marszruty udzielonéj mi przez władze cywilne, kolumna ta, zamiast iść do Sandomierza najkrótszą drogą, gdzie żadna przeszkoda byłaby jéj nie zatrzymała i gdziem rozkazał wszystko przygotować dla zaopatrzenia jéj potrzeb, skierowała się ku Lublinowi, a zamiast przyśpieszenia pochodu, który tylko dwie mile na dzień wynosi, przydaje tém zboczeniem cztery dni marszu i trzy dni wypoczynku.

Rozkazy JO. Cesarza Francuzów, podług których urządzam działania moje, opierają się po największéj części na zupełném współdziałaniu wojsk rosyjskich, względem których jest cesarz Francuzów przekonanym o zamiarach Najjaśniejszego sprzymierzeńca swojego; muszę więc przedstawić cesarzowi Napoleonowi, że przy połączeniu naszych ruchów, zupełna klęska nieprzyjaciela byłaby łatwą i niezawodną, po dokładnym przeto i szczegółowym raporcie z mojéj

strony zadziwić go musi wypadek mniéj korzystny niż ten, jakiego ci dwaj monarchowie spodziewać się mogli.

Racz przyjąć Mości książę . . . . . .

(podp.). *Książę Józef Poniatowski.*

V.

W głównéj kwaterze w Pniowie.

Dnia 21 czerwca 1809 roku.

List księcia Poniatowskiego do szefa sztabu armii francuskiéj księcia Neuszatela.

J. O. Książę!

Miałem honor przedstawić W. K. Mości w poprzednich moich raportach, jak dalece obawiałem się o warownią Sandomierza z powodu nieczynności wojsk rosyjskich. Wypadek okazał, że moja obawa była aż nazbyt uzasadnioną. Nieprzyjaciel uderzył na to miasto w nocy z 15-go na 16-go b. m. z jak największą zajadłością. Chociaż użył do tego szturmu 11,000 ludzi, a nawet wdarł się był wewnątrz szańców, jednakże został ze wszystkich miejsc odparty i stracił 2,000 ludzi, a między tymi 500 niewolników, — Tak uporczywa bitwa zupełnie wyczerpała amunicye oblężonych, a jenerał brygady Sokolnicki, dowodzący w Sandomierzu, nie mając już ładunków dla piechoty, ani nabojów do armat sześcio i trzy funtowych, widząc po dwóch dniach przerwy przygotowania do drugiego ataku i nie będąc pewnym, że go tak odeprze jak pierwszy, ustąpił z miasta i złączył się z korpusami zostającymi pod moim rozkazem.

Dwie dywizye rosyjskie były wówczas nad Sanem w niewielkiéj odległości od Sandomierza i nie uczyniły żadnego poruszenia, żeby przyjść na pomoc téj warowni. W takich okolicznościach najlepiéj postąpią, jeżeli działać będą na lewym brzegu Wisły. Sam będę musiał stawiać odpór siłom nieprzyjacielskim, lecz przynajmniéj nie doznam zawiedzenia i będę wiedział, na co mam liczyć. Takim ruchem zasłonię księstwo, a jeżeliby nieprzyjaciel zabierał się do odwrotu, będę go mógł ścigać nie zatrzymywany zwłoką i złą wolą,.. itd.

VI.

Dnia 27 czerwca 1809 roku.

List księcia Poniatowskiego do szefa sztabu armii francuskiéj księcia Neuszatela.

J. O. Książę!

Miałem zaszczyt donieść W. K. Mości pod datą 21-go b. m., że książę Galiczyn pomimo zobowiązania swego, iż dwie dywizye wojska rosyjskiego miały przyjść na lewy brzeg Sanu, żadnego rozporządzenia w tym celu nie uczynił. Jakoż pod pozorem braku żywności krok ten wykonany został w kilkanaście dni późniéj z tąż samą zwłoką, która cechuje aż dotąd wszelkie poruszenia wojsk rosyjskich. Opóźnienie to dozwoliło korpusowi austryackiemu, który był przeprawił się na prawy brzeg Wisły, uskutecznić jak najspokojniéj swój obrót bez żadnéj przeszkody ze strony Rosyan.

Wiadomość ugruntowana, którą powzięli Austryacy, że wojsko rosyjskie nie przejdzie na drugi brzeg Wisły, skłoniła arcyksięcia Ferdynanda do posunięcia jak najśpieszniéj największéj części sił swoich aż do brzegów Pilicy i do za-

grożenia granicom księstwa. Z powodu tego ruchu pociągnąłem z wojskiem do Puław i już tam stoję dzień trzeci. Postawiłem most na Wiśle; mogę przeto nie opuszczając Galicyi, zważać na dalsze ruchy nieprzyjaciela i stósownie, jak będzie potrzeba, przejść na lewy brzeg téj rzeki i złączyć się z jenerałem Dąbrowskim i Sokolnickim, którzy z 8000 wojska *) zajęli stanowisko pod miastem Górą. Jazda moja dochodzi do Zwolenia i Radomia, wspierana przez piechotę zważą na poruszenie nieprzyjaciela i w każdym czasie zgromadza się w miejscu, gdzie najskuteczniéj działać będzie mogła. Nie zaniecham żadnéj sposobności, a gdyby nawet nie nastręczyła się przyjazna okoliczność do otrzymania nowych korzyści, zawsze wypełnię zamiary J. O. cesarza zatrudniając korpus wojsk austryackich, większy od tych, które przeciw nim stawić mogę. Wnijście wojska rosyjskiego do Galicyi i wypadki z tego powodu nastąpione, dozwoliły nieprzyjacielowi niepokoić część Galicyi, leżącą na prawym brzegu Wisły, a ta okoliczność opóźniła formowanie nowego wojska. Jenerałowie rosyjscy témbardziéj przyczyniają się do tego opóźnienia, stanowiąc urzędników austryackich wszędy, gdzie tylko przyjdą, a ci prześladują mieszkańców i przytłumiają wszystko, co tylko może sprzeciwiać się interesowi ich monarchy. Lecz spodziewam się, że wytrwała gorliwość Galicyanów przezwycięży tę nową przeszkodę i że nie będziemy pozbawieni środków, których nam ten kraj dostarczyć może dla powiększenia sił naszych, jeżeli zupełny niedostatek broni, nie położy granic ich wysileniom, przez które stając się godnymi opieki cesarza, chcą zasłużyć na odzyskanie ojczyzny.

*) Siły tych dwóch jenerałów wynosiły 11,000

Raport księcia Józefa Poniatowskiego do cesarza Napoleona o zajęciu Krakowa.

Miałem zaszczyt donieść W. K. Mości w mojéj ostatniéj depeszy, żem rozkazał uderzyć na Pińczów i wydałem rozporządzenie mające na celu obejście stanowiska nieprzyjaciela nad Nidą. — Jedno i drugie działanie powiodło się najszczęśliwiéj. Miasto Pińczów zajęte zostało dnia 9-go lipca po krótkim oporze przez jenerała Rożnieckiego, jednocześnie część wojska wyruszyła do Chęcin, a druga pod dowództwem jenerała Kosińskiego na Koniecpol. Przez taki obrót nietylko obeszliśmy stanowisko nad Nidą, lecz korpus arcyksięcia Ferdynanda zagrożony z boku z pośpiechem przeprawił się za Wisłę.

Wtenczas nieprzyjaciel ostatecznie skłonił się do wstecznego ruchu. Daremnie usiłował utrzymać się pod Wodzisławiem, Książcem, Żarnowcem i Miechowem. Te to stanowiska opanowane zostały w dniach 10, 11, 12 i 13 lipca. Nieprzyjaciel także wyparty został z pośrednich stanowisk, których mógł silnie bronić w kraju przeciętym wąwozami, a po kilku spotkaniach zawsze dla nas przyjaznych zupełnie odepchnięty pod mury Krakowa.

Chociaż liczne przeszkody z natury gruntu wynikające nie dopuściły mi jeszcze połączyć wszystkich części wojsk naszych, rozkazałem uderzyć na pozycyą zajętą przez korpus jenerała feldmarszałka Mondet. Wykonał to jenerał Rożniecki.

Po zdobyciu pierwszego stanowiska zasłaniający tę pozycyą jenerał Mohr zażądał w imieniu feldmarszałka zawarcia

umowy o ustąpienie z miasta. Nie chciałem z razu zezwolić na nią, jednakże zważając, że opór nieprzyjacielskiego wojska mógłby potrwać przynajmniéj trzydzieści sześć godzin, że musiałbym zaczekać na nadciągnienie przynajmniéj części wojsk naszych, że ta zwłoka podałaby Rosyanom, którzy dotąd stali bezczynni nad Dunajcem, czas do zmówienia się z Austryakami i zajęcia Krakowa, sądziłem, że te powody powinny przeważać nad wszelkimi innymi względami, zwłaszcza gdy idzie o tak ważny punkt wojskowy. Upoważniłem przeto jenerała Rożnieckiego do zawarcia kapitulacyi, którą mam zaszczyt przesłać WK. mości, zapewniającéj nam oprócz Krakowa, posiadanie Podgórza na prawym brzegu Wisły.

Wnijdę do Krakowa jutro 15 lipca, w dzień w trzy miesiące po wkroczeniu nieprzyjaciół na ziemię Księstwa Warszawskiego. Wojska polskie, którym obronę własnéj ojczyzny poruczył W. C. Mości cieszyć się będą, że wypełniły oczekiwanie W. C. Mości i zatkną zwycięskie orły francuskie w téj stolicy dawnéj Polski, którą nam przywrócić raczyłeś.

Austryacy stracili w spotkaniach powyżéj wzmiankowanych 1000 jeńców oprócz zabitych i rannych, a wojska polskie należące do walki okazały znamienite męstwo. Jazda wykonała dziś rano siedm bardzo świetnych ataków. Rozprawa pod Żarnowcem czyni wielki zaszczyt jenerałowi Kosińskiemu za jego zimną krew i dobre rozporządzenia.

Miałem wyprawić gońca z tym raportem do W. C. Mości, gdy nadzwyczajne wypadki skłoniły mię, żem go o kilka godzin opóźnił, abym mógł jednocześnie donieść o nich. O dziesiątéj wieczorem 14 lipca wielka liczba mieszkańców Krakowa wyszedłszy z miasta na powitanie wojsk Polskich, zapewniła naszych oficerów, że placówki kozaków i dragonów rosyjskich znajdują się w mieście. O północy przyjechał parlamentarz austryacki z listem od feldmarszałka Mondet

do jenerała Rożnieckiego, dowódzcy naszéj przedniéj straży, w którym tenże feldmarszałek oświadcza, że oficer zawierający umowę o ustąpienie z Krakowa, przekroczył swoje instrukcye i pełnomocnictwa, zezwalając na ustąpienie Podgórza, przedzielonego Wisłą od miasta, odwołuje się przeto do prawości jenerała dla sprostowania umowy co do tego punktu. Zdziwiony tém, że chociaż feldmarszałek Mondet jest w Krakowie, a jenerał Rożniecki o wystrzał karabinowy od miasta, korespondencya ta doszła do nas dopiero w sześć godzin po jéj podpisaniu, już chciałem zerwać zawieszenie broni, ale pomyślawszy, że to może być podejściem tylko dla zyskania czasu, w ciągu którego przyciągnęliby Rosyanie, oraz że posiadanie Podgórza leżącego na płaszczyźnie tuż pod Krakowem, jest dla mnie rzeczą zupełnie obojętną, zważając, że tylko parę godzin pozostaje przed końcem zawieszenia broni, chwyciłem się innéj drogi, rozkazałem więc dyrektorowi inżynierów, podpułkownikowi Mallet, żeby pojechał do feldmarszałka Mondeta i oświadczył mu, że zezwalam na żądaną zmianę. Oficera tego oprowadzono pod różnymi pozorami po kilku przedmieściach, leżących po drugiéj stronie miasta i dopiero o czwartéj rano mógł widzieć się z feldmarszałkiem Mondet. Pomimo bliskości naszego obozu powrócił dopiero o piątéj rano i doniósł mi, że w mieście jest kilka pułków rosyjskich.

Ta okoliczność już mi nie pozwoliła wątpić o nowém podejściu, rozkazałem natychmiast wyruszyć wojsku i o godzinie szóstéj rano szef szwadronu hrabia Włodzimierz Potocki stanął przy bramie Krakowa na czele jednego plutonu. Znalazł tam jenerała Sievers, który rzekł do niego: „Rozkazano mi wzbronić panu wstępu do miasta“. Szef szwadronu hrabia Potocki odpowiedział: „A ja mam rozkaz wnijść do niego w imieniu Najjaśniejszego cesarza Francu-

zów i spodziewam się, że mnie pan jenerał nie zechcesz zmuszać, abym przemocą drogę sobie otworzył". Jenerał Sievers nie posunął się do téj ostateczności, a przednia straż polska weszła do miasta. Jenerał Rożniecki jéj dowódzca dowiedziawszy się, że jenerał Sievers jest w Krakowie, udał się do niego z oryginalnym egzemplarzem konwencyi, którą pokazał jenerałowi rosyjskiemu i rzekł, iż ten układ zawarty był wczoraj o szóstéj wieczorem, że po upływie zawieszenia broni, wchodzi i obejmuje w posiadłość miasto w imieniu W. C. Mości. Jadąc koło wojsk rosyjskich zdziwił się, widząc pomięszanych z nimi wielu żołnierzy austryackich zupełnie uzbrojonych, którzy uciekli za jego przybyciem, kazał ich ścigać i zabrał ze trzydziestu niewolników, a sam ujął dwóch oficerów austryackich z pośród szeregów wojsk rosyjskich.

Tak stały rzeczy, gdym wjechał do miasta z moim głównym sztabem. Widziałem na Rynku 12 armat rosyjskich wyrychtowanych przeciw ratuszowi. Przybywszy do ulicy prowadzącéj do miasta, zastałem ją zamkniętą przez szwadron huzarów rosyjskich w szyku bojowym, tyłem obróconych do nieprzyjaciela, szwadron nie chciał mnie przepuścić i musiałem otworzyć sobie przejście, potrącając końcem tych, którzy mi drogę zastępowali. Tym dopiero sposobem przeprowadziłem dwie armaty do brzegu Wisły. Piechota ciągnąc do mostu, doznała tych samych przeszkód, a pułk dragonów dopiero wtedy ją przepuścił, kiedy podpułkownik Blumer, dowódzca pierwszego batalionu, kazał wystawić najprzód bagnety i iść żołnierzom jak do ataku.

Takie wystąpienie Rosyan zmusiło mnie do powiększenia sił moich, i rozkazałem wnijść do miasta brygadzie jenerała Sokolnickiego, ale już nie doznało przeszkody i obsadziwszy wszystkie bramy, tak, żebym zupełnie był pewny

posiadania Krakowa, wezwałem magistrat, który przybył do mnie, żeby wykonał przysięgę hołdu i wierności Waszéj Cesarskiéj Mości, w imieniu któréj objąłem w posiadanie Kraków. Natychmiast uczyniono zadosyć żądaniu mojemu, z tym zapałem, którym wszyscy Polacy tchną dla W. C. Mości.

Protokół tego aktu został zaciągniony do księgi narad i orły francuskie zajęły miejsce orłów austryackich. Wtedy dopiero spotkałem w mieście jenerała Sieversa i wyraziłem przed nim, jak mocno dziwi mnie taki osobliwy postępek, mający na celu zajęcie miasta zdobytego przez wojska sprzymierzone, a którego posiadanie zabezpieczone zostało W. C. Mości na mocy umowy. Usiłował tłómaczyć się mówiąc, że za przybyciem do Krakowa wcale nie wiedział o tym układzie, bo w takim razie byłby nie wprowadzał wojsk swoich, mimo rozkazu księcia Suwarowa, lecz gdy już ten krok był uczyniony, nie może go cofnąć, bez otrzymania nowych rozkazów.

Jeszcze nie wiedziałem o okolicznościach jakie poprzedziły wyjście wojsk rosyjskich. Najznamienitsi obywatele udali się do mnie i opowiedzieli mi wszystko co się stało.

Pokazuje się z ich opowiadania:

1) Że przez ten czas, gdy jenerałowie austryaccy umawiali się z jenerałem Rożnieckim, wysłali czemprędzéj po oddział wojska rosyjskiego, żeby go wpuścić do miasta przed wnijściem wojsk naszych, że dnia 14-go wieczorem weszły dwa oddziały piechoty kozaków i dragonów, że ich przyprowadził pułkownik austryacki Latour i sam wskazał im jakie stanowiska zająć mają.

2) Że wojska rosyjskie oddalone o kilkanaście mil od Krakowa, przyśpieszony pochód odbyły dla uprzedzenia wojsk polskich w zajęciu tego miasta, a żądane zawieszenie broni,

było tylko środkiem zyskania czasu i zapewnienia, że Rosyanie będą mogli nadciągnąć.

3) Że wojska rosyjskie wszedłszy do miasta bez żadnéj umowy, pozwoliły cofnąć się Austryakom i wypuściły spokojnie wszystkich, a mianowicie 4 jenerałów.

Wszystkie te okoliczności powtórzyli przy mnie jenerałowi Sievers znakomici obywatele, którzy byli ich świadkami, a między nimi hrabia Grabowski, dawny jenerał polski. Jenerał Sievers nie mógł zbić tych zarzutów.

Oto jest Najjaśniejszy Panie, dokładny opis ustąpienia i zajęcia Krakowa. Dołączone papiery obejmujące korespondencyą prowadzoną w tym przedmiocie, przekonają W. C. Mość, z jak złą wiarą postępowali względem nas jenerałowie austryaccy i rosyjscy.

Podług wiadomości przesłanych mi o ruchu nieprzyjaciela, idzie on ku Szląskowi. Wojska moje zebrały się pod Krakowem, nie wiem, co uczynią Rosyanie, lecz dzisiejsze wypadki dostatecznie dowiodły, jak niebezpieczną byłoby rzeczą stanąć między nimi i nieprzyjacielem. Położenie moje tém jest przykrzejsze, że teraz niepodobna mi puszczać się w pogoń za uchodzącym.

Raport ten wyprawiono gońcem z Krakowa dnia 15-go lipca wieczorem.

Odezwy i postanowienia władz głównych

jako to:

FRYDERYKA króla SASKIEGO

Księcia Warszawskiego,

RADY STANU i INNYCH.

Rada Stanu

upoważniona dekretem Najjaśniejszego Pana dnia 25-go marca r. b. wydanym do stanowienia w nagłych przypadkach przekonania, że okoliczności nadzwyczajne, w których znajduje się stolica Księstwa Warszawskiego, wymagają nadzwyczajnych środków do utrzymywania porządku i spokojności, niemniéj w celu zabezpieczenia własności każdego, uchwaliła i uchwala co następuje:

Artykuł 1. Gwardya narodowa Warszawy, stósownie do ostatniéj przez ministra wojny odbytéj rewii, oddana jest pod dowództwo naczelnego komendanta miasta, pułkownika Saunier.

Artykuł 2. Prócz tego uformowana będzie gwardya miejscowa, złożona z ludności męskiéj do gwardyi narodowéj ruchoméj nienależącéj.

Artykuł 3. Do téj gwardyi należeć ma każdy mieszkający w Warszawie, bez różnicy stanu i wyznania od lat 16 aż do 60 roku wieku swego.

Artykuł 4. Wyłączeni atoli od niéj być mogą:

a) Urzędnicy w czynnéj służbie zostający.

b) Oficyaliści przy biurach nieodbicie potrzebni, podług listy przez naczelników biur podać się mającéj.

c) Osoby magistrowe.
d) Piekarze.
e) Młynarze
f) Rzeźnicy.
g) Piwowary.

} Podług listy przez magistrat podać się mianéj i przystósowanéj do istotnéj miasta potrzeby.

Artykuł 4. Gwardya miejscowa podług liczby i okręgów cyrkułów podzieloną być ma na 8 dyrekcyi, pod naczelnictwem dyrektorów następujących porządkiem alfabetycznym zapisanych:

Horodyjskiego Jędrzeja. — Krigiera. — Łubieńskiego Jana. — Moszyńskiego Joachima. — Niemcewicza Juliana. — Potockiego Michała. — Radziwiłła Ludwika. — Szaniawskiego Kalasantego.

Artykuł 6. Ludność męska do niéj należąca będzie podzielona na dziesiętnie, setnie i tysiącznie.

Artykuł 7. Mieć będzie stósownych z pomiędzy siebie wybranych komendantów, pod nazwiskiem dziesiętników, setników i tysiączników.

Artykuł 8. Tym końcem zgromadzeni są zaraz po nastąpionym popisie w miejscu od dyrektora oznaczoném i wybierze z pośród siebie dziesiętników, którzy ze swego grona obiorą setników, a ci tymże samym sposobem tysiączników.

Artykuł 9. Wybór takowy komendantów podlega potwierdzeniu komendanta naczelnego miasta Warszawy.

Artykuł 10. Każdy do gwardyi miejskiéj należący, wystąpić ma z bronią, jaką mieć może.

Artykuł 11. Do uorganizowania téj gwardyi dodani będą oficerowie z wojska liniowego.

Artykuł 12. Dyrektorowie mają sobie polecone spokojność i bezpieczeństwo osób i majątków, każdy w swojéj dyrekcyi.

Artykuł 13. Intendenci, dozorcy i wszyscy oficyaliści policyjni na każdą rekwizycyą dyrektorów żądaną od nich pomoc dawać powinni.

Artykuł 14. Gwardya miejscowa zostaje pod komendą naczelnego komendanta miasta.

Ogłoszenię drukiem niniejszéj uchwały ministrom spraw wewnętrznych i policyi poleca.

Działo się w Warszawie na sesyi dnia 16-go kwietnia 1809 roku. (L. S.)

(podp.) *Stanisław Potocki*
Senator, Wojewoda i Prezes Rady Stanu i ministrów.

(podp.) Sekretarz Rady Stanu i ministrów
Stanisław Grabowski.

Rada Stanu

upoważniona dekretem Najjaśniejszego Pana pod dniem 25 marca r. b. do stanowienia rezolucyi, których nagle okoliczności wymagać mogą i w zamiarze dania kierunku śpieszącym zawsze do obrony ojczyzny obywatelom postanowiła i stanowi:

§ 1. Rada stanu mianuje naczelnikami powstań departamentowych i pełnomocnikami rządowymi:

W departamencie poznańskim, JW. wojewodę senatora Wybickiego.

W departamencie warszawskim, J. O. księcia, senatora Jabłonowskiego.

W departamencie kaliskim, W. prefekta Garczyńskiego.

W departamencie bydgowskim, W. prefekta Gliszczyńskiego.

W departamencie płockim, W. prefekta Rembielińskiego.

W departamencie łomżyńskim dla powiatów łomżyńskiego, biebrzańskiego i tykocińskiego W. Lasockiego.

Dla powiatów kalwaryjskiego, maryampolskiego, sejneńskiego, dąbrowskiego, W. sędziego apelacyjnego Wiśniewskiego.

§ 2. Do pomocy takowych naczelników w tém, co się tyczy siły zbrojnéj, mianujemy organizatorami i komendantami:

W departamencie poznańskim W. jenerała Kosińskiego.

W departamencie warszawskim, Ur. majora Siemianowskiego.

W departamencie kaliskim, pułkownika Biernackiego.

W departamencie bydgowskim, Ur. Onufrego Lipińskiego.

W departamencie płockim, Ur. Zielińskiego, byłego pułkownika.

W departamencie łomżyńskim, Ur. Karwowskiego, jenerała.

W departamencie w Litwie, Ur. Sengientina, pułkownika.

§ 3. Natychmiast po odebraniu niniejszéj nominacyi i proklamacyi dołączonéj, naczelnicy wezwą rady departamentowe do niezwłocznego zgromadzenia się, od których mają prawo domagania się czynnéj pomocy i światłéj porady w tém wszystkiém, co się tyczy wojennéj administracyi i organizowania siły zbrojnéj.

§ 4. Tak komendant, a razem organizator mianowany, jakoteż wszystkie władze cywilne, winne są pod odpowie-

działnością przed sądem wojskowym, największą podległość mianowanym naczelnikom i pełnomocnikom.

§ 5. Pierwszym obowiązkiem będzie tych nieściśnioną ufnością rządu zaszczyconych naczelników; z baczną na surową odpowiedzialność z osób swoich roztropnością i zniszczyć się niezdolną gorliwością, ile tylko być może największą siłę zbrojną w najkrótszym przeciągu czasu, porządnie do odebrania dalszych rozkazów od naczelnego komendanta wojsk w Księstwie Warszawskiém będących, przygotować.

§ 6. Komendant, razem organizatorowie, przedstawią naczelnikom kandydatów na rotmistrzów powstania, których po jednemu do każdego powiatu, równie jak i wszystkich niższych podkomendnych dowódzców ciż naczelnicy mianować będą.

§ 7. Takowym rotmistrzom i koniecznie im pomocnym podprefektom i radom powiatowym naczelnicy za naradzeniem się z radą departamentową instrukcyę przepiszą.

§ 8. Uorganizowanie siły zbrojnéj w departamencie dziać się będzie w sposób czworaki:

1) Naczelnicy wezwą stan rycerski do pospolitego ruszenia ku obronie ukochanéj ojczyzny. Każdy szlachcic osiadły wsiada na koń, lub sam osobiście, lub dostawia tylu szeregowych, zbrojnych w piki, pałasze, pistolety i na dobrych koniach, ile ma folwarków i wsi czynszowych.
2) We wszystkich miastach podług systematu zwyczajnego ma być uzbrojona i powiększona gwardya narodowa. Do niéj należeć będą osoby wszelkie męskiéj płci od 16 do 50 roku. Wolnymi będą od takowéj gwardyi piekarze, młynarze i inni do wojennéj administracyi konieczni fabrykanci i rze-

mieślnicy. Gwardya ta opatrzoną będzie w strzelbę podług możności, a reszta w piki i halabardy.

3) Uorganizowanie gwardyi narodowéj rozciągnioném będzie na wsie. Formowane będą z mieszkańców wiejskich kompanie kosynierów. Należą do nich wszyscy parobcy i gospodarze, jedynie ręczny zaciąg odbywający.

4) W każdym departamencie formowanym będzie pułk strzelców. Należą do niego wszyscy strzelcy i borowi, tudzież wszyscy służący w służbie osobistéj, czyli lokaje i tym podobni. Takowe pułki będą uzbrojone we flinty i karabinki i mogą być natychmiast przez naczelników departamentowych do miasta departamentowego ściągnionymi.

§ 9. Przy egzekucyi powierzonego sobie paragrafem powyższym powstania, naczelnicy za naradzeniem się z radami departamentowemi mocni są je ścieśnić i podług dogodności ułożyć tak, aby powstanie, choćby w mniejszéj nieco liczbie, lecz porządnie się organizowało.

Z pod takowego jednak prawidła wyjmuje się pospolite ruszenie, które żadnéj nie podpada zmianie. Żaden z powyższych pułków mundurowanym być nie potrzebuje.

§ 10. Natychmiast zatrudnią się naczelnicy za pomocą rad departamentowych i członków rad prefekturalnych przysposobieniem żywności dla powstania i opatrzeniem etapów wojskowych.

§ 11. Naczelnicy zostają pod najwyższym kierunkiem rady stanu i jeneralnego komendanta wojska, którym równie ze swych czynności winni zdawać raporta. Gdyby zaś przez wojenne okoliczności kmunikacya na niejaki czas przerwaną być miała, sami w sobie znaleść winni są środki godnego dobru publicznemu poświęcenia się i łączyć się będą w oso-

bie naczelnika poznańskiego, cnotami obywatelskiemi poświęcenia się sprawie publicznéj, narodowi tyle już znanego.

§. 12. Tak od naczelnictwa jako i komendy żaden z mianowanych pod odpowiedzialnością przed sądem wojskowym, wymówić się nie może, i takowym naczelnikom uskutecznienie niniejszéj ustawy się poleca.

Ogłoszenie niniejszéj ustawy i jéj najprędsze, gdzie należy rozesłanie, rada stanu ministrowi spraw wewnętrznych poleca. Działo się w Warszawie na sesyi dnia 16 kwietnia 1809 roku.

(podp.) *Stanisław Potocki*
Senator, Wojewoda i Prezes Rady Stanu i ministrów.

(L. S.) (podp.) Sekretarz R. S. i ministrów
Stanisław Grabowski.

Fryderyk August.

Z Bożej łaski król Saski, książę Warszawski etc. etc.

Polacy! już najezdne wojsko ziemię księstwa zostało przymuszone zwycięstwy waszego wielkiego wskrzesiciela i dzielnością wojska naszego opuścić naszą stolicę i zwrócić się ku swoim siedliskom.

Złożywszy dzięki Opatrzności za udzieloną nam szczególniejszą opiekę, mamy sobie za obowiązek użyć pierwsze chwile powróconego naszego rządu, na wynurzenie tych uczuć, które w nas wzbudziły patryotyzm i przywiązanie narodu do naszéj osoby, w tych trudnych okolicznościach świetnie nam dowiedzione.

Wkroczył był nieprzyjaciel w kraj z liczném wojskiem, któremu zaledwo podobném zdawało się oprzeć, lecz wnet

doznał, jaka jest siła waleczności prowadzonéj przez dowódzcę tak odważnego i biegłego, jakim jest nasz minister wojny, książę Poniatowski. Roty wasze, którym wzór nadał wielki bohater i natchnął je tym duchem męstwa, którego pod okiem jego pierwsze rozpoczynały zawody, okazały się godnemi swojego twórcy.

W liczbie wiele szczuplejsze nietylko się nieprzyjacielowi oparły, ale nadto, wszędzie go pomyślnie atakowały. Zaniosły zwycięstwo w prowincye jego panowania, i wszędzie się sławą okryły.

Ogół narodu ze swojéj strony okazał, że go ożywia ten sam duch waleczności i miłości ojczyzny, co i dawnych Polaków. Najazd licznego nieprzyjaciela nie ustraszył go, zapalił tylko do ochoczych i nadzwyczajnych ofiar, bez ochrony osobistéj własności; poniósł ją całkowicie na obronę ojczyzny. Ubiegały się departamenta, który liczniejszymi szeregami pomnoży działające wojsko, który je zasili żywnościami, który na odparcie nieprzyjaciela potężniejszą zbrojną siłę wystawi. Skutkiem dowiedli, że ukochanie ojczyzny szczególnym jest narodu przymiotem, i stali się godnym naśladowania wzorem. Jakoż Opatrzność uwieńczyła równą pomyślnością wspaniałe usiłowania.

Nasza rada stanu przez swoją wierność, gorliwość, roztropne środki, nawet przez starania utrzymania się w czynności, samą zmianą miejsca posiedzeń swoich wsparta od wszystkich konstytucyjnych władz, równym sposobem myślenia zajętych, potrafiła zachować działania rządu, tyle, ile trudne okoliczności mogły dozwolić.

Polacy! Ojczyzna winna wam swoje wybawienie, winna pochwałę u wielkiego waszego wskrzesiciela, którego uwagi ujść nie mogły i wojska waleczne dzieła, i narodu gorliwy

zapał; winna wam nadto zwiększony u postronnych zaszczyt i chlubę dla panującego takiemu narodowi.

Chociaż i w oddaleniu, serce nasze nie przestawało być z wami. Położenie wasze było nam zawsze przytomne. Wasz patryotyzm, wierność i do naszéj osoby przywiązanie, pomnożyły nasze ku wam, gdyby do jego zupełności przydać można. I jeżeliśmy wam nie udzielili takowych posiłków, jakowe nieść pragnęło nasze serce, z bolesném uczuciem widzieliśmy do tego odjętą nam przez okoliczności możność.

Narodzie! zwrócona ci jest spokojność, a z nią rząd konstytucyjny. Najmilszém nam będzie zatrudnieniem, starać się zatrzeć blizny przez wojnę krajowi zadane, poznawać i nadgradzać tych, którzy się dobrze zasłużyli i zwrócić porządek dla pomyślności waszéj potrzebny. Z twojéj strony narodzie, przyłożysz się do zupełnego zaufania w władzach rządowych, które nie inaczéj kierowane będą, jak zamiarem naszych ojcowskich dla ciebie chęci.

Dan w Frankfurcie nad Menem, dnia 24 czerwca 1809 roku.

(podp.) *Fryderyk August.*

przez króla minister sekretarz stanu
Stanisław Breza.

Zgodno z oryginałem:
J. Łuszczewski, minister spraw wewnętrznych.

KONWENCYE

i traktat pokoju.

KONWENCYA.

Gdy W. C. K. Mość okazałeś chęć postanowić i uznać neutralność miasta Warszawy, a ta neutralność nie mogła przyjść do skutku tylko przez dobrowolne ustąpienie wojsk sprzymierzonych i połączonych pod rozkazami moimi, układ ten mógłby być w następujących artykułach zawarty.

Odpowiedź
na artykuły 1, 2, 3.

Będzie zawieszenie kroków nieprzyjacielskich na dwa razy po 24 godzin, rachując od dzisiejszego wieczora o godzinie piątéj.

Przez ten przeciąg czasu całe walczące sprzymierzone wojsko ustąpi z miasta Warszawy.

Artykuł I.

Będzie zawieszenie nieprzyjacielskich kroków na dni dziesięć.

Artykuł II.

Przez ten przeciąg czasu wojsko ustąpi z miasta Warszawy, z należącemi do niego osobami i rynsztunkami.

Artykuł III.

Przez ten czas wojsko austryackie pozostanie w tych samych stanowiskach, które teraz zajmuje, a dla zapobie-

Od tegoż samego czasu umówiony jest przeciąg pięć razy po 24 godzin, wszystkim oficyalistom i użytym w tym wojsku nienależącym do boju, ustąpić z miasta.

Książę Jmć Poniatowski zechce onych podać nazwiska

4. Ugodzono.

5. Ugodzono.

6. Ugodzono.

7. Ugodzono.

żenia wszelkim pozorom, mogącym zerwać dobre porozumienie, nie będzie wolno przybywać do Warszawy tylko oficerom wojska austryackiego ze zleceniami wysyłanym.

Artykuł IV.

Po tym przeciągu czasu żadna nadzwyczajna kontrybucya na miasto nie będzie mogła być nałożona.

Artykuł V.

Osoby własności i wszelkie wyznania szanowanemi będą.

Artykuł VI.

Chorzy i przychodzący do zdrowia Sasi, Polacy i Francuzi powierzają się ludzkości wojska austryackiego, a po wyzdrowieniu dane im będą paszporta i sposobność do wyjazdu, dla złączenia się z ich korpusami.

Artykuł VII.

J. C. Mość Arcyksiążę komendant siły austryackiéj wydać rozkaże dla ministra i rezydenta francuskiego przy

Artykuł dodatkowy.

W momencie wymiany niniejszych artykułów strona stronie da nawzajem wyższych oficerów, jako zakładników aż do wyjścia czasu niniejszego zawieszenie broni.

książęciu i rządzie Księstwa paszporta i zabezpieczenie dla jego osoby, papierów, sprzętów i należących do jego poselstwa osób, ażeby z niemi wyjechał, gdzie mu się zdawać będzie.

Artykuł VIII.

Oficerom, żołnierzom i oficyalistom Francuskim, znajdującym się w Warszawie, wolno będzie wyjechać za rezydentem Francuskim z rzeczami, bagażami i otrzymują paszporta zabezpieczenia, równie jako i żywności, furaże i podwody.

Ułożono i ugodzono między niżéj podpisanemi wodzami i naczelnikami obu wojsk na linii stanowiska obu wojsk.

Dnia 21 kwietnia 1809 r. o godzinie rano.

Wódz naczelny
wojska
cesarsko Austryackiego
(podp.)
AD. *Ferdynand.*

Wódz naczelny korpusu
wojsk sprzymierzonych
i połączonych w Księstwie
Warszawskiém.
(podp.)
Książę Józef Poniatowski.

KONWENCYA

zawarta między jenerałem brygady Rożnieckim, komenderującym przednią strażą wojska polskiego, różnych orderów kawalerem, a podpułkownikiem Dressery z regimentu pieszego wojska cesarsko austryackiego, upoważnionym do tego przez jenerała leytnanta Mandeta.

Artykuł 1. Umawia się zawieszenie broni 12-to godzinne zacząwszy od momentu podpisu niniejszéj umowy. W przeciągu czasu tego wojska cesarsko-austryackie ustąpią z miasta Krakowa z bronią i bagażami.

Artykuł 2. Po upłynieniu wyżéj wyrażonego czasu, wojska polskie zajmią miasto Kraków i Podgórze.

Artykuł 3. G. Leyt. Mandet przyrzeka, iż mostów na Wiśle znajdujących się nie spali.

Artykuł 4. Wojsko polskie nie będzie mogło przejść za Podgórze, aż w 6-ciu godzinach po upłynieniu zezwolonego dwunastogodzinnego terminu.

Artykuł 5. Niniejsza umowa nie przeszkadza, aby wojska cesarsko-austryackie nie mogły wziąść pozycyi sposobnéj bronić wyjścia z Podgórza.

Artykuł 6. Wyznaczony będzie komisarz wojenny dla odebrania magazynów.

Artykuł 7. Chorzy i ranni znajdujący się w szpitalach, będą uważanymi za jeńców i oddani podług list imiennych, odbierać będą wszelkie opatrzenie, jakie stan ich wymaga.

Artykuł 8. Osoby amplojowane przy administracyi cy-

wilnéj doznawać mają wszelkich względów urzędnikom publicznym winnych.

W Promniku d. 14 lipca 1809 o 6-téj godzinie popołudniu.

(podp.) *Dressery.* (podp.) *Różniecki.*
Podpułkownik.

Zgodno z tłumaczeniem:
Fiszer
jenerał brygady, szef sztabu jeneralnego.

Z Wiednia 23 października.

TRAKTAT POKOJU.

Między Najjaśniejszym cesarzem Francuzów, a Najjaśniejszym cesarzem Austryackim zawarty dnia 14-go października, ratyfikowany w dniach 16-go i 17-go, a wymieniony dnia 20 października 1809 roku.

Ustępuje i oddaje N. królowi Saskiemu dla przyłączenia do Księstwa Warszawskiego całą Galicyą zachodnią, czyli nową Galicyą; zaokrąglenie naokoło Krakowa na prawym brzegu Wisły niżéj oznaczone i cyrkuł Zamojski w Galicyi wschodniéj. — Zaokrąglenie naokoło Krakowa na prawym brzegu Wisły poza Podgórze będzie miało wszędzie za promień odległość Podgórza od Wieliczki; linia demarkacyjna przechodzić będzie przez Wieliczkę i opierać się na zachód o rzekę Skawinę, a na wschód o strumyk, który wpada do Wisły pod Brzegami. Wieliczka i całe terytoryum żup solnych należeć będą wspólnie do cesarza austryackiego i do króla Saskiego. Sprawiedliwość w niéj wymierzana będzie w imie-

niu władzy municypalnéj; wojska tam tylko będą dla policyi i w równéj liczbie z każdego z dwóch narodów. Sól austryacka z Wieliczki będzie mogła być transportowana Wisłą przez Księstwo Warszawskie, nie podlegając żadnéj opłacie. Zboża pochodzące z Galicyi austryackiéj będą mogły być eksportowane Wisłą. Będzie mogło nastąpić między N. cesarzem austryackim i N. królem saskim oznaczenie granic tak, ażeby rzeka San od punktu, w którym dotyka się cyrkułu Zamojskiego aż do swego ujścia w Wisłę, służyła za granicę obu państwom.

Odstępuje N. cesarzowi rosyjskiemu w części staréj Galicyi najbardziéj na wschód wychodzącéj terytoryum zawierające 400,000 dusz ludności, do którego nie może wchodzić miasto Brody. Terytoryum to oznaczą po przyjacielsku komisarze obu państw.

RAPORTA i ODEZWY

JENERAŁA HĘNRYKA DĄBROWSKIEGO

oraz podwładnych jemu dowódzców.

W głównéj kwaterze w Poznaniu

dnia 4 maja 1809 roku.

Jenerał brygady Kosiński, dowódzca siły zbrojnéj departamentu Poznańskiego, komunikuje WW. komendantom korpusów i placu raport W. pułkownika Bielanowskiego.

Dziś o godzinie 3-ciéj zrana oddział pułku 3-go jazdy wojsk Księstwa Warszawskiego i z powstania departamentu Poznańskiego w liczbie 40 koni pod mojém dowództwem miał szczęście spróbować dzielności swéj broni na huzarach austryackich za Słupcą. Oddział rzeczonych huzarów wynoszący 40 koni, zrobiwszy zasadzkę w młynie za miastem, był przezemnie atakowany. Wyparowaliśmy najprzód placówkę jego z sadu z 10-ciu koni złożoną, którym wnet na pomoc przybyło jeszcze 30 koni; pomimo tego jednak nie zdołał oprzeć się nieprzyjaciel po części nowo zaciężnym, musiał pierzchać przed naszą odwagą i pikami, straciwszy w zabitych z huzarów i kilku w rannych. Zapędziliśmy go za wieś Młodziejowo w bory. Z naszéj strony mamy jednego lekko ranionego i 2 konie. Podporucznik z pułku 3-go jazdy Bogdaszewski, spostrzegłszy jednego ze swoich zabranego w niewolę, rzucił się między nieprzyjaciół, jeńca odbił i w tym chwalebnym zapale odniósł kontuzyą.

Dan w Słupcy dnia 4 maja 1809 r.

(podp.) *Bielanowski.*

Dziennik działań JW. jenerała brygady Kosińskiego przesłany w raporcie do J. O. księcia JMci Poniatowskiego, naczelnego wojsk Księstwa Warszawskiego dowódcy.

W kwaterze głównéj w Kłodawie

dnia 25 maja 1809 roku.

Po wiadomym już W. K. Mci wydarzeniu pod Toruniem, departament i miasto Poznań były zagrożone najazdem nieprzyjacielskim. Jenerał dywizyi Dąbrowski rozkazał mnie na czele jazdy, złożonéj z półtorasta koni depots różnych pułków i 400 koni powstania Poznańskiego, rozpoznać nieprzyjaciela. — Dnia 21 udałem się do Gniezna, tegoż samego dnia przednia straż austryacka stanęła w Strzelnie; jenerał Mohr obozował pod Inowrocławiem. Dnia 22-go stanąłem w Trzemesznie i mocny podjazd posłałem do Kwieciszewa; za spotkaniem się wzajemnych patrolów nieprzyjaciel opuścił Strzelno. — Dnia 23 stanąłem w Kruszwicy, jenerał Dąbrowski w tym samym dniu przez małe oddziały od Sempolna aż do Łęczycy kazał robić demonstrancye na lewym boku nieprzyjaciela, które taki zrobiły skutek, że jenerał Mohr najśpieszniéj w masie uciekać zaczął, nie odłączając tylnéj straży od korpusu. — Dnia 24-go rozdzieliłem siłę moją na dwie kolumny, jedna szła w ślady za nieprzyjacielem na Radziejów, Izbicę do Kłodawy, druga na Piotrków nad Gopłem do Babiaku; cokolwiek wzięliśmy niewolnika. Dziś 25 przednia moja straż jest pod Łowiczem w Pleckiéj Dąbrowie. Acz nagłe marsze były, jednakże bezskuteczne, i dogonić nieprzyjaciela nie można, ale przynajmniéj ocaliliśmy kraj od rabunku i pustoszenia, którego barbarzyńskim sposobem doświadczały wsie na przechodzie wojsk austryackich leżące. Toż wojsko zabrało z sobą ze Strzelna burmi-

strza, z Brześcia podprefekta Gliszczyńskiego, burmistrza i pocztmajstra z Kłodawy za wierność gorliwie okazaną swojemu rządowi Księstwa Warszawskiego na lewym brzegu Wisły aż do Bzury, zupełnie jest oczyszczone od wojsk nieprzyjacielskich, lecz wszystkie bory napełnione są zbiegami. Korpus jenerała Mohra składał się z dwóch batalionów Wukasowicza, z batalionu strzelców, z pułku jazdy Chevaux legers, oddziału huzarów Polatyna i 6-ciu armat.

Strata pod Toruniem i dezercya zmniejszyła ten korpus do połowy, i gdyby można było dognać, byłby zapewne zniszczony skutkiem samego przestrachu. Arcyksiążę Ferdynand dnia 21 miał się znajdować w Warszawie, spodziewam się, że wkrótce Księstwo zupełnie będzie oswobodzone.

Dalszy ciąg raportu obrotów wojennych na lewym brzegu Wisły od 25-go maja.

Przednia straż siły zbrojnéj na lewym brzegu Wisły już była w Kłodawie dnia 25-go na pół drogi między Poznaniem i Warszawą, kiedy jenerał dywizyi Dąbrowski naczelnie tą siłą dowodzący, ledwo na prędce uorganizowawszy piechotę, na wozach z nią wyruszyć mógł z Poznania.

Dnia 26-go przednia straż stanęła w Kutnie; za przybyciem jéj do Kłodawy już jenerał Mohr ruszył do Pleckiéj Dąbrowy, i tam krótko spocząwszy, wyniósł się do Łowicza za Bzurę.

Dnia 27-go stanowisko przedniéj straży było w Żychlinie. Nieprzyjaciel poznosił na Bzurze mosty i robił wszelkie przygotowania do obrony. Nie mając w przedniéj straży ani piechoty, ani dział, myśleć nie mogłem o ataku, lecz dla ukrycia mojéj siły działać koniecznie wypadało. Tym końcem wybrałem najdzielniejszych 50 koni, z którymi wysłałem ka-

pitana z 6-go pułku jazdy Korzybskiego, żeby jak najtajemniéj przebrał się za Bzurę pod Sobotą, skradł się pod Skierniewice, i w tyle alarmował nieprzyjaciela.

Dnia 28-go kapitan Korzybski najszczęśliwiéj stanął ukryty pod Skierniewicami; szwadron jazdy Chevaux legers dał najpiękniejszą porę do zabrania go całkowicie; niedoświadczenie tego oficera przeszkodziło mu z niéj korzystać. — Austryaków było 110 koni, z naszéj strony 12-tu tylko użyto do napadnienia, którzy dokazywali cudów. Przyłączam Mości książę rozkaz dzienny, zajmujący szczegóły tego czynu i list J. P. Gleya do JW. marszałka książęcia d'Auerstädt.

Jenerał dywizyi Dąbrowski
do
księcia Poniatowskiego, ministra wojny,
w Sleszynie 16-go maja.

„Wojsko nasze pełne odwagi musiało koniecznie tryumfować. Cała linia nieprzyjacielska od Noteci do Częstochowy napadniona na wszystkich punktach dnia 22-go taką trwogą była przerażona, że się cofnęła z pośpiechem, do rozsypki podobnym. Winienem przez słuszność oddać pochwałę męstwu korpusu, którym dowodzę, a do tego złożonego z małéj liczby liniowego wojska, a najwięcéj z pospolitego ruszenia departamentów. Wyprawa ta wielką gorliwością ożywiona i prowadzona przez jenerała Kosińskiego, którego odwaga i wielki patryotyzm dobrze są znane, zamierzonego celu dopiąć musiała. Przyłożył się do niéj dzielnie pułkownik Stuart, po drugi raz odważnie odparłszy nieprzyjaciela od twierdzy Częstochowy, jako też i jenerał brygady Michał

Dąbrowski, który tak mężnie stawił się nieprzyjacielowi, cofającemu się ku Łęczycy, że go do opuszczenia tejże Łęczycy i cofnienia się ku Kutnowi przymusił. Nie mogę także odmówić pochwały tym, którzy się do tego działania szczególniéj przyłożyli, jako to, pułkownikowi powstania kaliskiego Józefowi Biernackiemu, i majorowi Bielanowskiemu. Jenerał Kosiński jest dziś w Babiaku, a major Bielanowski z przednią strażą w Kutnie. Lewe skrzydło rozciągające się do Gostynia oczyści wkrótce z nieprzyjaciół lewy brzeg Wisły, a przynajmniéj linią naprzeciw Płocka".

Wojewoda Wybicki pisze pod tymże dniem o północy z Poznania:

„Powyższy list jenerała Dąbrowskiego do księcia ministra wojny był wprzód pisany, nim ze Sleszyna wyruszył. Spodziewano się, że do dzisiejszego południa dościgniony będzie nieprzyjaciel pod Łowiczem. W téj chwili odbieram sztafetę od jenerała Dąbrowskiego z wiadomością, że przednia straż jego pędzi ku Łowiczowi całą dywizyę jenerała Mohra. Tamże dąży jenerał Kosiński, a za nim jenerał Dąbrowski, opuściwszy Sleszyn, Kutno i Kłodawę. Jenerał Hauke stósownie do planu jenerała dowodzącego na lewym brzegu, przebył Wisłę pod Płockiem i śledzi wszędzie nieprzyjaciela, aż pod Sochaczew, ale zdaje się, iż ten nie oprze się aż za Pilicą, i to jeszcze same szczątki jego, ponieważ wojsko jego rozprasza się tak dalece, iż nie wiedzieć, co czynić z tymi, których się chwyta i z tymi, którzy dobrowolnie przechodzą".

Rozkaz dzienny
dnia 29 maja
w obozie pod Łowiczem.

Kapitan jazdy Korzybski z podjazdem od 50 koni atakował w dniu 28-mym rano w Skierniewicach szwadron jazdy austryackiéj mocny 110 koni. Kapitan Korzybski przez zbyteczną ostrożność, mniejszą tylko częścią swojego oddziału atakował, większa jego połowa była zupełnie nieczynną, jednakże o niewiele szło, że cały szwadron nieprzyjacielski zabrany nie był. Nieprzyjaciel stracił 3 w zabitych, 7 śmiertelnie rannych i 40-tu z jednym oficerem lekko ranionych, tudzież jednego niewolnika i 2 konie. Strata nasza jest mała, ale nadto dotkliwa, straciliśmy bowiem w zabitych walecznego sierżanta z 6go pułku, Trzcińskiego, który po cudach waleczności chwalebnie poległ na placu, zostawując swoim braciom oręża pamiątkę zasłużonéj chwały, przykład rzadki męstwa i powinność zemsty; ułana Dąbrowę, z tegoż pułku równie pierwszemu walecznego, śmiertelnie rannego. Z tegoż pułku sierżant Kurnatowski, nieszkodliwie ranny w szyję. Szczególnie w téj sprawie popisali się oprócz dopiero wyrażonych, Bąkowski, Dzierżanowski, ułani z pułku 2-go Osiecki i Dąbrowski, z pułku 3-go podoficer Podczuski, Ziemecki ułan, który straciwszy swojego konia schwycił nieprzyjacielskiego i na zdobytym walecznie nacierał; Sosnowski, Prożenek, Skałecki, Rybienko, ułani z 6-go pułku jazdy, z podjazdem 30-tu koni. Powstania Poznańskiego między Sannikami i Szelewami, napotkał podjazd kirasyerów mocny także od 30-tu koni, natarł na niego odważnie, dwóch śmiertelnie ranił i napędził na drugi podjazd wojsk polskich. Kapitana Zelechowskiego z pułku 7-go jazdy i porucznika

Biskupskiego z pułku 5-go wspólnie zabili, Austryakom 7-miu, 6-ciu wzięli w niewolę i ośm koni zdobyli.

Dnia 29 jenerał Mohr śpiesznie opuścił Łowicz i przez Sochaczew udał się pod Rokitno, gdzie wzmocniony nowymi korpusami stanął w mocném położeniu obozowém, tegoż dnia forpoczty nasze weszły do Łowicza, ja z przednią strażą stanąłem pod Łowiczem. Dwa działa, jedno sześciofuntowe, drugie trzyfuntowe ze swoimi wozami, ale prawie bez kanonierów, 400 piechoty i 100 strzelców z departamentu bydgoskiego w tym dniu ze mną się złączyło, w tymże dniu przybył ze swoim obozem z Kutna jenerał dywizyi i wieczorem do Kutna powrócił.

Dnia 30 stanąłem obozem za Łowiczem; w tymże dniu porucznik, który z Żychlina jeszcze był oddzielony, a 28-go bił się pod Sannikami, Szeliwami, śmiało dotarł do Sochaczewa w 30 koni, zkąd nieprzyjaciel mocny w 170 koni za ukazaniem się lanców, śpiesznie umknął, zostawując nas panami całéj Bzury, jenerał Hauke, przeprawiwszy się na lewy brzeg Wisły, zajął Kamionnę.

Dnia 31-go przednia straż spoczęła w Łowiczu, małe oddziały krążyły pod Rokitno. Mszczonów i Rawę, łącząc się w téj stronie z pułkownikiem Biernackim, który śmiało i walecznie docierał z boku nieprzyjaciela. — W dniu 1-szym czerwca stanąłem obozem za Bolimowem. Podpułkownik Mlicki w Mosznie, kapitan Neyman w Szymanowie i major Umiński w Guzowie, obsadziwszy rzeczkę Pissę w Strumianach, Drybacie i Duninpolu, zakrywali to stanowisko.

Zaledwie Mlicki stanął o świtaniu na swém przeznaczeniu, zaraz był atakowanym od nieprzyjaciela od Rokitna z przodu, i od Kapinosa z boku. Utarczka trwała dzień cały, po dwakroć odpartym ze swego stanowiska, po dwakroć go odzyskał; nakoniec ku wieczorowi piechota nieprzyjacielska

zbliżyła się do Paprotni, i podpułkownik Mlicki przemagającéj sile musiał ustąpić pod sam Sochaczew. Nasi strzelcy ubili w tym dniu 5-ciu huzarów i wielu ranili. Mlicki miał jednego lekko rannego i jednego ułana zabrano nam w niewolę. W tymże czasie, kiedy się Mlicki ucierał, kapitan Neymann bezustannie był alarmowany. Po południu odebrałem wiadomość od Mszczonowa, że tam przybyła znaczna kolumna wojsk nieprzyjacielskich; a od pułkownika Biernackiego z Rawy, że i jego forpoczty w tymże czasie były atakowane. Te wiadomości i niedogodne położenie miejsca pod Bolimowem nakłoniły mnie przenieść obóz pod Boryszew i stanąć między tą wsią a Kozłowem, mając w tyle most na Bzurze. — Ledwo umaszerowałem pół mili, dognał mnie wieśniak z bud Bolimowskich, wysłany od sołtysa z ostrzeżeniem, że kolumna austryacka mocna do 4,000 z ośmiu działami zmierzała ku mnie i dwie godziny tylko odemnie była oddaloną. Przestrach tego człowieka, który to nieprzyjacielskie wojsko na swoje widział oczy, kazał mu dać wiarę, nie odmieniłem jednakże mojego planu i szedłem nie zmieniając kierunku do Borzyszewa. Przybywszy do Suchéj, posesor, czyli dziedzic téj wsi, zapewnił mnie najuroczyściéj, iż w dniu wczorajszym, t. j. 31-go maja, widział wyjeżdżającego z Warszawy arcyksięcia Ferdynanda i razem z nim odbywał podróż aż do Utraty, zkąd arcyksiążę udał się do swego obozu pod Rokitno. Z tego uwiadomienia takowe czyniłem wnioski, że albo arcyksiążę rozjątrzony ciągłemi przeciwnościami, chciał przynajmniéj zemścić się na przedniéj straży dywizyi JW. jenerała Dąbrowskiego, która od prawego skrzydła przecinała mu drogę w Rawie, a lewém skrzydłem i środkiem śmiała stanąć aż pod samym jego obozem, albo opuszczając księstwo usiłował rozszerzyć sobie drogę, odpychając nas za Bzurę. — W jednym czy drugim przypadku, oddalony od

dywizyi, i nie mając sił do oparcia się, wolałem to uczynić dobrowolnie, do czego mógłbym być ze stratą przymuszony, tym końcem przeszedłem Bzurę w Kozłowie i tam stanąłem obozem przed samym mostem. — Szwadron jazdy z kapitanem Zawadzkim posłałem do Łowicza, gdzie spodziewałem się, że już była kompania piechoty kapitana Sicińskiego, majora Umińskiego i podpułkownika Mlickiego z jazdą i strzelcami zostawiłem w Sochaczewie. Dnia 2-go czerwca w dzień piechotę i artyleryą odesłałem do Kocierzewa dla spoczynku, sam udałem się z resztą jazdy do Sochaczewa dla uważania nieprzyjaciela. — Zastałem w Sochaczewie jedną kolumnę piechoty jenerała Hauke, udającą się ku Kapinosowi dla wyparcia ztamtąd nieprzyjaciela. W tym dniu do południa pokazały się patrole nieprzyjacielskie, które od południa zniknęły zupełnie i moje patrole wysłane w dzień 1 czerwca wieczorem, dnia dzisiejszego powróciły, oznajmując, że zewsząd się cofnął. Major Umiński natychmiast ruszył do Błonia. Dnia 3-go w marszu z Kocierzewa odebrałem rozkazy JW. jenerała Dąbrowskiego odesłać piechotę artyleryą strzelców do Łowicza; co uskuteczniwszy sam udałem się do Błonia, a ztamtąd do Warszawy dla objęcia komendy podług rozkazów tegoż jenerała Dąbrowskiego.

(podp.) Jenerał *Kosiński.*

Jenerał dywizyi Dąbrowski uwiadamia, iż w dniu onegdajszym z oddziałem mocnym 30-tu koni, wyparł z Rawy oddział nieprzyjacielski, mocny koni 120, ubiwszy mu dwóch oficerów, kilkunastu żołnierzy, zdobył kilkanaście koni i ścigał aż pod Nowe-Miasto.

Umiński, major pułku 5-go jazdy z rozkazu tego jenerała donosi pod dniem wczorajszym z obozu pod Sadkowicami, iż wpadłszy z jazdą za cofającym się nieprzyjacielem do Nowego-Miasta, zabrał 500 chorych, między którymi 8-miu oficerów i znaczne zapasy mąki i soli. Dywizya jenerała Dąbrowskiego wczoraj w Gurkach przejść miała Pilicę.

Żymirski, major pułku 5-go piechoty, donosi o wyprawie oddziału piechoty i jazdy z twierdzy Częstochowskiéj pod dowództwem kapitana Godlewskiego do Pilicy, gdzie ten kapitan atakował oddział liczniejszy piechoty Węgierskiéj, mocne zajmujący stanowisko, nieprzyjaciel stracił 40-tu ludzi w zabitych, 22 dostało się naszym w niewolę z wielu broni i sprzętów obozowych, reszta ucieczką ratowała się w lasy.

Kapitan Godlewski rozproszywszy nieprzyjaciela, powrócił do Krumiłowa i tam był napadniony od przybyłego z Żarnowca oddziału lekkiéj jazdy, usiłującego odbić niewolników lecz i ten straciwszy jednego oficera i 8-miu żołnierzy w zabitych, wielu rannych i 8-miu jeńców, ledwo w 12 koni uc ie zdołał. Major Żymirski szczególniéj wspomina w téj utarczce 10-ciu pikinierów świeżo uzbrojonych, których męstwo równa do odwagi lwów rozgniewanych.

W kwaterze głównéj w Warszawie 12 czerwca 1809 r.

Jenerał brygady, gubernator miasta stołecznego Warszawy.
(podp.) *Kosiński.*

Zgodno z oryginałem: *Józef Bieliński.*

ROZKAZY DZIENNE i RAPORTA

JENERAŁA ZAJĄCZKA

jego szefa sztabu

i podwładnych dowódzców.

Rozkaz dzienny.

Korpus brzegu prawego Wisły dnia 7-go czerwca 1809 r.

Kwatera główna Konary.

Z dnia 2-go na 3-go b. m., naprzeciw Stężycy, major pułku 7-go jazdy Hoholt, przeprawił się na prawy brzeg Wisły i ciągnął ku Kozienicom, trafił w nocy na patrol huzarów z 30-tu koni złożony, uderzył dzielnie na niego, a ubiwszy z nich 10-ciu i 4 konie, zabrał w niewolę huzarów pięciu, koni 6, siana cetnarów 300 i tyleż łokci płótna, sam zaś bez żadnéj straty powrócił na swe stanowisko do Stężycy.

Dnia 5-go JP. Sułkowski, podporucznik pułku 7-go jazdy pod Kobylinem w 6-ciu ludzi zabrał 1-go sierżanta i 4 huzarów, a dwóch ubito; w téj utarczce najwięcéj dystyngwował się młody żołnierz 16-cie lat mający, nazwiskiem Satkowski, który sam przeciwko 5-ciu huzarom się bronił, jednego zakłuł, drugiego wziął w niewolę, sam zaś lekko tylko raniony.

Dnia 6-go komenda z 50-ciu koni pod pułkownikiem Sienkiewiczem przeprawiwszy się za Pilicę, weszła do Mni-

szewa, gdzie zastała 75-ciu piechoty austryackiéj. Spłoszywszy zaraz 7-miu huzarów tam będących, uderzyła na piechotę; kilku raniono, między którymi porucznika komenderującego; resztę w niewolę zabrano. Z naszéj strony mieliśmy jednego kaprala zabitego. Przeszło 3,000 beczek soli, które jenerał dywizyi do stolicy przewieść zalecił, wiedząc, że onéj potrzebują, dostało się w nasze ręce. Skoro pułkownik Sienkiewicz poda swój raport, którego dla ścigania daléj nieprzyjaciela podać dotąd czasu nie miał, nie omieszkam podać do wiadomości nazwisk tych, którzy się w téj utarczce dystyngwowali. Tegoż dnia jenerał Hauke w całodziennym swoim marszu od Leszno-Woli aż do Warki przez huzarów był napastowany, lecz wszędzie, acz większą siłą atakowana nasza jazda, ubiła im kilku ludzi, nie straciwszy ze swojéj strony żadnego.

Major Świderski z kompanią jedną jazdy, pułku strzelców konnych nie wahał się atakować nieprzyjaciela w Warce, który tam miał 150 huzarów i 135 piechoty, i opanował miasto, lecz nakoniec musiał ustąpić przewyższającéj liczbie nieprzyjaciela, który za nadejściem majora Krukowieckiego z trzema kompaniami pułku 3-go piechoty, wyparty z miasta w bród się cofnął za Pilicę. Austryacy mieli jednego oficera i 4 żołnierzy rannych; oficer z ran umarł; z naszéj strony mieliśmy 3 rannych i 11-tu w niewolę wziętych. Przy opanowaniu Warki porucznik Jabłoński, adjutant major Przybylski i kapitan Korsak z pułku strzelców konnych z czynności swojéj i roztropności w prowadzeniu oddziałów, zasługują na zaletę.

Wziętych 11-tu w niewolę uprowadzali Austryacy pod eskortą 4 żołnierzy za Pilicę. Gdy ich obywatel Boski z Bożek napotkał, wpadł na eskortę austryacką, w niewolę wziął,

naszych uwolnił i wszystkich razem przyprowadził. Czyn tak szlachetny ze strony obywatela rodaka, choć znajduje zapewne nagrodę we własném swém uczuciu, jako Polak przyjmie jednak mile oświadczenie téj wdzięczności, jaką mu rodacy żołnierze są winni.

Uwiadomiono pułki, iż jenerał dywizyi wezwał w. Filipowicza do pełnienia obowiązków tymczasowo komisarza ordonatora przy korpusie swoim. Żadne rekwizycye o cokolwiekbądź nie mogą być czynione przez nikogo bez wiedzy tego komisarza ordonatora, za którego paletem tylko żywności i furaż mają być dostawiane. Na rozkaz jenerała dywizyi Zajączka.

(podp.) pułkownik, szef sztabu
Kossecki.

Przy braniu na prasę gazety naszéj od w. komendanta Warszawy i Pragi odebraliśmy następującą wiadomość do umieszczenia:

W ten moment odbieram uwiadomienie od w. pułkownika Kosseckiego szefa sztabu jw. jenerała dywizyi Zajączka, datowaną z Jedlińska pod dniem 9-tym czerwca, iż dywizya jenerała Zajączka atakowała nieprzyjaciela pod Jedlińskiem, mającego 2000 ludzi z 4-ma armatami, który wyparowany został z tego stanowiska i byłaby noga go nie uszła, gdyby nie grobla i błota, którędy zrobił swą reyteradę. Poniósł nieprzyjaciel wielką stratę w zabitych i rannych na grobli, którą się reyterował, od kartaczowego naszego ognia. Zabrano mu 4 ludzi w niewolę, 3 wozy z bagażami, kasę ich regimentową, małe magazyny żywności i kilkanaście sztuk bydła. Ta pozycya, którą teraz wziął j. w. jenerał Zajączek, nietylko uwolni od czczéj bojaźni Warszawę, lecz oraz przy-

musi nieprzyjaciela do zupełnego opuszczenia Księstwa naszego.

W Jedlińsku, dnia 9 czerwca 1809 r.

(podp.) pułkownik, szef sztabu, *Kossecki*.

Zgodno z oryginałem:
major komendant placu Warszawy i Pragi
Hornowski.

Gubernator stołecznego miasta Warszawy.

Został uwiadomiony od jenerała dywizyi Zajączka pod dniem 12-tym z Kozienic o zaszłéj w dniu 11-tym b. m. bitwie pod Jankowicami. Cesarsko-austryaccy jenerałowie Mondet i Mohr w sile od dziesięciu do dwunastu tysięcy ciągnęli ku Jedlińsku. Jenerał dywizyi Zajączek, uwiadomiony o tym marszu, chciał im oszczędzić trudów i wyszedł na spotkanie do wsi Jankowic. Wieś ta była osadzona od brygady jenerała Hauke. Major Świderski tam komenderujący już był witany od nieprzyjacielskich armat i ich artyleryi, już się ku wsi zbliżały, lecz za nadejściem z jednéj strony jenerała dywizyi, z drugiéj strony jenerała brygady Hauke, wszystko pierzchać musiało. Wojska z obu stron stanęły za Jankowicami, przedzielone wzgórkiem, do opanowania którego dążąc śpiesznie jenerał Zajączek był atakowany od nieprzyjacielskiéj jazdy na lewém skrzydle. Jazda nasza na tém będąca skrzydle pierzchnęła i wprowadziła nieprzyjacielską w tył swojéj piechoty, która wkrótce zewsząd była otoczoną. Męstwo walecznych batalionów, zimna krew i przytomność podpułkownika Hoffmana, nie zmięszały się tém nieprzewidzianém zdarzeniem. Nieprzyjaciel ze wszystkich stron równy

znalazł odpór, i śmierć go dosięgła zewsząd jednéj chwili. Jazda nieprzyjacielska zupełnie zniszczoną była, ale w tymże czasie kiedy ta jazda nadzwyczajne czyniła usiłowania rozbić naszą piechotę, oddział jéj opanował dwie armaty pozostałe na wzgórku w tyle, za posunięciem się dywizyi naprzód: strzelcy Łomżyńscy mając kilku ze sztabu oficerów i kilka plutonów z pułku ósmego, odbiły tę zdobycz, ścieląc trupem tych wszystkich, którzy się opierać chcieli. Nieprzyjaciel z tego niekorzystnego położenia piechoty naszéj korzystać nie umiał, przez cały czas krwawéj walki z jazdą piechota nieprzyjacielska żadnego nie zrobiła poruszenia. Zajączek uważając zbytecznie przewyższającą nieprzyjacielską siłę, rozkazał cofnąć się swéj dywizyi; rozkaz ten dopełniony był w największym porządku, i nieprzyjaciel zmięszać go nie śmiał.

Jenerał dywizyi Zajączek ruszając z Jedlińska z dywizyą na spotkanie nieprzyjaciela, przewidział, iż ten korzystając z przemagającéj liczby wojsk swoich, może się kusić o opanowanie grobli pod Jedlińskiem dla uderzenia z dwóch stron na dywizyą jenerała Zajączka. Zostawiony na téj major Krukowiecki usprawiedliwił ufność swojego jenerała, walcząc przez 5 godzin, odparł zawsze liczniejszego nieprzyjaciela i utrzymał się przy grobli, aż do powrotu wojska z boju. Jenerał Zajączek najświetniejsze oddaje pochwały męstwu i rozporządzeniu jenerała brygady Krasińskiego i jego brygadzie. — Bataliony 2-go i 8-go pułku cudów dokazywały. Oficerowie i żołnierze okryli się chwałą. Na szczególniejszą zasłużyli wzmiankę pułkownicy: Kossecki i Żyliński, major Oskurko. — Podpułkownicy Hoffmann i Kossecki, adjutanci jenerała dywizyi Radzimiński i Jabkowski świetnie pełnili swą powinność. Wszyscy sztabowi oficerowie równie z żołnierzami dzielili niebezpieczeństwo. Jazda wcale się nie popisała wyjąwszy pułkownika Rostworowskiego i kilku ofice-

rów. Jenerał Zajączek później zawiadomi o chwalebnych szczegółach téj bitwy, zaszłych w brygadzie jenerała Hauke, która oddzielnie działała. Po skończonéj bitwie jenerał Zajączek udał się spokojnie do Głowaczewa, ztamtąd zajął stanowisko pod Kozienicami.

Jenerał Dąbrowski pod dniem 11 b. m. z Lubochni uwiadamia, iż maszerując w górę Pilicy, ze swojemi forpocztami odegnał nieprzyjaciela od Inowłodza.

(podpisano) *Kosiński.*

Zgodno z oryginałem: *Józef Bieliński.*

Do

JW. jenerała zastępcy ministra wojny.

Od raportu ostatniego, w którym doniosłem o mianéj nastąpić wyprawie na kępę Oborską, nie miałem ani momentu czasu wolnego, ażebym zdał sprawę z téj akcyi, która coraz ważniejszą się staje, oprócz maleńkiego raportu JW. jenerałowi zastępcy ministra wojny na Karczew przez W. pułkownika Dębowskiego przesłanego. Dnia wczorajszego o godzinie 2-giéj rannéj, dla spędzenia nieprzyjaciela z kępy Oborskiéj, przeszedłem Wisłę bez straty ani jednego człowieka, ubiwszy Austryaków znaczną liczbę, a 35-ciu w niewolę pojmawszy. Uganiając się za resztą opanowałem i spędziłem nieprzyjaciela w znacznéj liczbie będącego; całą tę okolicę, która między Wisłą, Wilanówką czyli łachą jest położoną. Pozycya ta nader ważna, o któréj odebranie nieprzyjaciel nieustannymi atakami dniem i nocą kusił się aż do godziny 10-téj i dziesięć minut na 11-tą dnia dzisiejszego. Tysiące armatnich strzałów i granatników wszelkiego kalibru

ze strony nieprzyjacieia czynione, nie potrafiły zastraszyć małéj siły nowo zaciężnych ludzi, z którą przeciw jego liniowym regimentom walczyłem.

W ostatnim dzisiaj ataku już nie tak liczna artylerya słyszeć się dała, gdyż ta, która dnia wczorajszego nas nagabała, z wojskiem daremnie przeciw waleczności polskiéj ucierającym się, w mocnych kolumnach kawaleryi, piechoty dnia wczorajszego, między godziną 8-mą a 9-tą w wieczór, wielkim traktem od Wilanowa ku Górze odmaszerowała; co przy czynioném rekognoskowaniu własnemi widziałem oczyma. Chcąc tylko nieprzyjaciela wypędzić z kępy Oborskiéj i powrócić na posterunki, opanowawszy tak wielką okolicę, która jest znana pod nazwiskiem kępy Oborskiéj, Wołowéj i Falenckiéj, ubiwszy nieprzyjacielowi więcéj 200 ludzi, zabrawszy w różnych atakach, które on czynił, 80 niewolnika jestem w tym momencie panem klucza Wisły i w każdym czasie wnijść do Warszawy mogę. Pomyślność początkowéj téj wyprawy, szczególniej przypisana być winna JP. kapitanowi Uziębło, z pułku 6-go piechoty który nietylko waleczności, ale i talentów dał dowody. — Rejteradę sobie zabezpieczyłem, w przypadku gdybym był tak nieszczęśliwym, iżby tak obronną pozycyą opuścić było trzeba

Mało mam znajomości służby wojskowéj, ażeby dyspozycye przezemnie czynione tyle były szkodzące nieprzyjacielowi, a ochraniającemi walecznych w obronie ojczyzny rodaków; Opatrzności bardziéj przypisuję i szczęściu, które towarzyszy tym wszystkim, co wdzięczności pałając uczuciami dla W. Napoleona za oswobodzenie ich kraju, do szczęścia, które towarzyszy wielkiemu bohaterowi, mają niejakiś udział.

Nadspodziewane opanowanie tak ważnéj pozycyi, straszną nieprzyjacielowi zrobiło dywersyą, i ukryło tajemnice

operacyi armii naszéj, gdyż ta nie z planu, ale z przypadku i umiejętnego korzystania z okoliczności zjawiła się.

(podp.) pułkownik komenderujący
Neymann.

W obozie w Wilanowie.

Dnia 3 czerwca 1809 r.

Rozkaz dzienny.

Poswięcenie się wasze i męstwo, oraz to ścisłe a najwięcéj zdobiące żołnierza dopełnianie odbieranych rozkazów, uwieńczyło najpomyślniejszym skutkiem dotarczywe boje, w których wam dnia 30-go i 31-go maja, 1-go i 2-go czerwca miałem honor dowodzić.

Nie liczba, ale waleczność gromi nieprzyjaciela.

Miło wam będzie dowiedzieć się, iż jedna część wojska z mego korpusu ściga nieprzyjaciela za Piaseczno uchodzącego; że wszystkie oddziały, które aż do Mniszewa rozstawione miałem, przeszły Wisłę, opanowały Górę, i przyjęły kuryera austryackiego o operacyach szczęśliwych JW. jenerała dywizyi Dąbrowskiego wiadomości wiozącego.

Widzieliście niewolników wziętych w pogoni ku Piasecznu, jako i tych wszystkich, których do dnia dzisiejszego zajmowaliśmy, a których do mojego obozu przyprowadzono, ale nie widzieliście tych, których zajął JP. porucznik Światłowski z gwardyi Pułtuskiéj, na dotarczkę za nieprzyjacielem wysłany do Warszawy.

Mały jego oddział w dniu wczorajszym wziął pod Ujazdowem w niewolę 70-ciu Austryaków, a postępując daléj ku Warszawie, oswobodził braci naszych w niewolę austrya-

cką zajętych, i eskortę huzarów, którzy ich prowadzili, zabrał. Do oswobodzonéj walecznością waszą stolicy najpierwszy ze zwycięskim oddziałem wszedłszy, wziął w niewolę 1000 Austryaków, chorych lub rannych w koszarach Ujazdowskich złożonych, jednego rotmistrza, chirurgów i t. d., broń, amunicyą etc.

Honorem wam zaręczam, iż naczelny dowódzca J. O. książę będzie umiał osobisty udział każdego z was, koledzy, nadgrodzić; dlatego JPP. oficerowie podając na dniu dzisiejszym sytuacyą swych oddziałów i kompanii, któremi dowodzą, podadzą oraz imiona walecznych, szczególniejsze prawo do protekcyi J. O. wodza naczelnie komenderującego mających.

JW. jenerał brygady Niemojewski, kawaler krzyża wojskowego, któremu naczelne dowództwo od Jabłonny aż do Mniszewa jest powierzone, który jako komendant twierdzy Serocka, oddalić się nie mogąc, mnie do operowania na linią obserwacyjną przysłał, a którego działania J. O. książę aprobował, będzie umiał przyzwoicie przedstawić, co dokonaliście.

Jaką klęskę nieprzyjaciel poniósł, wykazuje to nagłe jego opuszczenie Warszawy.

My z naszéj strony opłakujemy stratę walecznego kapitana kawaleryi Burskiego, który kulą karabinową w dniu wczorajszym pod Piasecznem w pogoni za nieprzyjacielem w bok ugodzony, na dniu dzisiejszym, skroniami, sławą i laurem ręką Jana III szczepionym, ozdobionemi, niestety życie dokonał. Zwłoki jego natychmiast z honorami wojskowymi w ogrodzie Wilanowskim pogrzebionemi będą. Każdy żołnierz złoży na jego grobie laur i mirtową gałązkę, obstawiony będzie grób jego najpiękniejszymi krzewami w ogrodzie Wilanowskim znajdującymi się, a skromny grobowiec,

który jako towarzyszowi nieustraszonemu bojów wystawiony, poda czyny i imię jego do potomności.

Rannych tylko 7-miu liczymy, a żadnego zabitego oficera, ani żołnierza nie miałem.

Po ukończonéj ceremonii, oddział 6-go pułku pod dowództwem walecznego kapitana Uziembły, który największy do pierwiastkowego opanowania obronnéj pod Wilanowem pozycyi miał udział, uda się stósownie do wyższych rozkazów na Warszawę do Pragi, gdzie jego męstwo w stolicy naszéj równymi zapewne będzie nadgrodzone okrzykami, jakimi tego miasta mieszkańce zaszczycili oddział gwardyi pod dowództwem JP. porucznika Światłowskiego rankiem do Warszawy z niewolnikami weszły, równie jak oddział kawaleryi i pułku 7-go nowozaciężnego, który na dniu wczorajszym pod komendą JP. porucznika Rudkowskiego dla przepatrzenia całéj Warszawy wysłanym został.

Przypominam dopełnienie rozkazu wczorajszego, za którym tysiącznymi okrzykami powtórzonym zostanie w całym obozie Wilanowskim.

Niech pamięć Jana III obrońcy Polski, pogromiciela jéj nieprzyjaciół, nigdy z pamięci rodu naszego nie wygaśnie, jego to cienie stały się nam tarczą naprzeciw ogromnym nieprzyjacielskiéj artyleryi strzałom, od których odgłosu okoliczna drżała ziemia.

W obozie w Wilanowie dnia 3-go czerwca 1809 roku, o godzinie 8-méj rankiem.

Pułkownik komenderujący
Neymann.

Wojsko polskie. — Plac Warszawa.
Sztab placu.

Józef Hornowski, major pułku 2-go piechoty, komendant placu Warszawy i twierdzy Pragi, krzyża wojskowego kawaler.

Gdy nieprzyjaciel haniebną zrobił ucieczkę ze stolicy Księstwa i cofnął się aż za Pilicę, opuszczając swoich chorych w Nowém-Mieście, których jest 500, jako też naczynia lazaretowe wartości do 60,000 złotych polskich wynoszące, oraz liczny magazyn w Sulgostowie z mąki, kul armatnich, granatów nabitych różnego kalibru, broni różnego gatunku, ładunków infanteryjnych itd., wysłałem kapitana od artyleryi Walewskiego do Nowego Miasta i Sulgostowa dla zrobienia specyfikacyi magazynów tam pozostałych. Ten raportem swoim uwiadomił mnie, iż do zwiezienia do Warszawy tych magazynów 1,400 fur potrzeba, a że nieprzyjaciel patroluje około miejsca, gdzie są pomienione magazyny złożone i przeszkadza onych zabraniu, przeto dla protegowania i osłonienia transportów tychże magazynów do Warszawy wysłałem jeden oddział do Nowego Miasta i daléj, z 200 ludzi złożony, z gwardyi narodowéj Warszawskiéj, która pała tylko poświęceniem się dla dobra kraju, pod komendą kapitana Budela, drugi oddział pod komendą podpułkownika Kruszewskiego, 200 ludzi wynoszący z gwardyi departamentu Łomżyńskiego, dla wsparcia pierwszego oddziału, gdyby nieprzyjaciel śmiał przeszkadzać zwożeniu pomienionych magazynów, nacierając na wojsko nasze w tym celu wysłane. Pod protekcyą jego dnia wczorajszego na 180-ciu furach zwieziono już do twierdzy Pragi mnóstwo amunicyi, broni i in-

nych artykułów. Dziś przyprowadzono także do téjże twierdzy 1450 granatów 10-cio i 7-mio calowych, 2230 kul armatnich 6-cio funtowych, 2940 pak 12-to funtowych, 1550 kul 24-ro funtowych, 76 kartaczy od granatników 10-cio calowych, 3040 kartaczy armatnich, 270 sztuk francuskiéj i austryackiéj broni, 122 sztuk pruskiéj broni, 90 łopatek, 41 małych toporków, 800 bagnetów, oraz 110 różnych bagnetów, dwie skrzynie i 17-cie beczek skałek, 32 skrzynek z kulami karabinowemi, 13-cie szmigownic, jednę beczkę ze stęplami i wiele innych artykułów. Codziennie spodziewam się nowych transportów, które pod protekcyą oddziałów gwardyi narodowéj Warszawskiéj i departamentu Łomżyńskiego sprowadzone do Warszawy będą, z pełną ufnością, że nieprzyjaciel gdyby śmiał przeszkadzać ich zabraniu, pomienione gwardye przykładem wojska liniowego naszego ukarzą śmiałaść i widoki tyle razy już zbitego nieprzyjaciela.

(podp.) *Hornowski.*

Zgodno z oryginałem:
Wołowski, sekretarz wydziału wojennego.

ODEZWY
JENERAŁA ALEKSANDRA ROŻNIECKIEGO.

Dnia 27-go maja głoszono tu co następuje:

Aleksander Rożniecki, jenerał inspektor jazdy polskiéj, koniuszy króla JMci Hiszpańskiego, ozdobiony orłem legii honorowéj, kawaler orderu korony żelaznéj i krzyża wojskowego polskiego.

Mam zaszczyt uwiadomić niniejszym listem moim szanownych urzędników magistratu lwowskiego, iż na dniu dzisiejszym oddział wojska pod dowództwem moim będący zajmie miasto Lwów. Przyłączona tutaj odezwa, do obywateli Galicyi wydana do naczelnego komendanta wojsk polskich, powinna uczynić spokojnemi osoby wszelkiego stanu i wyznania.

„Lwowianie! zatknięte będą dzisiaj na murach waszych orły polskie, zafarbowane krwią współbraci waszych, którzy się przedzierają do was przez liczne hufce nieprzyjacielskie. Nie lękajcie się wojska polskiego. Los jaki wam Opatrzność gotuje, obchodzi nas równie, jak nasz własny.

„Potężny cesarz Francuzów, wielki Napoleon, zająwszy całe Niemcy, opanowawszy Wiedeń, przebywszy Dunaj, głęboko wkroczywszy w Czechy i Morawę, zbliża się do granic waszych. Jeżeli wojska jego niezwyciężone wkroczą w granice wasze, wspomnijcie, że wódz onych jest mściciel naro-

dów obrażonych, i że on jest ten sam, co swą prawicą dobył imię Polaka z grobu".

Dnia 27 maja w Żółkwi 1809 r.

Rożniecki.

Tenże jenerał podał do wiadomości publicznéj we Lwowie dnia 27-go maja następujące urządzenie, które poprzedziło wyrok JO. księcia naczelnego dowódzcy wojsk polskich zawierający się w jego rozkazie dziennym wydanym w Trześni dnia 2-go czerwca.

Wojsko polskie.

Aleksander Rożniecki, jenerał inspektor jazdy polskiéj, koniuszy króla Imci hiszpańskiego, ozdobiony orłem legii honorowéj, kawaler orderu korony żelaznéj i krzyża wojskowego polskiego.

Oznajmuję, iż gdy zajęcie Galicyi przez wojska polskie wymaga urządzeń w sposób zaręczający bezpieczeństwo i zapewnienie wszelkich dostarczeń wojsku potrzebnych, gdy oficyalistów, których zastaliśmy na urzędach, znaleźliśmy, że przysięgli byli wierność rządowi, z którym wiedziemy wojnę, i ci po większéj części jeszcze obcymi są krajowi tutejszemu; chcąc ze zleceń mi danych zadość uczynić podwójnemu zamiarowi, to jest zapewnić razem bezpieczeństwo i spokojność kraju, którego rozrządzenie zostaje pod władzą rządu wojskowego polskiego; z nadanéj mi mocy od J. O. księcia Imci Poniatowskiego, naczelnego dowódzcy wojsk polskich, stanowię co następuje:

1-mo. Wszyscy urzędnicy trwającego dotąd rządu, równie jak forma w postępowaniu prawa dotąd trwająca (z dodatkiem jednak podlegania nowemu rządowi) zostawują się tymczasowie.

2-do. Chcąc przystósować organizacyą składu zwierzchnego gubernialnego rządu, do tego, jaki za zasadę został przyjętym, każdéj magistraturze dodani będą obywatele osiadli krajowi, którzy dopatrując działania oficyalistów ustalonych przez rząd dawny, ciż razem rękojmią obywateli stali się i wojsku i krajowi, że nic szkodliwego zdziałać nie dozwolą, za co równie podlegaliby surowości praw wojskowych jako i oficyaliści dawnego rządu słowem honoru dobrowolnie przez siebie danym obowiązani, że w żadne związki z nieprzyjacielem, lub krajami jemu podległemi, wchodzić nie będą.

3-tio. Wszyscy oficyaliści dawnego rządu, którzy miejsc swoich nie opuścili, póki na takowych przez rząd militarny wojsk polskich utrzymani zostaną, będą odbierać ze skarbu publicznego zwyczajem dawnym wyznaczone dla nich pensye.

4-to. Nominują się do stanów krajowych za dozorców:

Prezesem, Teodor Potocki wojewoda bełski.

Vice-prezesem, Franciszek Młocki kasztelan woł.

Konsyliarzami: Andrzej Rostworowski, Józef Łoś, Ignacy Cetner, Wincenty Borkowski, Józéf Komorowski.

5-to. Do gubernium za dozorców:

Prezesem: Ignacy Potocki, ex-marszałek W. L.

Konsyliarzami: 1. Stanisław ordynat Zamojski; 2. Tadeusz Matuszewicz; 2. Ignacy Miączyński; 4. Książę Maciej Jabłonowski; 5. August Kicki; 6. Ignacy Morski; 7. Ksawery Chołoniewski, łowczy koronny; 8. Waleryan Dzieduszycki; 9. Hilary Siemianowski, do policyi krajowéj; 10. Jan Uruski.

Pod niebytność prezydującego, konsyliarze z kolei, jak są powyżéj wymienieni, zastępować miejsce tegoż będą.

Każdy z konsyliarzów, dozorców 2-ch konsyliarzów roboty z porządku doglądać będzie.

Każdy referat wizowany będzie przez konsyliarza dozorcę.

Referat policyi szczególnie aplikuje się do Hilarego Siemianowskiego, który przedstawi rządowi osoby potrzebne do wydziału swego.

Do referatu zdrowia (*Sanitatis*) dodaje się oddzielnie doktór medycyny Franciszek Massoch.

6-to. Do administracyi dóbr narodowych, solnych fabryk i lasów: Józef Lewicki. — Jacek Fredro. — Bonawentura Woyna. — Józef Dzierzkowski. — Franciszek Zabierzewski — Tadeusz Kownacki. — Ludwik Dzieduszyński. — Pius Raciborowski. — Józef Matkowski.

7-mo. Do izby rachunkowéj wyznaczają się: Józef Dzieduszycki. — Wincenty Podlewski. — Izydor Pietruski.

8-vo. Do kas publicznych: Ignacy Skarbek. — Antoni Kownacki. — Tomasz Dulski. — Kalasanty Zagórski.

9-no. Do loteryi, stępla i mennicy, do administracyi ceł. opłat drogowych, tabaki i tytuniu: Stanisław Tarnowski. — Wawrzyniec Dzieduszycki. — Wojciech Dembiński. — Stanisław Piegłowski. — Dominik Dulski. — Leonard Zieleniewski.

10-mo. Do budownictwa definitacyi dróg i mostów: Mikołaj Speneberger były major artyleryi polskiej. — Karol Barański, geometra przysięgły. — Franciszek Karsunowski geometra przysięgły.

11-mo. Do zarządzenia poczt: Antoni Rozwadowski. —

Wojciech Gołuchowski. — Teodor Dzierkowski, Józef Humnicki, Józef Kossakowski.

12-mo. Do dyrekcyi policyi lwowskiéj: Franciszek Węgliński. — Józef Ostaszewski. — Wojciech Paszkowski.

13-mo. Do rady sądowéj apelacyjnéj: Piotr Orzechowski. — Jan Batowski.

14-mo. Do rady sądowéj stanu szlacheckiego: Leopold Bochdan. — Ignacy Krosnowski.

15-mo. Do sądu kryminalnego Jakób Hulewicz. — Paweł Netrebski. — Antoni Baliński.

16-mo. Do Fiskusa: Antoni Bieńkowski. — Maksymilian Lewicki.

17-mo. Założenie magazynów, przysposobienie i dostarczenie potrzeb wojskowych: Stanisław Mrozowicki. — Stanisław Piotrowski. — Józef Antoniewicz. — Fabian Humnicki.

Instrukcye stosowne do działania będą każdéj magistraturze oddzielnie komunikowane; podług których rządzić się i w urzędowaniu swojém postępować mają tak długo, aż póki osoba od rady stanu polskiéj Księstwa Warszawskiego, przeznaczona, i od komendy jeneralnéj wojsk polskich umocowana do zaprowadzenia stałego rządu, nie zjedzie.

Dan we Lwowie dnia 28 maja 1809 r.

Aleksander Rożniecki.

Aleksander Różniecki

jenerał brygady, inspektor jeneralny jazdy polskiéj Księstwa Warszawskiego; koniuszy króla Hiszpańskiego, urzędnik legii honorowéj, kawaler orderu korony żelaznéj, krzyża wojskowego polskiego Komandor

Do przezacnych i szanownych obywateli i urzędników powiatów Żółkiewskiego i Zloczowskiego.

Pokój świeżo między potężnym Napoleonem cesarzem Francuzów, królem Włoskim, protektorem ligi Reńskiéj, a między Franciszkiem I cesarzem Austryackim w dniu 14 miesiąca października r. b. w Wiedniu podpisany zakończył ten wielki spór w widokach politycznych (nam nieznajomych), jakie mogli mieć bądź w przedsięwziętych zamiarach, bądź po odwróceniu onych tak potężni monarchowie, z których jednego siła, jaką władał, tak wielką była, że się kusił do zaczepki; drugiego potęga, któréj użył na odparcie, przywiodła do otrzymania zyskownych na pokonanym nieprzyjacielu dla siebie i sojuszów swoich kondycyj. Wśród walki i po licznych i po różnych wypadkach walki wojennych, na czele przedniéj straży wojsk polskich Księstwa Warszawskiego miałem szczęście stanąć wśród krain waszych, językiem rodowitym do was przemówić, a podawszy wam braterskie dłonie w imieniu Napoleona W. pamięć jego o was, protekcyą wam jego i życzliwość objawić. Mieszkańcy powiatów, których byłem zajął wojskami naszemi, usłuchali głosu protektora praw narodów; jedni osobami, drudzy ofiarami z majątków, wszyscy i wszystkich klas ludzie bez wyłączenia, nieograniczoną ufność położyliście w działaniach waszych, gdy Was zaręczyłem o przychylności wielkiego Napoleona. Zostali z grona obywateli każdego powiatu wybrani cni mężowie, którym powierzone zostało urzędowanie. Wybór ten postawił Was, przezacni obywatele, na czele admi-

nistracyi powiatu waszego, któréj wyroki i rozrządzenia zaraz w imieniu Napoleona W. wydawać zaczęliście. Aż w ten moment powiaty wasze tegoż samego ciała politycznego były częścią, co i powiaty zachodniéj Galicyi. Los wojny był za wami, los pokoju odłączył was od tego ciała. Wśród zwycięstw zezwolił Napoleon W. na rozejm, a późniéj podpisał i ratyfikował traktat Wiedeński, mocą którego powiaty wasze wracają pod panowanie cesarza austryackiego. Nie należy mi wchodzić, jakie wiadomość ta sprawi wrażenie na umysłach waszych, lecz wraz z obywatelami księstwa Warszawskiego, a wspólnie z wami, potrafię dzielić czucia wasze, was, którzy dawaliście ciągle dowody, żeście los nasz wspólnie dzielić chcieli. Mam honor uwiadomić, przezacni i szanowni obywatele i urzędnicy powiatu Żółkiewskiego i Złoczowskiego, że zlecono mi jest od J. O. księcia Jmci Poniatowskiego, ministra wojny, naczelnego wodza wojsk polskich księstwa Warszawskiego, abym powiaty Żółkiewski i Złoczowski uwiadomił, iż wrcają pod władzę cesarza Austryackiego, a to na mocy artykułu XII traktatu Wiedeńskiego, który wam urzędownie tu przyłączam. Również pod literą a) przyłączam w wyjątku artykuł X konwencyi wojskowéj, przepisany artykuł XII traktatu, a tyczącéj się ewakuacyi krajów przez wojsko cesarza Francuzów i aliantów jego zajętych, które wrócone są Austryi. Zechcecie zatem po odebraniu niniejszego pisma zakończyć działania wasze w imieniu cesarza Napoleona dotychczas czynione, a poddać się pod zwierzchność od cesarza Austryackiego postanowić się mającą w krajach pod panowanie tegoż powracających. Już wojska polskie księstwa Warszawskiego w dniu 20 b. m. ustąpią z powiatów waszych, lecz nie lękajcie się żadnego prześladowania.

Artykuł X tegoż samego traktatu, mocą którego powracacie do Austryi, od obydwóch cesarzów gwarantowany, powinien was zupełnie spokojnymi i ufnymi uczynić. Artykuł ten jasno wam przezacni obywatele, jako i całemu światu dwie wielkie prawdy wyjawia:

1) Że ktokolwiek głosu W. Napoleona usłucha, i swą ufność w nim położy, ten zawsze i wszędzie potężnego ramienia jego wsparcia dozna. Nie masz takiéj doli, z któréjby wielka moc jego nie potrafiła wydźwignąć tego, lub zabezpieczyć los, co się osobie i systematowi jego poświęcił.

2) Że cesarz Franciszek, jako równie wielkomyślny i dobry monarcha, miłośnik szczęścia swych poddanych i spokoju uciśnionych, jest tylko zdolny przystać na takowe, i podpisać tak pełne swobód przebaczenie. Czyn ten jest prawdziwym w oczach świata dowodem, że prześladowanie i tyrania, jeżeli jeszcze w tym wieku egzystują w Europie, to ich chyba za granicą Austryi szukaćby potrzeba.

Wzwyż wspomniony artykuł pokoju objawia wam czucie monarchy waszego, ostateczną wolę i wyrok jego, cesarskiém jego słowem i uroczyście w obliczu świata zaręczony. Spokojność, jakiéj doznawali oficyaliści austryaccy wśród tak nagłych i burzliwych odmian w krajach przez wojsko polskie zajmowanych, a potém urzędowaniu waszemu poleconych, rokuje wam, przezacni i szanowni obywatele, prawem odwetu wszelką z ich strony łagodność w obchodzeniu się z wami. Wszędzie, gdziem był przybył, większą część oficyalistów pełnych ufności w sprawiedliwości, ludzkości, i delikatności naszéj zastałem. Mając moc stanowienia i odmiany, pamiętam z jakiém czuciem większéj części oficyalistom oddawaliście sprawiedliwość zasłużoną, jak nawet staraliście się wielu z nich utrzymać na urzędach i pod tychże zostać urzędowaniem, jak byliście gotowi bronić takowych od wszel-

kiego prześladowania. Jeżeli niektórzy oficyaliści, co ulegając głosowi sumienia, porzucili byli swe miejsca, choćby się ci sami wrócić mieli, poprawią się niechybnie, będą bowiem mieli na pamięci świeże wypadki, a doświadczenie ich nauczyło, że nie ma nic szkodliwszego dla rządu, jak gdy urzędnicy przez swe urzędowanie odstręczają serca obywateli od niego.

Przezacni i szanowni obywatele! Dopełniwszy zleceń nadanych mi od zwierzchności, ze smutkiem przychodzi mi oznajmić wam zerwanie związków, jakieśmy z wami mieli aż do tego czasu; widzieliście, że współbracia wasi nie oszczędzali krwi własnéj, aby tylko mogli odzyskać was ojczyźnie. Nikt was, ani nas o wypadki obwiniać nie może. Nie naszliśmy granic cudzych, póki wprzód nie naruszono naszych. Zostawaliście wiernymi waszéj zwierzchności, póki was bronić mogła i póki nie przynieśliśmy do was prawa wojny. Wszystkie wasze postępowania nie miały za cel, aby szkodzić rządowi austryackiemu, lecz abyście powrócić mogli na łono wspólnéj ojczyzny. Takie owszem uczucia powinny was uczynić szacowniejszymi jeszcze w oczach waszego rządu; potrafi on cenić charakter niezłamany ludu, który mu nigdy w niczém nie uchybił, a od dawna miał prawo do jego wdzięczności. Żegnam was z winną uprzejmością i razem życzę, abyście byli szczęśliwymi, jako nasi sąsiedzi, gdy los niezbędny tak rozrządził, iż być nie mogliście naszymi współobywatelami.

W Krakowie, dnia 24 listopada 1809 r.

Rożniecki.

RAPORT

PUŁKOWNIKA RYSZCZEWSKIEGO.

Wojsko polskie i francusko-galicyjskie w obozie pod Wieniawką.

Dnia 18 lipca 1809 r.

RAPORT.

Do

J. W. KAMIEŃSKIEGO

jenerała brygady i krzyża wojskowego kawalara.

Jenerale! Nieprzyjaciel nasz, jenerał feldwachmeister Büking, który opuścił Zaleszczyki dla obalenia rządu w cyrkułach z rozkazu JW. jenerała przezemnie wprowadzonego, już nie egzystuje. Ścigany od Tarnopola przez wojska nasze, alarmowany na każdém stanowisku, ze stratą uchodził aż do Wieniawki, gdzie, znużony, opasawszy się wozami ładownymi solą, rozumiał jakiś czas zabezpieczyć sobie spoczynek, lecz miejsce to stało się miejscem zguby jego. Otoczony od wojska naszego, odcięty od wody, żywności, komunikacyi, z główną komendą swoją, przez trzy dni cierpiąc głód, sypał na nas kule dla zrobienia sobie wolnego przejścia; lecz pozycya nasza zasłaniała nas od wszelkiego uszkodzenia; pod bokiem jego leżąc, spokojnieśmy patrzali na przechodzące nad głowami naszemi tak armatnie, jak karabinowe kule. — Napróżno spodziewał się sukursu z kilku stron przybyć mającego; ostrożność nasza miała na to baczność.

We dwa dni po opasaniu nadciągnął mu wprawdzie oddział kawaleryi z 40-tu koni, najmocniéj mu potrzebny,

garstka piechoty i wiele amunicyi, i chcieli się przedrzeć do obozu swego jenerała, lecz atakowani od kawaleryi naszéj, wzięci zostali w niewolę. Widząc, iż wszelkie jego nadzieje są próżne, przysłał do nas parlamentarza, żądając kapitulacyi, którą pierwszego dnia proponowaną sobie odrzucił, a tak po krótkich sporach i usunieniu jego kondycyi, a nadaniu naszych, ta zawartą została.

Mocą więc kapitulacyi korpus ten został do skończenia wojny nieczynnym i przez komisarza naszego o pół mili za Czerniejowce do Bukowiny odprowadzony z kondycyą niewracania w najmniejszym nawet oddziale za przepisaną linią. Armaty, wszelka broń, amunicya, wozy wojenne, lederwerk, sprzęty obozowe, przeszło 200 koni, zaprzęgi i wiele innych rekwizytów, dostały się w ręce nasze.

To ukończywszy, zwróciłem całą siłę na feldmarszałka Merfelda, którego korpus 3000 jest mocny i kilka armat. Już podjazdy nasze porwały mu kilku niewolnika, a mocny oddział dzisiaj wysłanéj kawaleryi ma zlecenie wziąść jego posterunek w Podhaycach. — Wkrótce jenerale mamy nadzieję podobny ci raport napisać.

Mężni nasi koledzy, któremi mamy honor komenderować, śmiało i roztropnie dowodzą nowo formującém się pod orłami W. Napoleona wojskiem, którego bitność i najlepsza chęć nadaje mi powód do najpiękniejszych przewidzeń: tych listę i umowę z jenerałem Büking mamy honor JW. jenerałowi przyłączyć. Przyjm jenerale wyrazy wysokiego uszanowania.

Pułkownik i kawaler hr. *Ryszczewski.*

Podpułkownik *Strzyżowski.*

RAPORTA

prefektów departamentu warszawskiego,
płockiego, bydgoskiego,
Rady departamentu poznańskiego
i wojewody
WYBICKIEGO.

Prefektura departamentu Warszawskiego.

Odebrawszy z hojności obywateli składkę, którą od dnia 23-go kwietnia do dnia 15-go b. m. *inclusive,* potrzeby cierpiących w lazaretach rodaków, pod zwierzchnim nad nimi dozorem JW. hrabi Załuskiego opatrywała, stósownie do żądania tegoż J. W. Załuskiego, uprosiła JW. Juliana Niemcewicza sekretarza senatu i J. P. Bruszke bankiera, ażeby w przychody i wydatki powierzone komisyi lazaretami polskimi zawiadującéj wejrzeli, gdy została uwiadomiona, iż przez przeciąg czasu wyżéj wyrażony, suma z tych składek zebrana wynosiła złp. 14,430 gr. 5, dico czternaście tysięcy, czterysta trzydzieści i groszy pięć, prócz różnych efektów, a wydano z niéj złp. 13,387, groszy 5. Rachunek tak z percepty efektów, jako i ekspensy z téj dobroczynnéj składki, nieco późniéj do publicznéj wiadomości podanym będzie. Troskliwa o wczesne zapewnienie dalszych potrzeb w tych lazaretach, odzywa się do serc czułych i dobroczynnych, ażeby nie ustawały w okazywaniu szczodrobliwych względów tym, którzy do nich tak święte pozyskali prawo; dopomina się o nie ludzkość; wymaga obywatelstwo, nagli niedostatek funduszów publicznych, nagrodzi je wdzięczność i przekonanie wewnętrzne. Cierpiący srogie rany i kalectwa męczarnie niechaj przynajmniéj sroższego nad nie głodu nie cierpią.

Prefektura warszawska zasadzając swoje nadzieje na licznych przykładach wspaniałości i dobroczynności obywatelskiéj, ma sobie za obowiązek oświadczyć publiczną wdzięczność JW. hrabi Załuskiemu, który podjąwszy się dobrowolnie naczelnego dozoru nad lazaretami wojskowymi polskimi, dopomaga dziełu prefekturze w tak pracowitym urzędowaniu. Oddaje nie mniéj należyty hołd dobroczynnéj cnocie J. O. księżnéj Imci Wirtembergskiéj, J. O. księżnéj Sapieżyny, JW. Teresy Kickiéj, które prócz własnego przyłożenia się, wzięły na siebie szlachetne zatrudnienie zbierania składek i regularnego ich odsyłania.

Raczyli także podjąć się zbierania składek W. Czołhański, radzca departamentowy, oraz J. panowie Noffok i Bruszke bankierowie i zostali na ten koniec upoważnionymi reskryptem prefektury. Gorliwość zatem innych obywateli niech przestanie na tych osobach, niech się nie trudni zbieraniem prywatnych składek, lecz każdy chcący się przyłożyć do osłodzenia losu nieszczęśliwych, niech swoją ofiarę odeśle do domu wyżéj wymienionych osób, lub na ręce prezesa komisyi lazaretowéj JW. hrabi Załuskiego, mieszkającego na ulicy św. Jerskiéj nr 1771 na drugiém piętrze. Uprasza także prefektura te wszystkie osoby, które zatrudniały się prywatnemi składkami, jeżeli jeszcze mają takowe remanenta, ażeby je jak najprędzéj odesłać raczyły. Dobry porządek i zapewnienie przeznaczenia tych ofiar, powyższe urządzenie uczyniły potrzebném.

Nakoniec prefektura poruczając rodakom los cierpiących rodaków, oddaje sprawiedliwość osobom składającym komisyę lazaretową, szczególniéj zaś Teodorowi Czempińskiemu, który dobrowolnie przyjął obowiązek sekretarza téjże komisyi i ten z największą gorliwością dopełnia, oraz lekarzom i chirurgom, którzy z przykładną gorliwością dopeł-

niają bezpłatnie przykre i pracowite powołania swojego obowiązki. Ile uratowanych obywatelów, tyle dla was ojczyzna gotuje wieńców obywatelskich.

W Warszawie, dnia 19 maja 1809 roku.

F. Nakwaski Z. P.

Leszczyński sekretarz jeneralny.

Odezwa do obywateli księstwa Warszawskiego.

Oswobodzeni zostaliśmy dzielnością oręża polskiego od najazdu ogromnego wojska. Liczne hufce niespodzianie na nasz kraj napadające, z trzaskiem i łoskotem w znacznéj sile wkraczające, milczkiem i cichaczem dzisiejszéj nocy od nas się wymknęły, ustępując na wszystkich punktach natarczywości walecznych naszych rodaków, uchodząc w sile do połowy prawie zmniejszonéj, nie dokonawszy zamiarów swoich, a dawszy naszym i pole do sławy i zręczność oswobodzenia większéj części dawnych naszych współziomków galicyjskich. Takim to sposobem po tworze poznaje się ręka Twórcy; niosą widocznie czyny wojska naszego znamię geniuszu niezwyciężonego bohatera i monarchy, który dozwolił rodakom naszym pod narodowe zaciągnąć się znaki; wbijają się w górę te orły, którym jestestwo jest wrócone pod tak chlubną opieką. Nie została zawiedzioną twoja ufność, nieśmiertelny Napoleonie, kiedy powierzyłeś zwierzchnictwo narodowego wojska wodzowi Polakowi, kiedy samym Polakom, lubo w małéj liczbie, zostawiłeś obronę odzyskanéj z rąk twoich ojczyzny, kiedy pomieściłeś w dyspozycyi korpusów wojska Twego księcia Poniatowskiego, wśród zasłużonych

i chwałą okrytych twoich marszałków. Tego to wodza roztropności winno jest to miasto zachowanie bytu swego i całości, jego męstwu odpór tak chlubny siłą przewyższającego nieprzyjaciela, jego doskonałości rozpostarcie się w obu Galicyach, jego gorliwości w krwawym boju powiększenie wojska naszego. Pod okiem takiego wodza i jego przykładem zagrzani Godebski, Lubomirski i inni z nieukojonym naszym żalem nieśmiertelnéj dokupili się chwały; tym to bodźcem Sokolnicki do szczytu onéjże się dobija. Korzystając ze zaszczytów takiém męstwem zyskanych, winniśmy nieść Bogu Zastępów gorące dzięki, że dozwolił naszym odzyskać chwałę naddziadów naszych, oraz i prośby, aby raczył daléj błogosławić dalszym zamiarom. W przyszłą niedzielę zaproszę duchowieństwo, aby wraz z urzędnikami i obywatelami nieśli modły za przywróconą zupełnie spokojność miastu, za oddalenie się nieprzyjaciela i za przywrócenie miłych rządów najlepszego z królów. Już doniosłem radzie stanu o wyjściu wojsk austryackich; już zaprosiłem ją do prędkiego powrotu, już moje zastępstwo krótką trwać będzie chwilę. Nim jednak ta upłynie, zachęcam Was, kochani współobywatele, do zachowania spokojności, zasadzonéj na wierności ulubionego naszego monarchy, na uszanowaniu magistratur krajowych, na téj szlachetności i ludzkości, którą winniście okazać pozostałym tutaj rannym i chorym żołnierzom wojska austryackiego. Każde wykroczenie w takiém zdarzeniu, jako sprzeciwiające się prawu narodów, umowie w téj mierze zawartéj i wspaniałomyślności, która jest wrodzona Polakowi, najsurowiéj będzie karane. Mówiąc do was, przemilczeć nie mogę, jak wiele winniście w tych krytycznych okolicznościach pracom i zabiegom godnéj prefektury, a mianowicie naczelnika jéj W. J. pana Nakwaskiego, o którego czynnościach nie omieszkam dać raport radzie stanu, aby był do Najja-

śniejszego Pana przesłany. Wspomnieć muszę i podziękować imieniem ludzkości o zasługach i pracach administracyi lazaretowéj w ogólności i w szczególe każdego, mianując na czele JW. Załuskiego, który zupełném o sobie zapomnieniem téj szlachetnéj poświęcił się usłudze. Równie winienem świadectwo przezacnemu magistratowi warszawskiemu, który pilnie swoich obowiązków dochował przy zniesieniu najostrzejszych zarzutów. Dzięki także zanoszę Tobie, szlachetna gwardyo narodowa, która nie mogąc być przy przytomném jeszcze obcém wojsku, bębnem zwołana, przy opóźnionéj już godzinie wieczornéj tak szybko na swoich miejscach się znalazła i tak skutecznie do utrzymania porządku się przyłożyła. Co zaś do mnie, jeżeli w łaskawéj pamięci raczycie zapisać słabe usiłowania, najchlubniejszą to będzie nadgrodą dla tego, który całe życie rodakom swoim i ojczyźnie służyć pragnie.

Dan w Warszawie dnia 2 czerwca 1809 roku.

Stanisław książę Poniatowski
senator i komisarz rządowy.

RZĄD WOJSKOWY.

Działo się w Lublinie dnia 12-go czerwca 1809 roku.

RAYMUND REMBIELIŃSKI
prefekt departamentu Płockiego w księstwie Warszawskiém, intendent jeneralny armii polskiéj w obydwóch Galicyach.

Do redaktora „Gazety Warszawskiéj"!

Z przyjemném uczuciem przekonywać mi się przyszło o usiłowaniach W. Pana, z jakiemi starasz się ogłosić pu-

bliczności wszystkie wojenne czyny łącznie przez obywateli jako i żołnierzy w obronie ojczyzny uskutecznione, i przeto z méj strony za powinność osądziłem przez Gazetę Warszawską równie głośne jak rzetelne w téj mierze przyznać świadectwo departamentowi mojéj administracyi powierzonemu o działaniach jego obywatelów, jako i téj siły zbrojnéj, która w czasie teraźniejszéj kampanii, rozległéj przeciw nieprzyjacielowi strzegła linii. W skutku uchwały Rady stanu z dnia 16-go kwietnia b. r. użyte przezemnie zgodnie z radą departamentową środki uzbrojenia powszechnego, odpowiedziały oczekiwaniu rządu w oczach z drugiéj strony Wisły i Bugu obecnego nieprzyjaciela.

Prócz ośmiu tysięcy zbrojnego kosami ludu i na przemian do straży rzek używanego wystawienie regimentu piechoty kosztem departamentu, toż samo pułku jazdy z zastępców, było dziełem powszechnéj dobréj intencyi, miłością ojczyzny natchnionéj.

Ktokolwiek pomni zniszczenie departamentu Płockiego w ostatniéj wojnie, i te niezmierne straty, któremi egzystencyą polityczną księstwa Warszawskiego przez dźwiganie kilkomiesięczne teatru krwawéj wojny okupił; ten zapewne osądzić potrafi dowody nowych dla ojczyzny ofiar.

Tenże sam departament całą armią polską po przejściu na prawy brzeg Wisły, we wszystkie potrzeby obficie opatrzył, warownie Modlin i Serock zgromadzonym ludem okopał i w stanie obrony postawił; a magazyny ich kompletnymi zawsze zapasami wszelkiéj żywności i furażu zapełniał.

W mieście Płocku główny lazaret polski do tysiąca chorych dogodne znalazł pomieszczenie; ofiary pieniężne i we wszelkiego rodzaju efektach i artykułach żywności zewsząd zwożone, zapewniły wygodę i ocaliły życie skaleczałym lub

schorzałym obrońcom ojczyzny, dla których usługi każdy się poświęcał ochoczo, i z których wymienionéj liczby kraj tylko dwudziestu śmiertelnie rannych w przeciągu kilku tygodni stracił.

Przyłączam następnie opis działania przeciw nieprzyjacielowi siły zbrojnéj, który księciu, naczelnemu dowódzcy wojsk polskich przedstawiłem, i który tenże pomieścić w gazecie dozwolił; zaiste są to małe gałązki tych świetnych czynów, jakimi wspomniony książę wraz z całém wojskiem polskiém do wdzięczności ojczyzny nabył prawa, lecz niemniéj do zbioru zdarzeń historycznych tegorocznéj kampanii należą, która Polakom na szacunek wielkiego cesarza i uzbrojonéj Europy zasłużyć sobie nową wydarzyła sposobność.

R. Rembieliński.

Gliszczyński, prefekt departamentu Bydgoskiego do redakcyi „Gazety Warszawskiéj".

Z Bydgoszczy 22 czerwca.

List do redakcyi „Gazety Warszawskiéj", od obywatela departamentu Bydgoskiego pisany, względem przyłożenia się tegoż departamentu do powstania narodowego był mi komunikowany; a że jest zupełnie z prawdą zgodny i raporta do JW. zastępcy ministra wojny w szczegółach toż samo potwierdzą, zaświadczam.

Przyznać trzeba, że się powiaty Chełmiński, Wałecki, Kamiński, Michałowski, Toruński, najpierwéj i najgorliwiéj, bo zaraz w pierwszych dniach maja uskutecznieniem obrony

pospolitéj zajęły, przypisać to można z jednéj strony duchowi narodowemu, który jeszcze ożywia obywateli w pomienionych powiatach. z drugiéj gorliwości i dzielnéj zręczności WW. podprefektów i rotmistrzów.

Podprefektów i rotmistrzów tych szanownych imiona wymienić mam sobie za obowiązek:

Podprefekt	Chełmiński,	Grąbczewski.	Rotmistrz	Zalewski.
„	Wałecki,	Połczyński.	„	Strubiński.
„	Kamiński,	Kruszyńki.	„	Lipiński.
„	Michałowski,	Wybicki.	„	Sypniewski.
„	Toruński.	Twarowski.	„	Jarnowski.

Nie mogę zamilczeć, iż W. Jędrzejewicz podpułkownik i komendant placu w Brodnicy na Michałowskiéj, wiele się bardzo w tym powiecie do wystawienia siły zbrojnéj przyczynił.

Wziąwszy w rękę statystykę Holsza, łatwo się przekonać można, jak już mało właścicieli rodu polskiego w bydgoskim departamencie pozostało i z jaką rząd pruski radością ogłaszał takowe tabele Prusaków na miejscu Polaków osiadających.

Drugie pięć powiatów, departament Bydgoski składających, obecnością nieprzyjacielskich partyzantów w niemoc i niesposobność przyłożenia się do obrony ojczyzny wprawione, jeżeli się nieco spóźniły, zyskają za to niezawodnie chlubne świadectwa, że porządną i zupełnie do boju zdatną jazdę wojsku przystawiły. Lubom od trzech tygodni złożony niebezpieczną chorobą, w każdéj chwili mnie ojczyzna obchodzi. Uwiadomiony jestem od JW. organizatora Lipińskiego, że z pomocą szanownego z odniesionych w obronie ojczyzny ran i zasług W. rotmistrza Modlińskiego i innych ofice-

rów, tak w Inowrocławiu, jako i innych powiatach Kujawskich formowanie jazdy departamentowéj i strzelców, w tych dniach ukończone zostanie. To jeszcze przydam, że w departamencie Bydgoskim nie z dymów, ale ze wsi każdéj bez wyjątku zastępców i szeregowych dostawiono.

(podp.) *Gliszczyński.*

Z Poznania 2 lipca.

Rada departamentowa na wezwanie JW. senatora wojewody Wybickiego naczelnika i pełnomocnika rządowego w celu odebrania od prefektury rachunków na dniu 22-go czerwca zgromadzona, trudniła się tą pracą przez kilka odbytych do dnia dzisiejszego posiedzeń.

Ofiary obywatelskie, jako to: składka na mięso i wódkę dla wojska, procent 1 od sum arendowych; żołd miesięczny dla powstania i rata jednego podymnego; te wszystkie ofiary wynosiły ogólną sumę 473,991 złt., gr. 4, szel. $^1/_2$. Wydatki zaś na umundurowanie, uzbrojenie, żywienie i inne potrzeby wojska, jako też na kuryerów, sztafety i inne nadzwyczajne wydatki uczyniły ogólną sumę 456,769 złt., gr. 11, szel. $2^1/_2$, którą to sumę z percepty wytrąciwszy, zostało się w kasie departamentowéj 17,221 złt., gr. 22 i szel. 1. A że niektóre wydatki tyczące się całego kraju, wynoszące sumę 59,014 złt., gr. 4, szel. $1^3/_4$, położone zostały na rachunek skarbu publicznego, przeto ta suma z powyższą superatą złączona czyniąca ogólną sumę 76,233 złt., gr. 26, szel. $2^3/_4$, jest prawdziwą własnością departamentu, która albo z podatków publicznych będzie obywatelom potrącona, lub też na pra-

[illegible] departamentu za rozrządzeniem rady departamentowej obroconą zostanie.

To wszystko, co departamentowi naszemu chlubę przynosi, jest pomocném dziełem niespracowanej gorliwości JW. Wojewody Wybickiego naczelnika: jego plan w uformowaniu siły zbrojnéj jak najdogodniéj ułożony, czynnie i prędko do skutku przywiedziony, jego wyborny do rady stanu raport drukiem ogłoszony, jego ciągła i nieustanna praca, są nadto silnemi pobudkami do czułéj wdzięczności, którą jemu rada imieniem całego departamentu oświadcza.

—

Z Poznania dnia 28 czerwca.

Ogłoszono tu przez druk artykuł podany przez JW. Wybickiego senatora pełnomocnika, jak następuje:

„Z teraźniejszych obrotów wojska austryackiego jawnie widać, iż na ostatnie zdobywa się wysilenia, aby odzyskało sławę i kraje w teraźniejszéj wojnie z Polakami utracone. Rzuca się jak w rozpaczy po wszystkich punktach na wojska nasze. Dostawa wprawdzie, mężnieje w potyczkach i zdaje się, że siła jego powiększa się; z tém wszystkiém ufajmy, iż sława i zdobyte kraje przy nas pozostaną. Kiedy nieprzyjaciel od Puław aż do Sandomierza kilkakrotnie czynił zawody na przejście Wisły, korpusa nasze tam się ściągać musiały. Dlatego, aby księstwo odkryte nie zostało, jenerał Dąbrowski musiał wziąść pozycyą nad Pilicą. Kwatera jego główna od 20-go była w Nowém-Mieście, a jego oddziały stykały się z nieprzyjacielskimi pod Końskiemi. Inowłodz, Opoczno itd. były w jego ręku, a dwie komendy ruchome aż ku Często-

chowie i Siewierzu pod komendą pułkownika Dębińskiego i majora Poganowskiego, alarmują nieprzyjaciela z tyłu. Od 19-go aż do 20-go wszystkie posterunki jenerała Dąbrowskiego atakowały nieprzyjaciela i nieprzyjaciel nawzajem atakował, ale bezskutecznie. Nasze forpoczty zostały nieporuszone. Taki daje raport księciu Imci po dniu 22-gim b. m. jenerał Dąbrowski, dodając, iż mu już z niektórych forpocztów niewolnika licznego przyprowadzono, od innych jeszcze nie miał raportu.

RAPORTA
JENERAŁA PIOTROWSKIEGO
oraz
Prefekta departamentu Płockiego
RAYMUNDA REMBIELIŃSKIEGO.

Pod dniem 21 maja JW. G. Piotrowski, komendant twierdzy Modlina, wydał był rozkaz dzienny donoszący o przewinieniu między innemi podporucznika z artyleryi Romanowskiego, który mając nieprzyjaciela na przeciwnym brzegu Wisły pod Czerwińskiem, poszedł z obozu spać do miasta, a wtedy nieprzyjaciel przeprawiwszy się zaczął nawet toż miasto rabować; teraz wydał tenże jenerał świeży rozkaz dzienny, donoszący, iż wspomniony porucznik pięknie pomyłkę swoję nadgrodził. Oto jest ten rozkaz dzienny:

Wojsko polskie. — Twierdza Modlin.

Dnia 29 maja 1809 roku.

Sztab główny twierdzy Modlina.

Rozkaz dzienny dla garnizonu.

Żołnierze! Ile było dla mnie bolesno ogłosić wam przed siedmiu dniami niedobre sprawowanie kilku osób garnizonu naszego, ile cierpiałem kasując sierżanta pułku czwartego nazwiskiem Jana Mitkiewicza, a żołnierzy niektórych po ukaranie do was odsyłając, tyle dzisiaj doznaję słodyczy i radości, kiedy mogę donieść całemu garnizonowi, że podporucznik od artyleryi Romanowski w onegdajszéj pod Zera-

nicami rozprawie z nieprzyjacielem, wielkie męstwa swego i pilności okazał dowody; przez co nietylko dawną pomyłkę zagładził, ale i okazał, iż uchybienie poprzednicze było tylko wadą niedoświadczenia, niemogącą uwłaczać talentom i odwadze tego młodego oficera.

Żołnierze! powróćmy mu nasz szacunek, kiedy się go teraz na nowo godnym być okazał, dzieląc chwałę dnia 27 b. m. z kolegami naszymi, którzy równie z nim honor całemu garnizonowi przynieśli. Tymi są walecznie, przezornie, i rozsądnie dowodzący; Krukowiecki major pułku 3-go piechoty, kapitan Baraniecki, porucznik Chyliński, adjutant major Olichowski, rekrut Kaźmierozak, z pułku 8-go piechoty batalionu 3-go z Modlina; porucznik Świderski, ogniomistrz Kopka, kanonier Mańka, Nowak, Lewandowski od artyleryi; podporucznik Pudlich z pułku 1-go piechoty z rekonwalescentami powracającymi z lazaretu Płocka, podporucznik Chmielecki z pułku 3-go piechoty. — Wszyscy ci ubiegali się w dniu wyżéj rzeczonym, który którego zręcznością i odwagą prześcignie. — Ogłoszę wam późniéj o skutku téj świetnéj rozprawy; tymczasem wiedźcie o tém, że Kazimierz Jemiałkowski podoficer z gwardyi narodowéj z miasta Warszawy rodem, wraz z siedmią swoimi miał odwagę, zostawiwszy broń na lądzie, puścić się wpław na jedną z łyżew naładowanych wyborem wojska nieprzyjacielskiego, większą część na niéj będących do szukania ratunku, albo śmierci w Wiśle, resztę zaś, to jest, oficera jednego i dwudziestu ośmiu żołnierzy ze sławnego regimentu księcia de Ligne do poddania się przymusił, których wraz z łyżwą do lądu przyprowadził. Zabraliśmy przy téj okazyi nieprzyjacielowi 5 statków a 6-ty zatopiony, i niewolnika głów 47. Rzadki ten w wieku nawet teraźniejszym czyn, niemogący być właściwy tylko ludziom najwyższą miłością ojczyzny zagrzanym, i prócz

tego duchem wielkiego bohatera świata ożywionym, pewny iestem, iż obudzi w sercach waszych zadziwienie i szacunek dla walecznego Jemiałkowskiego, tudzież, że każdy z was chęcią naśladowania go pała. Donoszę w tym momencie o tém J. O. księciu jeneralnemu naczelnemu dowódzcy naszemu, prosząc go o nagrodę dla rzeczonego podoficera.

List w. podpułkownika Floryana Kąsinowskiego do redakcyi naszéj.

W Płocku dnia 6-go czerwca.

Założono tu główny lazaret wojska polskiego. Liczba rannych i chorych była już do 1000 osób. Prefektura departamentu płockiego, czynna i troskliwa o wygodę naszych walecznych rycerzy, oszczędzając szczupły wojskowy fundusz na założenie tak wielkiego lazaretu, zakupienie wszelkiego gatunku rekwizytów i wiktuałów uprosiła na zbieranie dobroczynnych ofiar tu w mieście, z dam: JW. Szczytową kasztelanową, jw. starościnę Ledóchowską; z mężczyzn: jw. konsyliarza prefektury Modzelewskiego i jw. byłego deputacyi celnéj prezesa Mickiewicza. Zebrano pieniędzy w jednym dniu przeszło 3000, oprócz tego dano wiele bielizny, pościeli, szarpii, bandażów i naczyń potrzebnych do lazaretu. Na prowincyi dowiedziawszy się obywatele o tak chlubnéj przysłudze dla naszych chorych, ubiegają się na wyścigi. Miasta, księża, chłopstwo i żydzi przysyłają bieliznę różnego gatunku, szarpie, bandaże, kury, gęsi, indyki, cielęta, woły, jaja, wino, piwo, miód, ocet, garnki, talerze, łyżki etc. Na późniejszy czas zostawiam sobie wymienienie obywateli znaczne składki dających; dziś tylko wspomnę, co pamięcią zająć mogę

Trzciński z Goslic piwa dobrego 24 beczek. Jego piwowar, który oprócz przednich i sławnych piw, robi najlepszy ocet, przysłał go 80 garncy, który jest wielkim posiłkiem dla chorych w teraźniejszych upałach. — Każdy ranny odbiera w podarunku z dobrego płótna nowe koszule, chorzy dostają je z ofiar.

Od tego dobrodziejstwa nie są wyłączeni chorzy i ranni austryaccy żołnierze; wszystkim równy podział bez żadnéj różnicy. Księży kanoników jest kilku, co chorym jeść donoszą i ich lepszemi i delikatniejszemi rzeczami karmią.

RZĄD WOJSKOWY.

Działo się w Lublinie dnia 7-go czerwca 1809 roku.

RAYMUND REMBIELIŃSKI

prefekt departamentu płockiego w księstwie Warszawskiém, intendent jeneralny armii polskiéj w obydwóch Galicyach, do J. O. księcia Imci Józefa Poniatowskiego, naczelnego dowódzcy wojsk polskich.

Mości książę!

Pozwolisz wasza książęca Mość, abym tą razą jako prefekt, któremu uzbrojenie departamentu płockiego było powierzone, zgłosił się do niego, i przypomniał te wszystkie dla ojczyzny przysługi, które uzbrojeni nowi żołnierze i gwardye narodowe, w miarę sił i położenia swego wypełnić starali się. Raporta, które wasza książęca Mość w téj mierze odbierałeś, na wzór dawanego przez W. K. Mość przykładu,

były zawsze cechą skromności, jaką się ten, co swą pełni powinność, ograniczyć powinien; z nich jednakże mógł, by się utworzyć ogół znacznéj zalety dla poświęcających się obronie kraju wypływający. Gdy działania z polskiéj strony od Buga były tylko odporne, w kilku dniach uzbrojeni strzelcy ochotnicy konni i kosynierowie strzegli, pod przewodnictwem mianowanego przez W. K. Mość pułkownika J. P. Zawadzkiego, téj granicznéj rzeki, z przynależną czynnością. Skoro wojsko polskie działać zaczęło zaczepnie, ten sam oddział powiększony przybywającymi coraz zastępami z departamentu płockiego do pułku, wśród polowéj służby organizującego się, zajął stanowiska Galicyi wschodniéj od granic rosyjskich pod rozkazami jenerała Rożnieckiego i oczyszczał tamtę okolicę z plączących się Austryaków. Wkrótce wasza książęca Mość w miarę swojego postępowania, dałeś pułkownikowi Zawadzkiemu inne przeznaczenie, zaleciwszy mu od Karczewa aż do ujścia Wieprza strzec Wisły, w którym posterunku nieustannie alarmował nieprzyjaciela i w szczęśliwie przedsięwziętych na drugi brzeg przeprawach zawsze w mniejszéj przeciw większéj sile, znaczne nad nieprzyjacielem odnosił korzyści.

Z drugiéj strony stósownie do rozkazów W. K. Mci, siłą w departamencie płockim utworzoną, strzeżona była przez sześć tygodni Wisła pod przywództwem jenerała Hauke przeciw grożącemu wszędzie przeprawą nieprzyjacielowi, zacząwszy od Modlina aż pod Toruń, a nawet gwardyi narodowych, kilkaset ludzi dobrze uzbrojonych i ubranych dostarczyły były miasta do twierdzy wymienionéj i do Serocka.

Byłem sam bliskim, Mości książę, świadkiem nadwiślańskiéj walki pod Tokarami na dniu 14-go maja, pomagając dowodzącemu w nieprzytomności jenerała Hauke, pułkownikowi Siemianowskiemu, gdzie nieprzyjaciel mając 3000 pie-

choty, kilkaset jazdy i sześć armat, jak się zdawało tentował przeprawy pod rozkazami znajdującego się tamże arcyksięcia Ferdynanda, i gdy wśród pomroku kończącéj się nocy przemocą opanował wyspę Tokarską, w obronie naprzeciw leżącéj Ośnickiéj i wąskim kanałem od pierwszéj oddzielonéj wyspy, znalazł odpór niespodziewany przez dzień cały, gdzie mimo kilkagodzinnéj kanonady i plutonowego ognia na bliski strzał ręcznéj broni walczyła z nieprzyjacielem gwardya płocka, oddział nowo zaciężnego regimentu pułkownika Siemianowskiego i rekonwalescenci ze szpitala wojskowego płockiego z rozmaitych pułków ochoczo z łożyska boleści podnoszący się dla wspólnéj obrony. Znajdował się w ich liczbie skaleczony pod Grochowem kapitan 2-go pułku jazdy Łagowski, który wszystkich zachęcał i na obronę kępy przeprowadzał. Winienem oddać zaletę zapałowi powszechnemu, z jakim widziałem porywające broń osoby różnego stanu i stopnia; musiał to być przerażający widok dla nieprzyjaciela z niskiego lewego brzegu Wisły przypatrującego się od popęd uzbrojonego ludu, od Płocka naprzeciw Tokar po wzgórkach ciągle biegającego.

Sędzia trybunału Sendzimir dał przykład piękny do naśladowania; równie cnotliwy urzędnik jak obrońca ojczystéj ziemi na wyspie Osnickiéj od początku dnia do nocy z żołnierzami dzielił niebezpieczeństwo i ciągle strzelał z własnéj broni na nieprzyjaciela.

Równie rozczulający był postępek grenadyera z pułku 1-go piechoty nazwiskiem Grabowskiego, który nieuleczony z ran odniesionych, zupełnie jakby w marsz wybrany, dostawszy czołna na zapytanie mu przezemnie uczynione z spokojną twarzą odpowiedział, że płynie na obronę kępy, gdzie do końca bitwy zostawać pragnie.

Podobnych scen poświęcenia się i zapału powszechnego możnaby wiele wyliczyć. Przeszło tysiąc kosynierów stało nad brzegiem z zupełną ochotą uderzenia na nieprzyjaciela i wystawiali onemu widok zbrojnego lasu. Nowozaciężni w tym samym dniu przystawieni i jeszcze pułkowi nie oddani, pochwyciwszy broń, z wiernością dostali w przeznaczoném sobie miejscu.

Mości książę! Dla uzupełnienia opowieści donoszę W. K. Mości, że spotkany przezemnie w Kraśniku dezerter austryacki, który był w téj bitwie i jako dawny żołnierz rozsądnym mi się być zdawał, zapewniał mnie, że regiment piechoty, w którym służył, stracił na kępie Tokarskiéj około czterechset zabitych, a między tymi majora, trzech kapitanów, siedmiu oficerów subalternów, których wszystkich wymienił mi nazwiska; kirasyerzy zaś nad brzegiem patrolujący stracili 9 ludzi, licząc w to porucznika; nadto, że Austryakom armata była demontowana, co sam też widziałem. Łatwo można temu wszystkiemu dać wiarę, pomniawszy na bliskość wystrzału karabinowego i przeciąg potyczki. Porzucili byli Austryacy kępę Tokarską, w nocy następnéj poniszczywszy wszystkie przygotowania do przeprawy zrobione, a mnóstwo znalezionych kaszkietów sprawiało domysł o znacznéj ich stracie.

Po opuszczeniu lewego brzegu Wisły przez nieprzyjaciela jenerała Hauke, który ze szczególną roztropnością w jéj obronie postępował sobie, z zebraną przez siebie siłą złączył się, jak już wiadomo W. K. Mci, z jenerałem dywizyi Dąbrowskim, doniósł o odniesionych przez swe patrole nad Austryakami korzyściach; tegoż samego dopełnił pułkownik Zawadzki, który na lewym brzegu Wisły świeżo kilkakrotnie komendami swego pułku oddziały kawaleryi nieprzyjacielskiéj pobił i z główną kwaterą jenerała Zajączka połączył się.

Zbierając w jeden opis te wszystkie czyny, z największą przyjemnością mam honor polecić W. K. Mci postępek odwagi oddziału gwardyi pułtuskiéj pod porucznikiem Światłowskim, który W. K. Mci zupełnie musi być wiadomym, a który z przyłączonego rozkazu dziennego pułkownika Neumanna w Wilanowie dnia 3-go czerwca b. r. datowanego, wyczytałem. Gwardya ta przez swych oficerów w czasie mego przez Pułtusk przejazdu, gdym z Płocka do obozu W. K. Mci pośpieszał, żądała odemnie koniecznie pozwolenia, aby się nad Wisłę udać mogła; wysłałem ją był przeto do Karczewa i W. majora Hornowskiego zawiadomiłem. Rozumiem, iż W. K. Mość oddając sprawiedliwość odwadze, zechcesz zapewnić nadgrodę honoru dla tych oficerów i żołnierzy z gwardyi departamentu płockiego, którzy w czasie téj kampanii na pochwałę mieli szczęście sobie zasłużyć; odwaga bowiem i poświęcenie życia dla ojczyzny równe każdemu do zaszczytu noszenia krzyża militarnego nadaje prawo. Mnie zaś dozwól W. K. Mość, abym ten opis dla oddania, komu należy, sprawiedliwości podał do „Gazety Warszawskiéj“, jeżeli w nim godność z swém przekonaniem i przyzwoitość w opowiedzeniu uznasz.

Łączę wyznanie należnego uszanowania.

(podp.) *Rembieliński.*

Pojedyńcze odezwy osób prywatnych.

Obywatel departamentu Bydgoskiego, do redaktora „Gazety Warszawskiéj".

„Po ustąpieniu wojska nieprzyjacielskiego z Warszawy, upragniona „Gazeta Warszawska" dostała się do departamentu Bydgoskiego. Lecz aż do Nru 45-go nie czytałem w niéj najmniejszéj chlubnéj wzmianki dla departamentu naszego, gdy inne z wyszczególnieniem wychwalano.

„Przywiązany do ojczyzny obywatel, miłośnik sprawiedliwości, a ku temu świadek niezmiennéj gorliwości tak naczelnika, jako i poczciwych obywateli departamentu Bydgoskiego, z żalem spostrzegłem takie zamilczenie. Winować w téj mierze nie mogę redaktora, który wiernie, co mu podają, umieszcza w gazecie, lecz prosić go z méj strony imieniem obywateli zamilczanego i pokrzywdzonego departamentu muszę, aby następùjące moje uwagi w swéj gazecie umieścić raczył.

„Żaden z obywateli departamentu Bydgoskiego ani myśli chlubić się z ofiar uczynionych dla ojczyzny, ani żąda, aby te otrąbywane były; lecz kiedy się podobało wyliczać narodowi departamenta, które się przyłożyły do wystawienia siły zbrojnéj, ma prawo żądać departament Bydgoski, aby go zamilczaniem nie upośledzano.

„Z powiatów, które nie były zajęte przez wojska austryackie, przystawił departament tak wiele ludzi do piechoty w Toruniu, iż trzechtysięczny garnizon w dwóch częściach, blisko z samych konskrypcyonistów Bydgoskich, się składał. JW. gubernator Torunia zaświadczy, iż ciż przystawieni z departamentu Bydgoskiego konskrypcyoniści składają już dziś część wojska dywizyi JW. jenerała Dąbrowskiego. W. pułkownik Cedrowski, osobliwie zaś W. Em. Węgierski, podpułkownik, którego przytomności i męstwa pod Strzelnem nadto wychwalać nie można, nie zaprzeczą, że strzelcy tegoż departamentu, w liczbie blisko 200-tu, wiele w potyczce téj dokazywali. Przyzna pierwszy, że przeszło 160 jazdy dobrze ubranéj i na dobrych koniach odebrał na górach Bydgoskich z tegoż departamentu, że późniéj z Wałeckiego i Kamińskiego powiatów kilkadziesiąt koni również do Poznania odesłano. W. pułkownik Bardzki, który już się złączył z wojskiem JW. jenerała Dąbrowskiego, poprowadził z sobą do 200 wybornych jeźdźców z departamentu Bydgoskiego, a w tych dniach przeszło 400 dzielnéj jazdy pod organizatorem i komendantem JW. Lipińskim do obozu na nowo rusza. Pułkownik Przyszychowski nie miałby był na co włożyć swych z Potsdamu sprowadzonych nowych kulbak, gdyby mu departament Bydgoski nie dostawił stu kilkunastu koni, z których każdy wart był 40 do 50 dukatów. Jenerał Wojczyński zaświadczył głośno przed Radą Stanu, że równy park mieć można, ale lepszego nie podobna jaki dostawił departament Bydgoski do artyleryi w Toruniu. Wszystko to zabrane zostało do armii wielkiéj. Każdy przyzna jednak, że obserwacya kilkunastu mil brzegu Wisły i służba wewnętrzna koniecznie wymagała nowych zaprzęgów do armat w Toruniu, któż te dostawił? znowu departament Bydgoski. Kto po 4000 robotników do fortyfikacyi Toruńskich dodawał? sam

departament Bydgoski. Kilkudziesiąt wybornych artylerzystów pruskich i 1000 młodych żołnierzy, byłych pruskich, już formują wyborny batalion równający się staremu naszemu żołnierzowi i ten jeszcze departament własnym kosztem ubrał i za dni kilka do obozu JW. jenerała odsyła.

„Porachujmy się po bratersku, a okaże się, że zamożniejsze daleko w ludność, obszerniejsze i bogatsze departamenta tyle nie uczyniły, co departament Bydgoski.

„Obywatele tedy departamentu tego ani sie uprzedzić w proporcyi, ani przesadzić dali innym departamentom, a zatém mają prawo być policzeni między tych, którzy do ocalenia narodu dzielnie i skutkiem, nie chełpliwością się przyczynili. W. Pan jako przyjaciel prawdy ten list raczysz umieścić w następnym numerze, winien to jesteś sławie departamentu Bydgoskiego, któréj uchybiono“,

---

Z Krakowa 16 lipca.

Dnia wczorajszego po pietnastoletniém niewidzeniu, a trzynastoletniéj niewoli niemieckiéj, zobaczył Kraków, dawna stolica narodu polskiego, wojska polskie, które, jak z poniższego urzędowego doniesienia widzieć można, objęły miasto nasze na mocy umowy w imieniu N. Napoleona W., cesarza Francuzów, króla Włoskiego i protektora legii Reńskiéj. O godzinie 6-téj zrana weszły wojska polskie, pod naczelném dowództwem J. O. księcia Imci Poniatowskiego, bramą Floryańską do miasta przy radosnych okrzykach mieszkańców Krakowa:

„Niech żyje Napoleon W.! Niech żyją Polacy!“

W wieczór całe miasto było z własnéj ochoty pięknie

z alegoryami i stósownymi wierszami w transparentach oświecone.

Zeszły rząd nie przestając na prześladowaniu, kto tylko imię Polaka nosił, wiążąc i dręcząc niewinnych obywateli, chciał jeszcze dopełnić miary swéj złości i wystawić Kraków na spalenie, a osobliwie przedmieście Kleparz, na którém znajduje się wiele zsypek napełnionych zbożem, przez co byłby niewyrachowane szkody zrządził. Pobity wszędzie od walecznego żołnierza polskiego, upokorzony w swéj dumie i przymuszony uciekać przed wojskiem, które dumnie jednym zamachem odgrażał się zniszczyć, postanowił bronić się w Krakowie.

Wojsko polskie podstąpiwszy dnia onegdajszego przed południem pod Kraków, mogło go było w jednéj godzinie opanować; lecz J. O. bohater i wódz Polaków wolał raczéj spóźnić o pół dnia wjazd swój do Krakowa i zezwolić na wolne odejście nieprzyjaciela, niżeli wystawiać miasto na nieszczęście pożaru. Dwojaką więc ma Kraków wdzięczność J. O. wodzowi i mężnym jego wojownikom, że go wydobyli z pod jarzma Austryackiego i oszczędzili jego majątki.

Zeszły rząd nie chciał nawet, aby Polak wiedział tyle, ile gruby jego Austryak; zabraniał nietylko krajowych, ale i zagranicznych gazet, czego w innych jego prowincyach nie było. Redaktora tutejszéj gazety zniewolił do wypisywania z jego gazet uszczypliwych artykułów przeciw osobie N. cesarza Napoleona, jego czynom i własnym jego rodakom, nadto gotowe artykuły niemiecką polszczyzną tłómaczone przesyłał mu do umieszczenia. Lecz wszystkie te potwarze i fałszywe doniesienia starać się będzie zbić urzędowymi artykułami i raportami.

Za zbliżeniem się dnia 14-go b. m. przedniéj straży wojska polskiego i pod komendą W. jenerała brygady Ro-

żnieckiego pod Kraków, i po długiéj żwawéj utarczce z nieprzyjacielem broniącym przystępu do tego miasta, jenerał austryacki Mohr, upoważniony przez jenerała Mondeta, żądał zawieszenia broni, podczas którego stanęła następująca konwencya, podpisana tegoż dnia 14-go b. m. o godzinie 6-téj w wieczór, na mocy któréj dnia 15-go o godzinie 6-téj zrana weszło wojsko polskie do miasta Krakowa i Podgórza.

Magistrat miasta złożył natychmiast przysięgę wierności N. cesarzowi Napoleonowi, urząd cyrkularny ustanowiony i orły francuskie na miejsca cesarskich zaprowadzono.

PROGRAMMA

uroczystości obchodzić się mającéj z powodu powrotu wojska polskiego, po chwalebném ukończeniu kampanii 1809 roku i przybycie do stolicy księstwa Warszawskiego.

Dnia 18-go grudnia zbliżające się wojsko do miasta Warszawy, przyjęte będzie przez podprefekta powiatu Warszawskiego we wsi ostatniéj przed miastem, Mokotowie, na wejściu zaś do samego miasta przy rogatkach Mokotowskiemi zwanych, przez zastępcę prezydenta municypalności i radę municypalną.

Wojsko poprzedzone przez podprefekta powiatu Warszawskiego, zastępcę prezydenta municypalności i rady municypalnéj, uda się przez aleę Ujazdowską do bramy tryumfalnéj w bliskości na jego cześć wystawionéj. W alei szkoła artyleryi w paradzie znajdować się będzie, witając wojsko.

Przy bramie tryumfalnéj zastępca prefekta departamentu Warszawskiego, wraz z członkami prefektury i sztabu gwardyi narodowéj, przyjmować będzie wojsko, od któréj przez

ulicę, gdzie wojsko postępować będzie, gwardya narodowa, i przytomne w mieście liniowe pułki dwoma rzędami stać będą.

Wojsko przeszedłszy bramą tryumfalną, poprzedzone przez zastępcę prefekta departamentu Warszawskiego z członkami prefektury, podprefekta powiatu warszawskiego, zastępcę prezydenta municypalności i radę municypalną, uda się ulicą Nowy Świat i Krakowskiém przedmieściem na dziedziniec Saski, gdzie senat i rada stanu wraz z władzami krajowemi przy zwykłéj swéj asystencyi znajdować się będzie. Wojsko ukończywszy przed nią defilowanie, uda się do koszar kwater sobie przeznaczonych.

Dnia tego wieczorem całe miasto oświecone będzie.

Dnia 19-go tegoż w kościele katedralnym św. Jana odprawi się o godzinie 11-tej przed południem uroczyste nabożeństwo na podziękowanie Najwyższemu za ukończoną z chwałą dla oręża polskiego wojnę, na któréj wszystkie władze rządowe przytomnemi będą.

Dnia 20 t. m. o godzinie 1-széj po południu uczta po wszystkich koszarach dla wojska przy muzyce daną będzie.

Dnia 21-go t. m. nastąpi teatr i wieczorna zabawa za biletami zapraszającymi wszystkich oficerów i żołnierzy, jako i cywilnych, niemniéj damom rozdanymi.

Teatr rozpocznie się o godzinie 8-méj, wejście zaś do sal przy teatrze o godzinie 6-téj otwarte będzie. Dla dam oddzielne bilety do lóż rozdane zostaną, inne zaś dla mężczyzn na teatr i wieczorną zabawę wydane będą.

Po skończonym teatrze zabawa na salach przy teatrze zakończy uroczystość dnia tego.

W Warszawie, dnia 13-go grudnia 1809 r.

Zastępca prefekta departamentu warszawskiego:
Nakwaski.

SPIS RZECZY

zawartych w dziele:

RYS HISTORYCZNY KAMPANII

w roku 1809.

CZĘŚĆ I.

Od wkroczenia wojsk austryackich do zdobycia i utraty Sandomierza.

Str.

Wstęp.

I. Stanowisko polityczne Księstwa Warszawskiego 9

II. Siły wojenne Księstwa Warszawskiego 11

III. Rozpoczęcie kampanii 16

IV. Bitwa pod Raszynem. Ustąpienie z Warszawy 22

V. Wejście arcyksięcia Ferdynanda do Warszawy. Jego postępowanie. Wpływ Pragi na Warszawę. Bitwa pod Grochowem. Zdobycie szańca przedmostowego naprzeciw Góry 35

VI. Wypadki nad Dunajem. Wkroczenie do Galicyi. Zajęcie Lublina 49

VII. Zdobycie Sandomierza i Zamościa 55

VIII. Działania wojenne przy ujściu Sanu. Rząd tymczasowy dla Galicyi 65

IX. Obecność korpusu rosyjskiego w Galicyi. Stósunki polityczne 69

X. Szturm wojsk austryackich do Sandomierza i kapitulacya téj fortecy 74

CZĘŚĆ II.

Od utraty Sandomierza aż do zawarcia pokoju.

I. Wypadki wojenne w Księstwie Warszawskiém 91

II. Warszawa po ustąpieniu wojsk austryackich. Powrót władz głównych, ich odezwy i czynności 100

Str.
III. Działania Zajączka i Dąbrowskiego 109
IV. Wojsko polskie opuszcza brzegi Sanu. Wypadki nad Dunajem 114
V. Ostatnie działania ks. Poniatowskiego. Zajęcie Krakowa . . 117
VI. Działania na Podolu Austryackiém 123
VII. Czynności ks. Poniatowskiego aż do zawarcia traktatu pokoju. Stósunki polityczne 129
VIII. Ofiary obywateli. Uroczystości narodowe 133
Liczba wojsk polskich: a) którzy odznaczyli się w bitwach; b) poległych; c) ozdobionych krzyżem 143
Pochwała walecznych Polaków przez Stanisława Potockiego . . . 161
Wiersz na powrót zwycięskiego wojska do stolicy 188
Wspomnienie o Ignacym Potockim 192
Pochwała Cypryana Godebskiego, pułkownika 8go pułku piechoty, przez Józefa Kalasantego Szaniawskiego 199
Rozkazy dzienne księcia Józefa Poniatowskiego 227
Korespondencya księcia Józefa Poniatowskiego z W. księciem Neuszatelskim, szefem sztabu wojsk francuzkich 275
Odezwy i postanowienia władz głównych, jako to: Fryderyka króla saskiego, księcia Warszawskiego, Rady Stanu i innych . . 293
Konwencye i traktat pokoju 305
Raporta i odezwy generała Henryka Dąbrowskiego, oraz podwładnych jemu dowódzców 313
Rozkazy dzienne i raporta generała Zajączka, jego szefa sztabu i podwładnych dowódzców 325
Odezwy generała Aleksandra Rożnieckiego 339
Raport pułkownika Ryszczewskiego 351
Raporta prefektów departamentu Warszawskiego, Płockiego, Bydgoskiego, Rady departamentu Poznańskiego i wojewody Wybickiego 355
Odezwa do obywateli Księstwa Warszawskiego 359
Raporta generała Piotrowskiego oraz prefekta Płockiego Raymunda Rembielińskiego 369
List w. podpułkownika Floryana Kąsinowskiego do redakcyi naszéj 373
Pojedyńcze odezwy osób prywatnych 379
Programma 383

*PB-31805-SB
5-25
CC
B/T

DK
435
R8

DK 435 .R8
Rys historyczny kampanii odbyt
Stanford University Libraries
3 6105 041 458 568

Stanford University Libraries
Stanford, California
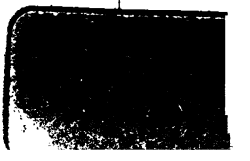
Return this book on or before date due.